

ujarzmic bestię

emily maguire

Emily Maguire

Ujarzmić bestię

Przełożyła Hanna Szajowska

CZĘŚĆ PIERWSZA

Sara Clark przez dwa i pół roku czuła się jak dziwadło. Zaczęło się, kiedy na dwunaste urodziny dostała oprawiony w skórę egzemplarz *Otella*, i skończyło, gdy nauczyciel angielskiego pokazał jej, co dokładnie znaczy „bestia o dwóch grzbietach”.

W tym czasie przeczytała wszystkie sztuki Szekspira, a potem zabrała się do jego sonetów, następnie odkryła Marlowe’a, Donne’a, Pope’a i Marvella. Wśród rówieśników, którzy nie czytali nic oprócz programu telewizyjnego, i rodziców, którzy skłaniali się w stronę „Przeglądu Finansowego”, Sara była zmuszona ukrywać swoje literackie preferencje. Chowała antologie poezji pod łóżkiem i przeczytała *Emmę* przy świetle latarki, tak jak chłopcy w jej wieku czytają

„Playboya”. Przez pierwsze dwa lata gimnazjum była z angielskiego najlepsza w klasie, choć nie otworzyła żadnego podręcznika. Nie było potrzeby, ponieważ program zawierał kilka znanych jej tekstów, komiksy i artykuły z gazet.

A potem, pierwszego dnia trzeciej klasy gimnazjum, Sara poznała pana Carra. Był niepodobny do nauczycieli, których dotychczas spotkała. Przez czterdzieści minut swojej pierwszej lekcji opowiadał o tym, dlaczego *l&ats* ma znaczenie dla australijskich nastolatków w roku 1995.

Podczas drugiej lekcji Sara podniosła rękę, żeby skomentować coś, co powiedział o *Hamlecie*.

Kiedy pozwolił jej mówić, zaczęła i nie mogła przestać. Została w jego klasie przez całą przerwę na lunch, a kiedy ponownie wyszła na światło dzienne i ujrzała, jak gromadzące się na szkolnym boisku grupki uczniów obrzucają ją protekcyjnymi spojrzzeniami, była całkowicie odmieniona.

Pan Carr rozpoczął aktywną kampanię, by podtrzymać miłość Sary do nauki. Chcąc zapobiec nudzie, przynosił jej z domu własne książki i napisał liścik, który umożliwił jej dostęp do działu dla dorosłych w bibliotece. Każda powieść, sztuka i wiersz były dokładnie omawiane. Kiedy mówił, że wiedział, iż będzie zachwycona

jakimś utworem, ponieważ ten należał do jego ulubionych, był to dla niej największy komplement.

Podczas gdy pan Carr kształtował umysł Sary, jej ciało zmieniało się samorzutnie. W ciągu nocy pojawiły się małe, tkliwe piersi, a także absurdalnie umiejscowione włosy. Zaczęła budzić się w środku nocy i znajdowała prześcieradła zrzucone na podłogę, a własne ręce zaplątane w piżamę.

Ilekcję przechodził koło niej kapitan drużyny szkolnej, wysoki i szczupły blondyn imieniem Alex, Sara z niewyjaśnionych powodów zaciskała uda. Zaczęła marzyć w ciągu dnia, jak stać się piękniejszą.

Pewnego czerwcowego dnia pan Carr poprosił Sarę o radę, jak uczynić Szekspira bardziej atrakcyjnym dla klasy. Omawiane do tej pory sonety nie zdołały wzniecić iskry entuzjazmu w nikim oprócz niej i uważał, że mogłaby mu pomóc dociec, gdzie popełnił błąd. Zdaniem pana Carra problem polegał na tym, że wiele sonetów dotyczyło kwestii, które były niezrozumiałe dla przeciętnego czternastolatka. Sara odparła, że przeciętny czternastolatek doskonale rozumie sprawy związane z miłością, żądzą i tęsknotą; to język ich odstrasza. Przecież co druga piosenka w radiu dotyczy spraw, o których pisał stary William, aczkolwiek więcej w nich pochrząkiwania i mniej inteligencji.

Roześmiał się gardłowo i wyciągnął rękę w jej stronę. Gorąca, wilgotna dłoń dotknęła jej gołego kolana. Sara w jednej chwili zauważyła, że czoło pana Carra błyszczy, żaluzje są opuszczone, drzwi zamknięte, a jej serce wali jak szalone. Nie poruszyła się ani nie odezwała.

Ledwie oddychała.

Pan Carr pochylił się na krześle i przesunął dłoń na ramię Sary, potem pozwolił, żeby ześlizgnęła się i spoczęła na jednej z nigdy jeszcze niedotykanymi piersi. Czuła, że mogłaby się rozplakać, ale też aż mdliło ją z podniecenia. Siedziała zupełnie nieruchomo z rękami opuszczonymi wzdłuż boków i patrzyła, jak głośzcze i ugniata jej piersi przez tani poliester. Złota obrączka ślubna zabłysła w świetle i chciała sięgnąć, żeby jej dotknąć, ale powstrzymała się. Bez końca powtarzał jej imię, aż zaczęło brzmieć jak mantra, jedna z tych, z których korzystają buddyści, by wprowadzić się w trans.

Saraochsaraochsaraochsaraochsaraoch.

Dłoń wślizgnęła się pod jej bluzkę, pod stanik i Sarę zaskoczył dreszcz, który ją przeszył, kiedy jego palce schwyciły lewy sutek i ścisnęły. *Ochsara.* Przesunął się w

przód, na sam brzeg krzesła, głowę opuścił na pierś, nogami mocno ścisnął jej nogi. Musiała przygryźć dolną wargę, żeby się nie roześmiać. Jakie to dziwne, że mądry i wykształcony człowiek mógł doprowadzić się do tak niegodnego stanu, zaledwie dotykając jej piersi!

Pan Carr przestał skandować jej imię i w sali panowała cisza, którą zakłócił jedynie jego chrapliwy oddech i szelest rozpinanej bluzki. A potem Sara poczuła język przesuwany się po sutku. Z zaskoczenia gwałtownie sapnęła. To podnieciło pana Carra jeszcze bardziej i jego głowa prawie zniknęła w jej na wpół rozpiętej bluzce, kiedy uklęknął. Sarze wyrwał się chichot, który pan Carr najwyraźniej zinterpretował jako zachętę. *OchSaraochSaraochochochochtakapiękn-Saraoch.*

Rozsunął jej nogi i uklął między nimi, głowę wciąż trzymał przy jej piersi, ale ręce odsuwały układaną w fałdy spódnicę z szorstkiego materiału. Sara usiłowała sobie przypomnieć, które majtki włożyła tego ranka. Miała nadzieję, że nie te w kaczuszki. Gdyby pan Carr zobaczył

kaczuszki na jej bieliźnie, pomyślałby, że jest dzieckiem, i wtedy by przestał. Ale i tak nie zdołałby zobaczyć bielizny, ponieważ ustami przywarł do jej sutka, jakby był głodnym dzieckiem, a ona matką o ciężkich, pełnych mleka piersiach, a nie dziewczynką, która ledwie miała czym wypełnić stanik. Podobało się jej uczucie towarzyszące ssaniu. Robił to delikatniej i bardziej rytmicznie, niż się spodziewała. W filmach wszystko to wyglądało na takie szaleńcze i niekontrolowane. Sara nie miała specjalnie materiału do porównań, ale pan Carr wydawał się dobry w tym, co robił: w ssaniu sutka i głaskaniu jej przez bieliznę w idealnych odstępach. Głaskanie i ssanie, głaskanie i ssanie.

Tempo uległo zmianie, kiedy wepchnęła jego gorącą dłoń w swoje majtki.

„V”Cydawało się, że czegoś szuka, ręce poruszały się pospiesznie, pocierając i naciskając jedno ukryte miejsce po drugim, a potem przesuwały się dalej. Sara pomyślała, że wie, co on próbuje znaleźć, i zastanawiała się, czemu ma z tym tyle kłopotu. Wahała się, czy mu powiedzieć, że to przegapił, ale doszła do wniosku, iż nie wie, jak to opisać.

Ale potem jej ciało przeszył gorący dreszcz i krzyknęła z zaskoczenia, wypychając biodra do przodu. Znów poczuła falę gorąca, po której nastąpiła kolejna i jeszcze następna, gdy nie przestawał naciskać sekretnego miejsca. Nie mogła powstrzymać dźwięku, który narósł jej w gardle, miała wrażenie, że rozpływa się pod dotykiem swego nauczyciela.

Pan Carr odsunął się gwałtownie, rozpaczliwie łapiąc powietrze. *Och Sara źle to*

takie złe och Sara ochsaratakiezleochsaraoch.

Sara nigdy w życiu nie czuła się lepiej. Nigdy. Zastanawiała się, co zrobić, jak go zmusić, żeby kontynuował. I wreszcie zdała sobie sprawę, że ręce cały czas trzymała wzdłuż boków.

Położyła je na jego ramionach, a on podniósł na nią wzrok; twarz miał ściągniętą żądzą i poczuciem winy. Ześlizgnęła się z krzesła i klęknęła przed nim, a następnie powoli rozpięła suwak spodni.

Odnosiła wrażenie, jakby znajdowała się poza własnym ciałem, przyglądała się, jak ręce sięgają do środka i chwytają tę dziwną, twardą, gorącą rzecz. Zupełnie jakby opuścił ją rozsądek i kontrolę przejęła część składająca się z pierwotnego instynktu i żądzy.

Pan Carr jęknął i jego mantra stała się szalona, nabrała szybkości, brzmiała jak niski, rozpaczliwy pomruk. Odepchnął jej rękę i przez sekundę myślała, że się zezłościł, ale potem powiedział *OchBożepoch-BożepochBoże* i upadł na nią. Poczowała rozdierający ból i musiała wepchnąć do ust pięść, żeby powstrzymać krzyk. Po chwili ból ustał, pojawiło się ciepło i spokój. Pan Carr patrzył jej w oczy i coś mruczał. Dotknęła jego twarzy i włosów, usta wykrzywiły mu się w grymasie i zaczął poruszać się szybciej. Wreszcie ostatni raz mruknął głośno i zsunął się z niej, zostawiając po sobie ciepły, lepki bałagan.

Cały incydent trwał niespełna dziesięć minut. Gdy zapinała bluzkę, słyszała dzieciaki wrzeszczące za oknem, dźwięk gwizdka dobiegający z boiska siatkówki, uruchamiany silnik samochodu. Wzięła chusteczkę z pudełka na biurku i wytarła to, co strużkami ciekło jej po udach.

Pan Carr patrzył. Po jego czerwonych policzkach sunęły wielkie łzy. Sara skończyła doprowadzać się do porządku, po czym podeszła i otarła mu twarz.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Nie musi pan mieć wyrzutów sumienia.

- Wcale ich nie mam, Saro. I w tym cały dramat.

2

Ponieważ pan Carr był jej nauczycielem, do tego miał żonę i dzieci, absolutnie nie mógł

dopuścić, żeby wczorajszy incydent się powtórzył.

- Och - powiedziała Sara, która myślała, że zatrzymał ją po zajęciach, by ponownie zrobili to co wczoraj. Sposób, w jaki ją pocałował, kiedy tylko drzwi zostały zamknięte, to, jak przesunął

palcami po jej włosach, gdy pytał, jak się miewa, jak gładził jej udo, kiedy usiedli - wszystko wydawało się potwierdzać początkowe przypuszczenie.

- Nie obchodzą mnie te rzeczy. Po prostu z panem czuję się szczęśliwa.

- Och, Saro... - Ścisnął jej udo. - Chciałbym, żeby wystarczyło to, że czujemy się ze sobą szczęśliwi, ale nie wystarcza. Straciłbym pracę, dzieci. Mógłbym trafić do więzienia. Prawo nie dba o nasze szczęście. Masz czternaście lat i zgodnie z prawem nie możesz ocenić, co cię uszczęśliwia.

- Cóż, prawo się myli. - Sara zrobiła to, o czym myślała, odkąd usiedli: pochyliła się i ucałowała zmarszczkę między jego brwiami. - Założenie, że nie wiem, czego chcę, jest obraźliwe.

W ciągu minionych stuleci oczekiwano, że dziewczyny w moim wieku wyjdą za mąż i będą rodzić dzieci. Pięćset lat temu uważano by mnie za zdolną do wykarmienia rodziny, a teraz nie wolno mi nawet decydować, czy lubię jakiegoś faceta, czy nie. To absurd.

- Wiem, że to się wydaje niemądre.

- To jest niemądre. Żałuję, że nie żyję w średniowieczu. Cholera, do tej pory miałabym już własną wioskę.

Pan Carr się roześmiał.

- Z pewnością byłabyś bardzo szczęśliwa, gdybyś nie zwracała uwagi na analfabetyzm, trąd i to, że ludziom cuchnie z ust.

Sara poczuła, że robi się jej coraz cieplej. Była zawstydzona, że się z niej śmieje, a to wywołało falę gorąca. Ale nie tylko to, także sposób, w jaki dotykał jej uda. Jego dłoń była tak duża jak jej dwie. Ponownie ucałowała zmarszczkę, potem jego czoło i wreszcie usta.

- Saro...

- Społeczeństwo tego nie aprobuje. Więc go nie informujemy.

- Saro...

- Wczoraj przeżyłam najlepszy dzień w swoim życiu. Czułam się jak Pip, kiedy po raz pierwszy idzie do domu panny Havisham. Wczoraj zaszły we mnie wielkie zmiany, wykute zostało pierwsze ogniwo łańcucha, który mnie spęta. Muszę się dowiedzieć, jaki będzie mój łańcuch.

Ciernie czy kwiaty. Żelazo czy złoto.

Pan Carr zabrał rękę z jej uda i wstał. Podeszedł do okna i rozsunął żaluzje, ujrzał na prostokątny dziedziniec, kręcąc głową.

- Podczas szesnastu lat pracy nauczycielskiej nigdy nie natknąłem się na ucznia choć w połowie tak inteligentnego jak ty. I rzadko widywałem kogoś o takiej urodzie. - Puścił żaluzje z trzaskiem i odwrócił się, żeby stanąć twarzą do Sary. - Nikt nie może się dowiedzieć.

- Wiem. W porządku.

- Nikt nie może nawet podejrzewać.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podeszła i przycisnęła twarz do jego piersi.

- Będziemy ostrożni. - Przesunęła rękoma po jego plecach, czując, jaki jest duży i masywny.

- Ostrożni i szczęśliwi.

Przytulił ją mocno, jakby przestraszony, jakby myślał, że kurczowe trzymanie się jej zdoła go uratować, wyciągnęła rękę i pogładziła go po twarzy. Ucałowała kręcone jasne włosy w wycięciu jego koszuli, a on jęknął i wymówił jej imię *ochSara*.

- Jak mam do pana mówić? - Skierowała pytanie do jego obojczyka. - Czy mogę mówić do pana Daniel?

- Absolutnie. Nie możesz się do tego przyzwyczajać. Gdybyś zwróciła się tak do mnie w klasie...

- Dobrze, już dobrze. - „Wyjęła mu koszulę ze spodni i przesunęła dłonią po brzuchu. Skóra tam była taka miękka. Gdyby nie szorstkie włosy poniżej pępka, mógłby to być brzuch dziecka.

Miał skórę tak miękką jak ona.

Pan Carr i Sara umówili się na spotkanie po szkole na stacji benzynowej za rogiem. Stamtąd pojechali nad strumień Toongabbie. Podczas jazdy cały czas trzymał dłonie na kierownicy i patrzył

na drogę, ale o poezji mówił w taki sposób, że marzyła, by nigdy nie dotarli do celu. Zatrzymał

jednak samochód obok strumienia, w miejscu zasłoniętym od strony drogi przez drzewa i niskie krzaki, i zrobił z nią rzeczy, które sprawiły, że słowa stały się zbędne. Pieprzenie było uwolnioną poezją.

O zachodzie słońca odwiózł ją do domu, zatrzymując się na końcu ulicy i ostrzegając, żeby go na wszelki wypadek nie całowała na do widzenia.

- Nie chcę iść - oznajmiła Sara. Poklepał ją o rękę.

- Jest po szóstej. Twoja matka będzie się martwić.

Sara prychnęła. Matka, która siedemdziesiąt godzin tygodniowo spędzała na uniwersytecie, a resztę czasu w swoim gabinecie w domu, nawet by nie zauważyła, gdyby Sara nie wróciła na noc.

Ojciec pracował jeszcze intensywniej niż matka i ledwie się orientował, że ma drugą córkę. Jej siostra jednak nie miała własnego życia i widziała wszystko.

Oczywiście Kelly, która miała już siedemnaście lat, naskoczyła na nią, kiedy tylko Sara weszła do domu.

- Uczyłam się - powiedziała Sara, ponieważ wprawdzie Kelly uwielbiała nagabywać Sarę o to, gdzie była, to jeszcze bardziej lubiła dopytywać się o jej o naukę. Ale wtedy Kelly chciała wiedzieć, czego się uczyła, gdzie, z kim i czemu nie dało się tego zorganizować w pokoju Sary, który rodzice wyposażyli w narożne biurko, lampę do nauki, ergonomiczne krzesło, komputer i dobrze zaopatrzone półki z książkami.

- Zajmuj się własnymi sprawami - odparła Sara, przepychając się obok siostry.

- Wiesz, że nie wolno ci mieć chłopaka.

- A co?

Kelly wywróciła oczyma.

- A to, że jeżeli spotykasz się po szkole z jakimś chłopakiem i mama się dowie...

- Jak miałyby się dowiedzieć, jeśli jej ktoś nie powie?

- Więc jest coś do opowiadania?

- Akurat ci o tym opowiem. Kelly wyglądała na zranioną.

- Ja bym tak zrobiła.

- Jakbyś miała o czym opowiadać.

- Ale z ciebie suka.

- Pozna swój swego - rzekła Sara i poszła do swojego pokoju, żeby myśleć o panu Carrze aż do kolacji.

Sarze i Kelly nie wolno było spotykać się z chłopcami, ponieważ kolidowałoby to z ich nauką. Kiedy dostaną się na uniwersytet, znajdą czas na randki, ale na nic poważnego, nic, co zajęłoby zbyt wiele czasu. Kobieta nie może rozpraszać się na romanse, dopóki nie ustabilizuje kariery zawodowej. Nie przeszkadzało to Kelly, która zamierzała za parę lat zostać prawnikiem, a około trzydziestki wyjść za innego prawnika i w wieku lat trzydziestu dwóch oraz trzydziestu pięciu kolejno urodzić dwóch przyszłych prawników. Nie zamierzała ryzykować znalezienia się w sytuacji, gdy ktoś mógł postawić jej zarzut, że jest zależna od mężczyzny. Podobnie jak ich matka Kelly wyjdzie z mężem, kierując się zgodnością życiowych celów, co było jedynym sposobem zapewniania sobie przetrwania małżeństwa przez czas dłuższy niż do końca miesiąca miodowego, z czego zdają sobie sprawę wszyscy inteligentni ludzie.

Sara nie potrafiła zrozumieć, co to wszystko ma z nią wspólnego. Miała czternaście lat, gładką skórę i lśniące, brązowe włosy do połowy pleców. Przeczytała więcej książek niż ktokolwiek, kogo znała, mówiła płynnie po francusku i trochę gorzej po japońsku. Odbyła trzy stosunki seksualne, dwa razy doświadczyła orgazmu i była tak zakochana i kochana, że kręciło się jej w głowie, ilekroć usiłowała pomyśleć o czymś innym. Ale to było w porządku; nie musiała myśleć o niczym innym. Przeciętne myśli są dobre dla przeciętnych ludzi. Ona nie była przeciętna.

I nigdy nie będzie.

3

Szybko poczuli się sfrustrowani ciasnym tylnym siedzeniem w falconie pana Carra i tym, ile czasu marnowali na dojazd i parkowanie, toteż zaczęli spotykać się w szkole. Klasa była zbyt ryzykowna, ocenił pan Carr, ale staranie zbadał szkołę i zaproponował wiele innych miejsc spotkań.

Była czytelnia, której nigdy nie używano po godzinach i którą dało się zamknąć, ale znajdowała się na tym samym piętrze co pokój nauczycielski, więc musieli zachowywać się cicho.

Bezpieczniejszy był magazyn klasy biologicznej, ponieważ mieścił się w szopce oddzielonej od głównego budynku szkoły uczniowskimi grządkami warzywnymi, ale brakowało tam powietrza i miejsce wypełniał nawóz, którego smród utrzymywał się na skórze jeszcze wiele godzin później.

Szatnia gimnastyczna chłopców była idealna - z dala od głównego budynku, zamykana i z podłogami wyłożonymi kafelkami, które zdradziłyby przybycie intruzów odpowiednio wcześniej, by Sara i pan Carr uciekli tylnym wyjściem - ale korzystano z niej na zajęciach sportowych po lekcjach, codziennie oprócz poniedziałków. Była też stołówka (pusta każdego popołudnia, ale trudno było się do niej dostać niepostrzeżenie) oraz audytorium (tyle że należało opuścić je przed piątą trzydzieści, bo wówczas odbywały się tam lekcje tańca).

Codziennie, kiedy się rozstawali, pan Carr mówił Sarze, gdzie ma się zjawić następnego dnia po południu. W niektóre dni spieszył się, bo miał zebranie, często się spóźniał i dwukrotnie w ogóle nie przyszedł. Zostawiał włączony telefon, żeby wiedzieć, czy ktoś go nie szuka, i kilka razy musiał wyjść w samym środku pieprzenia, ponieważ dzwonił jakiś nauczyciel i informował, że idzie do biblioteki, pokoju nauczycielskiego czy innego miejsca, gdzie pan Carr ponoć miał

przebywać.

W niektóre dni drzwi były zamknięte, a pan Carr miał opuszczone spodnie, zanim jeszcze Sara *zdążyła* odłożyć szkolną torbę. W inne godzinami siedział u jej stóp i prowadził wykład na temat poezji, w ogóle nie dotykając Sary do chwili, kiedy musiała wyjść, wtedy błagał o jeszcze pięć minut. Jeżeli się zgadzała, a zgadzała się niemal zawsze, całował ją delikatnie i kochali się. Ten jeden raz, kiedy odmówiła, bo musiała wracać do domu, spojrzął na nią wilgotnymi, szeroko otartymi oczyma, jakby go uderzyła. Potem wymierzył jej mocny policzek, nazwał ją puszczałską i powiedział, że zadawanie się z nią to stratą czasu. Zmusił, żeby uklękła, rozpiął

spodnie i jedną ręką trzymając ją za tył głowy, a drugą opierając się o ścianę szatni, pieprzył ją w usta aż do wytrysku.

Ciężko opadła na zimne kafle, piekły ją oczy i skóra głowy, usiłowała się nie udławić, nie zwymiotować. Zapiął zamek w spodniach i lekko pchnął ją stopą.

- Cóż, możesz iść, Saro. Wiem, że strasznie się spieszysz do domu. Biegnij.

Chwyciła się jego nóg i podciągnęła do pozycji stojącej. Wyjęła z kieszeni jego koszuli kraciatą chusteczkę do nosa, rozwinęła, podniosła do ust, wypłuła kwaśną substancję, którą miała w ustach, złożyła chusteczkę i ponownie umieściła w jego kieszeni.

- Obrzydliwe - powiedziała, ponieważ takie było, ale tej nocy nie mogła spać z żalu, że nie zatrzymała chusteczki.

Na dwie godziny każdego dnia Sara Clark przestawała istnieć. Po wszystkim nigdy nie umiała rozpoznać dokładnego momentu, kiedy to się działo, ale zawsze dochodziło do przekroczenia bariery, rozplynięcia się, wchłonięcia. Nie istniała granica, poza którą kończyło się jej ciało i zaczynało ciało pana Carra. Pan Carr wyjaśnił, że to właśnie miał na myśli Szekspir, mówiąc o „bestii o dwóch grzbietach”. Kiedy dwoje ludzi całkowicie pograżało się w wyrażaniu miłości, przestawali istnieć jako oddzielne istoty i stawali się jednością. Po należycie odbytym stosunku powstawał twór większy niż suma jego części. Rodziła się bestia o dwóch grzbietach, ale jednej duszy. Sara wiedziała, że to nie metafora: gdyby ktoś zaglądał do miejsca ich tajnego spotkania codziennie między trzecią a piątą, nie zobaczyłby dziewczynki i jej nauczyciela uprawiających seks, tylko rzucającego się, wrzeszczącego dwugłowego potwora. Otępiałe stworzenie, nieświadome świata poza samym sobą, nieżywiące żadnych pragnień oprócz tego, by bardziej stać się sobą i mniej wszystkim innym.

Przez pozostałe dwadzieścia dwie godziny każdego dnia i podczas niekończących się weekendów z dala od szkoły Sara czuła się bardziej sobą niż kiedykolwiek, jakby granice jej ciała stały się grubsze niż poprzednio, jakby poruszała powietrze, kiedy szła. Gdy co rano biegła boso do łazienki, czuła każde włókno dywanu, który udeptywały jej stopy. Wgryzając się w poranną grzanekę, czuła maleńkie bruzdy cienkiej powierzchni każdego zęba, który ciął chleb. Czuła każdy kubek smakowy pobudzany przez dżem truskawkowy. Stymulacja była tak intensywna, że nie potrafiła zjeść więcej niż pół kawałka.

Szczotkowała włosy, myła zęby, brała prysznic - wszystko to było jak masturbacja.

Zapinała stanik, myśląc: skóra na moich plecach jest gładsza niż na twarzy. Szturchnęła się, mówiąc: „to mój palec, to moje żebra”. Budziła się w nocy, bo ktoś dotykał wnętrza jej ud, palce jakiejś obcej osoby ciągnęły ją za sutki. Kiedy wsiadła do autobusu, straszny mężczyzna dotknął jej pośladków i zadrżała, jakby wetknął w nią całą rękę, jakby zabrał kawałek jej duszy.

Ciało stale miała gorące. Majtki zawsze wilgotne. Co wieczór jej włosy domagały się mycia, a nogi golenia. Często miała poobcierane kolana i drobne siniaki pojawiały się, blade i ponownie pojawiały się po wewnętrznej stronie ud i nadgarstków. Czasami miała ślady ugryzień na pośladkach albo z tyłu szyi. Czuła się wyższa i silniejsza, chodziła większymi krokami. Jaśniała i nie mogła uwierzyć, że wszyscy, którzy na nią patrzą, nie wiedzą.

- Nikt nie może wiedzieć. - Pan Carr powtarzał to codziennie, przed, po, a nieraz i w trakcie.

Niekiedy łagodził przekaz, mówiąc, że chciałby powiedzieć światu, jakie czuł szczęście, jakiej doświadczał ekstazy. Powtarzał, że marzy o świecie, gdzie prawdziwa namiętność zasługiwałaby na uczczenie, a nie karę. Kiedy indziej stawał się surowy, nawet groźny, mówił jej, że gdyby ktoś się dowiedział, on straciłby pracę i może nawet trafił do więzienia.

- Pomyśl o tym, kiedy następnym razem poczujesz chęć, żeby poplotkować z przyjaciółkami.

- Ja nie plotkuję - odpowiedziała Sara, co było prawdą, ale rzeczywiście kusiło ją, by powiedzieć komuś o tym, co się działo. Czuła przymus powiedzenia na głos: „Kocham go”, i to przy kimś, kto usłyszy i będzie wiedział, że to prawda.

Myślała, czy nie powiedzieć Jess, którą znała dłużej niż kogokolwiek na świecie, nie licząc własnej rodziny. Jess mieszkała w dwupiętrowym domu, naśladującym styl Tudorów, tuż obok dwupiętrowego domu Sary, też naśladującego styl Tudorów, odkąd dziewczynki miały po cztery lata. Ich rodzice grali razem w tenisa i chodzili na te same wieczorne przyjęcia. Sara i Jess zostały przyjaciółkami nie dlatego, że szczególnie się lubiły, ale ponieważ życiowe okoliczności sprawiły, iż niebycie przyjaciółkami wymagałoby podjęcia stanowczej decyzji, a żadna z nich nie czuła wystarczającej niechęci do drugiej, żeby taką decyzję podjąć. Ale nawet gdyby znały się od stu lat, Sara nie powiedziała by Jess o panu Carrze. Jess chichotała, kiedy słyszała słowo „penis”, i krzywiła się przy „pochwie”. Nudziła ją poezja i uważała, że pan Carr to piła, ponieważ zmuszał ich, żeby się jej uczyli.

Jess Sara znała najdłużej, ale najlepszym jej przyjacielem był Jamie Wilkes, którego poznała zaledwie dwa i pół roku temu, pierwszego dnia w gimnazjum, na pierwszej lekcji tego dnia -

geografii. Uczniów usadzono alfabetycznie w sali ze stołami ustawionymi w podkowę, co oznaczało, że Clark znalazła się dokładnie naprzeciwko Wilkesa, oboje w drugim rzędzie, mający przed sobą tylko Burton i Yatesa. Nauczyciel kazał im patrzeć prosto przed siebie, podczas gdy rozdzielano zadania na cały rok. Tak więc przez dziesięć minut Jamie i Sara musieli patrzeć na siebie przez szerokość sali. Jamie odwracał wzrok - patrzył w stolik albo w bok - ale wciąż powracał spojrzeniem do Sary. Uśmiechnęła się do niego; spojrzał w dół, potem podniósł oczy i też się uśmiechnął. Kiedy rozdzielono zadania, nauczyciel oznajmił, że przy pierwszym będą pracować w parach. Nie znając nikogo, Sara uniosła brwi i spojrzała na Jamiego, który zrobił się czerwony, po czym skinął głową. Przekonali się, że dobrze im się razem pracuje i mają takie samo poczucie humoru. Poza tym niski, chudy i astmatyczny Jamie był naturalnym sprzymierzeńcem słabo rozwiniętej, zagrzebanej w książkach Sary. Oboje trzymali się na obrzeżach klasowego życia i razem byli tam szczęśliwi.

Jamie gwałtownie reagował na słońce, wiatr i pyłki traw. Gwałtownie reagował też na Sarę.

Monitorował każdy jej oddech i nastrój i teraz, kiedy wszystkie oddechy i nastroje przeznaczone były dla pana Carra i z nim związane, Jamie wiedział, że coś się z nią działo.

- Jesteś chora? - zapytał, kiedy przyszła do szkoły we wtorek, w szóstym tygodniu romansu z panem Carrem.

- W życiu się lepiej nie czułam. - Była to prawda. Poprzedniego popołudnia pan Carr czytał

jej z *Pieśni i sonetów* Donne'a. Wyjaśnił, że miłosne wiersze Donne'a były inspirowane przez nastoletnią uczennicę, z którą później autor uciekł. „Wyobraź sobie - powiedział, rozpinając Sarze bluzkę - że Donné nie kochałby swojej młodziutkiej uczennicy. - Zdjął jej bluzkę i stanik, nakrył

dłońmi piersi. - Cóż za strata dla zachodniej kultury. Jakże tragiczna strata”.

- Jesteś cała rozpalona - stwierdził Jamie. - Jak w zeszłym roku, kiedy na obozie miałaś gorączkę. I masz przekrwione oczy. Naprawdę uważam, że powinnaś pójść...

- Nic mi nie jest! - Sara się roześmiała. - Ależ z ciebie niańka.

- Jess mówiła, że ostatnio nie wracasz z nią do domu. Myśli, że jesteś na nią wkurzona.

- Dramatyzuje. Zostawałam trochę po szkole. Uczyłam się w bibliotece.

- Czemu po prostu nie wrócisz do domu i tam się nie pouczysz? Sara go zignorowała. W

duchu recytowała wiersz Thomasa Carew, którego nauczyła się na pamięć ostatniej nocy.

Zamierzała powiedzieć go panu Carrowi tego popołudnia. Nosił tytuł *Uniesienie* i miała nadzieję, że w taki też stan go wprowadzi. W pewnym fragmencie z całą pewnością była mowa o łechtaczce, do tego masa wzmianek o płynach i eliksirach, co zmusiło ją do myślenia o tym, jak fatalnie musi codziennie wyglądać jej bielizna.

- Myślę, że coś pani ukrywa, panno Clark. - Jamie użył tonu pełnego fałszywej pewności siebie, z którego korzystał, kiedy kazał starszemu brat wynosić się ze swojego pokoju, bo skopie mu tyłek. - Myślę, że może zostajesz po szkole, żeby się z kimś spotykać.

Jej serce zabiło szybciej.

- Czemu tak sądzisz?

- Nie wiem. Może dlatego, że codziennie podczas ostatniej godziny bawisz się włosami. I co dwadzieścia sekund zerkasz na zegarek, a potem gnasz do drzwi, kiedy tylko zadzwoni dzwonek.

- Nieprawda. Uniósł brwi.

- Wczoraj po południu w ciągu pół godziny cztery razy od nowa wiązałaś warkocz.

Pan Carr lubił się bawić jej włosami. Czasami korzystał z końskiego ogona jako z czegoś w rodzaju smyczy, pociągnięciem kierując jej głowę tam, gdzie chciał ją umieścić, albo jeśli miała warkocze, używał ich jako lejców. Wczoraj owinął warkocz wokół swojego fiuta, a potem rozpuścił

jej włosy i zmusił, żeby przeciągała nimi po całym jego ciele.

- Ha! Czerwienisz się. Czemu mi nie powiesz? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi?

- Jamie, jesteśmy, ale to... - Sprawdziła, czy na pewno nikogo nie ma w zasięgu głosu. - Nikt nie może wiedzieć, dobrze?

- Dobrze.

- Mówię poważnie. Będą straszne kłopoty, jeżeli ktokolwiek się dowie. Takie z więzieniem włącznie.

Jamie się roześmiał.

- I twierdzisz, że to Jess dramatyzuje! Czemu ktokolwiek miałby iść do więzienia za... -

Zamrugął. - Nie rozumiem.

- Ponieważ jestem nieletnia, a on jest nauczycielem. - Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, chociaż wiedziała, że w tym momencie powinna zachować powagę.

- Co? Żartujesz? - Zamrugął szybko. - Żartujesz?

- Nie. Codziennie po szkole spotykam się z panem Carrem. Mam z nim romans.

Jamie mrugał jeszcze przez kilka sekund. Potem potrząsnął głową i klepnął ją w ramię.

- Suka - rzekł. - Przez sekundę prawie ci uwierzyłem.

4

Podczas gdy pan Carr nie przestawał ostrzegać Sary przed wyjawieniem ich sekretu, sam ocierał się - jakże podniecająco! - o jego ujawnienie. Pewnego razu kazał biurowemu posłańcowi doręczyć jej kopertę podczas drugiej lekcji, matematyki. Z zewnątrz umieszczono napis „Formularz zgłoszeniowy Konkursu Mówców”. W środku znajdowała się notka: „Twoja twarz, wykrzywiona w bliskiej agonii rozkoszy, właśnie pojawiła mi się przed oczyma nieproszona. Jestem uwięziony za biurkiem, płonę”. W innym liściku, upuszczonym na jej ławkę podczas lekcji angielskiego, kiedy głęboko się zamyśliła, trzymając między wargami pióro, napisał: „O, jak chciałbym być tym piórem”. Czasami, mijając Sarę na korytarzach, ocierał się o jej pupę albo piersi lub szeptał

obsceniczne czy romantyczne słowa, czasem jedno i drugie.

Ich romans trwał dwa miesiące, kiedy Sara miała w klasie wystąpienie na temat Emily Dickinson, poetki, którą - jak wiedziała - pan Carr pragnąłby usunąć z listy lektur. Sara odebrała to jako osobistą zniewagę i była zdecydowana na niego wpłynąć. Kiedy jej koledzy z klasy drzemali na tyłach sali, przekazywali sobie liściki albo ukradkiem słuchali walkmanów schowanych w piórnikach, Sara z pasją wyklócała się o znaczenie Emily Dickinson. Pan Carr śledził jej słowa z uwagą, od czasu do czasu przerywając, żeby coś wyjaśnić albo zadać pytanie.

- Nie jestem przekonany o słuszności twojego twierdzenia, że Dickinson była komiczna.

Czy możemy dostać jakiś przykład?

- Oczywiście. - Sara spojrzała mu w oczy i wyrecytowała:

Czyste Szaleństwo to najwyższy Rozum -

Gdy je przeniknąć Zrozumienia błyskiem -

A czysty Rozum to upadek w Obłąd -

Lecz Większość - jak we Wszystkim -

Narzuca swoje Kategorie -

Przyjmij je - jesteś Normalny -

Odrzuć - czekaj na Furiata

Kajdany i Kaftany -

Z uśmiechem zaczął powoli klaskać.

- Bardzo imponujące, ale może „zgryźliwa” byłoby lepszym słowem niż „komiczna”? -

Pochylił się w przód na krześle. - I mam nadzieję, że rozumiesz, jaka jesteś prowokacyjna. Kajdany jako kara za różnicę poglądów? No, no.

Sara czuła, że zaczyna ją palić twarz. Odwróciła wzrok i spojrzała na klasę, ale wydawało się że nikt - z wyjątkiem Jamiego, który z szeroko otwartymi oczyma i

rozchylonymi ustami wpatrywał się w nieświadomego pana Carra - nie zauważył tego komentarza. Nie słuchali, jak kujonka Sara i nudziarz pan Carr dyskutują o poezji jakiejś niezwywej laski. Nie zdawali sobie sprawy, że są świadkami gry wstępnej.

Sara zakończyła prezentację anegdotą:

- Utwór Emily Dickinson został kiedyś odrzucony przez redaktora, który skrytykował tak niekonwencjonalny sposób użycia znaków przestankowych, zwłaszcza zbyt częste użycie myślników. Jej odpowiedź była bardzo precyzyjna: „Bo myślę, proszę pana”. Czytając dziś tę poezję, czujemy bicie rozszalałego serca Emily, przyspieszony oddech, gorącą krew pędzącą w żyłach. Czujemy jej gwałtowność i sami stajemy się gwałtowni.

Pan Carr podziękował jej za pracę i wywołał następnego ucznia, ale po lekcji szepnął, żeby spotkała się z nim zaraz na stacji benzynowej, i chociaż obojgu zostało jeszcze pół dnia lekcji, uciekli na swój stary nad strumieniem, gdzie pan Carr wyznał, że jej referat napełnił go nieznośną tęsknotą.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Emily Dickinson może być erotyczna - rzekł, a Sara powiedziała mu, że jej nic nie wydawało się erotyczne, dopóki nie pokazał jej, iż wszystko takie jest.

Następnego popołudnia w stołówce pan Carr miał paskudny nastrój. Oskarżył Sarę, że celowo prowokuje go do tego rodzaju ryzykownych zachowań, przez które zostanie zwolniony.

Nazwał podstępną manipulatką, co doprowadziło ją do płaczu. Powiedział, że jest brzydka, kiedy płacze, więc wstrzymywała oddech, dopóki nie zdołała odzyskać nad sobą kontroli. Zawstydzona, czując zawroty głowy, przycisnęła brzydką twarz do jego piersi i osłabła z ulgi, kiedy pogładził ją po włosach i wyznał, że mu przykro, a jest taka piękna, iż ledwie mógł to znieść.

- Chodzi o moją żonę - wyjaśnił. - Wczoraj po południu zadzwoniła do biura i powiedzieli jej, że poszedłem do domu, bo źle się czułem. Płakała pół nocy. Nie wiedziałem, co jej powiedzieć.

Sara uniosła głowę, stanęła na palcach i ucałowała jego usta. Rozmasowała mu plecy i pocałowała za uszami.

- Tak, mnie też prawie przyłapali. Głupia przyjaciółka mojej głupiej siostry widziała, jak szłam przez parking. Skłamałam, że miałam przynieść coś pannie

Wright z jej samochodu. Chyba mi nie uwierzyła... - Ucałowała jego jabłko Adama.
- Lepiej już tak nie wychodźmy.

- Prędzej czy później ktoś nas nakryje.

- Może wtedy to będzie bez znaczenia. Zrobił krok w tył i spojrzał Sarze w twarz.

- Jak mogłoby nie mieć znaczenia? Kocham swoją żonę, Saro. Kocham swoje dzieci. Czy masz pojęcie, co by dla nich oznaczało, gdyby się o nas dowiedziały?

Sara zamarła. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że nie pragnął tego, czego ona. Myślała o jego rodzinie w kategoriach przeszkody, jak o swoich rodzicach i wieku. Zakładała, że wszystkie przeszkody zostaną przezwyciężone, że miłość jest *makiem, wzniesionym wiecznie nad bałwany, bez drżenia w twarz patrzącym sztormom i cyklonom*. Ale jeśli miłość oznaczała to, co czuł do żony, Sara była sztormem. Przeszkodą, dla której nie było miejsca.

- Rzuca mnie pan?

- Czy cię „rzucam”? - Pan Carr się roześmiał. - Boże, co za wyrażenie.

Sara nie mogła nic na to poradzić, znów zaczęła płakać.

- Czemu jest pan taki podły?

- Och, rozkosznie. - Przytulił ją. - To śmieszne myśleć o tym, o nas, jak o czymś w rodzaju romansu nieletnich, który mógłby się zakończyć „rzuceniem”. Jakbyśmy mogli to zakończyć, wypowiadając kilka słówek. Chciałbym, żeby to było takie proste, naprawdę. Chciałbym móc powiedzieć „to koniec” i żeby tak było. Ty i ja nie przestaniemy się potrzebować, dopóki oboje nie będziemy martwi i pogrzebani.

- *Aż popiołem mój honor wyniosły się stanie?*

- Mój Boże, jesteś niesamowita. - Pan Carr z łatwością uniósł Sarę i posadził na blacie.

Rozsunął jej nogi, ich ręce wspólnie pracowały nad tym, żeby rozpiąć jego zamek błyskawiczny, zdjęć jej majtki, zsunąć mu spodnie i szorty do kolan. - Jak to możliwe, że zawsze dokładnie wiesz, co powiedzieć? Byłem takim ponurakiem, takim paskudnym typem, a ty, och! - Wszedł w nią. -

Och, Saro, obawiam się, że obrócę twój „wyniosły honor” w proch jeszcze przed

twoimi piętnastymi urodzinami. Moje biedactwo, och, Boże, czy ja cię krzywdzę?

- Nie - odparła, chociaż bolało.

- Krzywdzę, prawda? - Zaczął poruszać się szybciej. - Powiedz mi, Saro, proszę. Krzywdzę cię, tak?

- Tak, to boli. Ale mnie się to podoba, proszę pana, naprawdę. Jęknął. Skończył.

- Och, moja maleńka Saro. Zawsze wiesz, co powiedzieć.

- Sara? - odezwał się Jamie. Był piątkowy wieczór i rozłożyli się na kanapie w salonie u Jamiego. Mieli włączone *MTV*, ale żadne z nich nie oglądało telewizji. Sara czytała *Panią Bovary*, a Jamie przeglądał „*Rolling Stone*”.

- Mm? - Nie podniosła wzroku. Od wczorajszego referatu na temat Emily Dickinson Jamie powiedział do niej najwyżej dwa słowa. Zastanawiała się, czy wreszcie zamierza zapytać.

- Chcesz pić? Westchnęła.

Jamie wyszedł z pokoju i wrócił z puszką coli i torbą doritos. Usiadł na podłodze, otworzył

napój i pociągnął łyk, potem otworzył chipsy i schrupał garść.

- No więc.

- Co?

- Ty i pan Carr naprawdę...

Sarze podskoczyło serce. Zamknęła książkę i usiadła prosto.

- Tak. Mówiłam ci. Kiwnął głową.

- Myślałem... Ee, więc wy... całujecie się i te rzeczy?

- Tak.

Jamie pociągnął następny łyk.

- Zrobiłaś to z nim? Skinęła twierdząco.

- Kurwa. - Jamie wstał i kopnął wypełnione fasolą siedzisko. - Kurwa, Sara, to... on musi mieć czterdziestkę!

- Nie. Ma tylko trzydzieści osiem lat.

- Jest nauczycielem!

- Kochamy się.

Jamie usiadł i podniósł swoje czasopismo. Po chwili Sara wróciła do powieści. Czuła się zawiedziona, ale w zasadzie nie wiedziała dlaczego. Czego się spodziewała? Gratulacji? Usiłowała sobie wyobrazić, jak by się czuła w odwrotnej sytuacji, ale myśl o tym, że Jamie robi kobiecie rzeczy, które pan Carr robił jej, okazała się po prostu zbyt dziwaczna. Byłaby zaskoczona, gdyby Jamie chociaż słyszał o pewnych rzeczach, które robili z panem Carrem. Ale w końcu ona też o nich nie wiedziała, dopóki pan Carr jej nie nauczył. Kilka miesięcy temu była równie niewinna jak Jamie. Teraz wątpiła, by cokolwiek w seksie mogło ją zaszokować.

- Jesteś zły? - zapytała Jamiego, kiedy wychodziła. Wzruszył ramionami.

- Kto jeszcze wie?

- Tylko ty. Nikomu nie powiesz, prawda?

Potrząsnął głową. Sarze zdawało się, że widziała łzę zbierającą się w jego lewym oku, ale odwrócił się, zanim zdołała się upewnić.

- Dobranoc - powiedział i zamknął drzwi, pierwszy raz nie proponując, że odprowadzi ją do domu.

5

Czasami do tego stopnia był nauczycielem angielskiego, że dostawała szału. Kiedy zamykał

drzwi szatni, wymknęło się jej, że poprzedniego wieczoru skończyła *Pania Bovary*, i teraz chciał

marnować cenny czas na rozmowę o książce.

- Możemy porozmawiać później. Uśmiechnął się.

- Niecierpliwa, tak?

Sara zrzuciła z ramienia szkolną torbę.

- Weekendy są takie długie. Do poniedziałkowego popołudnia jestem po prostu...

- Napalona?

Poczuła, że się czerwieni. Padło słowo z rodzaju tych używanych przez dziewczyny dzielące się papierosem w toalecie, żeby opisać chłopaków, z którymi obwoziły się w sobotnie wieczory.

Sara nie uważała, żeby to słowo właściwie oddawało jej uczucia.

- Nie o to chodzi. Po prostu za panem tęsknię.

- Więc pospiesz się i siadaj. - Wskazał na ławkę z nierdzewnej stali, która biegła przez środek pomieszczenia. - Mów do mnie. - Usiadł u jej stóp, patrząc w górę. - Chcę wiedzieć, co myślałaś o Emmie Bovary.

Sara westchnęła.

- Nie wiem. Trochę jej nienawidziłam, szczególnie tego, jak traktowała swoje dziecko, ale też jej współczułam.

- Powiedz mi dlaczego.

- Bo szukała czegoś zdumiewającego, ekstazy. Ale jej mąż był takim wołem roboczym, że zakochała się w pierwszym facecie, który ofiarował jej nieco uczucia i okazał się świnią, a potem w następnym facecie, strasznym tchórzem, i wydaje się, że im bardziej szukała, tym gorzej trafiała.

- I to sprawia, że zasługuje na twoje współczucie?

- Myślę, że to smutne; nigdy nie znalazła tego, czego szukała.

- Myślisz, że to, czego szukała, w ogóle istnieje? Sara trąciła go butem.

- Tak. - Chwytał jej stopę.

- A co sprawia, że nie uważasz się za żyjącą urojeniami jak biedna Emma?

- Pan.

Pan Carr zmarszczył brwi.

- Ach, Saro. - Zaczął rozwiązywać jej sznurówkę.

- Nie powiedział pan, że tęsknił za mną w weekend.

- Nie? - Nadal rozwiązywał sznurowadło.

- Nie.

- A chcesz, żebym powiedział. - Pan Carr zsunął jej buty i ustawił na podłodze obok siebie.

- Tylko jeśli to prawda.

Powoli zdjął jej skarpetki, za każdym razem używając obu rąk, potem położył skarpetki na butach.

- Oczywiście, że za tobą tęskniłem, głuptasie. - Uniósł jej lewą stopę do ust i ucałował

kolejno każdy palec. - Przebywanie z dala od ciebie tak długo jest nieznośne. - Ucałował wierzch stopy i kostkę. - Rozdzierające.

- Nie rozumiem, czemu nie możemy spotykać się w weekendy. Na pewno mogłabym...

Całował jej łydkę, przesuwał się coraz wyżej, teraz przestał.

- Jestem pewien, że mogłabyś, Saro, ale ja bym nie mógł. Żyję w świecie dorosłych, a dorośli mają obowiązki. Zobowiązania wobec innych ludzi. Nie mogę tak po prostu odwrócić się plecami do rodziny, bo ciebie nachodzi chęćka.

Sara przygryzła usta. Nienawidziła, kiedy mówił do niej tym belferskim tonem. Co więcej, nienawidziła, kiedy wspominał o swojej rodzinie. Wiedziała, że gdzieś tam są - śpią w jego łóżku, jedzą przy jego stole, śmieją się z jego sterczących o poranku włosów - ale sama myśl o nich sprawiała, że czuła ból w piersi. Żałowała, że w ogóle poruszyła sprawę tego cholernego weekendu.

- Przepraszam. - Sięgnęła do jego twarzy i przesunęła wnętrzem dłoni po gładkim czole, potem po szorstkim zaroście na policzkach i szczęce. - Zapominam, że są inni ludzie, którzy pana potrzebują. Kiedy jestem z panem, zapominam, że na

świecie istnieje cokolwiek innego. Proszę, niech pan nie przestaje całować mojej nogi. Tak bardzo mi się to podoba.

- *W niej Księżstwa, we mnie zaś Księżęta drzemią. Cóż trzeba więcej?*

- Uśmiechnął się, nie pokazując zębów i pochylił głowę. Jego wargi przez najkrótszy moment dotykały kolana Sary, potem ponownie na nią spojrzął: -
Źródło?

- Donné. Eee, *Wschód słońca*}

- Grzeczna dziewczynka. - Zaczął lizać wewnętrzną stronę jej ud, podsuwając spódniczkę coraz wyżej i wyżej. Poruszał się wolno. Nieznośnie wolno. Gdy dotarł do góry, była prawie we łzach. Jęknął, na moment przyciskając twarz do jej bielizny w kroczu, po czym się odsunął.

- Zdejmij majtki. I spódnicę.

Wstała i zrobiła, o co prosił, a on siedział poniżej i wpatrywał się między jej nogi.

- Teraz połóż się na ławce. Na plecach z... - Rozsunął jej kolana.

- Nogi po obu stronach. Tak. Grzeczna dziewczynka.

Stał pod nią ziębiła, ale Sara nie narzekała. Za kilka minut będzie w niej, a wtedy może leżeć nawet na tłuczonym szkle.

Ukląkł po lewej stronie i ujął jej rękę.

- Coś ci pokażę, Saro, i chcę, żebyś uważała. Kiedy czujesz się samotna... - Chwycił jej lewą dłoń i umieścił dokładnie między nogami. - Kiedy za mną tęsknisz... - Prawą dłoń ułożył jej na łechtaczce. - Chcę, żebyś zrobiła właśnie to.

Sara zamknęła oczy i pozwoliła, żeby wykonywał za nią ruchy. To były jej ręce, jej palce, ale to pan Carr sprawiał, że jęczała i drżała. Kontrolował ją, popychając, żeby szła dalej, ciągnęła, poruszała się szybciej, zakreślała mniejsze koła.

- Już prawie tam jesteś, kochanie - powiedział i zaczęła go przekonywać, że nie, ale ją uciszył. - Chcę, żebyś naprawdę mocno zacisnęła mięśnie. Spróbuj i ściśnij własne palce.

Prawie natychmiast zaczęła dochodzić, ściśnięcie wywołało fale, które zmusiły

mięśnie do skurczów, a te wywołały kolejne fale. Usiadła, krew dopływająca do głowy wprawiła pomieszczenie w ruch obrotowy. Zamknęła oczy i czekała, aż zawroty ustąpią. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że pan Carr patrzy na nią z dołu, uśmiechając się samymi wargami.

- Cóż, uznałbym to za sukces. Dotknęła jego warg palcem.

- Co?

- Dobrze się spisałaś. Już mnie nie potrzebujesz.

- Nie. - Potarła dłońmi o jego twarz i usta. Ześlizgnęła się na podłogę, ucałowała te usta i poczuła własny smak. - Potrzebuję pana. Potrzebuję cię. Potrzebuję.

- Całkiem nieźle poradziłaś sobie własnym...

- Niech się pan zamknie! Myśli pan, że to taki sprytny, ale wiem, co próbuje pan robić. Nie uda się. - Sara całowała go, mocowała się z jego spodniami, ściągała własną przeпоconą bluzkę. -

Nie może pan sprawić, żebym za panem nie tęskniła. Głupi orgazm to nic. Rozumie pan? Nic.

Boże, jest pan taki głupi? Zawsze, zawsze jestem sama.

Mogłabym mieć tysiąc orgazmów dziennie, gdybym chciała. Ale od tego tylko czułabym się bardziej samotna. Nie rozumie pan? Jeśli się dotknę, to przypomni mi, że nie dotykam pana. Nie chcę dotykać ani być dotykana przez nikogo innego. Potrzebuję pana. Pana! I co, teraz chwytasz, ty głupi staruchu?

W głowie tak pulsowała jej krew, że widziała jak przez mgłę. Nie dostrzegła wyrazu jego twarzy, kiedy ją przewrócił, ale dźwięk, który wydał, wchodząc w nią, był przerażający. A potem znikło pytanie, czy się potrzebują, wydawało się, że nie mogli się z siebie wyplątać, nie mogli przestać trzymać się kurczowo i wpijać w siebie pazurami, nie mogli przestać być jednym. Kiedy pan Carr zsunął się z niej, dysząc i tak gwałtownie łapiąc powietrze, że Sara zadrżała z lęku o jego serce, na dworze i w środku było ciemno.

Kiedy Sara wróciła do domu, jej matka siedziała w pokoju od frontu.

- Gdzie byłaś? - zapytała, nie podnosząc oczu znad książki.

- U Jamiego.

- Nie kłam, Saro. Jamie dzwonił do ciebie godzinę temu.

Sarę bolały nogi i bok. Potrzebowała gorącego prysznica i miękkiego łóżka. Oparła się o ścianę, tak daleko od krzesła matki, jak się dało, nie wychodząc z pokoju.

- Spędzałam czas z przyjaciółmi. Nie zauważyłam, że zrobiło się późno. Przepraszam.

- Twoja siostra mówi mi, że od tygodni późno wracasz do domu.

Sara zamknęła oczy. Czemu, do cholery, matkę nagle zaczęło obchodzić, co ona robi? Rok temu Sara zabiłaby, żeby doczekać się tyle uwagi, ale teraz chciała wtopić się w ścianę. Chciała być niewidzialna dla wszystkich oprócz niego.

- Przepraszam, mamó, ale nie mam nic innego do powiedzenia. Byłam z przyjaciółmi i zagapiłam się. Więcej się to nie powtórzy.

Matka odłożyła książkę.

- Wiem, co się tu dzieje. Masz czternaście lat, próbujesz zaznaczyć swoją niezależność.

Badasz granice własnej osoby. To całkowicie zdrowy i naturalny odruch dla kogoś w twojej grupie wiekowej.

- Nie jestem grupą wiekową, mamó.

- Oczywiście, że nie. Jesteś Sarą Clark. Indywidualnością. Widzę cię. - Uśmiechnęła się. -

Jesteś indywidualnością, która musi widzieć, gdzie są jej granice. Negocjujmy więc.

Wolałaby mieć normalną matkę, która pokrzyczałaby przez parę minut i obcięła jej kieszonkowe czy coś w tym rodzaju. Zamiast tego wszystko musiało być zrobione tak, jak nakazywały to robić badania. Każda rodzicielska decyzja była podejmowana w zgodzie z opinią specjalisty. Książka, którą matka czytała, nosiła prawdopodobnie tytuł *Rodzicielstwo dla zawodowców*. Pewnie zalecano tu: „Pozwól dziecku na podejmowanie decyzji, raczej negocjując, niż żądając. Pozwól dziecku na niezależność”.

Przyspieszyłaby wszystko, zgadzając się wziąć udział w grze.

- Dobrze, chciałabym wracać do domu najpóźniej do dziewiątej w tygodniu i dwunastej w weekendy.

Śmiech.

- Pierwsza reguła negocjacji: zawsze proś o więcej, niż oczekujesz. Odrzucam tę ofertę i proponuję, żebyś codziennie po szkole wracała prosto do domu. Weekendy będziemy negocjować od przypadku do przypadku, w zależności od tego, dokąd idziesz i z kim.

- Nie mogę codziennie wracać prosto do domu. Nauczyciel od angielskiego daje mi korepetycje po lekcjach.

- Dlaczego?

- Mam trochę kłopotów. Z ostatniego referatu dostałam tylko czwórkę.

Matka skinęła głową.

- Świetnie. Ucz się ze swoim nauczycielem, ale bądź w domu przed szóstą trzydzieści.

- Mogę teraz iść się położyć?

- Za chwilę. Musimy zdecydować, jaką poniesiesz karę. I zachowajmy proporcje. Co twoim zdaniem będzie właściwe?

- Myślałam, że negocjowanie granic to była kara.

- Bardzo zabawne. - Westchnęła. - Świetnie, ja zdecyduję. Jesteś uziemiona na miesiąc.

Chodzisz do szkoły i wracasz do domu. Przez miesiąc. W porządku?

- Cudownie. I tak nie chcę chodzić nigdzie poza szkołą.

- Oczywiście, Saro, jestem tego pewna. Dobranoc.

Sara zaczęła się oddalać, uważając, żeby iść normalnie i trzymać się w cieniu. Gdyby matka zauważyła, że kuleje, albo, co gorsza, dostrzegła zadrapania na szyi, jej życie byłoby skończone.

Kiedy dotarła do drzwi, ukradkiem zerknęła na matkę, tylko żeby się upewnić, czy niczego nie zauważyła. Niepotrzebnie się martwiła: matka pograżyła się już na powrót w lekturze.

6

Sara uśmiechnęła się, kiedy pan Carr wszedł do klasy. Nie ogolił się tego ranka i maleńkie włoski, które często czuła na jego twarzy pod koniec dnia, były widoczne. Z chęcią by zapytała, czy może wyrwać je zębami albo je ogolić.

Rozbawił ją nie tylko zarost: w ogóle pan Carr wyglądał zabawnie. Zwykle stawiał włosy dzięki odrobinie żelu, ale dzisiaj leżały płasko na czaszce. Nos miał czerwony, jakby poprzedni dzień spędził na plaży, oczy podkrążone. Wyglądał staro, jakby z bliska miał pachnieć syropem na kaszel i kulkami na mole. Nie mogła się doczekać, kiedy zacznie mu dokuczać, że wygląda jak dziad. On zrewanżowałby się jej tym samym, ponieważ i Sara wyglądała okropnie. Ich niechlujny wygląd stanowił konsekwencję tego, co poprzedniego wieczoru zaszło w męskiej szatni, i myśl o tym ją rozpałała. Tryskała radością już od samego patrzenia, jaki był zmieniony. Spójrzcie tylko, co z nim zrobiła moja miłość, myślała. Moja miłość jest tak silna, że da się ją zobaczyć.

Zmusiła się, żeby oderwać od niego wzrok, wpatrywała się w książkę, tak by wyglądało, że śmieje się z czegoś, co tam napisano. Ale i tak nikt jej nie obserwował oprócz Jamiego, który doskonale wiedział, dla kogo przeznaczyła uśmiech. Podniosła wzrok, spoglądając prosto w oczy pana Carra. Och! Jak mogą być tak zielone? Wdziąka każdy cał ciała kochanka, zaskoczyło ją i zachwyciło, co pewne jego części mogły zrobić, ale to oczy lubiła najbardziej. Oczy, które kompletnie ją rozbierały, pod jego spojrzeniem czuła się naga w sposób, który nie miał nic wspólnego z brakiem ubrania.

Odchrząknął.

- Zanim zacznę, chcę coś oznajmić.

Och, uwielbiała też jego głos. Może nawet bardziej niż oczy. Tak trudno było na niego patrzeć i nie móc go dotknąć. Ścisnęła uda i wbiła spojrzenie w wierzch ławki.

- Jak z pewnością wiecie, do końca semestru zostały nam niespełna trzy tygodnie. -

Przeczekał, aż ucichną okrzyki radości, po czym kontynuował: - Co oznacza, że musicie ze mną wytrzymać zaledwie czternaście lekcji.

Sara spojrzała na niego. Z poważną miną wpatrywał się w ścianę za jej plecami.

- Kiedy wrócicie po przerwie, zastaniecie nowego nauczyciela, który z pewnością będzie uczył tę klasę z taką samą przyjemnością jak ja.

Sara chciała, żeby na nią popatrzył. Musiała wiedzieć, co to oznacza. Musiała zobaczyć jego oczy.

- Wywalili pana? - zawołał Jerry Gleason. Wszyscy się roześmiali oprócz Sary, która była pewna, że właśnie to nastąpiło.

- Niesamowite, ale nie. - Uśmiechnął się, lecz nieszczerze. - Przenoszę się do Brisbane.

Wciąż na nią nie patrzył. Brisbane? To nie mogła być prawda. Usiłowała wziąć głęboki oddech, ale zabrakło powietrza. Na jej ramieniu zamknęła się jakaś dłoń.

- W porządku? - wyszeptał Jamie. Pokręciła głową, że nie.

- Skąd ta nagła przeprowadzka? - zapytał Jamie.

- Wcale nie nagła. - Pan Carr skierował odpowiedź do tylnej ściany. - Żona ma w Brisbane rodzinę. Planowaliśmy przenosiny od jakiegoś czasu. Dziś rano dostałem z wydziału potwierdzenie, że czeka na mnie nowa posada.

Żołądek Sary się skurczył, a gardło wypełniło żółcią. Zakrywając usta dłonią, odepchnęła krzesło i wybiegła z sali. Słyszała, jak Jamie wypowiada jej imię, potem pan Carr zapytał: „Co się st...”, a Jamie powiedział: „Ty pieprzony zboku”. Dotarła do kosza na śmieci w holu, tuż nim wypłynęło z niej śniadanie. Kiedy skończyła wymiotować, prze konała się, że Jamie stoi obok, a drzwi klasy zostały zamknięte.

- Pieprzony zbok - powtórzył Jamie.

- Pieprz się, Jamie. - Sara otarła usta i poszła prosto do klasy pana Carra.

Razemśmy powieść o miłosnej doli

czytali cnego Lancelota. Sami

byliśmy, ani się obawą żadną

*dusza nie zmąci, a jeno chwilami
zamiast na księgę, oczy nasze padną
wzajem na siebie... i zbledną jagody.
Jedna się chwila stała dla nas zdradną:
gdyśmy czytali, jako rycerz miody
usta na licu złożył uśmiechnionym,
ten, co z nim teraz gorzkie święcę gody,
mych się ust dotknął w pragnieniu szalonym.
Ta książka duszę nam zgubiła biedną,
i jużeśmy w dniu nie czytali onym...*

Sara oddała mu ten kawałek papieru.

- Co to, kurwa, jest?

- Dante Alighieri. To z *Piekiła*, Saro. Jeszcze nie czytałaś, wiem, ale przeczytasz. Przeczytasz to, kiedy mnie nie będzie, i pomyślisz o mnie. Widzisz, Francesca i Paolo...

- Nie przeczytam. - Wyrwała kartkę z jego dłoni, podarła na dwie części, potem na cztery. -

Nie mogę uwierzyć, że pan to robi.

- Saro, ostatnia noc była szalona. Wiesz o tym, prawda?

- Myślałam, że... Byłam szczęśliwa. Wstał i przeczesał dłonią włosy.

- Spróbuj zrozumieć... Zjawiam się o dziewiątej trzydzieści, kiedy rodzina spodziewała się mnie od szóstej. Koszulę mam podartą. Na piersi ślady po ugryzieniach. Całe plecy cholernie podrapane. Moja żona zaczyna płakać i nie mogę jej powstrzymać. Potem moje... - Wziął trzy głębokie oddechy. - Dziewczynki jeszcze nie spały. Też płakały. To było... - Pan Carr przycisnął

czoło do tablicy. - Musiałem dokonać wyboru, Saro.

- A co ze mną? Czy ja mam wybór? Milczał zbyt długo.

- Więc to tyle? - Narastała w niej panika. Umysł gorączkowo szukał czegoś -
czegokolwiek -

co mogłoby zmienić jego decyzję. - Wszystko to... wszystko, co pan, co my
zrobiliśmy, i wszystko to, co mi pan powiedział. Nie mogę uwierzyć, że nie mówił
pan poważnie. Wiem, że tak. Nasze dusze są złączone! Wem o tym. Czuję to za
każdym razem, kiedy, Boże, nawet nie wiem, jak to nazwać. Ale w tym jesteśmy
jednym. Wie pan, że to prawda.

Pan Carr ukląkł u jej stóp. Ukrył twarz na jej kolanach. Chciała go skrzywdzić,
wymierzyć cios kolanem w szczękę, uderzyć w twarz, kopnąć w odrażające jadra.
Nie, chciała tego pragnąć.

Chciała móc go nienawidzić.

- Co mogę zrobić, żeby pan został?

Słowa zostały stłumione przez jej spódnicę, ale były wystarczająco wyraźne.

- Nic. Przykro mi.

Nie chciała mu wierzyć. Był zdenerwowany sceną ze swoją głupią rodziną. Uspokoi
się, jeśli ona mu pomoże. Pogładziła jego tłuste włosy, marząc, żeby pozwolił, by
mu je umyła.

- W takim razie ile mamy czasu?

Podniósł na nią spojrzenie.

- Wciąż chcesz ze mną być?

- Ha. - Zmusiła się do uśmiechu.

- ujeżdżam za miesiąc.

Miesiąc to długo, żeby zmienić zdanie. Więcej niż długo. Sara nie podzieliła się z
nim tą myślą. Odważnie skinęła głową.

- W porządku, nie marnujmy czasu na kłótnie i płacz.

Zaszlochał i ponownie ukrył twarz na jej kolanach, tyle że tym razem najpierw uniósł

spódnicę. Zarost podrapał jej uda, a łzy je zmoczyły.

- Dziękuję, Saro, och, moja Saro, dziękuję. Gładziła go po głowie i czuła się silna.

7

Przez cały sierpień Sara była przekonana, że pan Carr zostanie w Sydney. Ich popołudniowe schadzki stały się wyjątkowo namiętne. Nie chodziło o to, czy mu wierzyła, czy nie: w głębi duszy była o tym przekonana. On był dla niej jak powietrze, a wszystko inne przypominało bieg pod wodą.

Jamie twierdził, że żyje złudzeniami, ale był za bardzo zazdrosny, by zdobyć się na obiektywizm. Poza tym nie znał pana Carra tak jak ona. Nie rozumiał, że pan Carr powiedział

klasie, swojej rodzinie i dyrektorowi to, co musiał powiedzieć, żeby mu się upiekło. To były publicznie wypowiedziane słowa, które szły w parze z jego powszechnie znanym wizerunkiem.

Tylko Sara widziała jego prawdziwe ja i słyszała prawdziwe myśli, więc tylko ona mogła wiedzieć, że nic na świecie nie utrzyma go z dala od niej.

A potem, ostatniego dnia szkoły, odbyło się zebranie i sprezentowano mu pożegnalny upominek - skórzaną aktówkę z inicjałami wygrawerowanymi na rączce - a on wygłosił mowę, wymienił nazwę szkoły, w której miał uczyć, i podmiejską dzielnicę Brisbane, gdzie się mieściła, i wszystko wydawało się takie rzeczywiste. Pierwszy raz pomyślała, że Jamie mógł mieć rację.

Zapewne powodem, dla którego pan Carr nigdy nie opowiadał o szczegółach przeprowadzki, był

fakt, że to by ją zdenerwowało i tym samym zepsuło te miłe chwile, które spędzali razem. „Nie byłabyś taka chętna”, powiedział Jamie.

Ale potem pan Carr oznajmił, że ma dla niej niespodziankę, i zrobiło się jej głupio, że w niego zwątpiła. Niespodzianka tak naprawdę nie będzie niespodzianką, ale oświadczeniem, że tylko odchodzi ze szkoły i nie opuszcza stanu. Będzie deklaracją, że oczywiście nigdy nie mógłby jej opuścić.

- Jutro rano - rzekł, ściskając jej ręce tak mocno, że musiała się skupić, by powstrzymać grymas - zabiorę cię z końca twojej ulicy o ósmej.

- Zobaczą pana w sobotę? - Sara go całowała. - Niezła gratka. Dokąd jedziemy? W co mam się ubrać?

- To, dokąd jedziemy, jest niespodzianką. Włóż coś ładnego. I powiedz mamie, że wrócisz późno.

Wczesnym rankiem w sobotę dwudziestego ósmego sierpnia 1995 roku było dość zimno, żeby włożyć dzinsy, ale powiedział Sarze, by ubrała się w coś ładnego, więc miała na sobie białą bawełnianą sukienkę plażową z motylkami wyszytymi na staniczku i obrąbku. Pan Carr był

zachwycony, ucałował wszystkie motylki i dał jej swoją skórzaną kurtkę, by włożyła ją w samochodzie. Nic nie mówił, kiedy prowadził. Grało radio - jakaś stacja z popularną muzyką dla dorosłych - i nucił kolejne piosenki, co chwila zerkając na Sarę z uśmiechem. Jazda trwała krótko.

- Niespodzianka - oznajmił, zatrzymując się przy Zajeździe dla Zmotoryzowanych w Parramatta.

- Idziemy do motelu?

- Zaczekaj tu, a ja się zamelduję.

Pobiegł przez parking, a po minucie wrócił z kluczem przyczepionym do kawałka drewna, który trzymał w garści.

- Chodź, Saro, szkoda czasu. Rusz się.

Sara pierwszy raz w życiu znalazła się w pokoju motelowym, ale prawie nie zarejestrowała jego wyglądu. Pomarańczowe zasłony, obłazące lustro i wrażenie wilgoci, tylko tyle zapamiętała z samego pomieszczenia. Kiedy weszła do środka, kazał jej zdjąć ubranie, a potem pchnął na podłogę.

- Dzisiaj - powiedział - jesteś moja.

Zrozumiała, że naprawdę wyprowadza się do Brisbane.

Przez pierwszą godzinę gryzł jej nogi. Zaczął od lewej kostki, przesunął się w górę do piszczela, łydki, kolana, uda, a potem do prawego uda i w dół do kostki. Płakała

i kopała go w twarz, aż nie dało się rozpoznać, czy krew pochodziła z jej nóg, czy z jego nosa i ust.

- Nienawidzę cię - oświadczyła, kiedy był w niej, a jego nogi ocierały się o tysiące ugryzień.

- Nieprawda. - Wysunął się z jękiem, tryskając na jej uda. Wtarł wszystko w jej skórę, mieszając to z krwią. Wylizał ją do czysta, a potem całował tak czule, że znów zaczęła płakać.

Pieścił jej piersi, delikatnie ssał sutki. Nazywał aniołkiem, księżniczką, *ochsaraoch*.

Błagała, żeby jej nie opuszczał.

- Muszę, ale wszystko będzie dobrze. - Całował jej twarz miejsce za miejscem. - *Są dwie, lecz dwie tak jak ramiona Cyrkla podwójne; twoja dusza, jak igła unieruchomiona, Jednak wraz z moją się porusza.*

- Co za kupa gówna - wyszłochała Sara. - Całkowicie stuprocentowe gówno.

- Sara, musisz...

Uderzyła go w twarz, mocno, raz, drugi, trzeci.

- Po prostu się zamknij - rzekła. - Nie przywiozłeś mnie tu, żeby gadać, a poza tym i tak nie chcę słuchać, co masz do powiedzenia.

Postąpił zgodnie z jej życzeniem. Przez resztę dnia nie wydarzyło się nic przypominającego rozmowę. Nic przypominającego cokolwiek, czego w życiu doświadczyła. Wcześniejsze gryzienie to też było nic. Jak trzymanie się za rękę. Myślała, że umrze, i nie obchodziło jej to. Bestia walczyła o życie i Sara chciała, żeby zwyciężyła.

Pod koniec dnia Sara ledwie zdołała usiąść. Pan Carr zaniósł ją pod prysznic i umył. Dużo płakał, ale się nie odzywał, ona też nie.

Bo właściwie co zostało do powiedzenia, kiedy gryzienie i szarpanie się skończyło, a krzyki ucichły? Podwiózł ją na przystanek autobusowy w ciszy i zachował milczenie, kiedy łkała i wbijała paznokcie w jego twarde ramię. W końcu, zbyt wyczerpana, żeby to ciągnąć, Sara wysiadła z samochodu, a on odjechał.

CZEŚĆ DRUGA

1

Jamie przepychał się przez tłum na przyjęciu, szukając wzrokiem Sary. Jess właśnie wróciła z półrocznego wypadu do Europy z nowym chłopakiem i Sara obiecała, że przyjdzie, ale Jamie przeszukał frontowy hol, salon, salę bilardową i kuchnię i nic, a było za wcześnie, nawet dla Sary, na zamknięcie się w jednej z sypialni. Powinien się uprzeć, że ją przywiezie, tylko tak miałby pewność, iż jego przyjaciółka się zjawi.

Przez kuchenne okno zauważył, że na zewnątrz znajdowało się dwa razy tyle ludzi co w środku. Tam powinien ją znaleźć. Sara miała teorię, że w każdych okolicznościach palacze są najbardziej interesującą grupą ludzi, a ponieważ w dzisiejszych czasach palacze zawsze znajdowali na dworze, tam też należało jej szukać. Twierdziła, że palacze są najbardziej odjazdowi z powodu dobitnego lekceważenia własnego zdrowia i środkowego palca wytkniętego w stronę politycznej poprawności. Szczególnie teraz. Starsi palacze mieli przynajmniej wymówkę, że „wtedy nie wiedzieliśmy” albo „rzucenie w tym wieku by mnie zabiło”. Ludzie z pokolenia Sary i Jamiego nie mieli nic na swoją obronę. Przetrwali lata edukacji zdrowotnej i sponsorowanych przez rząd reklam pokazujących czarną smołę wylewającą się z rozciętych płuc. Od chwili kiedy zapalili pierwszego papierosa i z wahaniem unieśli go do ust, palacze z pokolenia Y wiedzieli, że wciągają do płuc nabytą po zawyżonej cenie czarną śmierć. Sara nauczyła się na pamięć listy chemikaliów znajdujących się w papierosach, by recytować ją ludziom, którzy mówili jej o szkodliwości palenia: akroleina, beznen, formaldehyd, nitrozaminy, wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, uretan, arsen, nikiel, chrom i kadm. Przy ostatniej sylabie zaciskała wargi i mruzczała: „kadm”.

Potem zaciągała się głęboko i mówiła „mniem”. Lekceważenie dobrego samopoczucia było super.

Palacze byli super. Rujnowani podatkami i wysyłani na dwór, żeby kulili się przy drzwiach, i tak okazywali się bardziej odlotowi niż ci o różowych płucach porządnicy, którzy kręcili nosem na pokojach. „Ale nie ty, Jamie - mówiła - wiem, masz astmę i tak dalej, i paliłbyś, gdybyś mógł, prawda?”.

Ale chociaż dym - w kilku różnych typach - wisiał nad podwórzem, tym razem Sara nie cieszyła się jego obecnością. Jamie zerknął na zegarek: ósma czterdzieści dziewięć. Możliwe, że się spóźniła. Wręcz bardzo możliwe. Nie pamiętał sytuacji, żeby spóźniła się mniej niż dwadzieścia minut. Zwykle raczej godzinę.

Jamie zauważył Shelley i Jess stojące z wysokim blondynem przy basenie. Podeszedł do nich w samą porę, żeby usłyszeć mężczyznę kończącego najwyraźniej nieprzyzwoitą opowieść. Shelley i Jess obejmowały się i ze śmiechem potrząsały głowami. Jamie stanął za Shelley i objął ją w pasie.

Dalej trzęsa się ze śmiechu, tyle że odwróciła się lekko, by pocałować go w policzek.

Powstrzymując coraz bardziej irytującą wesołość, Jess przedstawiła Jamiego Mike'owi, a Shelley próbowała zrelacjonować mu historyjkę, którą Mike właśnie opowiedział. Pojawili się w niej lokalna telewizyjna sława, odkurzacz i izba przyjęć, ale powód tego niemal histerycznego śmiechu pozostał dla niego niejasny. Jamie wiedział, że w obecności Sary, która patrząc na niego, wywróciłaby oczyma, odważyłby się powiedzieć, że nie widzi w tym nic zabawnego. Ale nie było jej, więc tylko się uśmiechnął i czekał, aż śmiech ucichnie.

Kiedy dziewczyny się uspokoiły, Mike wystartował z inną szokującą opowiastką i po chwili znów gwałtownie łapali powietrze i zanosili się śmiechem. Mimo że tym razem Jamie wysłuchał

całej historii, nie uznał jej za szczególnie zabawną. Podejrzewał, że gdyby to on opowiadał, Shelley i Jess ledwie uniosłyby kąciki ust w uśmiechu. Bawił je wyraźnie ten mężczyzna, a nie jego przekaz. Mike miał opaloną skórę i spłowiałe od słońca włosy surfera, do tego głos, który bez trudu dałoby się słyszeć mimo ryku fal. Nie był jednak surferem, w każdym razie nie zawodowym, pisywał do męskiego czasopisma o zasięgu krajowym, co oznaczało, że płacono mu za jądanie lunchu z gwiazdami porno i picie koktajli z supermodelkami. To fragmenty wywiadów „nie do publikacji” dostarczały mu niewyczerpanego źródła wzbudzających hałaśliwą wesołość anegdot.

- Jest z tobą Sara? - zapytała Jess, kiedy Mike zamilkł na chwilę, żeby zapalić papierosa.

Shelley wyraźnie się spięła na wspomnienie Sary. Odsunęła się od Jamiego i spojrzała na niego kątem oka.

- Nie, nie widziałem jej - odparł, pilnując, żeby jego głos nie zdradzał zatroskania.

- No właśnie, gdzie ta słynna Sara Clark? - zapytał Mike. Jamie wzruszył ramionami i zastanowił się, czemu ten mężczyzna, którego nigdy nie widział, miałby go pytać - jego, nieukrywającego związku z Shelley - o miejsce pobytu Sary.

- Przypuszczam, że „słynna” Sara Clark zajmuje się teraz dokładnie tym, z czego jest słynna

- powiedziała Shelley.

Teraz z kolei spał się Jamie.

- Co to ma znaczyć?

Jess się roześmiała i dała Mike’owi kuksańca w ramię.

- I co narobiłeś? Mówiłam ci, że Jamie to biały rycerz Sary.

- Coś mi umknęło. O czym wy mówicie?

Mike klepnął Jamiego w plecy. Ten zdusił w sobie impuls, żeby oddać klepienie.

- Jess i Shelley opowiadały mi legendy o twojej przyjaciółce Sarze. Ostrzegały, żebym ich przy tobie nie powtarzał, ponieważ rzekomo się wkurzysz, ale tak naprawdę wiem, że po prostu mnie nabierały, a ty zepsułyś całą zabawę, wszystko prostując.

Jamie uniósł brwi, patrząc na Shelley. Wbiła wzrok w ziemię.

- Każde słowo to prawda - oznajmiła Jess.

- Zobaczymy. - Mike potarł podbródek. - Prawda czy fałsz: Sara mieszka w paskudnej norze bez mebli ani jedzenia, ale wszędzie ma stosy książek i chłodziarkę pełną piwa.

Jamie się roześmiał.

- To prawda w jakichś pięćdziesięciu procentach.

- No dobrze - przyznała Jess. - Więc może ma łóżko i jakieś jedno krzesło. Ale miałam rację co do brudu i książek.

- Domyślam się, że ten fragment, jak to pracuje na pełny etat w restauracji od czasów liceum i wciąż ma najlepsze w stanie wyniki z angielskiego też jest prawdą tylko w połowie?

Absurdalne, ale Jamie poczuł przypływ dumy.

- To akurat prawda w stu procentach. Zajęła też trzecie miejsce z francuskiego.

- Ktoś tu jest mi winien przeprosiny - rzekła Jess, dotykając ramienia Shelley.

Shelley zerknęła na Jamiego i uśmiechnęła się z poczuciem winy.

- Ach, ale nawet nie doszedłem do tego, co ciekawe. - Mike nachylił się do Jamiego i zniżył

głos. - Powiedz, czy to prawda, że ta dziewczyna uwodzi mężczyzn, recytując poezję?

Jamie miał ochotę się odsunąć, ale zapanował nad odruchem.

- Zdarzało się.

- Chociaż zwykle po prostu wchodzi i mówi facetowi, że zabiera go z sobą do domu -

dodała Jess.

To też była prawda, ale Jamie nie zamierzał jej potwierdzać.

- A francuska drużyna rugby?

Jamie spiorunował Shelley wzrokiem. Przysięgła tego nie powtarzać.

- To nie była cała... Mike klasnął w ręce.

- Muszę poznać tę dziewczynę.

- Nie sądzę, żebyś na podstawie tych opowiastek wyrobił sobie właściwe zdanie o Sarze.

- Ale są prawdziwe?

Jamie wzruszył ramionami. Obrona honoru Sary nie miała zbyt wiele sensu, ponieważ sama opowiedziałaby te - i gorsze - historyjki, gdyby pofatygowała się przyjść. Chodziło tylko o to, że gdyby tu była - gdyby Mike mógł zobaczyć jej drobne kości, usłyszeć okrągłe samogłoski i głęboki, niski śmiech - zrozumiałby, że dowolna liczba skandalizujących opowiastek o Sarze, słuchanie ich przez półtora dnia, nie zbliża człowieka do jej poznania. Sary Clark nie dało się opisać w prostych słowach.

- Wadzisz? Mówiłam! Oczekuję bezwarunkowych przeprosin, mój panie. - Jess połaskotała Mike'a w brzuch, a on pacnął ją po rękach, a potem chwycił w pasie i pocałował. Jess zachichotała i wtuliła się w niego, a potem jakby zapomnieli, że przerwali rozmowę w połowie.

- Ach, nowa miłość - powiedziała Shelley. - Pamiętam, kiedy my tacy byliśmy, w dawnych czasach.

Jamie zmusił się do śmiechu. On i Shelley chodzili ze sobą od sześciu miesięcy, Jess i Mike prawie trzy.

- Och, chciałbym każde zdanie akcentować, wsuwając ci język w usta, ale wiem, że gdybym zaczął cię tu całować, mógłbym nie dać rady przestać.

Shelley wzięła go za rękę.

- Mogłabym nie chcieć, żebyś przestał.

Mike pchnął Jess na barierkę otaczającą basen i jej ręce znalazły się na jego pośladkach.

Boże, Sara byłaby zachwycona. Nie daruje sobie, kiedy jej powie, że przegapiła widok Jess, która wreszcie porzuca swoją przesadną skromność.

Jamie pocałował Shelley, ponieważ wiedział, że tego oczekuje, a potem nie przestawał jej całować, bo - jak zwykle - przekonał się, że całowanie Shelley jest wyjątkowo przyjemne.

Naprawdę była wspaniałą dziewczyną i tworzyli znakomitą parę. Shelley podobało się, że lubił się uczyć i był łagodny, mówiła, że nie może się doczekać, kiedy Jamie skończy uniwersytet i założy własne biuro księgowe, marzy, żeby zostać kierowniczką jego biura, a także kucharką i osobistą masażystką. Przycinała mu włosy, ponieważ twierdziła, iż nie zniosłaby myśli, że to inna fryzjerka z nożyczkami w ręku ma dostęp do jego rozkosznych piaskowych loków, a on nie chciał nikogo innego w tej roli, ponieważ Shelley podczas strzyżenia przyciskała piersi do jego karku i opowiadała zabawne historyjki o wszystkich tych lubieżnych facetach z tłustymi włosami, którzy przychodzili się do niej ostrzyć.

- Okej, stop. - Uśmiechnęła się, patrząc na niego z dołu. - Nie, nie, stop, przerwa. Ciąg dalszy nastąpi w najbliższej przyszłości i w bardziej dogodnym miejscu.

Potarł jej szyję. Nad ramieniem Shelley zobaczył, że Mike i Jess zniknęli.

- Moglibyśmy wejść do środka. Znaleźć miły odosobniony pokój. Shelley zachichotała.

- Albo wrócić do mnie. Mamy i taty nie będzie aż do północy. Jamie za długo się wahał.

Uśmiech Shelley zbladł. Wysunęła się z jego uścisku.

- Nie chcesz pójść do mnie?

- Ależ chcę. Oczywiście, że chcę. - Próbował przyciągnąć ją do siebie, ale się opierała. -

Myślałem tylko, że nie chcę tak długo czekać. Gdybyśmy weszli...

- Mógłbyś mnie zerznąć, a potem wrócić na dół i kręcić się tu, czekając na przyjście Sary.

- Co za kurewska niesprawiedliwość. - Nie mógł uwierzyć, że jest taka niesprawiedliwa. Ten jeden raz - tak, przyznawał się, że był to tylko jeden raz - zupełnie nie myślał o Sarze. Całkiem szczerze miał ochotę na seks ze swoją dziewczyną w jednym z obcych pokoi w tym obcym domu, którego właścicieli nie znał.

- Ta zazdrość robi się mecząca, Shell.

- Męczące się robi to twoje zachowanie, Jamie, jakbyś tylko zabijał ze mną nudę do czasu, aż najdroższa Sara pójdzie po rozum do głowy i porzuci swoje życie megadziwki, żeby ustatkować się u twojego boku.

- Nie zamierzam znów wysłuchiwać tego gówna. - Ruszył do wejścia, zatrzymał się i odwrócił do Shelley. - Sara jest moją przyjaciółką. Kiedy okazujesz jej brak szacunku, okazujesz go też mnie.

Shelley się roześmiała, dźwięcznie i głośno.

- Och, daruj sobie. Jakby nazwanie Sary Clark dziwką było obraźliwe. To, praktycznie rzecz biorąc, jej oficjalny tytuł.

Jamie wszedł do środka. Sprawdził salon, kuchnię, bawialnię, hol. Niewątpliwie tu jej nie było. I Shelley miała rację co do Sary. Miała rację tak bardzo, jakby wślizgnęła się do wnętrza jego głowy, przespacerowała tam i porobiła notatki.

Mike pojawił się ponownie, wymięty i szczęśliwy. Powiedział Jamiemu, że widzieli z Jess Shelley płaczącą w holu; Jess była tam teraz i ją pocieszała.

- Wkopałeś się, co?

- Taak. Chyba lepiej pójdę się z nią pogodzić.

- Czasami lepiej im pozwolić, żeby się wypłakały.

Jamie skinął głową i pociągnął łyk piwa. Był wyjątkowo beznadziejny w takich pogaduszkach. Zanim podszedł do niego Mike, kręcił się w pobliżu grupy ludzi, których znał z uniwerku, udając, że słucha ich rozmowy. Mike odciągnął Jamiego od grupy, a ten stał tu oko w oko z ledwie sobie znanym facetem, który przed chwilą uprawiał seks z jedną z jego najstarszych przyjaciółek. Człowiek innego pokroju rzuciłby coś w rodzaju: „No i jak tam stara Jess sprawia się w łóżku?”. Jamie nie wiedział, czemu potrafił to pomyśleć, ale nie powiedzieć. Co wyjaśniało, dlaczego przyjaźnił się wyłącznie z dziewczynami.

- Więc legendarna Sara się nie pokazała? Jamie wzruszył ramionami.

- Nie widziałem jej. Może gdzieś się tu kręci.

- Wygląda mi na dziewczynę, której facet nie może nie zauważyć.

- To fakt.

Mike skinął głową i zapalił papierosa.

- W stylu „spójrz tylko na tę paskudną, zaćpaną kurwę, która rzuca się na wszystko, co nosi spodnie”?

- Nie! Jess powiedziała, że tak wygląda? Mike się roześmiał i uniósł rękę.

- Jess niczego mi nie mówiła o jej wyglądzie. Po tych wszystkich opowieściach założyłem po prostu, że... - Przygryzł wargę, zapatrzył się w przestrzeń. - Więc jak właściwie wygląda?

Jamie zwlekał z odpowiedzią, wrzucił prawie pełne piwo do pobliskiego kartonu, a potem wziął kolejne ze stojącego nieco dalej pudła, otworzył i zaczął pić. Nie miał pojęcia, jak opisać wygląd Sary. Nie była brzydka. Nie wyglądała jak zaćpana kurwa ani w ogóle kurwa czy ćpunka.

Nie wyglądała na wystarczająco dorosłą, żeby studiować na uniwersytecie, mieszkać samotnie, pić alkohol, palić i uprawiać seks. Miała zaskakująco głęboki głos.

Wyglądała jak córka mieszkających za miastem wykształconych ludzi z górnych warstw klasy średniej. W rzeczywistości była kimś takim. Masa osób określiłaby ją jako niską i chudą, ale Jamie nazywał to średnią budową. Skórę miała tak jasną, że można ją było wziąć za angielską turystkę. Jako jedyna znana mu osoba mimo włosów sięgających do pośladków nie wyglądała na religijnego świra. Włosy były lśniące i prawie czarne, a kiedy je związywała, koński ogon robił się grubszy niż jego nadgarstek. Jej oczy były kurewsko przerażające.

Oczywiście nie powiedział tego wszystkiego Mike'owi. Po prostu wzruszył ramionami i odparł:

- Jest w porządku.

Po czym poszedł szukać Shelley.

2

Większość dzieciaków, które Sara знаła, zapisywała się na kurs prawa jazdy w szesnaste urodziny. Przez cały rok w soboty uczyły się prowadzić i na siedemnaste urodziny odbierały prawo jazdy, a po skończeniu osiemnastki dostawały od mamy i taty nowiutki samochód. Z pierwszym etapem Sara sobie poradziła; w wieku lat szesnastu wciąż jeszcze spełniała - chociaż ledwie, ledwie

- oczekiwania rodziców. Ale potem wszystko diabli wzięli i przez większość roku starała się zarobić dość pieniędzy, żeby się nakarmić, ubrać i zostać w szkole, nie miała więc ani czasu, ani forsy na lekcje jazdy. Siedemnaste urodziny były rozmazanym wspomnieniem picia, palenia i pieprzenia, po którym nastąpił kolejny rok gorączkowej walki o przetrwanie i przed osiemnastką zdecydowała, że lepiej zrezygnuje z prawa jazdy. Dość często była pijana albo naćpana, a poza tym prośba o podwiezienie była najprostszym sposobem ściągnięcia mężczyzn do jej mieszkania.

Minusem statusu osoby bez prawa jazdy okazała się konieczność polegania na lokalnej prywatnej firmie autobusowej, która co wieczór woziła ją do pracy i z pracy. Jako jedyny przewoźnik autobusowy w tej dzielnicy nie mieli konkurencji, kierowcy nie dbali więc o to, żeby trzymać się rozkładu, czasami wręcz kompletnie go ignorowali, kończąc zmianę godzinę czy dwie wcześniej. W takich sytuacjach - kiedy już odmroziła sobie tyłek, czekając dwadzieścia minut na przystanku,

zdawała sobie sprawę, że dziś ma pecha - była zmuszona iść pieszo, łapać stopa albo dzwonić do Jamiego. Obiecała mu, że nigdy, przenigdy, nie będzie jeździć stopem, a sobie, że będzie to robić tylko za dnia.

- Cholera. - Przeszła z nogi na nogę, żeby się rozgrzać, ale stopy miała zmęczone po podwójnej zmianie i tupanie sprawiało jej ból, więc przestała. Obejrzała się za siebie na knajpę ze stekami. Będzie musiała tam wrócić, żeby skorzystać z telefonu. Naprawdę nie miała ochoty tego robić: po jedenastej pijacy zaczęli zachowywać się paskudnie, a ona wciąż była ubrana w firmowy mundur, co oznaczało, że nie może nikogo kopnąć w jaja ani kazać mu się odpieprzyć.

W każdym razie nie może, nie narażając się na utratę pracy.

- Cholera. Cholera. Cholera. - Skórzana kurtka była wystarczająco ciepła, ale wiatr smagał

jej gołe nogi. Obolałe, zmęczone, zimne gołe nogi. Jeszcze raz zakląła, podeszła do brzegu chodnika i wystawiła kciuk.

Niedługo to trwało - trzy czy cztery minuty, siedem czy osiem samochodów - zanim zatrzymał się przy niej nowy model commodore'a kombi.

- Dokąd jedziesz? - zawołał kierowca. Około czterdziestki, ciemny, rzednące włosy, okulary w drucianej oprawce. Sara rzuciła okiem do wnętrza samochodu: fotelik dla dziecka i kilka książeczek z obrazkami na tylnym siedzeniu, pusta puszka po dietetycznej coli na podłodze z przodu, niebieski miś z muszką w kropki zwisający z lusterka wstecznego.

- Północne Parramatta. Zaraz za więzieniem. Czy to panu po drodze?

- Jasne. Wskakuj.

Samochód pachniał jak dno jej lodówki, ale było w nim ciepło, więc czuła się szczęśliwa.

Prowadził jak człowiek przyzwyczajony do wożenia małych dzieci. Jechał powoli, ale często i szybko oglądał się na boki, przez ramię i patrzył w lusterko wsteczne.

- Dopiero z pracy? - zapytał, zerkając w bok i w dół, na jej gołe nogi.

- Tak. Normalnie korzystam z autobusu, ale się nie zjawił.

- Mimo wszystko naprawdę nie powinnaś wsiadać do samochodów z obcymi mężczyznami.

Sara spojrzała na niego. Miał mnóstwo zmarszczek wokół oczu i troszeńkę zakrzywiony nos. Z przodu pewnie nie dałoby się tego zauważyć, ale ona patrzyła z boku i widziała skrzywienie, pewnie od futbolu albo może od squasha. Z pewnością nie po barowej bójce; był zbyt gładko ogolony. Jakieś trzy lata i będzie to miał za sobą. I miał ładne uszy. Małe, zgrabne uszy.

- To znaczy... - znów zerknął na jej nogi - mógłbym być mordercą z siekierą albo seryjnym zabójcą.

- Mógłby pan, ale nie jest, prawda?

Zachichotał, zrobił mu się od tego podwójny podbródek.

- Cóż, chyba raczej bym ci nie powiedział, gdybym był, prawda? Sara się uśmiechnęła.

- Nie musiałby pan. Mam wbudowany wykrywacz psychopatów. - Dotknęła jego ramienia, przelotnie, na próbę. Gwałtownie chwycił powietrze, potem usiłował to zatuszować, chrząkając.

Dotknęła go ponownie, tym razem pozwalając dłoni zatrzymać się na jego przedramieniu. - Widzę, że jestem całkowicie bezpieczna.

Pierwszy raz spojrzał jej w twarz.

- Ile masz lat?

Musnęła ręką miękkie włosy na jego ramieniu.

- Wystarczająco dużo. Zmarszczył brwi, patrząc przed siebie.

- Gdzie skręcam?

- W lewo na następnych światłach.

Prowadził w milczeniu. Sara zastanawiała się, dlaczego tak późno w weekendową noc jeździł rodzinnym kombi po przedmieściach. Podejrzewała, że zmierzał do jednego z burdeli na Sorrel Street. Albo naprawdę był psychopata szukającym kolejnej ofiary.

- Dokąd się wybierasz dziś wieczorem? To znaczy, kiedy już mnie podrzucisz.

Oblizął usta.

- Och... donikąd.

Prawie dojechali. Była taka zmęczona, naprawdę powinna po prostu się położyć. Mężczyzna przygryzał wargę, o wiele za bardzo koncentrował się na prowadzeniu.

- Stań przed tą ciężarówką.

Zrobił, jak prosiła. Trzymał ręce dokładnie na drugiej i na dziesiątej i patrzył prosto przed siebie. Czuła zmęczenie, owszem, ale było to najśłabsze z jej odczuć. Bycie kelnerką odzierało ją z osobowości; stawała się dziewczyną w mundurku, która uśmiecha się wyzywająco do dwudziestu paru kolejnych facetów pytających ją, czy uprzejme traktowanie gości daje jej satysfakcję zawodową, typową kelnerką, która nie wylewa piwa na głowę starszego gościa, chociaż ten szczypie ją w tyłek za każdym razem, kiedy przechodzi obok jego stolika, niezawodną, kompetentną parą rąk, które zajmowały się wycieraniem, ustawianiem, zapisywaniem kodów zamówień i szorowaniem. Czternaście godzin zamykania się na świat sprawiło, że rozsadzała ją chęć otwarcia się.

- Zmierzam wypić piwo przed pójściem do łóżka. Też chcesz? Mężczyzna kurczowo trzymał kierownicę drżącymi rękoma.

- Chętnie.

Paplał, kiedy otwierała drzwi - był wykończony, nie mógł długo zostać, w domu czekała na niego żona - ale kiedy wszedł, umilkł.

Sara obserwowała jego twarz. Po reakcji na jej mieszkanie zawsze umiała stwierdzić, jak facet będzie się pieprzyć. Uniesione brwi i skrzywienie oznaczały, że będzie ją pieprzył, jakby był

księciem, a ona pomywaczką; smutne oczy i pełne litości westchnienia, że zostanie małą dziewczynką zerzniętą przez dobrego opiekuna; otwarta dezaprobatą dla jej braku umiejętności dbania o dom stanowiła ostrzeżenie, że będzie niegrzeczną córeczką, którą tatuś ukarze; wahania, nawet strach, że to ona będzie kierować akcją, pokazywać biedakowi, iż wszystko jest w porządku.

Ulubieni przez nią - i na razie najrzadziej spotykani w ogóle nie reagowali, nawet się nie rozglądali.

Z tymi leżała na plecach, kiedy tylko drzwi zostały zamknięte, ci mogli spędzić w jej ruderze dzień i noc i nawet nie zauważyć koloru ścian czy układu kuchni.

- Czy to... - Zamrugał. - Mieszkasz sama?

- Tak. - Sara przeszła obok, sięgając na prawo, żeby zapalić światło w sypialni, a potem na lewo, pstrykając kontaktem w łazience. W korytarzo-kuchnio-salonie było już włączone.

Mężczyzna nadal mrugał w półmroku. Naprawdę powinna postarać się o lampę. Wysoką, jasną lampę do postawienia obok sofy. Ale właściwe w jakim celu? Jedyne, co tu robiła, to spała, pieprzyła się i uczyła, więc dopóki widziała książki, nie potrzebowała zbyt wiele światła.

- Długo tu mieszkasz?

Sara wręczyła mu piwo i otworzyła jedno dla siebie.

- Od zawsze - oświadczyła, bo tak czuła. Minęło pięć lat, prawie jedna czwarta jej całego życia.

Mężczyzna upił łyk piwa, z natężeniem wpatrując się w żółtą od nikotyny ścianę przed nim.

- Mówiłaś, że ile masz lat?

- Nie mówiłam. - Sara zsunęła kurtkę i kopnięciem zrzuciła buty, wzdychając z natychmiastowej ulgi, jaką przyniosło to jej stopom. - Papierosa? - zaproponowała.

- Nie, ja nie... - Kiwnął głową w kierunku podręczników na składanym stoliku do kart. -

Jesteś studentką.

- Kiedy nie jestem kelnerką. - Sara padła na jedno z krzeseł za pięć dolarów, wskazując mu, że powinien usiąść na drugim. Zawahał się, zastanawiając się pewnie, czy rozklekotany grat go utrzyma, potem zaczął przysiądać, aż przycupnął na brzegu siedzenia.

- Co studiujesz?

- Sztukę. - Sara zdusiła na wpół wypalonego papierosa. Z początku uznała go za typ

nerwusa, ale teraz stało się jasne, że to obrońca. Widziała, jak za jego małymi czarnymi oczyma obracają się kółka zębate: że wystarczyłoby parę groszy, by załatwić jej jakieś porządne meble, mógłby zapłacić przynajmniej jej chesne na uniwerku, pilnować odbierania jej z pracy, kiedy zostawała tam do późna, żeby nie musiała wracać sama do tego ponurego mieszkanka.

- Hej, nie obejrzałeś widoku. - Sara wstała i zrobiła trzy kroki, żeby znaleźć się w sypialni, a potem kolejne dwa do okna. Nie musiała sprawdzać, wiedziała, że idzie tuż za nią.

- To uliczka. - W jego głosie zabrzmiała gniewna nuta. - Zaśmiecona uliczka.

- Co za pesymista. Patrzysz na prawdziwy skarbiec. Spójrz, mamy tam kilka materaców, jakieś opony, a to trzcinowe krzesło byłoby urocze, gdyby nie wypchnięte siedzenie. - Sara czuła oddech z tyłu szyi. - Ten telewizor w kuchni pochodzi z uliczki. Nie ma koloru, ale poza tym działa wystarczająco dobrze. Lubię oglądać wieczorne wiadomości, kiedy wrócę do domu po pracy. W ten sposób mam towarzystwo.

- Nie masz rodziców?

- Każdy ma rodziców, głuptasie.

- Gdzie są? Czemu tak żyjesz?

Sarę zachwyciło, że chciał ją zrozumieć. Za cholerę nie miał szans, ale zachwyciło ją, że chciał. Sięgnęła za siebie, chwytając go za ręce i oplatając jego ramiona wokół własnej talii. Cicho mruknął z zadowolenia i pogładził tył jej szyi.

- Czytałeś *Jane Eyre*? - zapytała.

- Czy czytałem... - W jego głosie wyraźnie zabrzmiało zaskoczenie, ale szybko się opanował. - Ach, tak, tak, chyba, w szkole. Dawno temu.

- Pamiętasz, dlaczego Jane porzuca wygodę Thornfiled Hall, mimo że zostanie bezdomna i w nędzy? Dlaczego dobrowolnie rezygnuje ze stanowiska guwernantki, żeby stać się żebraczką?

- Nie... - Zachichotał w jej włosy. - Nie spodziewałem się egzaminu. Nie uczyłem się.

- Odeszła, ponieważ jej godność była warta więcej niż fizyczna wygoda. - Sara

odwróciła się i spojrzała w górę, w jego twarz. - I dlatego ja tak żyję.

Och, ta litość w jego oczach! Sara zdjęła mu okulary, żeby widzieć ją bez przeszkód, i czysta szczerłość tego uczucia sprawiła jej ból. W wybuchu namiętności pocałowała go, szarpnęła koszulę, pasek, zamek. Chwyciła rozkosznie miękkie ciało wokół pasa i pociągnęła go do łóżka, które jęknęło w proteście. Wiedziała, że cuchnie smalcem, starymi papierosami i piwem, ale ten mężczyzna wydawał się o to nie dbać.

- O Jezu - powtarzał.

Biegłość, z jaką ją rozebrał - łatwość, z jaką zdjął jej sukienkę przez głowę, nie wplątując końskiego ogona w zamek, wyćwiczony sposób zdejmowania gumki do włosów - zrobiła na niej wrażenie. Musiał mieć córkę, pomyślała. Mężczyźni, którzy mają córki, wiedzą, jak rozebrać dziewczynę, nie sprawiając jej bólu.

Sara też potrafiła robić wrażenie swoimi dobrze wyćwiczonymi działaniami: prezerwatywa wyciągnięta nie wiadomo skąd, otwarta jedną ręką, założona, zanim miał szansę powiedzieć, że wolałby jej nie zakładać. A potem, dzięki nieznacznemu poruszeniu biodrami, ledwie zauważalnemu nachyleniu miednicy, znalazł się w niej. Jego twarz natychmiast się zmieniła, odmieniona przez wyraz, który sprawiał, że Sara przelotnie kochała każdego mężczyznę, którego pieprzyła: szok, że był w środku, połączony z wdzięcznością, iż mu na to pozwalała. U większości ten wyraz twarzy pojawiał się w momencie penetracji, a potem przekształcał się w triumf lub determinację, ale ten uroczy, o miękkim brzuchu ojciec córek pozostał zszokowany i wdzięczny niemal do końca. Później, w końcowych chwilach, był jak wszyscy ogarnięty chęcią, żeby to zakończyć, i pod wpływem tej żądzy jego twarz stała się brzydka.

Sara jak zwykle przeżyła orgazm, ponieważ wiedziała, jak działało jej ciało, jak się ustawić, napinać i zwalniać, zaciskać i puszczać, jak powstrzymać mężczyznę przed wytryskiem, dopóki z nim nie skończy. Pan Carr - kolejny mężczyzna, który jako ojciec córek umiał rozbierać dziewczynę tak, żeby nie potargać jej włosów - nauczył ją wszystkich tych rzeczy i była mu za to wdzięczna w każdym dniu swego życia. Ale nauczył ją też, że orgazm to nic, coś jak kichnięcie albo porządny płacz. Dlatego choć szukała seksu jak narkotyku, którym był, i chociaż przeżywała orgazm za orgazmem, zawsze miała nadzieję na coś innego: na stopienie się w jedno, stworzenie bestii o dwóch grzbietach. Z każdym mężczyzną za każdym razem czekała na ten moment transcendencji, roztopienie się ja, które pozwalało na wchłonięcie innego roztopionego ja. Tak bardzo chciała, żeby pan Carr nie był jedynym, który potrafił doprowadzić ją do takiego stanu, ale po siedmiu latach

pełnego determinacji pieprzenia zaczynała tracić wiarę. Obok pocił się i dyszał kolejny mężczyzna, który próbował i tym się cieszył, ale ostatecznie okazał się zaledwie dobry do zerżnięcia.

Kiedy wyszedł, Sara wypaliła ostatnie trzy papierosy i wypła dwa pozbawione gazu piwa, które wcześniej otworzyła. Pchnęła na bok przeterminowany rachunek za prąd, żeby dostać się do *Świata zabawy*, zaniósła książkę do sypialni. Przekroczyła już połowę, miała nadzieję, że sen przyjdzie dziś wieczorem wcześniej. Jednak czytała niespełna godzinę, kiedy przepaliła się żarówka.

Pomyślała, czyby nie wstać i jej nie zmienić, ale uznała, że to za duży wysiłek. Ostatni wers, który przeczytała, echem rozbrzmiewał jej w głowie: *Nigdy się nie zdarzyło, żeby miała rzeczywisty związek z życiem*. Przez większą część nocy leżała, nie śpiąc, słuchała tylko pisku i drapania szczurów w uliczce pod oknem.

W ostatnią sobotę wieczorem, kiedy miała być na imprezie ze starymi szkolnymi przyjaciółmi, Sara nie kładła się całą noc, pieprzyła osiemnastoletniego zawodowego tancerza. W

niedzielę spała, uczyła się i zdjęła słuchawkę telefoniczną z widełek. Wczoraj, w poniedziałek, poszła na uniwersytet, a potem do pracy, później uprawiała seks z mężczyzną, który podwiózł ją do domu. Dopiero we wtorek rano odebrała telefon i została skrzyuczana przez Jess za nieobecność na sobotnim przyjęciu. Sarę bolała głowa i za chwilę spóźniłaby się na uczelnię, więc chcąc zamknąć usta Jess, obiecała, że spotka się z nimi w pubie po pracy.

Przez resztę dnia żałowała swojej obietnicy i dotarła na miejsce w złym humorze, spodziewając się nudów. Nawet nie zmieniła cuchnących roboczych ciuchów. Z ulgą zauważyła, że przeszedł też Jamie, mniej zachwyciła ją obecność Shelley, natomiast była zaskoczona, że chłopak Jess jest seksowny. Pożałowała, że nie znalazła czasu, aby się przebrać.

- Wreszcie się spotykamy - powiedział Mike, ujmując jej dłoń i składając na niej pocałunek.

- Wreszcie? Wiem o twoim istnieniu zaledwie od trzech dni. Przytrzymał jej rękę.

- Ale ja wiem o twoim od miesięcy. Jess cały czas o tobie opowiada. Sara uniosła brwi, patrząc na Jess, która promieniała. Cóż, najlepszego. Odwróciła się twarzą do Mike'a.

- Więc pewnie uważasz, że jestem dziwką-kujonką, która okropnie nie dba o dom.

Roześmiał się.

- A nie jesteś?

- Od czasu do czasu. Ale niekiedy... - szarpnięciem uwolniła rękę i zakręciła się na pięcie

- ... jestem tylko prostą, ciężko pracującą kelnerką, która rozpaczliwie potrzebuje szklanki zimnego piwa.

Mike poszedł i przyniósł jej piwo. Sara skorzystała z okazji, żeby powiedzieć Jess, jaką seksowną złapała sztukę.

- Naprawdę lubię tego faceta - powiedziała Jess. - Całkiem serio go lubię, wiesz?

- Wspaniale - odparła Sara. - Gratulacje.

Jamie odciągnął ją na bok i nachylił się.

- Nawet o tym nie myśl - wyszeptał.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Sara, mówię poważnie. Spójrz, jaka szczęśliwa jest Jess. Po prostu w tym wypadku trzymaj ręce i wszystko inne przy sobie.

- Ale nie sposób mu się oprzeć. Jakim cudem mam się opanować?

- Nie żartuję. - Jamie zmrużył oczy w sposób, który miał nadać mu wygląd poważny i surowy. Sara nigdy mu nie powiedziała, jaka słodka była ta mina, bo wtedy przestałby ją robić. -

Możesz mieć każdego faceta, jakiego chcesz. Z wyjątkiem tego jednego.

- Mogę mieć tego? - wskazała na przypadkowego pijaka zgarbionego przy stole.

Wreszcie uśmiech.

- Tak, Saro.

- Dzięki, mamó. - Ucałowała go w policzek. Zastanawiała się, czy usiąść i wypić

piwo, które Mike postawił dla niej na stole, ale nie wiedziała, jak siedzieć naprzeciwko seksownego nieznajomego i nie flirtować.

Wzięła do ręki piwo.

- Dzięki. A teraz bardzo bym chciała zostać i pogadać, ale Jamie powiedział, że mogę mieć tego faceta tam.

- Sara! Nie to...

- Powiedziałaś, że mogę, Jamie, i mam zamiar to zrobić. Tylko popatrz.

Zapadła pełna zaskoczenia cisza. Poczowała przypływ dumy, że swoim zachowaniem potrafi ich zaszokować, a po nim jeszcze większy przypływ strachu przed tym, co miała zrobić. Odwróciła się i ruszyła w kierunku stołu, który wskazała. Mężczyzna wpatrywał się w niemal pustą szklanę.

Miał tłuste czarne włosy, haczykowany nos i szpakowaty zarost. Sara, o Sara, pomyślała, czemu robisz takie rzeczy? Czemu nie możesz po prostu usiąść z przyjaciółmi, napić się, a potem wrócić do domu, umyć zęby i położyć się do łóżka? Czemu zawsze muszę...

- Nie robi tego, prawda? - dobiegł ją głos Mike'a.

- Nie ma mowy - rzekła Shelley. - Ten facet jest okropnie brzydki. Sara nie miała wyboru, ponieważ mężczyzna był brzydki, a świat był, jaki był, więc prawdopodobnie nie zdarzało się, żeby kobiety chciały z nim sypiać. Sara wiedziała, że jest ładna, i zdawała sobie sprawę, że nie zrobiła nic, by zasłużyć na swoją urodę, podobnie jak ten mężczyzna, aby zasłużyć na brzydotę. Nie było w porządku, że musiał iść przez życie niechciany i pozbawiony dotyku, kiedy Sara miała całe chcenie i dotykanie, jakie mogła znieść. A poza tym: *Miłość przemienia w kształt pełen uroku. Serce snom wierzy, nie trzeźwemu oku, Stąd na obrazach Kupidyn ma skrzydła, Ale jest ślepy.* Ten mężczyzna miał taką samą szansę jak każdy inny, by okazać się tym, kto rozszczepi jej duszę, by stanęła otworem.

3

W tygodniu Sara codziennie rano biła się z myślami, czy pozwolić sobie na opuszczenie tylko jednego dnia na uniwerku. Pracowała długo i do późna, imprezowała jeszcze dłużej, była zbyt zmęczona, zbyt skacowana, musiała posprzątać mieszkanie, wyprać ubrania, zająć się kolejną pracą pisemną, którą miała oddać. Ale wiedziała, że nawet jeden dzień narobiłby szkody, ponieważ

wydawałoby się, że nie stało się nic złego, i kusiłoby ją, żeby znowu nie iść na uczelnię, aż wreszcie by się to źle skończyło. Zatem codziennie zwlekała swoje zmęczone, obolałe, skacowane zwłoki z łóżka, wrzucała na grzbiet najmniej brudne ciuchy, potykała się o pogniecione puszkę po piwie z poprzedniego wieczoru i szła dwie przecznicę do przystanku autobusowego. Zawsze siadała z tyłu z głową opartą o szybę, z nogami ułożonymi na siedzeniu, żeby nikt nie zajął miejsca tuż obok. Jazda trwała dwanaście minut i każdą sekundę poświęcała na rozmyślanie, jak, do cholery, przetrwa kolejny dzień. Wiedziała, że się pochoruje, kiedy tylko poczuje nawóz z mączki kostnej na trawniku. Zaśnie na zajęciach gender studies, na pewno. Tylko cudem mogłaby dotrzeć do lunchu i nie zemdleć.

I codziennie cud się zdarzał. Nieważne, jak zmarnowana się czuła, gdy chwiejnym krokiem opuszczała autobus, z miejsca odświeżał ją widok budynku Milesa Franklina. Nie był to piękny budynek; standardowa konstrukcja z lat siedemdziesiątych z czerwonej cegły, czteropiętrowa, z oknami o lustrzanych szybach za żelaznymi kratami. Ale to był jej prawdziwy dom, dom duchowy.

Gdyby mogła sobie pozwolić, aby nie pracować, spędzałaby tu każdą chwilę. Uwielbiała czytelnię dla studentów z wytartymi pomarańczowymi i zielonymi sofami, obłupanymi stołami z formiki i chwiejnymi krzesłami. Uwielbiała stary srebrny samowar, którym tylko studenci drugiego i trzeciego roku umieli się posługiwać, żeby się nie poparzyć. Uwielbiała pisk swoich tenisówek na podłogach pokrytych linoleum, uporczywe stukanie drzwi frontowych o framugę w wietrzne dni, niszę pod schodami między trzecim a czwartym piętrem, gdzie zawsze można było zastać Joego D., kupić trochę trawy, strzelić dymka. Uwielbiała starych ćpunów, którym całą dekadę zajęło uzyskanie licencjatu, i uwielbiała lśniących nowością studentów pierwszego roku, którzy zażarcie dyskutowali o teoriach Barthes'a i Lacana, jakby i oni lśnili nowością. A przede wszystkim uwielbiała zajęcia, gdzie przeżywała wzloty przekonania o własnej mądrości i upadki, gdy dochodziła do wniosku, że jest zupełną ignorantką.

Pozostali studenci ubóstwiali Sarę, ponieważ chętnie dzieliła się swoimi zawsze precyzyjnymi, spójnymi notatkami i nie szczędziła pochwał oraz słów zachęty. Czasami sypiała ze swoimi kolegami, czasem z wykładowcami i prowadzącymi zajęcia, ale to ani nie dodawało, ani nie ujmowało jej popularności. Przynajmniej tutaj pieprzenie się dla zmniejszenia stresu, uczczenia czegoś albo zabicia nudy było powszechne. Kolejny powód, dla którego uwielbiała to miejsce.

Marzyła, żeby zostać na uniwersytecie na zawsze: uczyć się, nauczać, myśleć, rozmawiać i różnić się. Spać pod eukaliptusem za wydziałem fizyki w lecie i na gąbczastej zielonej sofie w czytelni wydziału sztuki w zimie. Pić kiepską kawę i

piwo za pół ceny i jeść orzeszki oraz czekoladowe ciasteczka z haszyszem produkcji Joego D. Zostało jej jeszcze sześć miesięcy do uzyskania licencji, a potem rok magisterki; co dalej, nie wiedziała. Chociaż prawie wszyscy, których znała, twierdzili, że jest przesądzone, iż dokona wielkich rzeczy, nikt, w tym także Sara, nie wiedział, co to miało znaczyć.

Cokolwiek robiła, kierowała nią determinacja, żeby nie spełniać cudzych oczekiwań. A oczekiwania te w zależności od tego, kogo się zapytało, były następujące: zajdzie w ciążę i będzie żyła z zasiłku; zostanie rozpieszczaną kochanką jakiegoś bogatego biznesmena; forsowne picie rozwinie się w pełny alkoholizm i Sara umrze w ryszotku, ściskając pustą butelkę po denaturacie; jej okazjonalne zabawy z nielegalnymi substancjami staną się mniej okazjonalne i wreszcie dojdzie do punktu, kiedy zacznie robić numerki, żeby zapłacić za kolejną działkę, albo zmęczy się samodzielną walką z życiem i wróci do rodziców, by znieść ich główniane wymagania, jeśli pokryją uniwersytecki dług i sprezentują tradycyjną na antypodach postuniwersytecką podróż po Europie.

Pierwsze i ostatnie było śmiechu warte, z pozostałymi flirtowała przez lata. Musiała zachować czujność, żeby te flirty nie zmieniły się w romanse. Musiała ciężko pracować, żeby być kimś więcej niż żywym banałem.

Jamie czekał na Sarę w uniwersyteckim pubie przy tym co zwykle stoliku. Codziennie spotykali się tu na lunchu, ponieważ Sara chodziła do budynku wydziału ekonomii tylko wówczas, gdy miała nastrój na poderwanie prawiczka, a Jamie odmówił przychodzenia do czytelni wydziału sztuki przekonany, że wszyscy tam uważali ludzi studiujących handel za bezdusznych i niezdolnych do czytania literatury.

Sara kupiła piwo i paczkę papierosów, po czym ruszyła w stronę Jamiego, który popijał

kawę i podjadał z talerza frytki.

- Dzwoniłem do ciebie, kiedy wczoraj wróciłem do domu - powiedział. - Po drugiej. Gdzie byłaś?

- Szalałam z Andym pijakiem. - Sara ucałowała go w policzek i usiadła. - Mów o bezrobotnych pijakach w średnim wieku, co chcesz, ale, cholera, potrafią się zabawić. Nie sądzę, żeby w całym Sydney znalazł się pub, w którym nie piłam, ani ulica, na której nie wymiotowałam albo nie sikałam wczoraj w nocy. No i jak tu nie kochać faceta, który nie puszcza butelki nawet wtedy, kiedy pieprzy dziewczynę.

- Jezu, Saro! - Jamie wyglądał, jakby miał się rozpłakać. - Czemu robisz takie rzeczy?

Wzruszyła ramionami.

- *Nostalgie de la boue.*

- Nawet nie zamierzam pytać, co to znaczy, bo nic mnie to nie obchodzi. Wiesz, że to tylko kwestia czasu, zanim jeden z tych facetów poderżnie ci gardło.

Sara wywróciła oczyma. Jamie urządzał jej ten sam wykład co najmniej raz w tygodniu, chociaż czasami przepowiadał pocisk w czaszce albo pończochę wokół szyi zamiast poderżnięcia gardła. Wiedziała, że miał rację, ale też że nigdy nie zrozumiałby konieczności takiego postępowania. Aby doznać najwyższej rozkoszy, trzeba stawiać czoło śmiertelnemu niebezpieczeństwu.

- Chciałbym, żebyś przynajmniej miała komórkę. Zawsze to jakieś zabezpieczenie.

- Dobry pomysł. Wybacz na chwilę, tylko wyjmę sobie z tyłka trochę dodatkowej kasy.

- Cóż, gdybyś nie wydawała wszystkiego na wódę i papierosy... Sara pociągnęła piwa i zapaliła papierosa, ignorując gniewne spojrzenie Jamiego.

- Poważnie, cały tydzień brałam dodatkowe zmiany, a i tak brakuje mi pięćdziesiątki na rachunek za prąd. Do przyszłego tygodnia uzbieram, ale jeżeli mnie odetną, będę musiała zapłacić za podłączenie...

Jamie położył na stole przed nią pięćdziesięciodolarowy banknot.

- Trzymasz się budżetu?

Sara wzruszyła ramionami. Jamie co pół roku sporządzał dla niej nowy budżet i za każdym razem tłumaczyła mu, że to bez sensu, bo w życiu nie będzie go realizować, ale nie potrafił tego przyjąć do wiadomości.

- Coś tam musiało być źle... Znów obniżyli ci stypendium?

- Nie wiem. Stale obniżają. Jest o wiele mniejsze niż to, co dostawałam w liceum, a już wtedy ledwie starczało mi na czynsz. Gdyby nie wszystkie te nadgodziny, byłabym w tragicznej sytuacji.

- Wiesz, Saro, że propozycja mamy jest aktualna.

Odkąd rozeszły się drogi jej i rodziców, pani Wilkes aspirowała do roli matki Sary. I chociaż Wilkesowie należeli do najbardziej hojnych ludzi, jakich znała, a wolny pokój w ich domu był

większy niż całe jej mieszkanie, nigdy nie czuła pokusy, by wejść do ich rodziny. Przede wszystkim obaj, Jamie i Brett, byli kiedyś jej kochankami, i myśl o tym, że zostaliby *de facto* jej braćmi, wydawała się koszmarna. Poza tym bardziej potrzebowała przestrzeni emocjonalnej niż fizycznej, a Wilkesowie należeli do ludzi odbywających głębokie wzruszające rozmowy przy kolacji i mówili, że im „zależy”. Wizja, że mogliby szturchać jej mózg, próbować zajrzeć w intymne zakamarki psychiki, obrzydzała jej jedzenie, a gdyby nie jadła, wszyscy uznaliby, że jest anorektyczką, i chcieliby się wpięprzać w kwestię jej obrazu własnego ciała. I nie mogła powiedzieć tego Jamiemu, ponieważ chciałby porozmawiać z nią o tym, dlaczego czuła się zagrożona emocjonalną bliskością.

- Dzięki, Jamie, ale mieszkanie z twoją rodziną zrujnowałoby mi życie seksualne.

Jamie się uśmiechnął, ale sztucznie, w wymuszony sposób, który oznaczał, że jest sfrustrowany.

- Zastanawiasz się czasem, że masz spierdoloną skalę wartości? Poważnie, Saro, to tylko seks.

Tego właśnie Jamie nie rozumiał: nigdy nie był to tylko seks. Nawet w najszybszym, najpaskudniejszym, najbardziej anonimowym pieprzeniu chodziło o coś więcej niż seks. O

połączenie. O spojrzenie na inną ludzką istotę i znalezienie odbicia własnej samotności i ubóstwa.

Świadomość, że razem mieliście moc, by chwilowo pozbyć się wrażenia izolacji. O doznanie, co znaczy być człowiekiem na najbardziej podstawowym, najbardziej instynktownym poziomie. Jak można to określić słowem „tylko”?

A oprócz wszystkiego istniała możliwość, że znajdzie innego mężczyznę takiego jak *on*.

Drugą połowę bestii, która szarpała jej wnętrzności, kopiąc i rycząc.

Sara dokończyła piwo i zdusiła papierosa.

- Czy aby nie prowadziliśmy tej rozmowy już wcześniej?

- Tak. Za każdym razem, kiedy musisz prosić mnie o pieniądze, bo nie stać cię na taki styl życia.

Sara szybkim ruchem strąciła pięćdziesiątkę na kolana Jamiego.

- Możesz zatrzymać swoje pieniądze i swoje osady, bardzo dziękuję.

- Sara, przestań. Zerwała się z krzesła.

- Idę do biblioteki.

Wyciągnął rękę, jego mina wyrażała ubolewanie.

- Weź te pieniądze, Saro, proszę.

- Nie potrzebuję. Waśnie sobie przypomniałam, że mam gdzieś upchnięte trochę forsy.

Jamie podszedł do niej, wymachując banknotem.

- Gówno prawda.

- Nie, poważnie. Serio - odparła, wybiegając z baru, i jeśli nawet nie była to prawda w tamtym momencie, to stanie się nią.

Jamie podszedł do drzwi Sary właśnie w chwili, gdy się otworzyły. W progu stał siwowłosa mężczyzna w garniturze w prążki.

- Co jest? - Mężczyzna dotknął jego piersi. - Czemu tu się czaisz?

- Nie czaję. Czy, eee, Sara...

- Tak. Przepraszam - powiedział tamten, mijając Jamiego. - Spieszę się.

- Sara? - Jamie wszedł, zamykając za sobą drzwi. - Jesteś ubrana?

- Tak. Tutaj.

Wszedł do sypialni i z miejsca zaczął się dławić wciągniętym w płuca odorem nasienia i potu. Skupił się na płytkich oddechach, żeby zminimalizować ilość wdychanych produktów ubocznych seksu. Sara leżała na boku, jej splątane cudowne

włosy zakrywały połowę twarzy i całe ramię, na którym się opierała. Owinięta była w prześcieradło w kolorze burgunda, które przylegało do wystających kości biodrowych i raczej podkreślało, niż kryło małe, okrągłe piersi.

Jamie odwrócił wzrok od zmęczonej seksem Sary tylko po to, by przeżyć konfrontację z czymś znacznie okropniejszym. Na podłodze obok jej łóżka leżała pomarszczona, zmętniała prezerwatywa, kłęb zgniecionych chusteczek i - Jamie miał wrażenie, że płuca mu eksplodują -

schludny stosik banknotów dwudziestodolarowych.

Wpatrywał się w Sarę.

- Czy to są te pieniądze, które miałaś gdzieś upchnięte?

- Tak, upchnięte w spodniach Joego. - Roześmiała się, pokazując mu lśniące, wilgotne wnętrze ust.

Jamie dawno temu przestał otwarcie reagować, kiedy Sara robiła coś podobnego. W duchu czuł maleńkie okruchy szkła dźgające go w serce. Tak małe, że właściwie wcale nie raniły, ale było tych ułamków tak dużo, iż w pewnym sensie serce bolało go cały czas, a każdy nowy kawałek czynił ból trochę gorszym.

Zmusił się, by przywołać na twarz wyraz, jak miał nadzieję, przesadnego szoku.

- Obrabowałeś tego biednego staruszka, który kuśtykając, opuszczał twoje mieszkanie?

- Jesteś doprawdy zabawny. Tak się składa, że Joe jest prawdziwym dżentelmenem starej daty. Z prawdziwą przyjemnością pomagającym finansowo młodej dziewczynie w potrzebie, nie prosząc o nic w zamian.

- Cóż za święty.

- Nie wiesz nawet połowy. Kochany staruszek nie tylko dał mi dość pieniędzy, żeby zapłacić wszystkie rachunki z tego miesiąca, ale potem pozwolił mi pieprzyć się przez jakieś trzy godziny.

Czując bardzo gwałtowne mdłości, Jamie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Cóż za bezinteresowność.

- Wiem. - Ziewnęła. Wglądała na małą i dziecinną, taką, której przydałby się pocałunek na dobranoc od mamy. - Szczęściara ze mnie.

4

- Mam wielkie nowiny. - Jess owinęła warkocz wokół palca, uśmiechając się wstydliwie i patrząc w stół.

Shelley odstawiła dietetyczną colę i pochyliła się w przód.

- No więc? Mów, mów.

Sara obserwowała parę przy stoliku obok, próbując dokonać oceny ich związku. Mężczyzna był co najmniej trzydzieści lat starszy niż jego towarzyszka i podobne rude włosy oraz jasna skóra wskazywały na wspólne geny, ale dziewczyna sprawiała wrażenie zahipnotyzowanej, uśmiechała się i kręciła głową, jakby poza krainą marzeń nigdy nie spotkała kogoś takiego jak ten facet.

- Sara? Słuchasz? To ważne. Sara skinęła głową w stronę Jess.

- Tak. Oczywiście. Najwyższe skupienie.

- Okej, cóż... - Jess uśmiechnęła się, przeniosła wzrok z Shelley na Sarę i z powrotem. -

Wychodzę za mąż!

Shelley krzyknęła, rzucając się przez stół i chwytając Jess w niezgrabny uścisk.

- Gratulacje! Och, jakie to cudowne!

- Wiem, wiem! Zapytał mnie wczoraj w nocy i oczywiście od razu powiedziałam „tak”, i nie mam jeszcze pierścionka, bo pójdziemy go wybrać razem dziś po południu, ale nie mogłam się doczekać, żeby przekazać wam nowinę. Ach!

- Ach! - pisnęła Shelley.

Ludzie patrzyli na nie, ponieważ krzyczały, ścisnęły się i zrzuciły ze stołu sól oraz pieprz. W

małej kawiarni tylko Panna Maj i Pan Grudzień pozostali obojętni na wrzaski Shelley i Jess.

Mężczyzna dalej mówił coś o wiele za cicho, żeby Sara mogła usłyszeć, a dziewczyna nie przestała wpatrywać się w niego, jakby nie był stary i brzydki i nie nosił okropnego krawatu ze Snoopym. Sara poczuła drobne ukłucie zazdrości, ale przede wszystkim była szczęśliwa, gdyż znalazła dowód, że istniała prawdziwa miłość. Uśmiechnęła się do nich, wiedząc, że nie zobaczyliby jej, nawet gdyby podeszła naga i położyła się na ich stole.

- I co, Saro?

- Odebrało mi głos. - Co było prawdą. Miała mnóstwo do powiedzenia, ale większa część wypowiedzi wymagałaby nazwania Jess głupią, pieprzoną idiotką, wykazała więc dość wrażliwości, by powstrzymać się od obrażania dziewczyny, która przeżywała chwilę buzującej, królewskiej radości.

- Oooh, mogłabym wydrapać ci oczy, taka jestem zazdrosna. - Shelley uściśnęła rękę Jess. -

Cóż, może te nowiny wreszcie zdopingują Jamiego.

Sara o mało nie połknęła papierosa, którego zamierzała zapalić.

- Chcesz, żeby Jamie się oświadczył? Małżeństwo? Z Jamie?

- Co? Nie uważasz, że nam ze sobą dobrze?

- Boże, nie mam pojęcia. - Sara zamilkła, żeby zapalić papierosa. - Ale Jamie i małżeństwo?

To taki maminsynek spod klosza.

Shelley prychnęła.

- Węc czemu, do cholery, spędzasz nim tyle czasu?

Sara zastanowiła się nad tym, ale dość przelotnie, ponieważ Shelley patrzyła na nią spod przymrużonych powiek. Poza tym przyjaźń Sary i Jamiego była skomplikowana jak wszystkie długoterminowe związki. Ten złośliwy, paskudny komentarz wracał do niej jak bumerang, ponieważ Jamie był o wiele, wiele lepszy niż każdy znany jej mężczyzna. Tylko taki kruchy. Ale tu i teraz nie miejsce ani czas, żeby zagłębiać się w to, co znaczył dla niej Jamie.

- Mam tylko na myśli, że na moje oko słaby z niego materiał na męża. Jeśli coś

takiego istnieje, a od razu zaznaczę, że w to nie wierzę.

- Cóż, w każdym razie moim zdaniem jest idealny - odparła Shelley. - I miał całkowitą rację co do ciebie. Jesteś cyniczna.

Sara dostała gęziej skórki. Potem załatwi to z Jamiem, na razie wzruszyła ramionami i zaciągnęła się papierosem, jakby zupełnie jej to nie obchodziło.

Później tego wieczoru, po wielu drinkach dla uczczenia nowin, Mike odwiózł wszystkich do domu, wysadził Jamiego, potem Shelley, wreszcie Jess.

- Hej - powiedział, kiedy została tylko Sara. - Wskakuj do przodu. Czuję się tu jak jakiś pieprzony szofer.

Mike prowadził z jedną ręką na kierownicy, a drugą na udzie Sary, wykorzystując każdą zmianę biegów, żeby przenieść dłoń bliżej jej krocza. Wyśmiała go, kiedy wyznał, jak pragnął jej od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, jeszcze głośniejsze zaśmiała się, gdy nazwał ją pieprzoną dziwką.

Zaparkowali przed domem i uciszył śmiech Sary, chwytając ją i wpychając jej język do ust.

- Przyjemnie całujesz - powiedział, kiedy się odsunęła.

Sara pocałowała go ponownie w podziękowaniu za komplement. On nie był w całowaniu taki dobry. Język miał niezgrabny i opadała mu szczeka. Ale jedną ręką mocno trzymał Sarę za udo, a drugą kreślił zygzaki wzdłuż jej kręgosłupa. Po kilku minutach zaczęła gmerać przy zamku błyskawicznym.

- Przestań - powiedziała.

- Nie. - Mike przesunął rękę, teraz obejmował ją w talii. Zdecydowany ton przemawiał na jego korzyść, podobnie bardzo seksowny sposób, w jaki gładził bok jej szyi.

- Nie czujesz się źle z tego powodu?

- Udajesz, że ty się tak czujesz?

- Ja niczego nie udaję. Czuję się świetnie. Zastanawiam się tylko, dlaczego ty nie czujesz się z tym źle.

- Kocham Jess. To niesamowita dziewczyna. Ale z nią nie jest tak jak między nami. Przy seksie jest spięta. Za każdym razem musimy urządzać wielkie przedstawienie. - Ujął rękę Sary i położył sobie w kroczu. - Zaraz wybuchnę, Saro. Bądź kumpelą, co?

Sara zabrała dłoń, a potem zdjęła z siebie jego ręce. Nie będzie „kumpelą”. Jeżeli mieliby się pieprzyć, to dlatego, że wydałoby się to dobrym pomysłem, a nie dlatego, że błagał ją jak klient bez grosza błaga prostytutkę.

- Dobranoc, Mike.

- Co? Nie!

- Jedź ostrożnie.

Później tej nocy sama w łóżku Sara rozważała propozycję Mike’a. Nie tyle to, co powiedział, ile sposób, w jaki to zrobił. Jakby był pewien, że ona nie odmówi. Jakby działał na pewniaka. Jakby łamała jakąś zasadę, nie chcąc się z nim pieprzyć. Była przyzwyczajona do takiego zachowania, ale nieodmiennie ją irytowało. Ludzie nie rozumieli różnicy między byciem łatwą w sensie rżnięcia się z każdym, kto poprosił, a byciem łatwą w sensie nieskazywania faceta na sześciomiesięczne oczekiwanie, zanim zdecyduje się iść z nim do łóżka. Sara była łatwa w tym drugim sensie i czuła się urażona, kiedy ludzi myśleli inaczej. Jej wersja bycia łatwą oznaczała, że nie marnuje czasu na gierki, ta druga była rozpaczliwie smutnym przypadkiem kogoś, kto leży i czeka, by dać się wykorzystać każdemu, kto przejdzie obok.

Wiedziała, że nie powinno jej zaskakiwać zachowanie Mike’a. Przez całe swoje aktywne życie seksualne uwalniała od frustracji mężczyzn zakochanych w oziębłych księżniczках. Kiedy pan Carr wyjechał, rzuciła się w ramiona romantycznie zaangażowanego i rozpaczliwie napalonego mężczyzny i od tamtej pory pieprzyła wdzięcznych chłopców i mężów. Pierwszym był Alex Knight

- kapitan szkolnej drużyny, wyjątkowy uczeń, zapalony sportowiec, przywódca grupy kościelnej młodzieży i miała dla niego mnóstwo współczucia. Jego dziewczyna Laura odmawiała seksu, dopóki nie będzie miała obrączki na palcu. Alex z radością czekał na Laurę, ale nie na seks. I tu wkroczyła Sara.

Wiele się od Aleksa nauczyła. Na przykład tego, że mężczyźni mogą mówić jedno, potem drugie, następnie postępować w sposób sprzeczny z jednym i drugim poglądem i w jakiś sposób wciąż żywić przekonanie o własnej integralności. Alex opowiadał, że kocha Laurę i ożeni się z nią, kiedy zrobi dyplom. Potem zwracał się

do Sary i wygłaszał kazanie, że jest za młoda, by jeździć z mężczyznami nad strumień Toongabbie, za młoda, by w ogóle zadawać się z facetami, i że powinna się bardziej szanować. A kiedy zrzucił już z piersi cały ten ciężar, pieprzył ją, aż gwizdało.

Alex zawsze czegoś żałował. Jego twarz ciemniała z poczucia winy, kiedy wzrastała częstotliwość i temperatura ich spotkań. Czuł się winny, że zdradza Laurę, winny, że wykorzystuje dla własnej przyjemności zadurzoną w nim czternastoletnią dziewczynkę, winny odwrócenia się od swego Boga. A jednak robił to dalej. Pod koniec roku Alex powiedział Sarze, że Laura zalała się na imprezie z okazji końca roku i zrezygnowała ze swojego cennego dziewictwa. Warto było czekać i teraz kochali się bardziej niż kiedykolwiek i... W wieku lat czternastu i jedenastu miesięcy Sara miała już za sobą romansowe bzdury.

Postanowiła przestrzegać zasady narzuconej przez matkę i nie mieć chłopaka. Bawiło ją, kiedy mówiła mężczyznom proponującym jej chodzenie, że nie może, ponieważ matka uważa, iż zaangażowanie w romantyczny związek przeszkodziłoby jej w rozwoju naukowym. Czy byłoby w porządku, pytała wtedy, gdybyśmy się tylko pieprzyli?

Do czasu, gdy skończyła szesnaście lat, rozniosło się o tym. Sara Clark robiła rzeczy, których nie robiły grzeczne dziewczynki, robiła je umiejętnie i z entuzjazmem. I była seksowna, co warto zaznaczyć, ponieważ większość dziewczyn, które pieprzyły się ze wszystkim, co popadnie, była rozpaczliwie brzydka. W okolicy aż kipiło od niekończących się plotek o seksualnych skandalach z udziałem Sary Clark, z których mniej więcej połowa była prawdziwa, ale dzięki temu utrwaliła się jej reputacja. Najlepszym sposobem na spędzenie sobotniej nocy na północno-zachodnich przedmieściach Sydney było spotkanie z Sarą.

Przyjmowała do wiadomości, że opatrzone ją taką czy inną etykietką, i robiła to, co sprawiało jej przyjemność. Miała niemal idealne oceny na studiach, była piękna i pieprzyła się jak gwiazda porno. Jeżeli od czasu do czasu jakiś dupek uznawał, że łatwa znaczy „niewybredna” albo że czerpanie radości z seksu równało się „proszeniu o niego”, musiała z tym żyć, podobnie jak z faktem, że jej rodzice okazali się emocjonalnie równie upośledzeni jak intelektualnie błyskotliwi.

Niedostatki innych nie mogły wpłynąć na życie Sary, jeśli im na to nie pozwoli. A nie pozwalała.

Mike nie stanowił wyjątku. Nie było sensu się martwić, że uznał ją za pewną zdobycz: nie tak to wyglądało i przekonał się o tym dziś wieczorem. Następnym

razem, kiedy będzie obślinał jej twarz i przesuwał dłońmi wzdłuż kręgosłupa, może zdecyduje się z nim pieprzyć, a może nie. W

każdym razie chodziło tylko o to, na co miała ochotę, a nie o to, co on dostawał lub czego nie dostawał od księżniczki w pasach, w której był zakochany.

Jamie uważał, że skoro przez ostatnich dziesięć lat widział Sarę wchodzącą do różnych pomieszczeń co najmniej dwa tysiące razy, powinien być już do tego przyzwyczajony. Powinien.

Nie był. Nawet kiedy spodziewał się ją zobaczyć, gdy siedział przy lepkiem stoliku na tyłach pubu, pociągał piwo, na które nie miał ochoty, zastanawiał się, czemu poprosiła go o spotkanie w niedzielę rano, usiłował odgadnąć, co złego stało się tym razem, i wpatrywał się w drzwi wściekły, że kazała mu przyjść o dziesiątej, a za pięć jedenasta nadal się nie pojawiła, nawet wtedy widok Sary wchodzącej przez drzwi stanowił coś fantastycznego. Za każdym razem przeżywał wstrząs. Ze taka osoba mogła istnieć - mogła iść w jego stronę - mogła chcieć z nim rozmawiać - świadomość tego faktu zawsze była świeża i cudowna.

Pocałowała go w policzek, zapaliła papierosa, rozsiadła się w krześle naprzeciw, pociągnęła łyk jego piwa, wykrzywiła się, bo było bez gazu i ciepłe, i głośno wypuściła powietrze.

- Jamie, posłuchaj: musisz mi coś obiecać.

- Tylko pod warunkiem, że najpierw przeprosisz za to, że domagałaś się mojej obecności tutaj o bezbożnej godzinie, a potem kazałaś mi czekać pięćdziesiąt sześć minut.

- Powinieneś mi dziękować. - Dmuchnęła mu dymem w twarz. - To dla twojego dobra.

- Dziękuję. Co takiego?

- To, że cię ostrzegam. Shelley rozpaczliwie chce wyjść za mąż.

- Odpieprz się.

- Jamie, obiecaj mi, że się z nią nie ożenisz.

- Jakby istniała taka możliwość. - Roześmiał się. Małżeństwo! Mike mógł sobie na to pozwolić, dobiegał trzydziestki i miał dom na własność, ale Jamie i Shelley

mieli po zaledwie dwadzieścia dwa lata. Nawet nie traktowali się zbyt poważnie. Tylko że... Ostatniej nocy Shelley płakała, kiedy wychodził od niej z domu. Powiedziała, że ją wykorzystał i nawet nie zadał sobie trudu, by z nią porozmawiać albo być dla niej miłym poza sypialnią. Nie była to prawda, Jamie zawsze był dla niej miły. Chyba że jej wyobrażenie o byciu miłym różniło się od jego koncepcji.

Chyba że spędzała z nim czas, czekając, by zrobił coś, co nigdy, aż do tej chwili, nie przyszło mu do głowy.

- Powiedziała, że chce wyjść za mąż? Sara skinęła głową.

- Powiedz mi tylko, że do tego nie dopuścisz.

- Oczywiście, że nie. Ja nie chcę... To znaczy chcę, ale kiedyś, nie teraz i nie... nawet nie wiem, czy... ją kocham, chyba, ale...

- Po prostu mi obiecaj. Spojrzał jej w oczy.

- Daję słowo, że nie ma zamiaru żenić się z Shelley. Kiwnęła głową.

- Grzeczny chłopiec.

5

Pięć i pół roku temu, kiedy Sara mieszkała jeszcze pod dachem swoich rodziców, dostała pocztą kartkę. Był pierwszy dzień pracy poczty po przerwie z okazji Gwiazdki i tak się złożyło, że wypadł na dwa dni przed szesnastymi urodzinami Sary, więc w skrzynce znalazło się tego dnia kilka kartek adresowanych do niej.

Pierwsza od babci ze strony matki. Z bukietem różowych i żółtych kwiatów i wierszem o rozkwitającej kobiecości w środku. Druga kartka była od cioci Glad i wujka Ricka. Też z kwiatami, ale na szczęście bez wiersza, tylko z napisem „Szczęśliwej słodkiej szesnastki”. Trzecia od dziadków ze strony ojca. Mieszkali na Tasmanii i Sara nigdy ich nie widziała, ale co roku dostawała od nich urodzinową kartkę i dwadzieścia dolarów. W tym roku, ku jej zaskoczeniu, pojawił się dodatkowy banknot pięciodolarowy.

- Hej, mamó, babcia i dziadek Clark przysłali mi w tym roku dwadzieścia pięć dolców.

Najwyraźniej rozumieją, że teraz, kiedy jestem dorosła, potrzebuję więcej pieniędzy.

Matka podniosła wzrok znad książki.

- Szesnaście lat to nie dorosłość, Saro, i jeśli ma to prowadzić do kolejnej dyskusji o tym, że chcesz znaleźć sobie pracę, możesz od razu przestać.

- Po prostu chcę mieć trochę pieniędzy na własne wydatki. Zawsze mówisz, że musimy nauczyć się odpowiedzialności i niezależności. - Prawda była taka, że Sara potrzebowała pieniędzy na grog, trawę i ciuchy, których nie wybierała mama.

- Nie będę znów przez to przechodzić, Saro. Kiedy skończysz uniwersytet, znajdziesz pracę, nie wcześniej. Koniec dyskusji. - Matka wróciła do lektury.

Nadąsana Sara rozdarła ostatnią kopertę. Biała karta z samotną złotą różą o długiej łodydze na pierwszej stronie. W środku schludnym, pochylonym pismem wypisano na czarno: „Słodkiej szesnastki i nigdy nie zostałaś... zapomniana”.

Sara przestała oddychać. Chociaż nie znalazła podpisu ani - sprawdziła na kopercie - adresu zwrotnego, знаła to pismo równie dobrze jak własne. Skreślono nim kiedyś: „Jesteś gwiazdą” i

„Świetna robota, ale nie zapominaj o źródłach cytatów”. Później to samo pismo tłoczyło się na skrawkach papieru. „Zdekoncentrowany przez twoje kolana. Samochód 3.30?” i „Nie idź na trening piłkarski, muszę jeszcze raz ucałować twoje plecy...”.

Powiedziała mu kiedyś, podczas uścisków i wyznań po seksie, jak się bała, że do szesnastych urodzin nikt jej nie pocałuje. Jak się bała, że żaden mężczyzna nigdy jej nie zechce, że zostanie błyskotliwym, lecz samotnym naukowcem. Będzie miała kilka fakultetów i masę kotów.

Odparł wtedy, że do czasu kiedy skończy szesnaście lat, zupełnie o nim zapomni. Oznajmiła, że nigdy, i mówiła to poważnie.

Wspomnienie o nim sprawiło, że twarz zaczęła ją palić, a oczy zaszyły mgłą. Siedziała zupełnie nieruchomo, chcąc, żeby drzenie nóg ustało, zanim matka podniesie spojrzenie znad książki i zauważy. Wpatrywała się w kartkę, aż słowa się rozmazały. Tak niewiele słów! Nie mógł

podarować jej kilku więcej? Nie mógł przynajmniej napisać swojego imienia? Nie dlatego, żeby potrzebowała podpisu, by go rozpoznać, ale ponieważ to było jego imię... Nie mógł jej tego ofiarować?

Sara wstała, zgarniając swoje urodzinowe kartki i dwadzieścia pięć dolarów.

- Mogę pójść do Jamiego?

Matka spojrzała w górę, zmarszczyła brwi, znów wróciła do książki.

- Ostatnio spędzasz z nim masę czasu. Jest teraz twoim chłopakiem?

Sara wykrzywiła się nad opuszczoną głową matki.

- Nie wolno mi mieć chłopaka.

- Otóż to.

Przesunęła palcami po złotej róży.

- Otóż to. Mogę iść?

- Tak, Saro. Ale proszę, przebierz się. W takim stroju Jamie gotów pomyśleć, że niezbyt poważnie traktujesz zasadę zabraniającą posiadania chłopaka.

Sara zastanowiła się, skąd matka wie, co ma na sobie, skoro w ogóle na nią nie patrzy. A poza tym Jamie patrzył na nią inaczej. Mogłaby się zjawić w bieliźnie i tylko by zapytał, czy chce zagrać w Nintendo. Wszystko jedno, i tak nie wybierała się do Jamiego. Zamierzała wymknąć się do Klubu Ligowego i znaleźć kogoś do uprawiania seksu. Kogoś starego. To miał być jej osobisty prezent urodzinowy z inspiracji pana Carra.

Sara nigdy więcej nie miała od niego wiadomości. Szesnaste urodziny były ostatnimi, które spędziła w domu rodziców, toteż nie wiedziała, czy jeszcze napisał, a jeśli tak, to czy kartki nie skończyły w kuchennym koszu z nierdzewnej stali.

A potem, pewnej zimnej czerwcowej nocy, prawie siedem lat po tym, jak ją zostawił, Sara zobaczyła pana Carra. Autobus, którym jechała, stanął na światłach trzy przecznice do restauracji, kiedy wyjrzała przez okno i mignął jej, przejeżdżając obok. Trwało to niespełna sekundę, tylko przelotny widok gęstych jasnych włosów i okrytych czernią ramion, ale wiedziała, że to on.

Odwróciła się na siedzeniu, próbując jeszcze raz go zobaczyć, jednak samochód zniknął już za rogiem. Mimo to była pewna. Wszędzie by go poznała.

- Uhm, jasne - podsumował Jamie, kiedy powiedziała mu następnego dnia. Udawał,

że czyta *Rozważną i romantyczną*. Jamie nienawdził pana Carra. Jamie nienawdził wszystkich facetów, z którymi była Sara, ale najbardziej pana Carra, ponieważ był pierwszy. Zastanawiała się, czy czternastoletni Jamie miał nadzieję być jej pierwszym. Wiedziała teraz, że kiedyś się w niej kochał, ale to się skończyło, gdy zaliczyła seks z nim. Nie z powodu seksu, był w porządku, ale z powodu tego, co stało się później. Nie lubiła o tym myśleć, więc nie myślała.

- W każdym razie w książce jest osiemnastu D. Carrów, wyobraź sobie. Zadzwoiłam do nich wszystkich. Nic. Musi go nie być w spisie.

- Potrzebujesz pomocy. Masz urojenia.

Sara szturchnęła go piórem. Jamie jej oddał. Sara zabrała mu pióro i przewróciła go na plecy. Poddał się całkiem łatwo, prawie się nie wyrywał, kiedy przyciskała mu nadgarstki do podłogi. Oparła twarz na jego twarzy, nos na nosie. Gdyby był innym mężczyzną, dowolnym innym mężczyzną, otworzyłaby usta, wessała jego bladą dolną wargę i przygniotła własnym ciężarem.

Napiął drobne, zwarte mięśnie uwiezionych ramion i wewnętrzną stroną ud nacisnął górną część jej ud. Gdyby był jakimkolwiek innym mężczyzną, zareagowałaby uściskiem.

- Przepróś - rozkazała.

- Nie ma mowy.

- Nie mam urojeń. To był on.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że twoja obsesja na punkcie kogoś, kogo nie widziałaś od siedmiu lat, jest nieco niezdrowa?

- Nie. - Sara stoczyła się z niego i zauważyła, że twarz mu się ściągnęła. Może nie miał

dosyć. Dziewczeta w rodzaju Shelley Rodgers malowały usta i nosiły kolorowe spinki do włosów, żeby zwabić faceta, a kiedy już został złapany, robiły się szare i bezpłciowe.

- Pojechałam dziś rano do szkoły - powiedziała, zapalając papierosa.

- O Boże, jesteś szalona.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy ktoś miał od niego wieści. Pomyślałam, że może się z kimś skontaktował, jeśli wrócił. Pomyślałam, że może nawet... - Sara westchnęła. Wiedziała, że Jamie miał rację. Wariactwem było przypuszczenie, że mogłaby po prostu wejść do starego budynku z czerwonej cegły i znaleźć go za biurkiem w klasie do angielskiego czekającego na nią.

- W każdym razie kiedy wykończona, zła i rozczarowana wychodziłam, zobaczyłam tego dzieciaka, który chował się na przystanku z papierosem...

- Cholera, Sara, proszę, powiedz, że nie...

- Owszem. Podeszłam do niego i powiedziałam: „Ci wszyscy, co nie kochają tytoniu i chłopców, są głupcami”. A on na to: „Co, kurwa?”. „To Marlowe”, wyjaśniłam. A chłopak na to:

„Co?”. No i opowiedziałam mu o Marlowe, jak został zadźgany nożem w barowej bójce. Był dosyć zainteresowany i wyjaśniłam, że ten wers pojawił mi się w głowie, kiedy go zobaczyłam - pięknego chłopca - stojącego tam i zaciągającego się pięknym tytoniem. Zaproponował mi papierosa - szluga, jak go nazwał - i paliliśmy razem, a potem powiedziałam mu, że nikotyna jest narkotykiem dwufazowym. Wiedział o tym, uczyli się na fizyce. Jednocześnie odpręża i dodaje energii”, powiedział. A potem ja skomentowałam: „Jak orgazm”. A on potwornie się zarumienił i ja...

- Przestań! Boże, to odrażające, Saro. I pewnie nielegalne! Roześmiała się.

- Ochłoń. Miał szesnaście lat. Całkowicie legalne i całkowicie rozkoszne. - Chłopiec był

naprawdę rozkoszny: grecki bóg w wieku szkolnym z gładką jak u niemowlęcia pierśią, odzyskujący siły w takim tempie i z takim entuzjazmem, że nadrabiał tym swoją niezdarność. Nie był tym, czego szukała, ale nikt nie był. Wszyscy służyli za pocieszenie.

Jamie przytulił ją.

- Masz problem, Saro. Jesteś seksoholiczką czy coś.

- Spadaj. Zwykle się śmiejesz, kiedy opowiadam ci takie rzeczy. Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Puścił jej ramiona, ale ujął jedną z rąk i odwrócił. Bez słowa zaczął kreślić koła na

wnętrzu jej dłoni. Całe popołudnie dziwnie się zachowywał. Jak człowiek w potrzebie. Dotykał jej i zerkał

kątem oka. „Zdawało się, że zaraz coś powie, ale potem zmienił zdanie i odwrócił wzrok.

- Jamie, co jest?

Puścił jej rękę i podniósł książkę.

- Powiedz jeszcze raz, co mam robić z tą książką?

- Rozpoznawać aluzje seksualne.

- U Jane Austen?

- Nie kpij. - Wzięła do ręki *Dumę i uprzedzenie* i przerzuciła strony do pierwszej zaznaczonej. - Na przykład Karolina proponuje panu Darcy'emu, że naprawi mu pióro: *Znakomicie naprawiam pióra*. A Darcy odpowiada wtedy: *Dziękuję, ale zawsze sam sobie z tym radzę*.

- Tak, i?

- Boże, wy finansisci jesteście tępi! Pan Darcy mówi Karolinie, że wolałby się masturbować, niż pozwolić jej dotknąć swojego „pióra”.

Jamie rzucił książkę na podłogę.

- Nie we wszystkim chodzi o seks, Saro. W gruncie rzeczy w większości spraw chodzi o coś innego. Fakt, że potrafisz znaleźć seksualny podtekst w całkowicie niewinnej książce, jest kolejnym dowodem - gdybym go potrzebował - że masz poważny problem.

Sara zamknęła swoją książkę i położyła na tej, którą rzucił.

- A to, co czyni cię dzisiaj tak rozkosznym towarzyszem... czy jest to jedna z tych wielu, bardzo wielu rzeczy, które kompletnie i całkowicie nie wiążą się z seksem?

- Idziesz do pracy czy marnujesz czas?

- Mów do mnie.

- O czym? - Potarł oczy. Papierosowy dym go drażnił, ale nigdy nie narzekał. Sara

wiedziała o tym i jeszcze bardziej go za to lubiła.

- Ty mi powiedz.

Jamie przygryzł dolną wargę. Czoło miał zmarszczone i zdaniem Sary wyglądał, jakby miał

się rozplakać. Cholera. Nienawidziła, kiedy płakał. Nie wiadomo wtedy, co robić. Cholera.

- Shelley jest w ciąży.

Sara zapatrzyła się na niego, roześmiała, zdała sobie sprawę, że to nie jest zabawne, zaklęła, znów się roześmiała, a potem wstała i kopnęła sofę.

- Kurwa.

Jamie chwycił ją za nogę i pociągnął w dół. Otoczyła go ramieniem, oparł głowę o jej głowę. Powiedziała głośno coś, co, miała wielką nadzieję, było oczywiste.

- Usunie.

- Nie. - To było bardziej westchnienie niż słowo.

- Kurwa. Więc co?

- Pobieramy się. Jej tata daje nam wkład na mieszkanie. - Jamie przycisnął twarz do ramienia Sary. Przez flanelę piżamy czuła jego łyzy. Cholerna Shelley. Sara miała ochotę pójść tam i zrobić z tą dziwką porządek. Wymierzyć jej solidnego kopa w brzuch albo zepchnąć z jakichś schodów. Czekala, żeby Jamie zerwał się na równe nogi i powiedział, że żartował, ale on płakał, aż przemokła góra jej spodni.

- Zawsze chciałem mieć dzieci - wyszeptał. - Wiesz o tym, Saro, zawsze to powtarzałem, prawda? To jest to, czego chciałem, tylko nieco wcześniej. Pewnie tak będzie dobrze. Po prostu muszę przywyknąć do tej myśli.

Sara gładziła tył jego głowy i przysięgła sobie, że gołymi rękoma wydrze Shelley serce.

Wyrwie je, rzuci na ziemię i będzie po nim skakać, aż zmieni się w krwawą breję.

W pierwszym tygodniu sierpnia Shelley i Jamie urządzili skromną kolację w swoim mieszkaniu, żeby uczcić cudowną triplę: kredyt hipoteczny, zaręczyny i ciążę. Towarzystwo składało się z dwóch blondynek, ich świeżo złapanych facetów i Sary.

Jamie oprowadził ją po mieszkaniu niemal tak małym jak jej własne, ale znacznie nowszym.

Usiłowała wydawać dźwięki pełne uznania i udawać, że cieszy się z jego szczęścia, ale w środku się gotowała. Dla czegoś takiego Jamie rzucił uniwersytet i sprzedawał usługi finansowe przez telefon. Z powodu czegoś takiego miał podkrążone oczy.

- Uważasz, że jest ohydne, prawda? - zapytał, kiedy nie zdołała zdobyć się na stosowny entuzjazm dla faktu, że okna sypialni wychodziły na rezerwat.

- Nie. Podoba mi się. Jestem zazdrosna. Jest znacznie ładniejsze niż moje. Ale w końcu dostaje się to, za co się płaci, prawda? To miejsce jest poza zasięgiem ubogiego studenta.

- Uważasz, że powinienem zostać na uniwersytecie?

- Odnoszę wrażenie, że coś zmarnowałeś.

Jamie opuścił żaluzje i usiadł na brzegu łóżka. Sara słyszała chichot Shelley dobiegający gdzieś z korytarza.

- Mam obowiązki. Nie mogę studiować, kiedy mam wszystkie te obowiązki. Później, kiedy sprawy się ułożą, mogę wrócić. - Jamie mówił, jakby przecwiczyl tę kwestię.

Sara pokręciła głową.

- Jamie, nie udawaj, że tego chcesz. Zostałeś wrobiony i...

- Chcę tego. Wspieraj mnie.

Sara usiadła obok i położyła mu rękę na kolanie.

- W porządku. Jeżeli jesteś szczęśliwy, ja też jestem szczęśliwa.

- To było przekonujące.

- Staram się.

Jamie poklepał ją po dłoni i uśmiechnął się, a Sara zapragnęła go pocałować. Była to chęć czysto platoniczna albo niemal platoniczna. Całowanie Jamiego było naturalne i pocieszające.

Sposób na powiedzenie „ty jesteś w porządku, ja jestem w porządku” bez względu na różnice, które ich dzieliły. Ale może teraz te różnice stały się za duże. Czy gdyby pocałowała go na łóżku, które dzielił z Shelley, byłoby to przekroczenie jakiejś granicy? Granicy, która zawsze sprawiała wrażenie miękkiej i płynnej, a teraz zdawała się sztywna i restrykcyjna.

Sara nienawidziła sztywnych granic. Nienawidziła Shelley. Nienawidziła żaluzji i publicznych parków, i zapachu smażonej cebuli. Pocałowała go. Trochę za długo to trwało. Z

otwartymi ustami. Z lekkim dotknięciem języka.

- Co to było?

- Pocałunek. Żebyś wiedział, jak szczerze cieszę się twoim szczęściem. - Sara uważnie obserwowała jego twarz. Czy coś poczuł? Coś musiał poczuć. Ona czuła się całkiem rozgrzana.

- Shelley zrobiła poncz. Chodź się napić. - Jamie wyszedł z pokoju, a Sara zadrżała

w nieznanym, zimnym powiewie odrzucenia.

Wypiła szklanę ponczu Shelley. Był za słodki, ze zbyt dużymi kawałkami ananasa, które opadły na dno szklanki. Rzuciła uprzejme słowo na jego temat i poszła po butelkę jima beama.

- Ach. Dziewczyna w moim guście. - Mike do niej mrugnął i Sara nalała mu szklaneczkę.

- Oooh, takie mocne tak wcześnie? - zapytała Shelley z uniesionymi brwiami, rzucając Jess przeszywające spojrzenie.

- Och, na bourbona nigdy nie jest za wcześnie. - Sara opróżniła całą szklanę jednym haustem. Nie planowała picia w takim tempie, ale nie planowała też, że pocałuje Jamiego ani że zechce, by oddał pocałunek, nie planowała, że ktoś będzie do niej mrugał ani traktował ją protekcyjnie. Nalała następną porcję i uśmiechnęła się do Mike'a.

- Gotowy na powtórkę? - zapytała, wskazując na jego wciąż pełną szklanę.

Uniósł ją i wypił, nie spuszczać oczu z Sary.

- Chodź zobaczyć nowy wóz, Mike. Brat Shell załatwił dla nas po hurtowej cenie - odezwał

się Jamie.

Sara powiedziała, że też chciałyby zobaczyć nowy samochód, ale Jamie ją zignorował i zabrał Mike'a na dwór. Zabolało. Jamie nigdy jej nie ignorował. Nie mógł być wkurzony z powodu pocałunku. To był cholernie dobry pocałunek.

Kiedy tylko mężczyźni wyszli, Jess i Shelley zaczęły gadać jak najęte. Spójrz na ten pierścionek z brylantem i czy to nie zabawne mieć własne mieszkanie, jest takie piękne! A jak wyposażone! Och, o wyposażeniu można było gadać bez końca. Sary nie ciekawiło wysłuchiwanie, jakie przeszkody Shelley musiała pokonać, by zakupić sofę; swoją nabyła na wyprzedaży za dwadzieścia pięć dolarów.

Marzyła, żeby Jamie i Mike wrócili, zanim umrze z nudów. Bardzo się starała nie być seksistką, ponieważ sama nienawidziła tego typu dyskryminacji, ale smutna prawda wyglądała tak, że dziewięćdziesiąt procent kobiet w jej wieku stanowiły cholerne nudziary. Dla porównania spośród mężczyzn w jej wieku zaledwie siedemdziesiąt procent wywoływało śpiączkę. Dodajmy dziesięć lat i zdejmijmy z

nich ciuchy i trudno byłoby znaleźć faceta, w którym nie potrafiłaby odkryć czegoś interesującego.

- Powiem wam, że jednego się nie spodziewałam - mówiła Shelley - nieustannej presji, żeby to robić. Kiedy mieszkał w domu, wystarczył raz albo dwa w tygodniu, a teraz nudzi mi o to co noc!

- Nie lubisz tego z nim robić? - zapytała Sara. Shelley i Jess spojrzały na siebie i wywróciły oczyma.

- Nie o to chodzi, Saro. Robienie tego co noc jest wyczerpujące. Czasami chciałabym się po prostu przytulić i pójść spać. Ten jeden raz, kiedy Sara zrobiła to z Jamiem, był troskliwy, ale szybki. „Wydarzyło się to dawno temu, ale nawet biorąc pod uwagę mniejszą staranność i dłuższy czas, nie mogła sobie wyobrazić, jakim sposobem pieprzenie Jamiego mogłoby być wyczerpujące.

Wszystko jedno, ta głupia dziwka zrujnowała mu życie, przynajmniej mogłaby to z nim robić bez narzekania.

- W takim razie co robisz? - Sara zapytała Shelley. - Po prostu go zostawiasz, żeby sam się sobą zajął?

Shelley pobladła i zaczęła oglądać swoje paznokcie.

- Jamie tego nie robi.

- Na pewno robi.

- Myślę, że Shelley wie o tym lepiej od ciebie - wtrąciła się Jess. - W końcu to ona z nim mieszka.

- Słusznie - przyznała Sara. - Mieszka.

Jamie był wkurzony. Poprawka. Jamie był wkurzony o siódmej, kiedy Sara go pocałowała, a teraz, o siódmej czterdzieści pięć, zmienił się w skoncentrowaną masę wściekłości, która przyjęła postać istoty ludzkiej. Sara doprowadzała go do szału, co za bezwstydną dziwka, starał się z całych sił, by nie złapać jej za ten koński ogon i nie wyrzucić na ulicę.

Najpierw ten pocałunek. Uważał, że całkiem nieźle sobie poradził. Oddał pocałunek, co pewnie nie było właściwe, biorąc pod uwagę, że w grę wchodziła Shelley, ale chciałby zobaczyć jednego heteroseksualnego mężczyznę, w którym

kołatała się odrobina życia, a który nie zareagowałby na Sarę choćby instynktownie, w pierwszych sekundach. Potem odszedł. Tu zdecydowanie postąpił właściwie. Bóg jeden wie, co by się wydarzyło, gdyby tego nie zrobił.

Ale Sara, ta próżna, samolubna krowa, nie mogła postąpić jak on i sobie pójść. Zaczęła tak wyraźnie flirtować z Mikiem, że czuł się zawstydzony wobec Jess. Udało mu się wyciągnąć Mike'a na dwór, z dała od jej muśnięć końcami palców i sugestywnych uśmiechów, ale w końcu musieli tam wrócić, a kiedy tylko weszli, z miejsca zaczęła od nowa.

- Hej, chłopaki, możecie nam coś wyjaśnić? - zapytała i Jamie wiedział, że szykują się kłopoty, bo obie, Jess i Shelley, powiedziały: „Zamknij się!”. Oczywiście zignorowała je, wstała i pochyliła się, opierając dłonie o stół, tak że podciągnęła T-shirt i odsłoniła skrawek bladej skóry górnej części pośladków. Jamie wiedział, że gdyby pochyliła się jeszcze odrobinę, zobaczyłby cienką różową bliznę, która wiała się wzdłuż jej kręgosłupa.

- Jak często, waszym zdaniem, normalny, zdrowy Australijczyk wali konia?

Jamie spojrzał na Shelley i zobaczył, że jest czerwona na twarzy. Później mu się dostanie.

Nie chciała zapraszać Sary. Powiedziała, że milej byłoby mieć u siebie tylko Mike'a i Jess.

Spokojniej. Czuła się zagrożona przez samotne kobiety, teraz, kiedy sama nie była samotna.

Właściwie nie o to chodziło: miała na kopy samotnych przyjaciółek. Czuła się zagrożona przez Sarę i w sumie, czemu nie miałyby się tak czuć?

- Macie jakieś dane statystyczne? Dla twojego czasopisma? - zapytał Mike'a.

Nie mógł dopuścić, by Sara się zorientowała, że czuł się zakłopotany. Potrafiła zwęszyć strach. Mike się roześmiał i spojrzał na Sarę w taki sposób, że Jamiemu wywrócił się żołądek.

- Nie ma oficjalnych danych, nie. - Wziął papierosa zaproponowanego przez Sarę, końcami palców muskając jej nadgarstek.

- W takim razie na podstawie własnej wiedzy - ciągnęła Sara, zapalając Mikeowi papierosa -

osobistych doświadczeń i faktu zarabiania na życie pisaniem o mężczyznach i ich penisach.

Jamie próbował rzucić jej ostre spojrzenie, ale patrzyła tylko na Mike'a. To naprawdę go wkurzyło, bo co miał znaczyć ten pocałunek, jeżeli polowała na Mike'a? Chodziło o próbę wywołania w nim zazdrości czy padł ofiarą myślenia życzeniowego? A może raczej ten pocałunek nic dla niej nie znaczył i jego konsekwencje nie zaprzętały już jej główki?

- Absolutne minimum to jakieś trzy razy w tygodniu.

- Czy kolacja już gotowa, Shell? - zapytał Jamie.

- Tak, powinna być. Sprawdź. - Uśmiechnęła się do niego i poczuł ulgę. Nie winiła go za bezceremonialne zachowanie Sary, uważała, że siedzą w tym razem. Zdał sobie sprawę, że faktycznie tkwili w tym razem, a przynajmniej powinni, i poczuł się strasznie winny.

- A co z żonatymi? Mężczyznami w stałych seksualnych związkach? Nadal to robią?

- Cholera, jasne. Każdy facet, który twierdzi, że tego nie robi, po prostu kłamie.

- Nie mam nic więcej do dodania. - Sara skinęła głową do Jess, która uśmiechnęła się z przymusem.

- A ty, Saro? - zapytał Mike.

Jamie prawie zaskomlał, gdy obraz Sary, która się dotyka, pojawił się w jego umyśle. Nie był to nowy obraz, raczej stary ulubieniec. Tylko normalnie miał nad nim jakąś kontrolę, pozwalał

mu pojawiać się wyłącznie wtedy, gdy siedział zamknięty w łazience z odkręconą wodą.

- Cóż, ty mi powiedz - odparła. - Gdybyś mógł mieć gwałtowne, przejmujące do szpiku kości orgazmy bez końca, niedające czasu na dojście do siebie, jak często byś to robił?

Jamie wyszedł z pokoju. Stał w korytarzu z czołem opartym o ścianę, aż puls mu zwolnił, a ciało się odprężyło. Potem poszedł do kuchni i zapytał Shelley, czy potrzebuje pomocy.

- Nie. Wszystko jest jak trzeba. Myślę, że powinieneś trzymać się blisko Sary. Powstrzymać ją, żeby się nie kompromitowała.

- Z nią wszystko w porządku.

- Twoim zdaniem.

Jamie zajrzał do korytarza, chcąc mieć pewność, że nikogo nie ma w pobliżu. Słyszał

ochryply śmiech Mike'a, a także niższy Sary.

- Co to ma znaczyć?

- Sama nie wiem, Jamie. Opowiadasz mi, jaka jest bystra, jaka interesująca czy co tam, ale ja po prostu... po prostu jej nie czuję. Jest jak facet.

Jamie uśmiechnął się, myśląc o włosach Sary, jej śmiechu, delikatnych stopach, które zmieściłyby się mu w dłoni.

- Jak to „jak facet”?

- Jest... odległa. Nie odsłania się, wiesz? Po prostu się upija i mówi o seksie. Nie pozwala, żeby ktokolwiek ją poznał.

- Kiedy się upija i opowiada o seksie, właśnie się odsłania. Taka jest. Shelley westchnęła.

- Jakie to smutne.

Jamie chciał się z nią sprzeczać, ale nie był pewien, czy nie podziela jej zdania. Wzruszył

ramionami, wyjął z lodówki kolejne piwo i wrócił do jadalni, gdzie Sara nalewała kolejną szklanę bourbona i mówiła o seksie.

Podczas kolacji Sara zachowywała się bez zarzutu. Kiedy Jess rozgadała się o trudnościach utrzymania świeżości mięsa w oknie wystawowym delikatesów, Sara wydawała się słuchać każdego słowa. Nawet bez cienia sarkazmu zadawała pytania. Potem Shelley opowiedziała o planie oszczędnościowym, który rozpoczęli, i jak do końca roku będą mieli zebrany wkład na odpowiedni dom. Jamie aż się skurczył, spodziewając się zgryźliwości ze strony przyjaciółki, ale poważnie skinęła głową i

wdała się w dyskusję o korzyściach płynących z lokaty o stałym oprocentowaniu w stosunku do zmiennego i o tym, czy lepiej kupić nowy dom, czy coś do remontu, jeśli będzie w ładnym miejscu na przedmieściu.

Po kolacji siedzieli przy stole i pili, aż poncz się skończył. Shelley zaproponowała, że odwiezie wszystkich do domu, skoro jako jedyna nie piła. Mike i Jess się zgodzili, ale Sara udała, że nie zrozumiała aluzji, i odparła, że zostanie i wykończy bourbona. Shelley wywróciła oczyma, tak by tylko Jamie to zobaczył, ale się nie sprzeczała.

- Jesteś jeszcze na mnie wściekły, Jamie? - zapytała Sara, kiedy tylko zostali sami.

- Nie. - Oparł się impulsowi odgarnięcia włosów, które zasłaniały jej lewe oko. - Strasznie trudno się na ciebie wściekać. Udało mi się przez jakieś pół godziny.

- A... on mnie kocha! - Ścisnęła ramię Jamiego. Rękę miała gorącą i wilgotną. Dyszała.

Mimowolne zerknięcie na jej piersi ujawniło sztywne sutki sterczące przez białą bawełnę. Obraz Sary - wilgotnej, nagiej, wijącej się pod nim - przemknął mu przez głowę. Odepchnął go, ale było za późno. Potrafiła wyczuć żądzę tak samo jak strach i w tym samym stopniu ją podniecały.

- Ten pocałunek był całkiem seksowny, hm?

- Boże, czasami ciężko być twoim przyjacielem.

- Bo chcesz mnie zerznąć, tak? - Położyła rękę na wybrzuszeniu jego dzinsów. Zawstydzony wstał i odsunął się, ale poszła za nim. Stanęła przed nim i ujęła go za rękę. - W porządku. Też tego chcę. Tak strasznie tego chcę.

- Co? Saro, ja... - Pocałunek zamknął mu usta. Wiedział, że to niemożliwe, to sen, żart. Ale pocałunek wydawał się prawdziwy. - Saro, zaczekaj sekundę, ja...

- Nie chcesz mnie zerznąć? - Rozpinała mu dzinsy.

- Nie, chcę, ale...

- Jamie, posłuchaj mnie. Nigdy w życiu nie byłam taka mokra. Nie miałam pojęcia, że w ogóle może być tak mokro. Rozumiesz? Potrzebuję, żebyś mnie zerznął i to, kurwa, teraz.

Nie mógł uwierzyć, jak bardzo tego pragnął. Ruszyli w stronę sypialni, ale okazała się za daleko. Dywan w korytarzu był miękki. Ona bardziej. Oboje byli całkowicie ubrani. Dżinsy wystarczająco zsunięte w dół i bielizna odsunięta na bok. Chciał jej cały czas dotykać, bo była taka miękka i otwarta, i mokra, ale odpychała jego rękę i poprowadziła go w siebie. „Nie mamy dużo czasu”. Wszystko jedno, ponieważ już szczytował. Bez prezerwatywy i Jamie był tym zachwycony, ponieważ to oznaczało, że mógł ją odpowiednio czuć. Czuć siebie, jak się w nią włącza, wypełnia ją. Czuć cudowną, jakże cudowną Sarę, jego Sarę.

Shelley wróciła, kiedy siedzieli z powrotem przy stole. Gdy wieszła klucze na haczyku przy drzwiach, Sara wlała sobie resztę bourbona z butelki prosto do gardła. Zapaliła papierosa i Jamie zauważył, że trzęsą się jej ręce.

- Koniec wody - powiedziała. - Chyba będę lecieć.
- Odwiozę cię - zaproponował, myśląc: Kocham cię.
- Jesteś za bardzo pijany. Przejdę się. Shelley westchnęła.
- Zabiorę cię. Chodź. Sara wstała.
- Nie, poważnie, przejdę się. - Pocałowała Jamiego w czoło, na moment obejmując dłonią tył jego głowy. Potem podziękowała Shelley za kolację i zniknęła.

7

Mike stał w drzwiach, pobrzękując kluczykami do samochodu i przestępując z nogi na nogę.

- Jamie, stary, chodź do pubu.

Jamie zdecydowanie nie chciał iść do pubu z Mikiem. Musiał czekać w domu na telefon od Sary. Sam nie mógł do niej zadzwonić, bo Shelley chciałaby wiedzieć, czemu dzwoni do Sary, skoro widział ją zaledwie dwanaście godzin wcześniej.

- Proszę, Mike, zabierz go. - Shelley wręczyła Jamiemu jego portfel. - Zupełnie jakby miał

dzisiaj robaki. Doprowadza mnie do szalu.

- Muszę...

- Baw się dobrze. - Shelley ucałowała go w czoło, popchnęła i zamknęły się za nim drzwi.

Usiedli w ogródku piwnym, pustym o tak wczesnej porze, i Mike jakieś dziesięć minut spędził na darciu swojej podkładki na małe kawałki, podczas gdy Jamie kłął w duchu, że wychodząc, nie zabrał komórki. Usiłował sobie przypomnieć, gdzie jest najbliższa budka telefoniczna.

- Więc, a... - Mike zapatrzył się w przestrzeń za lewym uchem Jamiego. - Chodzi o Sarę.

Chodziliście kiedyś ze sobą czy coś takiego?

Jamiemu skręcił się żołądek.

- Nie, nigdy... zawsze byliśmy kumplami.

- Tak, ale... Startowałeś do niej?

- Cokolwiek to znaczy.

Mike obrzucił go pogardliwym spojrzeniem.

- Pieprzyłeś ją?

Jamie upił duży łyk piwa i przełknął z wysiłkiem.

- Tylko... - Odchrząknął. - Tylko raz. Mieliśmy po szesnaście lat. Zalaliśmy się.

- Tak, i? „Wystrzałowa, co?

- Tak, pewnie tak.

- Ach, stary, sam na to czekam.

Jamie siedział w milczeniu przez kolejną minutę. Nie był dobry w rozmowach na intymne tematy z mężczyznami, brakowało mu instynktu, który najwyraźniej wskazywał innym facetom, do jakiego stopnia mogą sobie pozwolić na szczerość bez popadania w zniewieściałość. Ale myśl o powierzchownym, płytkim Mikeu wydającym gardłowe dźwięki nad Sarą sprawiła, że w jego i tak niespokojnym żołądku zakipiałó.

- Chyba nie zamierzasz startować do Sary? Mike wyglądał na zaskoczonego.

- Startować? Stary, myślałem, że jesteście blisko. Nie mówi ci o takich rzeczach?

Jeszcze jakieś trzy sekundy temu Jamie myślał, że mówi. Wzruszył ramionami, czekał.

- Obrabia mnie od miesięcy. Nie mogę uwierzyć, że nic ci nie powiedziała.

- Obrabia? - Jamie walczył, żeby nie ujawnić w głosie narastającej paniki.

- No wiesz. Pocałunek tu, uścisk tam. Kusi mnie. Urabia. Jamie pociągnął piwa. Nie pozwoli, żeby Mike zobaczył, jak to nim wstrząsnęło. Zresztą pewnie Mike gada bzdury.

- Jestem bezradny, prawdę mówiąc. Ona po prostu... - Mike udał, że zarzuca wędkę i nawija żyłkę - złapała mnie na haczyk. Jestem zdany na jej łaskę. Kiedy tylko zechce, ma mnie w garści i zrobię, cokolwiek mi każe. I ona też o tym wie, cwana dziwka.

Jamiemu chciało się wymiotować.

- Czujesz się źle z powodu Jess?

- Tak. - Mike potarł czoło. - W pewnym sensie. Jess jest słodka, ale Sara, stary. Pieprzyć Sarę Clark! Nie rezygnuje się z takiej okazji bez powodu.

- Masz fajki? - zapytał Jamie i Mike wręczył mu paczkę. Jamie zapalił, ignorując natychmiastowy ucisk w piersi.

Mike sam zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął.

- No więc, co chciałem ci powiedzieć. Wczoraj wieczorem, u was, robiliśmy świątwa na oczach wszystkich. Nie mieliście pojęcia!

- U mnie? - Jamie poczuł, że do twarzy napływa mu krew. - O czym ty mówisz?

- Ja i Sara zabawialiśmy się przy kolacji.

Kolacja. Jamie przewinął w głowie taśmę. Przy kolacji nic się nie wydarzyło. Przed kolacją Sara go pocałowała i flirtowała z Mikiem. Po kolacji Shelley odwiozła Mike'a i Jess do domu, a Sara... *Boże!* O czym Mike mówił?

- Siedzę sobie, jem pyszny posiłek, który ugotowała twoja urocza pani, i nagle

mam rozpięte spodnie i czuję rękę na fiucie. - Mike potrząsnął głową, jakby nie do końca mógł w to uwierzyć. -

To Sara, gawędzi o różnych pożyczkach i takim tam gównie i cały czas obrabia mnie pod stołem.

Oczywiście się zrewanżowałem. Kiedy po posiłku oblizywałem palce, czułem nie tylko smak kurczaka, rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Przepraszam, muszę... - Jamie pognał do toalety i dotarł w samą porę, żeby wymiotować tak obficie, jakby zwracał wszystko, co kiedykolwiek zjadł i wypił w życiu. Po kilku minutach przestał i zaczął kołysać się na piętach, żeby złapać oddech. Potem przypomniał sobie, jak powiedziała: „Nigdy w życiu nie byłam taka mokra”, i żołądek ponownie mu się wywrócił.

Kiedy Jamie miał szesnaście lat, nie pragnął niczego więcej, jak tylko obudzić się pewnego ranka i odkryć, że w czarodziejski sposób stał się własnym bratem. Brett był wszystkim, czym nie był Jamie. Silny i muskularny, podczas gdy Jamie słaby i o łamliwych kościach; opalony i o wyrazistych rysach, Jamie zaś blady, piegowaty, z mysimi włosami, które sterczały prosto bez względu na to, ile użył mazidła. Brett był gwiazdą sportu, Jamiego całe życie zwalniano z wuefu z powodu astmy. No i za Brettem szalały dziewczyny. Umiał z nimi rozmawiać bez jąkania się i patrzenia na własne stopy, i wiedział, co sprytnie powiedzieć, żeby skłonić je do śmiechu i żeby patrzyły na niego, podnosząc rozjaśnione oczy. Na Jamiego dziewczyny patrzyły wyłącznie z litością. Czasami nazywały go „słodkim” i „takim miłym facetem”, używając słów, które były dla Australijczyka jak pocałunek śmierci. Australijczyk miał być szorstki, twardy, wyrazisty.

To Brett opowiedział Jamiemu o sekretnym życiu Sary Clark. Twierdził, że czas, by Jamie wiedział, iż jego przyjaciółeczka to najlepsza dupa w Sydney. Oznajmił, że Jamie jest żałosny, krążąc wokół niej jak zakochany szczeniak, kiedy Sara robi to z każdym facetem, który dwa razy na nią spojrział. Brett wyznał z szerokim uśmiechem, że osobiście moczył w niej trzy razy jednej nocy.

Sara Clark jego zdaniem była szalona. Kompletnie bez zahamowań, seksowna jak diabli wariatka.

Nie ciągnęła tego gówna z gadaniem, zaangażowaniem i zabieraniem na kolację, którego domagały się inne dziewczyny. Chciała po prostu kutasa.

Jamie z początku nie uwierzył. Znał Sarę lepiej niż ktokolwiek inny - sama tak twierdziła.

Tyle nocy siedziała na jego łóżku i gadała do zachrypnięcia, a jemu sztywniała szyja od patrzenia na nią z dołu, z miejsca na podłodze. Opowiedziała mu o Nietzschem i Williamie Blakeu.

Opowiedziała o swoim romansie z panem Carrem, o tym, jak rodzice ją ignorowali, jak nie mogła spać dłużej niż dwie godziny bez przerwy. Mówiła całą noc, spojrzenie miała szalone, nakręcona i genialna, sprawiała, że czuł, jakby wszystko, co słyszał do tej pory, straciło znaczenie. Nigdy nie przestawała, dopóki przez okno nie wlewał się blask słonecznego światła. Rozglądała się wtedy, jakby dopiero zauważyła, gdzie się znajduje, śmiała z zakłopotaniem i wymykała razem ze świtem, żeby zdążyć do domu, zanim obudzą się jej rodzice. Na pewno by mu powiedziała, gdyby spała z jego bratem. I na pewno był wystarczająco blisko, żeby wiedzieć, czy sypiała, z kim popadnie. Na pewno. Ale Brett nie miał powodu kłamać. W gruncie rzeczy Brett jako jedyny rozmawiał z Jamiem szczerze. Traktował go jak mężczyznę, inaczej niż rodzice, którzy uważali Jamiego za pięciolatka i to zrobionego ze szkła.

Jamie popytał trochę i odkrył, że przez ostatnich kilka lat gównie wiedział. Każdy facet, z którym poruszył ten temat, wiedział o Sarze, wielu z własnego doświadczenia. Jamie zaczął myśleć, że to nie w porządku, że został z tego wyłączony. Czemu on ustawicznie miał kołek w spodniach, kiedy Sara obrabiała każdego faceta?

Okazja, by wyrównać tę niesprawiedliwość, trafiła się w następnym tygodniu, kiedy jego rodzice pojechali do weekend do Melbourne. Brett, zawsze chętny do imprezowania, zaprosił pół

uniwersytetu, żeby wpadli się nawalić. Jamie zaprosił Sarę, a ona się roześmiała i powiedziała, że jest dziesiątą osobą, która to robi.

Zjawiała się późno, sama i pijana. Pachniała perfumami, miała umalowane usta i spódniczkę w cielistym kolorze, która stale podjeżdżała jej na udach. Jamie wykierował ją z dala od śliniącej się hordy i powiedział, że pięknie wygląda. Odparła „o rany”, zarzuciła mu ramiona na szyję, przycisnęła się do niego całym ciałem i zaczęła kołysać się w rytm muzyki. Jamie gładził ją po włosach i przycisnął rękę poniżej jej kręgosłupa, a potem, po minucie, odważył się przesunąć spocone dłonie na jej pośladki. Znów powiedziała „o rany”, a on „Sara, ja naprawdę...”, po czym mocno pocałowała go w usta i zapytała: „Chcesz pójść na górę?”.

Do tamtej pory doświadczenie seksualne Jamiego ograniczało się do dziewczyny poznanej poprzedniego lata, kiedy jego rodzina wynajęła na wakacje dom w Pearl Beach. Miała siedemnaście lat, nastroszone blond włosy, łydki grubości jego ud i tendencję do prychnania, kiedy się śmiała, czyli często. Jamiemu nic się w niej nie podobało, ale chciała poćwiczyć seks w oczekiwaniu na chwilę, kiedy trafi się ktoś, kogo polubi, a Jamie doszedł do wniosku, że to cholernie dobry pomysł.

Pod koniec trzytygodniowego pobytu uściśniła mu dłoń, oznajmiła, że nie był całkiem do niczego, i życzyła mu szczęścia.

To, co Jamie i Sara zrobili w jego sypialni, w niczym nie przypominało tego, co robił z tamtą dziewczyną w letnim domu. To z Sarą było tak odległe od tamtej pełnej determinacji kopulacji na sucho, że zdumiała go możliwość uznania tych dwóch doświadczeń za ten sam akt.

Swoje odczucia mógł opisać tylko jako rozkosz i, co niesamowite, Sara wydawała się czuć to samo.

Przycisnęła twarz do jego piersi i powiedziała: „Kto by pomyślał?”. I szesnastoletni Jamie uznał, że to było to, ale szesnastoletni Jamie był idiotą.

I jak się okazało, był nim też dwudziestodwuletni Jamie.

Kiedy mył twarz, dotarło do niego, że powinien sam porozmawiać z Sarą, a nie bezkrytycznie przyjmować na wiarę wszystko, co usłyszał od Mike'a. Telefon nie załatwiłby sprawy, musiał widzieć jej twarz.

Drzwi zostawiła niezamknięte. Pchnął je i wszedł do środka, czując mróz na plecach na myśl, że każdy mógł pchnąć te drzwi i wejść do środka.

- Saro?

- Sypialnia.

Siedziała na parapecie, paląc papierosa, z książką w miękkich okładkach otwartą na kolanach. „Wydawała się mała i opuszczona, tak bardzo wyglądała na zmaltretowane i opuszczone dziecko, którym w rzeczywistości była. Pragnął jej dotknąć, być przez nią dotykany, znów poczuć ciężar jej drobnej ręki na członku. Chciał być dość blisko, znów czuć dym w jej włosach, skosztować potu ciekącego wzdłuż kręgosłupa. Ale jak mógł jej dotknąć, kiedy nawet nie odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, kompletnie nie przyjęła do wiadomości jego obecności w pokoju? Oparł się o ścianę, najbliżej niej, jak się odważył. Nadal się nie poruszyła,

nie licząc podniesienia papierosa do ust, zaciągnięcia się, opuszczenia ręki, wypuszczenia dymu.

- Nie powinnaś zostawiać otwartych drzwi.

- Pewnie nie powinnam. - Wydmuchnęła dym przez okno.

- To niebezpieczne.

- Pewnie tak.

- Każdy mógł wejść. Byłabyś w pułapce. Wzruszyła ramionami.

- Jezu, Saro! Chcesz, żeby ktoś ci poderznął gardło?

- Przestań być taką pieprzoną niańką. Po co przyszedłeś? Nigdy w życiu tak bardzo nie chciał nikogo uderzyć. Wziął głęboki oddech.

- Co się stało wczoraj wieczorem, Saro?

- Nie pamiętasz? Musiałeś być bardziej pijany, niż sądziłam. - Wyrzuciła niedopałek za okno i oboje obserwowali, jak płynie w dół i ląduje na uliczce, zostawiając za sobą ślad dymu.

- Podpalisz coś w ten sposób. Powinnaś go najpierw zgasić.

- Tak, pewnie powinnam.

- Niezbyt wiele myślisz o konsekwencjach swoich czynów, prawda?

- Nie myślę o konsekwencjach tego, gdzie wyrzucam niedopałki, fakt.

- Musi być miło, kiedy nic ani nikt cię nie obchodzi.

Sara milczała przez bardzo długą chwilę. Bez względu na to, jak długo to potrwa, bez względu na to, jak bardzo będzie się pocił, trząsł i jakie miał mdłości, Jamie nie zamierzał

wychodzić z tego pokoju, dopóki Sara nie stawi mu czoła. Obserwował jej rękę, kiedy zapaliła następnego papierosa. Serdelkowate palce małej dziewczynki zakończone schludnymi paznokciami poważnej młodej kobiety.

Nie wytrzymał, oparł rękę na jej ramieniu.

- Saro? Proszę.

Podniosła na niego wzrok i minę miała przeraźliwie smutną.

- Przepraszam - rzekła, czubkiem palca dotykając jego podbródka. - Nie wiem, co powiedzieć.

Jamie przygotował się na najgorsze.

- Było do niczego?

- Och, Boże.

- Aż tak źle? Byłem taki beznadziejny?

Wstała, wciąż dotykając jego brody. Przez sekundę myślał, że go pocałuje. Żołądek mu się przewrócił. Ale nie.

- Było cudownie. Ale nie powinno do tego dojść. Będziesz miał dziecko, na litość boską.

- Wiem, po prostu...

- Cholera, Jamie. - Sara pogładziła go po twarzy. - Jestem taką samolubną krową. Czułam się, jakby... trudno mi patrzeć na to, co się dzieje w twoim życiu. Musiałam być z tobą, blisko ciebie. Nie myślałam o tym, co się stanie potem, po prostu... Możesz mi wybaczyć?

- Nie ma czego wybaczać - odparł, czując, jak żółć podchodzi mu do gardła.

Na jej twarzy pojawiła się ulga. A może wyczerpanie.

- Kocham cię, wiesz o tym?

- Jasne. - *A Mike?* Nie mógł się zmusić, żeby to powiedzieć. Czuł, że go obejmuje, głowę trzymała mu na ramieniu. Pod dłonią miał jej kręgosłup. Jak mógłby ją zapytać, czy... uch, nie chciał nawet o tym myśleć. Ale wiedział, że nie zdoła myśleć o niczym innym, dopóki się nie upewni.

- Saro? Ee, widziałem dzisiaj Mike'a i powiedział...

- Mike. O rany. - Mocniej objęła Jamiego. - Będzie tu niedługo.

- Saro, nie, proszę, powiedz mi, że nie...

- Jeszcze nie.

- Ale...

Sara uwolniła się z jego objęć.

- Jamie, nie.

Nie mógł tego znieść. Nie mógł tego, kurwa, znieść. Zaczął płakać, wiedział, że to ją wkurzyło, ale... Boże, nie mógł tego znieść. Kurwa.

- Idź do domu, Jamie.

- Saro, jak możesz...

- Idź do domu.

8

Ostatnie miesiące roku zawsze były dla Sary pracowite. Końcowe prace do oddania, egzaminy wymagające przygotowań i obecności i jak najwięcej nadgodzin w knajpie ze stekami.

Jedyne odprężenie stanowił seks z Mikiem, który zjawiał się u niej w domu co kilka nocy, czy go prosiła, czy nie. Nie narzekała, pasował jej. Nie miała czasu ani energii na podrywanie facetów.

Mike zjawiał się, zaspokajał ją i znikał. Idealny mężczyzna na ten okres.

Jamie natomiast sprawiał wrażenie zdeterminowanego, żeby ukarać ją za wielki błąd, jaki popełniła, pieprząc się z nim. Rozmawiał z nią tylko wtedy, kiedy zadzwoniła, i nawet wówczas pozostawał zimny i daleki. Jeśli widywali się w towarzystwie innych, był dawnym przyjacielskim sobą, ale w chwili gdy zostawali sami, znajdował pretekst, żeby wyjść. Kiedy o tym myślała, czuła nieznośny smutek z powodu bólu, który mu sprawiła, i tego, że wydawał się zdecydowany wymierzyć za to karę ich przyjaźni. Na szczęście miała niewiele czasu na myślenie, więc ból, chociaż szarpiący wewnątrz, był rzadki i przelotny.

W Boże Narodzenie poszła po pracy do Klubu Ligowego, żeby znaleźć sobie jakiegoś młodego ogiera do ujeżdżenia, ale zaczęła rozmawiać z bramkarzem

imieniem Bob, który przyznał

się jej, że zgłosił się na ochotnika do pracy przez święta, bo to lepsze niż siedzenie samotnie. Sarę przygniotło zrozumienie i obrzydzenie dla samej siebie. Całą noc spędziła, rozmawiając z nim przy drzwiach, ignorując szpecący trądzik, który pokrywał mu twarz i grubą szyję. Kiedy o trzeciej w świąteczny poranek skończył pracę, Sara zrobiła mu loda na przednim siedzeniu jego samochodu, a on się rozpłakał.

Restaurację zamknięto do Nowego Roku, do rozpoczęcia zajęć na uniwerku miała półtora miesiąca, a wszyscy, których znała, spędzali tydzień między świętami a Nowym Rokiem z rodzinami. Ruszyłyby w kurs po klubach, ale była spłukana i kiedy już zwolniła na tyle, żeby to zauważyć - potwornie zmęczona. Spała więc po dwanaście, trzynaście, czternaście godzin dziennie i tęskniła za Jamiem, zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda się jej wyrwać z Sydney, i od nowa przeczytała wszystkie swoje książki, co nie zajęło dużo czasu, ponieważ miała tylko te dwadzieścia trzy, które zabrała ze sobą, gdy wyprowadzała się z domu.

Czytając w ten sposób - bez wyznaczonego terminu, bez planu - przypomniała sobie, dlaczego tak uwielbiała literaturę. Przypominało to rżnięcie nowego mężczyzny ze świadomością, że doprowadzał do orgazmu inne kobiety, ale kiedy i ona dojdzie, będzie to wyłącznie jej przyjemność. Otwierała się przed własnymi książkami, a słowa weszły w nią i pieprzyły ją do utraty zmysłów.

Kiedy czytała, jak Emma Bovary wierzyła, że *wkracza w coś cudownego, gdzie wszystko będzie namiętnością, ekstazą, delirium...* Sara przypomniała sobie o własnych nadziejach na ucieczkę od rzeczywistości poprzez seksualną pasję i oczyma wyobraźni zobaczyła pana Carra ciskającego nią przez obskurny hotelowy pokój. Czuła, jakby zerwano z jej ciała warstwę skóry, zsunęła więc spodnie od pizamy i drażniła się rogiem twardej okładki, aż poczuła się lepiej.

Jako lekki przerywnik przeczytała *Przygody Hucka*, ale obraz dojrzewającego białego chłopca i twardego czarnego niewolnika, nagich i dryfujących na tratwie, kazał jej stanąć na czworakach i pocierać ręką zmaltretowaną przez książkę łechtaczkę. Potem *Pieśni i sonety* Donne'a okazały się tak nieznośnie erotyczne, że musiała je odłożyć, żeby nie wyrządzić sobie prawdziwej krzywdy. Później wybrała *Jane Eyre* i przeszła przez nią spokojnie aż do kilku ostatnich stron, przy których zaczęła się skręcać. Jeżeli w historii literatury istnieje coś bardziej erotycznego niż moment, w którym Jane całuje niewidzące oczy pana Rochester, jeszcze się na to nie natknęła.

Potem, czytając scenę z *Ryszarda III*, kiedy Ryszard uwodzi świeżo owdowiałą Annę, Sara była taka rozpalona, że spadła z sofy, wywracając popielniczkę i uderzając mocno głową o deski podłogi. Gdy siedziała wśród rozsypanego popiołu, masując czoło, zaczęła się zastanawiać, czy Jamie nie ma racji. Może jej zainteresowanie seksem było nienormalne, jej głód przesadny. Może spadanie z mebli przy lekturze Szekspira było perwersją. Przeczytała ten fragment ponownie: *Nie, winowajca była twoja piękność;*

Nie było przed nią ucieczki; w snach nawet

Czułem, że cały świat bym zgładził, byle

Jedną godzinę spędzić na twym łonie.

Nie, jej reakcja była zupełnie właściwa. Każdy, kto przeczytał tę scenę i nie czuł podniecenia, musiał być martwy od pasa w dół. A jednak chciała, żeby Jamie był tu i temu zaprzeczył. Chciała, żeby tu był.

Tak się złożyło, że w wigilię Nowego Roku, kiedy Mike i Jess urządzili imprezę w swoim nowym domu, wypadały dwudzieste drugie urodziny Sary. Podarowałyby sobie to przyjęcie i spędziła noc na mieście z resztą pijanych i napalonych singli, ale Jamie miał być na przyjęciu, musiała więc iść. Zamierzała zaciągnąć go gdzieś, gdzie nie mógłby uciec, i zmusić, żeby znów został jej przyjacielem.

Ale zanim zdążyła wymyślić jakiś sposób na rozdzielenie Jamiego z tym napuchniętym stworem u jego boku, Mike zabrał ją na górę, do oddzielnego pokoju. Ostatni tydzień spędził ze swoją rodziną i mało brakowało, żeby - jak to ujął - „wystrzelił”. Sara zamierzała mu powiedzieć, że to nie jej problem, ale potem pchnął ją na łóżko i rozdarł bieliznę w kroczu, i sama też była gotowa wystrzelić.

- Zgadnij, co się wydarzyło u rodziców Jess w Boże Narodzenie? - zapytał Mike, kiedy skończyli.

Sara czesała włosy. Spojrzała na niego w lustrze i uśmiechnęła się.

- Mmm?

- Poznałem uroczą Jocelyn Clark. - Mike stanął za nią i pocałował ją w szyję.

Sara patrzyła prosto przed siebie.

- Pogawędziłem sobie z nią przy lunchu.

Z wyrazu twarzy Sary trudno było cokolwiek wyczytać. Zastanawiała się, jak długo zajęłoby jej zebranie pieniędzy wystarczających, żeby zniknąć. Gdyby się na tym skoncentrowała, pewnie niezbyt długo. Mogłaby pojechać do Londynu, Francji lub Nowej Zelandii. Każde miejsce byłoby dobre, gdyby nikt jej tam nie znał.

- Jak to się stało, że nie widzisz swojej mamy? Uśmiechnęła się do jego odbicia.

- Podoba mi się twoja koszula. Dobrze ci w niebieskim.

- Bo moim zdaniem była naprawdę miła. Pytała o ciebie.

- Powinieneś częściej nosić niebieski, podkreśla twoje oczy.

- Wfygląda trochę jak ty. Masz jej oczy i podbródek. Nos musi być po twoim tacie. Nie poznałem go. Najwyraźniej pracował.

- Jess ci ją kupiła? Ma dobry gust do ubrań, to jej muszę przyznać.

- Musi naprawdę ciężko pracować. Wyobraź sobie, praca w Gwiazdkę! Jest księgowym czy kimś takim, prawda?

- Specem od ubezpieczeń. Z tego, co wiem, nigdy w życiu nie wziął ani dnia wolnego. Może na własny ślub, nie jestem pewna. - Sara odsunęła się od Mike'a. - Jeżeli kiedykolwiek się dowiem, że rozmawiałeś o mnie z moimi rodzicami, to będzie koniec. Nie tylko tego nędznego romansiku, ale wszelkich kontaktów między nami.

Mike sięgnął po nią.

- Saro, to twoi rodzice...

- Przestań! - Kilka razy głęboko odetchnęła, trzymając przed sobą wyciągnięte ręce.

- Jeżeli jeszcze kiedykolwiek chcesz ze mną rozmawiać, natychmiast przestań o nich gadać.

- Chryste, Saro, uspokój się. Przepraszam. Chodź tu.

Wglądał na skruszonego i pozwoliła, żeby ją objął.

- Po prostu byłem ciekawy - powiedział jej do ucha. - Jess twierdziła, że wyrzucili

cię z powodu jakiegoś skandalu. Czegoś związanego z seksem? Myślałem, że może minęło dość czasu.

Nie moglibyście się jakoś pogodzić?

Sara wcisnęła głowę w ramiona Mike'a, kurczowo przywierając do jego ciała. Fala adrenaliny i gwałtownie napięcie mięśni spowodowały, że krew odpłynęła jej z głowy i bała się, że zemdleje. Źle zinterpretował jej napięcie i zaczął gładzić ją po włosach.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Wszystko w porządku, maleńka. - Powtarzał to w kółko, a Sara kipiała ze złości i usiłowała odzyskać panowanie nad sobą na tyle, żeby stać bez pomocy.

Wreszcie jej puls zwolnił do poziomu przypominającego normalny.

- Niczego o mnie nie wiesz - odparła, spokojnie robiąc krok w tył.

- Sara? - Sięgnął w jej stronę. Odskoczyła, trzymając ręce przed sobą.

- Nie dotykaj mnie. Nigdy więcej.

Podniósł ręce. Gapił się na nią z otwartymi ustami przez kilka sekund, opuścił ręce, zaczął je wyciągać, potem wrócił od przeczesywania włosów palcami.

- Saro, ja...

Odprawiła go niedbałym machnięciem i odeszła, trzymając głowę wysoko uniesioną. Nie będzie płakać. To poniżej jej godności.

Jamie widział, jak Sara i Mike się wymykają, a dwadzieścia dwie minuty później zobaczył

Sarę podrywającą wielkiego czarnego faceta o ogolonej głowie, przyciskającą do niego swoje rozchichotane, rozochoczone ciało. Trzy minuty później Sara i ten mężczyzna całowali się przy płocie. Jamie starał się czerpać z tego spektaklu odwagę, sprawić, by jej widok, tak gładko rzucającej się w czyjeś ramiona, wzmocnił go. Powtórzył sobie, że teraz, kiedy widział go tylko jako kolejnego stojącego fiuta w niekończącej się kolejce stojących fiutów, jego sytuacja się poprawiła.

Bolało tak, że chciał wyrwać sobie to pieprzone serce z piersi.

Ale to było dobre. Sara oznaczała ból, Shelley pociechę. Jak długo o tym pamiętał, umiał

trzymać się z daleka od niej i koncentrować na byciu takim ojcem, na jakiego zasługiwało jego dziecko. A jego dziecko zasługiwało na dobrego ojca - każde dziecko zasługiwało na dobrego ojca.

Sara stanowiła dowód, jaki popieprzony staje się człowiek, który ma rodziców do dupy.

- Jamie, masz sekundkę? - Mike klepnął go w plecy.

Jamie spojrzał na Mike'a, ogarnął spojrzeniem jego spoconą twarz, rozczochrane włosy i szybko odwrócił wzrok.

- Co jest?

- Sara się na mnie wkurzyła, na poważnie.

- Dlaczego? - zapytał Jamie, starając się nie zwracać uwagi na obsceniczne przedstawienie przy płocie.

- Kurwa, gdybym to ja wiedział. Typowa, cholerna, nieracjonalna kobieta. Może jest przed miesiączką.

- Sara nie miewa miesiączki. - Kiedy te słowa wyszły z jego ust, zdał sobie sprawę, co z niego za świr, że o czymś takim mówi. Z całą pewnością Mike patrzył na niego tak, jakby całe to zdanie wygłosił po grecku. Jamie uznał, że równie dobrze może to wyjaśnić. - Manipuluje tabletkami. Nie wierzy w sens tracenia pięciu dni co miesiąc, żeby czuć się jak gówno.

Mike skrzywił się i pokręcił głową.

- Wiedziałem, że jesteście ze sobą blisko, ale nie, że gadacie o takich rzeczach. Człowieku, to jest odrażające.

- Chodzi o to, że cokolwiek ją denerwuje, to nie to, jasne? - Jamiego właściwie nie obchodziło, co Mike o nim pomyśli. Sara najwyraźniej szykowała się do wyjścia ze swoim nowym przyjacielem, a Jamie nawet nie złożył jej życzeń urodzinowych. Nigdy nie opuścił składania życzeń od czasu trzynastych urodzin, kiedy dał jej książkę o średniowiecznej Europie, a ona pierwszy raz pocałowała go w policzek.

- Skoro znasz każdy najdrobniejszy szczegół jej życia, to może, do kurwy nędzy, podzielisz się ze mną jakimiś przemyśleniami o tym, co z nią jest nie tak.

Jamie westchnął. Sara cierpiała na jakieś zaburzenie osobowości, które nie pozwalało jej czuć się szczęśliwą, dopóki nie przysporzyła bólu i kłopotów sobie i wszystkim dookoła - to było z nią nie tak.

- Co się stało? - zapytał, wiedząc, że tego pożałuje.

- Tylko próbowałem z nią porozmawiać, czemu nie widuje swoich starych, a jej odbiło i wypadła z pokoju.

To przykuło pełną uwagę Jamiego.

- Co jej powiedziałaś?

Mike wyzywająco uniósł podbródek.

- Powiedziałem, że jest głupia, zachowując urazę wobec własnej rodziny, bo kiedyś się jej dostało za pieprzenie paru facetów...

- Cholera, Mike. Powiedziałeś jej to?

- Nie tymi słowami. - Mike kopnął piasek. - Próbowałem być miły.

- Może, ale źle wszystko zrozumiałeś. Zupełnie źle.

- Więc co? Czemu ich nie widuje?

- To sprawa Sary. Gdyby chciała, żebyś wiedział, tobyś wiedział. - Jamie był zadowolony, że ma wystarczającą wymówkę, by trzymać język za zębami. Nie chciałby być zmuszony do opowiedzenia tej historii.

- Chcę po prostu zrozumieć, czemu jest taka... czemu jest taka, jaka jest.

Jamie to pytanie nie dawało spać po nocach. Ile razy myślał, że znalazł odpowiedź, coś mu się przypominało albo ona wygłaszała jakieś stwierdzenie, i jego pewność zniknęła, zostawał z tym samym starym stosem „może”, „zapewne” i dużą liczbą „gdyby tylko”.

- Sara dokonała w przeszłości głupich wyborów, wciąż czasem to robi, ale... została paskudnie potraktowana, spotkały ją gówniane rzeczy. Po prostu jej uwierz, kiedy

mówi, że są sprawy, o których nie może rozmawiać. Po prostu pozwól jej być, kim jest. - Nie chciał już więcej mówić i najwyraźniej nie musiał. Mike'a przepełniał żal, wpatrywał się w ziemię z pobladłą twarzą.

- Przepraszę.

- Nie dzisiaj, dobrze? Myślę, że miała wystarczającą porcję dramatyzmu. - Jamie otarł łzę, która zaczęła się zbierać w jego lewym oku. Zdążył w samą porę. - Nie psujmy jej tych kilku ostatnich urodzinowych godzin, co?

Mike szeroko otworzył oczy.

- To jej urodziny?

Jamie obserwował Sarę nad ramieniem Mike'a, patrzył, jak się całuje, śmieje, staje na palcach, okręca na pięcie i wychodzi. Pragnął jej każdy mężczyzna i wszyscy starali się znaleźć blisko niej albo o niej porozmawiać i pozastanawiać się nad nią, a prawdopodobnie nie znalazła się ani jedna osoba na świecie, która życzyłaby jej wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

9

O dziesiątej wieczorem pierwszego dnia roku Jamie leżał zwinięty na sofie z Shelley, kiedy zadzwoniła Sara. Była w stanie hysterii. „Proszę, przyjedź - szlochała. - Naprawdę, naprawdę cię potrzebuję”. Spojrzał na Shelley zwiniętą w salonie. Miała na sobie białą-żółtą pizamę w słoneczniki, która nie całkiem zakrywała jej brzuch, i kompletnie potargane włosy. Do chwili gdy zadzwonił telefon, spędzali wyjątkowo przyjemny wieczór. Przytulali się przed telewizorem, całowali i wymyślali idiotyczne imiona dla dziecka. Nie pamiętał, żeby było mu aż tak przyjemnie w jej towarzystwie, odkąd zaczęli ze sobą chodzić. Nowy rok, wszystko zacznie od nowa, pomyślał.

Sara naprawdę miała głos zrozpaczonej osoby. Powiedział, że zaraz przyjedzie.

- Proszę, nie mów mi, że idziesz do Sary - odezwała się Shelley, kiedy odłożył słuchawkę...

- Stało się coś złego. Muszę pójść. Shelley mruknęła.

- Cały czas coś się dzieje. To z tobą dzieje się coś złego, że zostawiasz mnie o dziesiątej w nocy, żeby iść do niej.

- Daj spokój, Shell. Ona nie ma nikogo innego. Wysunęła dolną wargę.

- Tak miło spędziliśmy wieczór. Nie może poczekać do jutra? Jamie pochylił się i ssał tę wargę będącą oznaką niezadowolenia, aż Shelley zaczęła chichotać.

- Tak lepiej - rzekł, przyglądając jej kędzierzawe włosy. - Sprawdzę, czy z nią wszystko w porządku, a potem wrócę. Obiecuję.

- Cholera, jesteś za dobry, Jamie Wilkesie - powiedziała Shelley, ale się uśmiechnęła i posłała mu całusa, kiedy wychodził.

Sara wyszła mu na spotkanie do drzwi ubrana tylko w bieliznę, z piwem w jednej, a papierosem w drugiej ręce. Nie minęło sześćdziesiąt sekund, a Jamie siedział na jej łóżku i gładził

ją po plecach. Przez pijackie łyzy opowiedziała mu, co zaszło.

Mike wpadł niezapowiedziany około ósmej i zastał ją w łóżku z Charlesem, facetem z ostatniego wieczoru. Nie, właściwie to nie tak, że znalazł ich w samym łóżku. Raczej zapukał i został powitany przez ogromnego, nagiego, czarnoskórego faceta, który trzymał rozchichotaną Sarę na ramieniu. Mike wyrzucił z siebie potok obraźliwych słów. Charles zaprotestował przeciwko używaniu takich wulgarnych określeń i walnął go pięścią w twarz, nie puszczając Sary. Mike dokonał odwrotu z rozwalonym nosem. Charles zapytał Sarę, czy są jacyś inni byli kochankowie, o których powinien wiedzieć, zanim się bardziej zaangażują. W odpowiedzi kopnęła go w nerki i kazała mu się odpieprzyć, a on rzucił ją na ziemię, obrzucił wszystkimi wyzwiskami, którymi wcześniej obraził ją Mike, i złamał jedno z jej krzeseł.

- Chce mi się od tego rzygać - szlochała w poduszkę. Miała na sobie bladoniebieskie stringi i stanik do kompletu. Jamie nie pamiętał, żeby Shelley kiedykolwiek nosiła stringi. Albo skompletowaną bieliznę jakiegokolwiek rodzaju. Poprzednio nosiła zwykłe kolorowe bawełniane majtki i niedobry czarny poliestrowy stanik, ale obecnie wybierała bieliznę ciężową. Rozumiał, że to konieczne z punktu widzenia wygody, ale strój ten był okropnie brzydki. Kiedy dziecko już się urodzi, kupi jej taki słodki komplecik jak ten.

- Od czego chce ci się rzygać? - Jamie przeczytał w czasopiśmie Mike'a, że mężczyźni, których podnieca typ „dziewczyn w rozpaczliwym położeniu”, mają kłopoty z dominacją. Jamie zastanawiał się, czy jest mizoginem albo czy tłumy w sobie nienawisć do kobiet, bo Sara wydawała mu się atrakcyjna bardziej niż kiedykolwiek. Wiele mówiące.

- Rzygać mi się chce od tego, jak mężczyźni uzurpują sobie prawo własności do mnie, ponieważ przeżyli orgazm w moim ciele. - Sara robiła głębokie wdechy po co trzecim słowie.

Jamie czuł podniecenie, ale myślał, że może z powodu bielizny, a nie słabości czy rozpaczy.

Gdyby coś na siebie włożyła, mógłby się co do tego upewnić. Albo gdyby została w bieliźnie, ale przestała płakać. Każda z tych ewentualności powiedziałyby mu to, co chciał wiedzieć.

- Nienawidzę mężczyzn. Nienawidzę ich. Myślą, że wiedzą wszystko. Mężczyźni! Nic nie wiedzą. Dobrzy są tylko do jednego, a większość nawet w tym nie jest dobra.

- Jeżeli tak bardzo ich nienawidzisz, czemu spędzasz z nimi każdą chwilę? - Jamie zmusił

się do patrzenia na zdjęcie wieży Eiffla nad jej łóżkiem. Był to okropny lśniący plakat z napisem

„Kocham Paryż” na górze w kolorach czerwonym, niebieskim i białym. Parę lat temu kupiła go za pięćdziesiąt centów na szkolnej zabawie. Twierdziła, iż przypominał jej, że jedyne, co będzie miała ze świata, dopóki nie ruszy tyłka i sama go nie zobaczy, to obskurne, masowo produkowane zdjęcia dla turystów.

- Nie spędzam z nimi każdej chwili i na tym właśnie polega problem. Wiesz, co mi powiedział Mike? Powiedział, że nie mam serca! Możesz uwierzyć?

Jamie nigdy nie słyszał, żeby Sara mówiła takie rzeczy. Zmieniała mężczyzn jak bieliznę.

Bładobłękitną, rozkoszną, skąpą bieliznę. *Przestań.*

- On cię nie zna, Saro. - Jamie poklepał jej gładkie, blade plecy. - Myślisz, że pomogłoby, gdybyś na trochę wyszła? Zabiorę cię na drinka, żebyś przestała o tym wszystkim myśleć. - Jamie był z siebie dumny. Jeżeli pójdą do pubu, będzie musiała się ubrać.

- Cholera, jesteś dla mnie za dobry, Jamie. Co za cholernie miły facet.

Cóż, co do tego Shelley i Sara się zgadzały. Ale czy nadal uważałyby go za miłego faceta, gdyby widziały, jak wyobraża sobie, że chwyta Sarę za tyłek obiema rękoma, przyciąga do siebie, wciska twarz w jędrne pośladki, wsuwa palec wskazujący pod stringi i przejeżdża językiem wzdłuż szczeliny? Czy Sara i Shelley powiedziałyby, że jest „za dobry”, gdyby wiedziały, że ma ogromną erekcję wywołaną pocieszaniem pijanej, zagubionej dziewczyny bez rodziców? Musiał wyhamować, zanim zrobi się za późno.

- Saro, możesz wstać?

- Dlaczego?

- Żeby mógł z tobą porozmawiać. Usiądź, proszę, zrób to dla mnie. Sara przewróciła się na plecy.

- Możesz ze mną rozmawiać, kiedy leżę.

Tak było gorzej. Wydawała się taka otwarta, ręce wzdłuż boków, nogi lekko rozchylone i zgięte w kolanach. Wystawały jej żebra i kości biodrowe. Czuł silną potrzebę, by dotknąć wygięcia jej talii. Była taka perfekcyjna, że ledwie mógł na nią patrzeć i zupełnie nie potrafił odwrócić wzroku.

- Czemu się na mnie gapisz? Jamie podniósł wzrok na wieżę Eiffla.

- Możesz coś na siebie włożyć?

- Dlaczego?

- Ponieważ trudno z tobą rozmawiać, kiedy jesteś prawie naga.

- Dlaczego?

- Masz szlafrok albo coś, co mógłbym ci podać?

- Szlafrok? Czy to coś, co noszą pękate kobiety w ciąży, bo nie chcą, żeby ktokolwiek widział, jak grubo i okropnie wyglądają?

Jamie wstał.

- Wychodzę.

Ujęła go za rękę i pociągnęła w dół.

- Nie.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale nie bądź paskudna dla Shelley.

- Przepraszam. Kochasz mnie?

- Tak.

- Ale nie tak bardzo, jak kochasz ją?

- To co innego.

Ciężko klapnęła na brzuch i znów schowała twarz w poduszce. Pozwolił sobie na kolejne uważne spojrzenie. Skórę miała taką gładką i bladą. Trupio bladą. Bezkrwistą.

- Pomasuj mi plecy - powiedziała. - Mówisz jak Mike.

- Co takiego mówię jak Mike?

- Mike zawsze powtarza, że z Jess jest „inaczej”. Masuj mocniej. Nie złamię się.

Jamie docisnął mocniej.

- Pewnie nie jestem w tym taki dobry jak on.

- Nigdy nie masuje mi pleców. Myślę, że masuje plecy Jess, pewnie tak, nie wiem, może go spytam. A ty masujesz plecy Shelley?

- Czasami. Ostatnio brzuch. - Ogarnęła go fala poczucia winy. Jak zraniona poczułaby się Shelley, gdyby wiedziała, co robił. Tylko pocieszał starą przyjaciółkę. W jej łóżku. Ubraną w samą bieliznę. Pijaną i bezbronną. To nic złego, Shell.

- Pomasujesz mi brzuch? - Sara odwróciła się tak gwałtownie, że nie miał czasu się odsunąć.

Jedną rękę miał na jej brzuchu, druga wylądowała na lewej piersi. Zyskał już pewność, że podniecenie, które odczuwał, nie miało nic wspólnego z jej rozpaczą, a wszystko z faktem, iż świadomie go uwodziła.

Uniósł ręce.

- Nie.

Chwyciła go i umieściła jego dłonie z powrotem tam, gdzie były. Zabawne, wydawała się taka zziębnięta, jakby nie miała w sobie krwi, by się ogrzać, ale jej skóra płonęła i czuł serce walące zaciekle pod lewą piersią.

Odsunął się.

- Wracam do domu, do Shelley. Jest w ciąży, wiesz?

- Wiem. Nie odchodź. - Sara usiadła i jednym płynnym, wyćwiczonym ruchem zdjęła stanik.

Jamie wzbraniał się przed spojrzeniem na jej piersi. Zamiast tego popatrzył na zapłakaną twarz bez wyrazu. Tylko ta jedna część jej skóry miała jakiś kolor i cały skupiał się wokół oczu, tak czerwonych i opuchniętych, że ledwie rozpoznawalnych. Właściwie cała jej głowa wyglądała dziwnie, za duża i w dziwnych kolorach, jak te spreparowane zdjęcia w internecie, twarze serialowych gwiazd umieszczone na ciałach dziewczyn z rozkładówek.

- Poprosiłaś, żebym tu przyszedł właśnie po to?

- Może.

Jamie wolałby jej tak bardzo nie kochać. Chciałby umieć po prostu ją spławić i wyjść. Ale chciał, żeby zrozumiała, co mu robi. Musiał jej powiedzieć, że go zabija, a potem zobaczyć, jak zareaguje, czy to cokolwiek dla niej znaczy.

- Jak możesz uważać, że jest w porządku, jeśli użyjesz mnie, kiedy będę ci potrzebny? Mike mi powiedział, że tamtej nocy, kiedy ty i ja... powiedział, że był... że dotykaliście się podczas kolacji. - Wyrwał mu się szloch i łzy zaczęły płynąć strumieniem. Nieważne. - Powiedział, że byłaś podniecona. Ze byłaś cała... Całe to pożądanie, Saro, Boże! Myślałem, że było dla mnie!

Wyjęła chusteczkę z pudełka i otarła Jamiemu twarz.

- Było, Jamie. Przysięgam. Nie powinienes go słuchać. Jest o ciebie zazdrosny.

Jamie odepchnął jej rękę.

- Byłem tamtej nocy taki szczęśliwy. Myślałem, że naprawdę mnie pragnęłaś.

- Pragnęłam. I pragnę teraz. - Sara chwyciła jego dłoń i siłą wepchnęła sobie między nogi. -

Czujesz? To dla mojego Jamiego.

Czuł. Czuł wilgotny żar promieniujący przez zbyt cienki materiał. Wilgotny żar, który jej ciało wytworzyło wyłącznie dla niego. Nie było tu nikogo innego, to musiało być dla niego. O

Boże. Zamknął oczy i skoncentrował się na obrazie Shelley. Dokładnie taka żona, jakiej powinien pragnąć. Pomyśl o dziecku. Pomyśl, jak poczujesz się jutro, kiedy Sara uda, że to nigdy się nie wydarzyło.

- Muszę iść do domu - powiedział, nie przesuwając ręki.

- Musisz zostać ze mną.

Znów go pocałowała i zatracił się na sekundę. Potem przypomniał sobie, że podczas ostatnich trzydziestu sześciu godzin robiła to co najmniej z dwoma innymi mężczyznami. Był dla niej niczym i wszystkim dla Shelley. Odsunął się.

- Ostatnim razem, kiedy my... powiedziałaś, że zrobiłaś to, bo denerwowałaś się mną i Shelley, i dzieckiem, wszystkim. I nadal tak jest. Tak naprawdę mnie nie chcesz, ale nie możesz, kurwa, znieść, że ktoś inny chce.

- Może tak było z początku, ale teraz... - Złożyła mokry pocałunek na jego zamkniętych ustach. - Wystarczy, że na ciebie patrzę i chcę cię zerznąć.

Całował ją, nie mając takiego zamiaru. Miał pod palcami jej piersi, bardziej gorące w dotyku, niż pamiętał, ale poza tym takie same. Wymówiła jego imię i chwyciła przód jego szortów, ale załkał i odsunął się.

- Dlaczego teraz? Wszystkie te lata, Saro, i kiedy wreszcie mam... Czemu robisz to teraz? -

Własny głos brzmiał mu w uszach jak głos załamane go człowieka, ale to miało sens, bo Sara sprawiała, że się rozpadał. Niedługo będzie za późno; jeszcze trochę i nigdy nie poskłada się do kupy.

- Nie wiemy dlaczego. - Sara pchnęła go na plecy i usiadła na nim okrakiem. Pozwolił jej. -

To jak wulkan. Cholerstwo drzemie przez lata. Ludzie budują domy dokładnie u podnóża. -

Rozpinała mu koszulę, ściągała szorty. - A potem pewnego dnia: bum! Ta niegroźna stara góra wybucha i nagle magma zalewa wszystkie te urocze hoteliki i restauracje, i staroświeckie chaty z bali. I potem, ale dopiero potem, wszyscy mówią, że ta katastrofa wisiała w powietrzu. Była, kurwa, nieunikniona. Zawsze chodziło o wulkan, nigdy o górę.

Stała, mając go między nogami, i pochyliła się w przód, żeby umieścić jedną rękę na ścianie nad jego głową. Drugą zsunęła stringi do kolan, następnie uniosła kolejno obie nogi, kopnięciem rzucając skrawek wilgotnej bawełny obok łóżka. Kucnęła nad Jamiem, przytrzymując się jego ramienia.

- *Wiem, że cię zraniłam, i wiem, boisz się, że znów to zrobię, i nie mogę obiecać, że nie.*

Czasami myślę, że rani cię sam fakt mojego istnienia. Ale obiecuję nie udawać, że to się nie stało, i nie udawać, że nic nie znaczyło. - Zmieniła pozycję i mokre wargi sromowe otarły się o jego członka. Uniósł biodra, wysilając się, żeby znaleźć się w środku, ale zawisła w powietrzu, tuż poza jego zasięgiem. - Poproś, żebym cię zerznęła.

- Zerznij mnie, Saro. Proszę.

Uśmiechnęła się i opadła na niego. Będąc w niej, Jamie najpierw zamknął oczy, a potem je otworzył, ponieważ Sara się z nim kochała i nie chciał tego stracić.

- Jesteś kurewsko piękny - powiedziała, ciągnąc rzadko rosnące włosy na jego piersi. -

Jesteś pięknym, cudownym, niesamowitym mężczyzną i jestem z ciebie taka dumna. - Przemawiała łagodnie, dotykając jego piersi i brzucha, ześlizgując się w dół i unosząc na jego członku w łagodnym tempie. - Chyba nigdy ci nie mówiłam, jaka jestem z ciebie dumna, ale jestem. Będziesz najlepszym tatą...

- Szsz. Proszę, Saro, nie mów o...

- Uporaj się z realnością tej sytuacji, Jamie. - Uśmiechnęła się i przyspieszyła. - Byliśmy długo przyjaciółmi i świadomość, jakie to uczucie mieć w sobie twojego kutasa, nigdy tego nie zmieniła i nie zmieni teraz. Za kilka miesięcy będziesz żonatym mężczyzną z dzieckiem i nadal moim najlepszym przyjacielem, i nadal

będę chciała się z tobą pieprzyć, i może ty nadal będziesz chciał pieprzyć mnie. Taka jest rzeczywistość.

- Zawsze, zawsze będę cię pragnął, Saro. To... ach! - Chciał jej powiedzieć, że tylko tego zawsze pragnął, ale sięgnęła w tył, chwyciła jego jądra i nie mógł mówić.

- Widzisz, zawsze wiedziałam, że pewnego dnia będziesz miał własną rodzinę. Przeżyłam szok i tak, wkurzyłam się, że to stało się tak szybko, ale zawsze wiedziałam, że się stanie. Jesteś opiekunem, Jamie. Zostałeś stworzony do ojcostwa.

- I wszystko to mówiła, masując mu jądra i podskakując na jego penisie. Oddech zaczął się jej rwać. - Ja natomiast zostałam stworzona do tego.

Jamie zrozumiał, mówiła mu, że nigdy nie zostanie jego żoną, nie urodzi mu dziecka.

Oferowała mu szansę na posiadanie rodziny, której zawsze pragnął, i dziewczyny, której zawsze pożądał, ale nie w tym samym domu, nie z tego samego źródła. I to było w porządku, naprawdę.

Ale teraz chciał, żeby się zamknęła, bo choć tak bardzo kochał dźwięk jej głosu, nigdy w życiu równie rozpaczliwie nie potrzebował dojsć.

- Sara - powiedział i to było wszystko. Wymówił jej imię, a później wszystko, co kiedykolwiek pragnął jej powiedzieć, przepłynęło mu przez krocze. Zadrżał, zaszlochał, a potem leżał nieruchomo.

10

Przez styczeń i luty Jamie i Sara widywali się równie często jak zawsze, ale zamiast oglądać filmy, upijać się albo wychodzić na lunch, włączali do łóżka Sary i zostawiali tam do czasu, gdy Jamie musiał iść do domu. Sarę zaskoczyło, jak lubiła się z nim pieprzyć, ale jeszcze bardziej łatwość, z jaką zasypiała, kiedy z nią był. Jego oddech w jej uchu, ręka wokół talii, jego zapach i dźwięk uspokajały. Wiele razy musiał ją budzić, by powiedzieć, że czas na niego, a ona spędzała noc, bezskutecznie usiłując odzyskać spokój, który zabrał ze sobą.

Mike zapukał do jej drzwi pod koniec stycznia. Nos mu się wyleczył i wrócił z podkulonym ogonem. Wyznał Sarze, że za nią tęsknił, a seks z Jess przypominał mu czasy, kiedy miał trzynaście lat i doprowadzał się do wytrysku, waląc górę poduszek. Sara nie potrafiła wymyślić żadnego powodu, żeby się z nim nie przespać, i tak wznowili romans. W ciągu miesiąca znów śmiertelnie ją znudził. Nie mogła się doczekać jego ślubu w czerwcu. Nie tyle samego ślubu, ile miesiąca

miodowego, który miał jej zapewnić pełne trzy tygodnie przerwy w spotkaniach z nim.

Trzeciego marca Shelley urodziła dziewczynkę, którą nazwano Bianca. Sara poszła do szpitala, zabrała żółte róże dla Shelley, cygaro dla Jamiego i maleńki biały czepeczek dla dziecka.

Trzymała biało-różowe zawiniątko, które Jamie wepchnął jej w objęcia, i próbowała poczuć coś innego niż zniecierpliwienie. Jamie odprowadził ją do przystanku autobusowego, cały czas opowiadając o skurczach i znieczuleniu zewnątrzoponowym, karmieniach i kąpielach. Nie pocałował Sary na pożegnanie, zamiast tego uściśnął jej rękę i podziękował, że przyszła zobaczyć jego „dziewczyny”. W drodze do domu usiłowała nie myśleć o tym gorącym ruchliwym zawiniątku, ale czuła jego ciężar w pustych ramionach, słyszała gulgotzące dźwięki, które przebijały się przez warkot autobusu. Czuła się zraniona i skołowana. Wstrząśnięta, że to wydzielające ciepło i smrodek stworzenie zostało stworzone przez Jamiego, że potrafiło obciążyć jej ramiona i kazać jej marszczyć nos, umiało uczynić Jamiego ślepy na nią, niewrażliwym na jej pożądanie.

Tamtego wieczoru Sara zrobiła złe rzeczy. Niebezpieczne, bolesne, brudne rzeczy. Nie wróciła do domu, dopóki jej ciało nie opuściła pamięć dziecka. Dopóki jej skóra nie została otarta aż do krwi, a ona nie zaczęła cuchnąć jak bezdomna wariatka.

W pierwszych tygodniach po narodzinach Bianki Jamie trzymał się z dala od Sary. Dzwonił

do niej co wieczór, przepraszając za kolejne opuszczone spotkanie. Dziecko było nieprzewidywalne, wymagające, nie dało się go zostawić. Shelley wyczerpana, chora, nie mógł jej odmówić. Do tego praca, dom i przygotowania do ślubu. Przyjdzie się z nią zobaczyć przy pierwszej okazji.

Sara odparła, że i tak jest zajęta. Program studiów magisterskich okazał się bardziej wymagający, niż się spodziewała, i okazało się, że czas rutynowo poświęcany na naukę nie wystarcza. Teraz o siódmej znajdowała się w czytelni wydziału sztuki, razem z resztą ubranych na czarno zatwardziałców o podkrążonych oczach, pijąc kawę, postukując nogą i klikając długopisem.

Od siódmej do dziewiątej kłócili się, czy Slessor naprawdę był modernistą, a Hope geniuszem czy nudziarzem. Czasami pomagali sobie przy układaniu planów prac pisemnych albo formułowaniu punktów do dyskusji. Jedli polane czekoladą

herbatniki, ciasteczka z haszem albo orzeszki podkradzione z uniwersyteckiego baru. O dziewiątej życzyli sobie szczęścia, całowali się, przelotnie albo serio, i udawali się na swoje zajęcia albo spotkania. W porzelunchu dokonywali przegrupowania, zjadali to, co zostało z porannej sesji, i znów trochę się kłócili. Po południu mieli kolejne zajęcia, wczesny wieczór oznaczał naukę w bibliotece albo przepisywanie prac w pracowni komputerowej, po czym Sara łapała autobus prosto do pracy, gdzie zajmowała się kelnerowaniem do dziesiątej. Jamie dzwonił co wieczór o jedenastej. Rozmawiali parę minut, a potem Sara znów się uczyła. Przeważnie kładła się około trzeciej i zasypiała przed świtem. W weekendy spała, uczyła się i nikogo nie widywała.

Właściwie nie miała czasu, żeby spędzać go z Jamiem, ale i tak irytowała ją i rozpraszała jego przeciągająca się nieobecność. W trzecim tygodniu zaczęła się gubić w lekturze i na wykładach przyłapywała się na marzeniach na jawie. Doszła do wniosku, że więcej czasu traciła, wyobrażając go sobie, niż gdyby naprawdę spotkali się na godzinkę. Nie mogła mu tego oczywiście powiedzieć, bo zrobiłby się cikliwy. Zamiast tego przez trzy kolejne wieczory nie odbierała telefonu i trzeciej nocy, czternaście minut przed północą, stanął w drzwiach w koszuli i krawacie, cuchnący zasypką dla niemowląt.

Od tygodni nikt jej nie tknął. To dlatego chciało się jej płakać, kiedy Jamie pocałował ją w szyję, dlatego seks wydał się jej bolesny w swej intensywności, dlatego musiała ugryźć się w język, żeby powstrzymać się od powiedzenia czegoś głupiego, kiedy później leżała w jego ramionach.

- Chyba naprawdę za mną tęskniłaś - odezwał się.

- Och, cóż - odparła.

Kiedy Bianca skończyła miesiąc, Jamie i Shelley się pobrali. Nie odbyła się pierwotnie planowana wystrzałowa impreza, ponieważ szczęśliwa para kiepsko stała z pieniędzmi i była wyjątkowo zmęczona. Shelley miała na sobie bladoróżową jedwabną suknię i kwiaty we włosach.

Sara pomyślała, że wyglądała całkiem ładnie. Jamie często się uśmiechał, ale głównie do swojej córki, która podczas całej ceremonii spała w ramionach matki. Przyjęcie odbyło się w sali należącej do kościoła, z drobnymi przekąskami i beczkowym winem, o które zadbali rodzice panny młodej, oraz sprzętem grającym wynajętym przez rodziców pana młodego.

Podczas przyjęcia, kiedy Shelley wyszła nakarmić Biancę, Jamie zaciągnął Sarę do

magazynku na zapasy.

- Dla ciebie.

Wręczył jej czarne pudełeczko. Wewnątrz znajdowała się złota obrączka. Sara wpatrywała się w nią bez wyrazu. Jamie wyjął obrączkę z pudełka, uniósł prawą dłoń Sary i wsunął ją na palec.

- Zobacz, wygląda pięknie.

- Kupiłeś dwie w cenie jednej czy coś w tym stylu? - zapytała i z miejsca tego pożałowała.

Przesunęła palcami po grubej złotej obrączce. - Po co to?

- Chciałem ci pokazać, że ślub nie zmienia tego, co do ciebie czuję. Sara miała wrażenie, że zaczęła się dusić.

- Wiem. Nie musisz mi dawać ślubnej obrączki. Ludzie zauważą. Jamie pocałował jej rękę.

- Nikt nie zauważy, jeżeli będzie na prawej ręce. Zresztą to żadna ślubna obrączka, to... -

Uśmiechnął się, jeszcze raz pocałował jej palec serdeczny. - Nie jest wygrawerowana, Saro. Jest jak my, jak to, co nas łączy. Piękna, silna i bezimienna.

Sara o mało nie zwymiotowała sześciu kieliszków mozelskiego wina, które wypić. Jamie był czasem takim rzewnym dupkiem. Ale chociaż ten sentymentalizm przyprawiał ją o mdłości, jego oczy sprawiły, że poczuła smutek i nie potrafiła być okrutna ani sarkastyczna.

- Chodź tu. - Złapała go w pasie i przyciągnęła do siebie. - Mówiłam ci, jak świetnie wyglądasz w tym garniturze? - Pocałowała go w szyję nad kołnierzykiem.

- Nie, Saro, muszę wracać...

- Za minutę. - Rozpięła mu spodnie. - Pragnę cię.

- Jak możesz być taka kurewsko niedelikatna? Nie mogę tego robić na, och, Saro, nie.

- Cśś. - Wyjęła jego już twardego członka i obrabiała go w dłoniach, a Jamie całował ją w szyję i podniósł spódnicę. Zza drzwi słyszała *Only You* i stukot wysokich obcasów na kafelkach podłogi, bezosobowy szmer czterdziestu osób prowadzących dwadzieścia rozmów.

- Sara, to naprawdę nie w porządku - szepnął jej do ucha Jamie, kiedy odsunęła na bok majtki i wprowadziła go w siebie. Upadła na pudło z papierem toaletowym i na chwilę się rozdzielili. Potem wszedł w nią ponownie i po prostu się pieprzyli, oboje całkiem ubrani, oboje ze zwykłymi złotymi obrączkami, oboje przygryzający wargi, żeby powstrzymać krzyk. Zaczął się szybki kawałek i hałas z sali stał się głośniejszy, kiedy buty na obcasach i ciężkie skórzane buty do garniturów zaczęły walić w parkiet, a kilku opitych piwem mężczyzn usiłowało śpiewać z zespołem.

Duszny magazynek cuchnął wybielaczem. Sara, już lekko podpita, zorientowała się, że widzi jak przez mgłę. Zamknęła oczy, ale wtedy poczuła, jakby szybko skądś spadała, więc je otworzyła. Jamie miał czerwoną twarz, pot kapał mu ze skroni na jej sukienkę. Uśmiechnął się, właściwie był to grymas, i dotknął jej twarzy moką, gorącą dłonią, tak że poczuła na policzku zimną obrączkę i zagryzła mocno wargi, mocno, mocno, żeby powstrzymać wycie, kiedy przetoczył

się przez nią orgazm.

Jamie wyszedł pierwszy, kiedy już sprawdziła, czy nie ma odcisku szminki, mokrych plam ani innych wymownych śladów. Sara usiadła na pudle i zlizwała krew z wnętrza wargi. Wstrząsnęło to nią mocniej niż cokolwiek innego od bardzo dawna. Z pewnością bardziej niż rżnięcie się z Jamiem do tej pory. Znienacka ogarnęło ją nieznane uczucie, coś prawdziwego, jasnego i głębokiego. Nie miłość, ale coś cholernie podobnego. Coś, co trochę przypominało miłość, kiedy było dostatecznie ciemno i kiedy przekręciło się głowę na bok i zmrużyło oczy. Poczuła to i zrozumiała, że ma kłopoty.

Pieprzenie się dla przyjemności było trudną, niebezpieczną grą. Szczególnie dla kobiet, których ciała zostały specjalnie zaprojektowane tak, by wmanewrować je w przywiązanie. Sara wiedziała, jak to działa: gwałtowne fale adrenaliny i testosteronu tworzące pożądanie, delikatny szum dopaminy, niezawodnie pojawiający się jak po papierosie, a potem cała ta rozkoszna serotonina. A kiedy była na tym cudownym naturalnym haju, władzę przejmował pierwotny, liczący trzy miliardy lat instynkt i stawała się zaledwie ściskającą, zasysającą maszyną do kopulacji.

Wyborne spazmy orgazmu oznaczały po prostu sposób na wywołanie skurczów

szyjki macicy i wessanie spermy jak odkurzacz.

W błogich chwilach po tym, gdy drżenie ustało, zaczynała napływać oksytocyna, zatruwając jej krew tą samą substancją chemiczną, która wywołuje przywiązanie matek do dzieci. Im częstsze wystawienie na jej działanie, tym mocniejsza więź. Biologiczny chwyt zapewniający przetrwanie gatunku u Sary działał genialnie. To właśnie czuła teraz do Jamiego. Nie miłość, po prostu chemiczne uzależnienie wywołane miesiącami zażywania narkotyków. Przysięgła sobie, że zmniejszy dawki.

11

Z powodu kaca, który pozwolił jej wstać z łóżka sporo po czwartej po południu, Sara spóźniła się na obchody urodzin Jamiego w pubie. Kiedy tam dotarła, Mike i Jamie byli już na wpół

pijani, ich stolik w ogródku piwnym zaśmiecały puste szklanki i pełne popielniczki. Jamie wyglądał

gównianie i Sara mu to powiedziała.

- Spróbuj spać w nocy po pół godziny i zobaczymy, kto będzie wyglądał gównianie.

Powinnaś usłyszeć, jak głośno potrafi wrzeszczeć mój dzieciak. Dzięki Bogu mama zgodziła się wziąć ją na dzisiaj. Shell i ja jesteśmy wykończeni.

- Biedak. - Sara ucałowała go w czoło i zwalczyła chęć przesunięcia się niżej, pocałowania go w usta. Wyprostowała się i poklepała Jamiego po ramieniu. - Zawsze możesz zostać u mnie, gdybyś potrzebował przerwy.

- Nie rób tego, stary - ostrzegł Mike. - De razy spędziłem noc z Sarą, w ogóle nie spałem. -

Chwycił ją w pasie i posadził sobie na kolanach. Palnęła go obiema rękoma i ześlizgnęła się z jego kolan na krzesło.

- Co jest? Dziewczyny są w winiarni, odpręż się. Jamie odchrząknął.

- Tak, ale ja tu jestem.

- Wiesz, że nie potrafimy z Sarą utrzymać rąk przy sobie. - Mike wykonał gwałtowny ruch do przodu, chwycił twarz Sary w dłonie i pocałował ją w usta.

- Boże, chyba przydałby się wam moment na osobności. - Jamie wstał. - Drinki?

Oboje złożyli zamówienia, a kiedy odszedł, Sara uderzyła Mike'a po rękę, która ukradkiem sunęła po jej nodze. - Co się z tobą dzieje? Jesteś nagle wolny i zapomniałeś mi powiedzieć?

- To tylko Jamie.

- I każdy, kto postanowi przejść się w tym publicznym miejscu najruchliwszego dnia tygodnia. Czasami jesteś durny.

Mike ponownie położył jej rękę na udzie.

- Minęły wieki, Saro. Niedługo eksploduję.

- Czy ty w ogóle uprawiasz seks z Jess?

- Rzadko. A poza tym to nie to samo. Ona nie robi tego co ty, nie wie, co lubię.

Sara wywróciła oczyma.

- Więc czemu jej nie powiesz? A może ja powinnam? Utniemy sobie babską pogawędkę i dam jej parę rad, jak ma ci ssać fiuta, żebyś nie obmacywał publicznie jej przyjaciółek.

- Co się z tobą, kurwa, dzieje?

Nie odpowiedziała. Właśnie zdała sobie sprawę, że Mike i Jamie stanowili cały jej intymny świat. Ostatnio pieprzyła kogoś innego prawie cztery miesiące temu, podczas swoich urodzin. A Mike'a nie widziała od ponad miesiąca, co oznaczało, że przez cały ten czas uprawiała seks tylko z Jamiem i nikim innym. Jak to się stało, do cholery?

- To dlatego, że się żenię? - Ton Mike'a był tak protekcyjny, że miała ochotę wymierzyć mu policzek.

- Wiesz, że mnie to nie obchodzi.

- Jasne, ale... - Mike pogładził wewnętrzną stronę jej nogi. - To już za kilka miesięcy. Może trochę ci odbija? Może nawet jesteś zazdrosna?

- Nie.

- To co? Masz chłopaka czy jak?

- Nie.

- To czemu jesteś taka zimna?

- Nie jestem. Byłam zajęta. Jeżeli znajdę czas w tygodniu, spotkamy się i urządzimy dymanko. W porządku?

- Jezu, jesteś tak kurewsko...

- Drinki. Dzięki Bogu! - Sara odwróciła się do Mike'a plecami i pomogła Jamiemu postawić szklanki. Potem wypła oba drinki, swój i Mike'a, dwoma potężnymi haustami.

- Oj! - powiedziała do Mike'a. - Chyba musisz pójść po więcej.

- Głupia dziwka - rzekł, ale wstał i ruszył do baru.

- O co chodziło? - zapytał Jamie.

- Jest wkurzony, bo od jakiegoś czasu tego nie robiliśmy.

- Och. - Jamie pociągnął piwa. - Ee, jak długo, odkąd... Spojrzała na niego. Wbił wzrok w dziurę w blacie. Martwiło ją, że wygląda na takiego zmęczonego, i to, jakie stresujące zrobiło się jego życie. Chciała go pocałować jak należy, w usta, ale poprzestała na kolejnym klepnięciu w ramię. - Wystarczająco długo, żeby podejrzewał, że ukrywam gdzieś chłopaka.

Jamie zerknął na nią z niespokojnym uśmiechem.

- A ukrywasz?

- Cóż, ty jesteś chłopakiem.

- Tak, ale to nie to samo.

- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy to jest to samo - odparła Sara zaskoczona, że to powiedziała, i tym, że niespodziewanie ścisnęło ją w gardle.

- Och. - Uśmiechnął się, zaczerwienił, zerknął przez ramię, a potem znów popatrzył jej w oczy, ponownie się uśmiechnął i zmarszczył brwi. - Jestem twoim chłopakiem?

- Nie. Absolutnie nie. Pojęcia nie mam, skąd ci to przyszło do głowy.

- Sara! - Jamie kuksnął ją w ramię. Oddała mu i zauważyła, że nie uciekł przed ciosem, pochylił się. Spodobało się jej także to, że nie przeciągnął tego dłużej niż trzeba, oparł się o jej ramię, a potem odsunął, zmierzył ją wzrokiem i odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy.

- Nie rozumiem, co mówisz - powiedział.

- Ja też nie.

- Ale i tak mi się podoba.

- Mnie też. - Kula w jej gardle się powiększyła. Chciała, żeby Mike się pospieszył, potrzebowała następnego drinka, ale chciała też, żeby nie wracał, bo... Boże, co się z nią działo!

Chciała, żeby Mike nie wracał, bo mogłaby być sama z Jamiem. Kompletnie zmiękła i niechcący stała się monogamiczna z powodu Jamiego. Po dziewięciu latach niemal codziennych kontaktów nagle pragnęła ich więcej.

- Jestem pijana, wiesz.

- Nie jesteś.

- Jestem. Nawalona. Nie powinieneś słuchać, co wygaduję, kiedy jestem pijana.

- I tak nie słucham tego, co wygadujesz. Ja tylko wykorzystuję cię seksualnie.

Jego uśmiech oszołomił Sarę do tego stopnia, że chwyciła go za kołnierzyk, przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta.

- Saro! - Wyrwał się i obejrzał przez ramię, potem zerknął nad jej ramieniem, wrócił

spojrzeniem do jej twarzy. - Czy przypadkiem właśnie nie ochrzaniłaś za coś takiego Mike'a?

- Tak. Cholera. Tak, owszem. Przepraszam. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Przyglądał się jej przez kilka sekund. Zmrużenie oczu uwydatniło worki, wyglądał na trzydziestkę.

- Coś się zmieniło, prawda? Między nami?

- Nie wiem. Ja... Tak, tak myślę... Może. Czuję, że... - Zauważyła, że Mike zmierza w ich stronę z drinkami. Westchnęła i nachyliła się bliżej do Jamiego. - Później dokończymy. Obiecuję.

Mike usiadł obok Sary, stawiając przed nią tacę z czterema szklaneczkami bourbona i natychmiast wkładając jej rękę pod spódnice.

- Wlewaj.

Sara wypić, rozmawiała z Jamiem o nieistotnych sprawach i pozwoliła, żeby ręka Mike'a trafiła do jej majtek. Pamiętała, że kiedyś takie rzeczy sprawiały jej przyjemność, ale nie umiała sobie przypomnieć dlaczego. Palec Mike'a był szorstki i uporczywy, nie przestawał się poruszać, choć nie czuła podniecenia, a Jamie siedział tuż obok. Zastanawiała się, jak czuje się Jamie, wiedząc, że palec wskazujący jego kolegi powoli wbijał się w jej ciało, i czy wiedział, że chciała to przerwać, ale nie mogła zebrać dość energii, by to zakończyć.

W którymś momencie przyłączyły się do nich Shelley i Jess. Sara była zadowolona, ponieważ Mike wyjął z niej palec. Shelley zaczęła opowiadać o tym, jakie ma problemy z prawidłowym karmieniem Bianki. Sarę zdegustowała ta dyskusja o popękanych sutkach i zainfekowanych przewodach mlecznych, ale Jamie sięgnął przez stół i poklepał Shelley po ramieniu, mówiąc: „Świetnie sobie radzisz, Shell”, a ona się uśmiechnęła, pochyliła i pocałowała go. Mokry pocałunek z otwartymi ustami. Sara nie mogła nie zauważyć, jak duże były jej piersi i jak ładnie wyglądała teraz, kiedy pozbyła się resztek nadwagi po ciąży.

Sara czuła się jak negatywna bohaterka w filmie dla nastolatków z lat osiemdziesiątych.

Dziewczyna z długimi włosami, w obcisłej bluzce, która uwodzi chłopaka tej dobrej, ale na końcu go traci, ponieważ jest płytką i tandetną i nie stanowi konkurencji dla słodkiej, o świeżo wyszorowanej twarzy dziewczyny z zasadami.

Dotknęła ramienia Jamiego, zajrzała mu w oczy.

- Zagramy w pokera?

Skinął głową i kiedy już skończył naprawdę długi, jak się wydawało, pocałunek z Shelley, wszedł za Sarą do pubu. Kiedy znaleźli się w środku, chwyciła go za rękę i pociągnęła obok automatów, a następnie na tyły, do baru z winem. Była to

najbardziej odosobniona część pubu, a to dlatego, że kiepsko oświetlona i bez stołów do bilardu czy automatów do pokera. Nie licząc paru samotnych pijaków i barmanki, Sara i Jamie byli tam sami. Wepchnęła go do łoży w kącie najdalszym od drzwi i wślizgnęła się na miejsce obok niego.

- Tak lepiej, co? Wzruszył ramionami.

- Lepiej z czym?

- Dla nas. Nikt nas tu nie zobaczy.

- Słusznie. Świetnie.

Sarę jego głos przejął chłodem.

- Co się stało?

Stukał w stół końcami palców i nie patrzył na nią.

- Jamie? Co jest? Zrobiłam coś, co cię zdenerwowało? Prychnął.

- Jesteś niesamowita.

Sara poczuła się zupełnie zagubiona. Pół godziny temu przyznała się do bezprecedensowego ataku nieproszonej monogamii, a on był miłutki, ciepły i miał szkliste oczy. Co sprawiło, że stał się nagle taki zimny? Nakryła jego dłonie własnymi, powstrzymując to irytujące bębnienie.

- Możesz mi wyjaśnić?

Znów prychnął, odtrącając ją i chowając ręce do kieszeni.

- Właśnie widziałem, jak ktoś ci wsadzał palce, na litość boską.

- A, to.

- Wiesz, jak się po czymś takim czuję? Położyła głowę na jego ramieniu.

- Tak. Przepraszam.

- Powiedziałaś mi, że już z nim nie sypiasz.

- Nie, powiedziałam, że ostatnio z nim nie spałam. Nie mówiłam, że więcej tego nie

zrobię.

I nie twierdziłam, że nie pozwolę mu się dotknąć.

Jamie westchnął.

- Musisz to robić na moich oczach?

- Musisz czulić się z Shelley na moich oczach?

- Jest moją żoną.

- Nienawidzę tego, że jest taka ładna i ma te wielkie cycki, i może z tobą spać każdej nocy.

Ja nigdy z tobą nie śpię. I nigdy nie gapisz się na moje cycki.

- Jesteś pijana.

- Mówiłam. A teraz pozwolisz, żebym ci dała porządny urodzinowy pocałunek czy nie?

Usta Jamiego pozostały sztywne, uścisk niechętny, ale Sara nie poddawała się, gładząc tył

jego szyi i skubiąc jego wargi, aż poczuła reakcję jego ciała. Pocałował ją mocno i długo, przerywając dopiero, kiedy wsunęła mu rękę za pasek. - Niegrzeczna.

- Wrócimy do mnie? Westchnął.

- Nie mogę. Bianca jest w domu z...

- Jasne. - Usiadła prosto.

- Nie bądź taka. Zapaliła papierosa.

- Jaka?

- To ty nie chciałaś się wiązać. To ty nalegałaś, żebym ciągnął to z Shelley.

- Tak, wiem.

- Chyba że... to coś między nami... może czas na renegocjacje.

- To znaczy?

Jamie ujął jej rękę i podniósł do ust.

- Mówiłaś przedtem, że sytuacja się zmienia. Myślę, że chcesz czegoś więcej, i wiem, że ja tego chcę. Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać.

Mniej więcej o czymś takim myślała. Ale słysząc, jak to mówi, widząc napięcie w jego oczach, zamarła. Nigdy w życiu nie potrafiłaby tego zrobić.

- Myślę, że jest nam dobrze, jak jest.

Jamie puścił jej dłoń, zacisnął usta i skinął głową.

- Zostawię ją, Saro. Jeżeli mnie zechcesz, zostawię ją.

- Nie.

- Saro, ja...

- Nie.

Zaczęły mu drżeć usta.

- Ale powiedziałaś, że sytuacja się zmienia. Powiedziałaś, że chcesz, żeby było inaczej.

- Przepraszam, Jamie, ale nie mówiłam nic takiego. Nic się nie zmieniło. Źle mnie zrozumiałeś.

Ponownie skinął głową i spojrzał jej prosto w twarz. Miał oczy jak ten bezdomny jednonogi żebrak błagający ludzi o pieniądze na denaturat przed knajpą, w której pracowała. Gdyby wpatrywał się w nią jakieś dwie sekundy dłużej, może by się złamała. Ale nie zrobił tego.

- Przepraszam. - Przepchnął się obok, wplątując się w nogi Sary, krocze miał na wysokości jej twarzy. - Muszę zabrać Shelley do domu. Trzeba będzie nakarmić Bianca.

- Okej. Zobaczę cię niedługo?

- Co za różnica? - odparł i zniknął.

Sara ruszyła do głównego baru. Zamierzała się upić w takim stopniu, żeby nie przejmować się tym, co właśnie zaszło. Upić wystarczająco, żeby nie przejmować się tym, kogo zabierze do domu, do swojego nędznego mieszkania. Upić wystarczająco, by zapomnieć, jaka była żalosna.

Obok stołów do gry panował taki tłok, że nie chcąc nikogo przypadkiem oparzyć, musiała trzymać papierosa nad głową. To też było ryzykowne, bo jej wyciągnięta ręka znajdowała się na wysokości wielu twarzy. A jednak warto było się pomęczyć; mieszanka potu, hałasu i papierosów działała kojąco. Przypomniała jej, że należała do dziewczyn, które lubią tłok i bliskość obcych.

Jamie byłby tu chory. Dostałby ataku astmy.

- Doprawdy, Saro, postępujesz wyjątkowo nierozważnie, paląc w takim małym pomieszczeniu - ktoś odezwał się wprost do jej ucha.

Sara знаła ten głos. Znała, bo brzmiał echem w jej głowie przez osiem długich lat. Znała, bo stanowił cholerną ścieżkę dźwiękową jej życia. Szumiał jej w uszach jak krew. Nie, to było prawdziwe, szum krwi, walące serce. Wszystkie te dźwięki były realne i, co niesamowite, realny był także jego głos.

W ułamku sekundy, którego potrzebowała, żeby się odwrócić, zebrała się w sobie, by przetrwać grozę chwili, gdy go zobaczy.

- Kurwa - powiedziała, gdy jej narządy wewnętrzne się roztopiły, a mięśnie zmieniły w galaretę. Był tam. Stał dokładnie przed nią, wystarczająco blisko, żeby go dotknąć. - Ożeż kurwa.

- Nie ma potrzeby przeklinać, Saro. Czemu nie dopalisz swojego ohydneho, rakotwórczego peta na zewnątrz? - Głową wskazał drzwi.

Wpatrywała się w niego. Oczy miał dokładnie takie, jak zapamiętała: tak zielone, że obcy podejrzewali soczewki kontaktowe; tak rozumiejące, że czuła się odkryta, odsłonięta, odarta do naga w każdym sensie. Kiedyś mu powiedziała „masz takie zielone oczy”, a on odparł „nie tak zielone jak twoje serce”.

- Chodź. Otrząśnij się. - Ruszył w kierunku drzwi i poszła za nim, ale nie miała wrażenia, że zdołała się z czegokolwiek otrząsnąć. Ledwie mogła oddychać.

Zatrzymał się, kiedy zeszli na dół zewnętrznymi schodami, więc i Sara stanęła. Usiłowała powiedzieć coś sensownego, ale nie mogła myśleć o niczym innym oprócz tego, że kiedy wymówił

jej imię, zabrzmiało, jakby wypowiedział je na głos jako pierwszy człowiek na świecie. Chciała cofnąć się do tego momentu, tak by móc jeszcze raz usłyszeć: „Doprawdy, Saro”.

- Niech no na ciebie spojrzę. - Kręcił głową jak krewny, który ostatnio widział ją, gdy dopiero zaczynała chodzić. Westchnął, uśmiechnął się, przeczesał palcami włosy. - Mała Sara Clark.

- Pan Carr - powiedziała.

Roześmiał się, odsłaniając drobne, białe zęby.

- Czy jesteśmy w szkole?

- Och. Cóż. - Sara klepnęła się w czoło. Czuła się jak czternastolatka.

- Daniel, proszę. I prawdę mówiąc, nie jestem już „panem”, ale „doktorem”.

- Ooo! Jestem pod wrażeniem. Doktor Carr. - Drażniła się z nim, by ukryć fakt, że rzeczywiście była pod wrażeniem. Nie chodziło o tytuł. Wszystko robiło na niej wrażenie: mowa i włosy, zachowanie, oczy, zęby, ciuchy. Był tak kurewsko imponujący, że nie rozumiała, po co miałby chcieć tracić czas na rozmowę z nią. Po co w ogóle się tu zjawiał?

Czytał jej w myślach, jak zawsze. Wyjaśnił, że przeprowadził się z powrotem do Sydney mniej więcej rok temu, mieszkał w Rosehill i był dyrektorem szkoły dla chłopców w Parramatta.

- Kurwa! - powiedziała i oboje się roześmiali. - Myślałam, że dyrektorzy są kompletnie starzy i pomarszczeni.

- Są.

- To nie możesz być dyrektorem. Jesteś zbyt piękny. Poczzerwieniał i przez ułamek sekundy Sara zobaczyła go takiego, jaki był wtedy: z czerwoną twarzą, spoconego, umęczonego. Zobaczyła siebie pod nim.

- A ty... cóż, nie przypuszczałem, że mogłabyś jeszcze wyładnieć, ale... - Dotknął jej ramienia. - Jesteś tu sama?

- Co? - Wpatrywała się w jego rękę. Dużą, ciepłą i miękką. Paznokcie miał

wymanikiowane i idealnie czyste. Żadnych zastarzałych wżerów, głęboko osadzonego brudu w pęknięciach dłoni, inaczej niż większość mężczyzn tutaj. Jak smakowałaby jego skóra? Jak sól, kreda czy krew?

- Jesteś tutaj sama?

- Och. Nie, przyszedłam z... - Sara nie mogła się skoncentrować na niczym oprócz tej ręki na jej ramieniu. Powinna była coś zauważyć albo sobie przypomnieć, może powiedzieć.

- Z chłopakiem? - Opuszki palców ucisnęły górną część jej ramienia. Żałowała, że nie jest grubsza, miałby więcej ciała do wbijania palców. Żałowała, że nie jest obwisła, wtedy chwyciłby ją pełną garścią, zamiast podszczypywać.

- Z przyjaciółmi. Przyszedłam z przyjaciółmi.

- A masz...? - Potarł lewe oko. Sara chciała szarpnąć go za rękę, przyciągnąć do siebie i ssać te palce, jeden po drugim. - Czy masz chłopaka?

- Nie.

- To cudownie.

- Tak. Jak twoja żona?

- Jesteśmy rozwiedzeni.

- Och. - Wielki supeł w jej żołądku zaczął się rozluźniać. Nawet nie wiedziała, że go tam ma, dopóki nie poczuła ulgi związanej z jego rozplataniem. - Nie wiem, co powiedzieć.

Powiedziałabym ci, jaka niewiarygodnie szczęśliwa się czuję, ale zapewne byłoby to niestosowne.

- Nie. - Daniel się uśmiechnął. - Byłoby cudownie, gdybyś to powiedziała.

- Jestem niewiarygodnie szczęśliwa, że jesteś rozwiedziony. Ze jesteś rozwiedziony i jesteś tutaj.

- Naprawdę cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał. Wokół oczu i między brwiami niespodziewanie pojawiły mu się zmarszczki. - Myślałem, że możesz mnie nienawidzić.

Położyła dłoń na jego czole, żeby rozprostować te bruzdy. Nowe bruzdy. Powstałe jako skutek nieznanymi wydarzeń, oddzielenie spędzonego czasu.

- Nienawidziłam cię za to, że mnie zostawiłeś. Wziął ją za rękę i trzymał. Uściskał. Puścił.

- Przepraszam. Myślałem, że to będzie... Przepraszam, Saro.

- W porządku - odparła i teraz, kiedy wrócił, rzeczywiście było w porządku.

Spojrzał na nią z góry, z rozchyłonymi ustami, z czubkiem języka wystającym pomiędzy zębów.

- Masz najpiękniejszą skórę, jaką kiedykolwiek widziałem. Wciąż chcę jej dotykać.

- Odkąd to prosisz o pozwolenie?

Zamknął oczy i pogładził jej ramię. Kiedy spojrzał na nią ponownie, oczy miał szkliste.

- Czy wspomniałem, że jesteś tak piękna, że zapiera mi dech?

Przerwali im trzej mężczyźni w białych strojach do kręgli. Przyjaciele Daniela. Albo koledzy. Albo coś. Sara nie mogła się skupić na tym, co mówił. Był taki szacowny i uroczy, ale kiedy wymieniał z mężczyznami uścisk dłoni, Sarze przypominało się, że pierwszy orgazm przeżyła dzięki staraniu tej właśnie dłoni. Dźwięk jego głosu sprawiał, że chciała zamknąć oczy i zdjąć z siebie ubranie. Kręciło się jej w głowie jak jakiejś bohaterce romansu, która mdleje za każdym razem, gdy zbliża się przystojny, potężnie umięśniony bohater. Cała krew gwałtownie odpłynęła jej do genitaliów, głowę zostawiając wypełnioną powietrzem.

Daniel właśnie powiedział coś zabawnego. Zorientowała się, ponieważ mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Źle się czuła z tym, że nie słyszała jego wypowiedzi, bo nie zapamiętała go jako szczególnie zabawnego. Zawsze był zbyt zasadniczy, żeby być zabawnym. Może się zmienił.

Minęło osiem lat.

Mężczyźni pokleпали Daniela po plecach, kiwnęli głowami do Sary i wrócili tam, skąd przyszli. Daniel odwrócił się do niej i zaczął wyjaśniać, kim byli, czym się zajmowali i dlaczego musiał być dla nich miły. Coś o sieci powiązań starych

kumpli i anachronicznym systemie szkolnej administracji. Ożeż kurwa, pomyślała Sara, niech mówi całą noc, cały tydzień, wiecznie.

- Nie słyszysz ani słowa z tego, co mówię.

- Słyszę. Tylko nie rozumiem. Przepraszam. Ujął jej obie ręce.

- To nie twoja wina. Nie sędzę, żebym powiedział coś sensownego. Myślałem o tobie każdego dnia przez tyle lat i teraz stoisz przede mną i nie potrafisz nawet jednego zdania sformułować tak, jak bym chciał.

Ręce miał gorące i gładkie, uwielbiała je. Pamiętała, jak bardzo podniecało ją przyglądanie się, kiedy prowadził lekcję, sposób, w jaki przy użyciu rąk coś podkreślał, dźgał powietrze albo kreślił palcami kółka. Uwielbiała to, że wszyscy patrzyli na jego ręce, a one znały sekret tego, co kryło się pod jej ubraniem. A Sara znała jego sekrety. Każde ścięgno, plamkę i mięsień ukryte pod garniturem, tylko że wtedy nie nosił garniturów, ale dżinsy, T-shirty i czarną skórzaną kurtkę, którą czasami pozwalał ponosić Sarze, gdy odwoził ją do domu.

Ledwie potrafiła znieść myśl, że z wiekiem mógł się zmienić nie tylko pod względem doboru garderoby. Że mogą istnieć zmarszczki czy plamy od słońca, których nie widziała, albo może jego mięśnie sflaczały bądź stały się bardziej zwarte. Czy przybrał na wadze? Trudno powiedzieć przez te wszystkie ciuchy, które miał na sobie, ale kiedyś obejmowała chyba węższą talię. Mógł mieć gdzieś nową bliznę jak ta, którą ona sama miała na plecach. Chciała skierować na niego światło i smakować, dotykać, ugniatać każdą część jego ciała.

- Znów nie słuchasz - rzekł, ściskając jej ręce mocniej, niż było to konieczne, żeby zwrócić na siebie uwagę. Boże, to też pamiętała. Brutalność tych rąk. Tendencję do nadużywania siły.

Niedbałe okrucieństwo, z jakim szczypał, dźgał czy drapał. Przyjemność, którą czerpał z doprowadzania jej do płaczu i zmuszania, by błagała. Pamiętała, że kiedy ostatnio go widziała, o mało jej nie zabił. Zapomniała już, jaką wymówką uraczyła rodziców dla wyjaśnienia swojego stanu. Pamiętała żal, który czuła, gdy zbladły ostatnie sińce i jej ciało powróciło do normalnego stanu.

- Saro? - Ścisnął dość mocno, by zamrugała. - Denerwuję się przez ciebie. Powiedz coś.

- Miażdżysz mi ręce.

- Och! - Puścił jej dłonie, a potem szybko ujął ponownie i przesunął palcami po kostkach. -

Zapomniałem, jakie masz drobne kości. Będę musiał uważać, żeby cię nie połamać.

Za późno, kurwa, pomyślała.

- Możesz mnie odwieźć do domu? - zapytała. Daniel poprowadził ją na parking.

- Usiłowałem cię odnaleźć, odkąd wróciłem do Sydney. - Otworzył drzwi srebrnego bmw i wskazał jej siedzenie pasażera. - Wyprowadziłaś się z domu.

- Tak.

- I nie ma cię w książce telefonicznej.

- Ciebie też nie. Uśmiechnął się.

- Dyrektor szkoły to idealny cel telefonicznych dowcipów. Jaką ty masz wymówkę?

- Zależy mi na prywatności.

- Rozumiem. To dlatego jesteś taka małomówna?

- To żadna małomówność, to szok. I nieco przerażenia. Nie odezwał się, dopóki nie wyjechali na drogę.

- Boisz się mnie?

Sara odwróciła się w jego stronę, by odpowiedzieć, i poczuła, że znów pograża się w marzeniach. Co takiego sprawiało, że nie mogła oderwać od niego wzroku?

Właściwie nie był

przystojny, jeśli oczywiście za wzorzec urody przyjmie się tych ciemnowłosych niepokojących bohaterów oper mydlanych z obrzmiałymi wargami i zmarszczonymi brwiami. Kiedy zobaczyła go pierwszy raz, pomyślała, że wygląda jak Billy Idol, ponieważ miał postawione blond włosy i nosił

czarną skórzaną kurtkę. Takie odniosła pierwsze wrażenie, ale kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że zupełnie nie przypominał Billy Idola. Nie był podobny do nikogo. Chociaż wszyscy uważali, że tak, bo jego twarz, ciało i sposób poruszania się przywodziły na myśl gwiazdy filmu i rockowych piosenkarzy.

- Boże, przeraziłem cię tak, że zaniemówiłaś.

- Coś w tym rodzaju. Kiedy jesteśmy razem, ogarnia mnie szaleństwo. Zapadam się w świat fantazji. Sama siebie nie poznaję. To mnie przeraża.

- Wiesz, co mnie przeraża? - Daniel zerknął na nią, a potem przeniósł spojrzenie z powrotem na drogę. - Spędzenie reszty życia w tak żałosnym stanie, w jakim upłynęło mi tych ostatnich osiem lat. Spędzenie reszty życia bez kobiety, którą kocham.

- Och.

Wszystko, czego pragnęła, sprowadzało się do marzenia, żeby pan Carr wrócił do niej i wyznał, jaką z dala od niej czuł rozpacz. Wyznał, że musi ją mieć teraz, zawsze i na wieki. Żeby on, tylko on, wypowiedział słowa powtarzane przez tak wielu mężczyzn, którzy jej nie obchodzili.

Mogła jedynie powiedzieć „och”.

Zapytał o adres, podjechał pod jej dom, odprowadził ją do drzwi i odrzucił zaproszenie, żeby wejść. Nie pocałował jej, ale przycisnął wewnętrzną stronę dłoni do jej twarzy i długo tak stał.

- Chcę cię jutro wieczorem dokądś zabrać.

- Mam pracę. Zabrał rękę.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Naprawdę muszę... Odchodził.

- Siódma - zawołał przez ramię.

Przez osiem lat Sara żyła z pustką, której nic nie mogło poruszyć. Ani mężczyźni, ani wódka, ani narkotyki, ani wiedza, ani nadzieja. Żyła z nią tak długo, że pustka stała się cechą jej osobowości dającą przewagę, twardość, umożliwiającą wchodzenie w intymną relację, gdy tymczasem pozostawała daleka, a zarazem namiętna i niewzruszenie spokojna. Zbudowała swoje życie wokół znajdującej się w centrum świata dziury o kształcie Daniela Carra. I nagle ten brak został tak po prostu wypełniony. Przepelniony. Wylewał się poza granice.

Teraz pojawiła się nowa pustka, ale nie w niej, tylko wokół niej. Pierwszy raz od lat

czuła się fizycznie podatna na zranienie. Małeńkie mieszkanie wydało się przepastne, skrzypiące łóżko ogromne, a sofa chciała ją połknąć, kiedy się na niej schroniła. Żadnego bezpieczeństwa ani pociechy. Wszystkie przestrzenie były niezmierzone, ponieważ on ich nie wypełniał. Pragnęła, żeby przyszedł i je powiększył. Miała nadzieję, że wkrótce to się stanie.

CZĘŚĆ TRZECIA

1

Sara zadzwoniła do pracy, że jest chora, i stała przed domem o szóstej trzydzieści. Daniel podjechał o szóstej czterdzieści pięć. Podczas jazdy zapytał uprzejmie, jak jej minął dzień, ale poza tym się nie odezwał. Sara nie miała nic przeciw ciszy, mogła dzięki temu medytować nad jego udami. Wiedziała, że pod modnie workowatymi, lnianymi, beżowymi spodniami mięśnie napinały się i odprężały przy każdym hamowaniu i przyspieszeniu. Wiedziała, że kręcone blond włosy pokrywające jego nogi rzedły, a potem kończyły się w połowie wysokości wewnętrznej strony ud.

Skóra tam była blada i miękka jak u dziecka i reagowała na łaskoczący ją język gęsią skórką.

Podczas dziesięciu minut, których Daniel potrzebował, żeby dojechać do Parramatta i znaleźć miejsce do parkowania, Sara doprowadziła się do bezgłośnego szaleństwa.

- Meksykańska jest okej? - zapytał, kładąc rękę w dolnej części pleców Sary i prowadząc ją alejką na tyłach.

- Tak - powiedziała, jakby to miało jakieś znaczenie. Restauracja okazała się ciemna i na wpół opustoszała. Usiedli w narożnej łoży obok zdjęcia chihuahua w sombrero. Daniel zamówił

dzbanek sangrii i szklanek szkockiej, a potem zwrócił się do Sary, marszcząc brwi.

- Czy to malowidło na twarzy jest na moją cześć?

- Och, tak, tak sędzę.

- Wyglądasz lepiej bez tego. Pospolite dziewczyny się malują, pięknym nie jest to potrzebne.

Sara wzruszyła ramionami i wzięła do ręki menu, ale kiedy tylko zamówili, poszła do damskiej toalety i starła całą szminkę. Gdy wróciła, dotknął palcem jej warg i uśmiechnął się.

- Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? - spytała, kiedy dziobali jedzenie.

- A, wielkie pytanie. Krótka odpowiedź brzmi, że na północy. - Daniel pociągnął łyk szkockiej. Był zdenerwowany czy zawsze pił do kolacji szkocką z wodą? Sara czuła fizyczny ból, że tego nie wie.

- Czemu nie podasz mi długiej odpowiedzi? Znów pociągnął drinka.

- W porządku. Przeprowadziłem się do Brisbane, uczyłem angielskiego i historii współczesnej w koszmarnie niedoinwestowanej szkole publicznej, ukończyłem doktorat, dawałem korepetycje dzieciom imigrantów, prowadziłem męską grupę modlitewną w lokalnym kościele, nauczyłem się jeździć na nartach i mówić po francusku, zabrałem rodzinę na wycieczkę po Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, patrzyłem, jak moja matka umiera na raka piersi, przeprowadziłem się do Kempsey, rozkręciłem program wyrównawczy dla nastolatków z biednych rodzin, zdobyłem nagrodę obywatelską, świętowałem dwudziestą piątą rocznicę ślubu, zacząłem uprawiać jogging, nauczyłem się gotować, rozwiodłem się, przeprowadziłem do Sydney, zdobyłem etat w prestiżowym college'u dla chłopców, szukałem dziewczyny, o której myślałem codziennie przez ostatnich osiem lat, znalazłem tę dziewczynę, usiadłem naprzeciw niej i wypięłem szkocką.

Koniec.

Sara zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech. Wbiła wzrok w blat stołu i przez kilka sekund głęboko oddychała. Nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

- Teraz twoja kolej - powiedział. Sara popatrzyła na swój talerz.

- Szkoła, praca kelnerki, uniwersytet, nigdzie nie byłam. Nuda.

- Hm, nie wspomniałaś o chłopakach. Przez te wszystkie lata, a mówimy o okresie dojrzewania, nie było żadnych romansów, żadnych przygód?

- Nic wartego wspomnienia. Jedzenie mi wystygło. - Odepchnęła talerz i rozejrzała się w poszukiwaniu popielniczki.

- Tu się nie pali, Saro.

- Wiem. A widzisz, żebym paliła?

- Widzę, że szukasz popielniczki i trzęsiesz się jak prawdziwy nałogowiec.

Sara zamarła, zdając sobie sprawę, że faktycznie drżą jej ramiona.

- Uwielbiam sposób, w jaki się poruszasz. Myślę, że zawsze będę zabierał cię do miejsc, gdzie nie wolno palić, żeby móc patrzeć, jak się wijesz. - Uśmiechnął się do niej wąskimi wargami i musiała położyć ręce na kolanach, żeby opanować ich drżenie. Nachylił się do niej, obie dłonie płasko oparł na stole. - Poczujesz się skrępowana?

- Nie, wcale nie. Nachylił się bardziej.

- Jesteś czerwona na twarzy.

Sara przycisnęła dłoń do policzka, płonął.

- Gorąco tutaj.

Przysunął się jeszcze bardziej, tak że prawie wstał z krzesła, i ujął w dłonie jej podbródek.

- Twoja twarz ma dokładnie taki sam kolor jak podczas orgazmu i masz tak samo zarumienioną szyję.

Sara poczuła krople potu spływające po skroniach. Usiłowała wymyślić coś zabawnego i ciętego, ale potrafiła myśleć tylko o jednym: Nigdy się nie czerwienię, w łóżku ani nigdzie. Nawet kiedy w dziesiątej klasie wygrała bieg przełajowy, nie miała czerwonej twarzy. Jamie powiedział

wtedy, że jest bezkrwista, i powtórzył to w zeszłym tygodniu po tym, gdy kochali się godzinami w jej dusznym mieszkaniu, przy zamkniętych oknach.

Sara próbowała oderwać spojrzenie od zielonych oczu Daniela, ale trzymał ją mocno za głowę i odsunięcie się wymagałoby ruchu na tyle gwałtownego, że przekraczał jej możliwości.

Wszystko przekraczało jej możliwości. Siedziała, milcząco wpatrując się w te oczy, i czuła, jak żar z końców palców Daniela rozprzestrzenia się od czubka jej podbródka przez policzki i nos oraz czoło i w dół, na szyję i pierś.

- Gdzie pracujesz? - zapytał Daniel, puszczając jej brodę i odchylając się na krześle.
- W Western Steakhouse. Zatkuszczone dziury po drugiej stronie rzeki - odparła, jakby to była normalna codzienna rozmowa.
- Brzmi fascynująco. Jak długo się tym zajmujesz?
- Odkąd wyprowadziłam się z domu.
- Czyli?
- Jakieś sześć lat temu.
- Chodziłaś wtedy do szkoły. - Zmarszczył brwi. - Dlaczego opuściłaś dom?

Sara bała się tego pytania nawet w normalnych okolicznościach, a te takie nie były. Zwykle kłamała, ale jemu nie potrafiła skłamać. Gdyby mu powiedziała, czułby litość, a tego by nie zniosła.

- To cała historia. Zostawmy ją na później. - Uśmiechnęła się, jakby chodziło o nagrodę, na którą warto czekać.

Daniel skinął głową, ale wyglądał na zdenerwowanego. Żeby poprawić nastrój, Sara zapytała go o lekcje francuskiego, na które chodził. Zadała pytanie po francusku i w nagrodę dostał

się jej oślepiający uśmiech. Był nią zachwycony i promieniała pod wpływem tego zachwyty.

Myśląc tylko o podtrzymaniu tego blasku, opowiedziała, jak po jego wyjeździe z Sydney zaczęła się codziennie po szkole spotykać z Alekssem Knightem, twierdząc, że na lekcje francuskiego.

Musiała potem uczyć się przez pół nocy, żeby jej wyniki usprawiedliwiały godziny spędzane rzekomo na korepetycjach, a tak naprawdę na pieprzeniu.

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund. Kiedy się odezwał, głos miał cichy.

- To najbardziej wstrząsająca rzecz, jaką w życiu słyszałem. Czuję się chory.
- Co? Dlaczego? - Roześmiała się. - Jakbyś nie wiedział, że nastolatki spędzają czas przeznaczony na naukę, pieprząc się na tylnych siedzeniach samochodów.

- Nie o to... Byłaś... - Daniel przesunął dłońmi po włosach. - Alex Knight był kapitanem szkolnej drużyny. Był przewodniczącym Młodych Chrześcijan! Oślizgły, mały gówniarz. -

Pociągnął duży łyk szkockiej. - Zdawałaś sobie sprawę, że to, co robił, było nielegalne? A on?

- Żartujesz?

- Gdybym wiedział, że chłopiec z dwunastej klasy romansuje z nieletnią dziewczynką...

- Daniel! - Sara chwyciła go za rękę i przestał perorować, żeby spojrzeć na jej rękę.
- Alex miał siedemnaście lat. De lat ty miałeś?

- Nie o to...

- De?

- Trzydzieści coś.

- Trzydzieści osiem. Mój drugi kochanek miał o dwadzieścia jeden lat mniej niż pierwszy, a zatem w moich oczach był kompletnym dzieciakiem. - Sara ścisnęła jego dłoń. - Prawdę mówiąc, był najmłodszy ze wszystkich facetów, z którymi spałam w roku, gdy odszedłeś.

- Ze wszystkich... Co ty mówisz? Byli też inni?

- Oczywiście.

- Ja... cholera. - Potarł oczy, wciągnął powietrze przez zęby. - Du innych?

Szalał z zazdrości. Zachwyciło ją to.

- Nie mam pojęcia. Straciłam rachubę.

- Ale...

- Ale co, Danielu? O co chodzi?

- Byłaś taka bystra. Taka inteligentna. - Zamknął oczy.

- Zabawna sprawa z rozumem polega na tym, że mężczyźni mają tendencję, by go

nie dostrzegać, kiedy nosimy krótkie spódnice.

- Zamknij się, Saro.

Daniel odmówił przejrzenia menu z deserami i w niespełna godzinę po przyjściu znów siedzieli w jego samochodzie i jechali z powrotem do domu. Sara kilka razy zaczynała mówić, ale jej na to nie pozwolił. Za każdym razem, gdy otwierała usta, zdejmował lewą rękę z kierownicy i unosił. „Nie” to jedyne, co powiedział.

Kiedy znajdowali się jedną przecznicę od jej mieszkania, zjechał na opustoszały parking przy boisku do siatkówki.

- Okej, posłuchaj. - Wyłączył silnik i w ciemnościach odwrócił się do niej twarzą. - Jestem niesamowicie poruszony tym, co mi dzisiaj powiedziałaś.

- Najwyraźniej. - Sara zapaliła papierosa.

- Musisz palić w moim samochodzie?

- Jeżeli ci się to nie podoba, możesz odwieźć mnie do domu. Właściwie - Sara otworzyła okno, strzepnęła popiół na asfalt, zamknęła okno i spojrzała na Daniela - i tak możesz mnie zabrać do domu. Mam dosyć.

- Powiedz, jak mam się czuć, Saro. Wszystkie te lata spędziłem, wierząc, że mówiłaś poważnie, kiedy twierdziłaś, że jestem jedynym mężczyzną, którego w życiu pokochasz.

Zignorowałem fakt, że byłaś dzieckiem łaknącym uwagi, które zawsze mówiło i robiło to, co miało mi sprawić przyjemność, czy tego chciało, czy nie. Zignorowałem fakt, że byłaś zbyt naiwna, by zrozumieć, co znaczy kogoś kochać i...

- Przestań! - Sara walnęła pięściami w deskę rozdzielczą. - Co za bzdury. Każde słowo, które kiedykolwiek ci powiedziałam, mówiłam poważnie. Kochałam cię, Danielu. Kurwa, tak bardzo cię kochałam.

- Gdybyś mnie kochała, nie rzuciłabyś się prosto w ramiona tego chłopaka.

- Nie mogę uwierzyć, że to od ciebie słyszę. - Sara odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, podwijając nogi pod siebie. - Pamiętasz, jak się ze mną drażniłeś, że byłam taka napalona, a ja nienawidziłam tego słowa i ze skromną minką mówiłam: „Och nie, po prostu za tobą tęskniłam”

czy coś w tym stylu. - Zobaczyła, że przez twarz Daniela przemyka uśmiech, co dało jej odwagę, by sięgnąć i dotknąć jego ramienia. - Martwiłam się, że coś jest ze mną nie w porządku. Ze normalne dziewczynki nie robią się takie mokre, że kochankowie śmieją się, kiedy ich dotykają. Martwiłam się, że uznałeś mnie za dziwkę albo za kogoś odrażającego, bo zawsze byłam taka spragniona ciebie, spragniona seksu. Ale kiedy zapytałam, czy coś jest ze mną nie tak, zacytowałeś Johna Wilmota i...

- *Bo gdybyś rozkosz swoją mniej kochała, nie byłabyś dla mnie parą.*

- Tak. I te słowa były dla mnie takim podarunkiem. Wiedzieć, że moje pragnienie nie jest czymś potwornym, że każdy, kto myślał, że nie powinnam chcieć tak bardzo, tak często, nie był

mnie wart.

- Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że twoje pożądanie nie było jednostkowe.

Założyłem, że ten nienasycony apetyt, który tak podziwiałem, miałaś tylko na mnie.

Sara zacisnęła usta. Poczowała pot i zorientowała się, że całą twarz ma wilgotną. Kiedy wcześniej wyszła z mieszkania, zadrżała w reakcji na zimne wieczorne powietrze i skłęta samą siebie, że włożyła taką kusą letnią sukienkę pod koniec kwietnia. Ale teraz upał ją dusił. Złość i zakłopotanie zawsze działały na nią rozgrzewające

- Danielu, proszę, nie zrozum mnie źle. Za pierwszym razem, kiedy mnie dotknąłeś, coś uruchomiłeś. Dosłownie. Ledwie miałam świadomość, że mam ciało, a potem, bum, moje ciało krzyczy, cieknie, boli i drży przez cały czas. I dzięki tobie uznałam, że to w porządku. Pokazałeś mi, co robić z tym żarem, potrzebą i jak kurewsko niesamowicie mogę się czuć. - Jego ramię drżało pod jej dłonią. Ścisnęła mocniej. - Problem polegał na tym, że wyjechałeś, nie wyłączając tego czegoś.

- Boże, Saro. - Głos miał równie drżący jak ramię. - Nie wiedziałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że... nie tego się po tobie spodziewałem. Nigdy bym nie wyjechał, gdybym... Boże, nie takiej ciebie się spodziewałem. Sara wymacała rączkę automatu i sprawdziła, że została ustawiona na parkowanie, potem zwolniła ręczny hamulec i uklękła obok niego. Cały świat był mokry. Tania poliestrowa sukienka przywarła jej do pleców i piersi, pot ściekał po nogach i tworzył kałuże pod kolanami. Włosy przykleiły się do karku, czoła, uszu i policzków. Twarz miała mokrą i mokre usta.

Wyraźnie czuła, że wilgoć między jej nogami jest gęstsza i bardziej gorąca.

Mieszała się z wilgocią ze spoconych ud i potem spływającym z brzucha.

A potem poczuła, jak mokra jest jego szyja i mokre usta pod jej wargami otwierały się i wciągały ją w siebie. Usta pana Carra. Wargi pana Carra. Jego język i zęby, ostre i nieprzyjemne, i mokre, mokre, mokre. Poczowała krew i przez jej ciało przepłynęła fala rozpoznania. Był jedynym mężczyzną, który całował tak, że bolało.

Sara pamiętała pierwszy raz, kiedy ją ugryzł. Miała wtedy czternaście lat i siedzieli w jego samochodzie, kazał się jej odwrócić, żeby wziąć ją od tyłu. Uznała, że to dziwne, nie widzieć jego twarzy, gdy jest w niej, i dziwne było też zupełnie odmienne wrażenie wywołane kątem, pod którym wszedł, dziwne i przyjemne. Wkrótce dyszała i unosiła się nad nim i opadała, a kiedy przeżył orgazm, ugryzł ją mocno w ramię.

- Chcę tylko ciebie. - Sara po omacku szukała jego rozporoka. - Zawsze cię chciałam. Żałuję, że kiedykolwiek...

Daniel ugryzł ją w policzek.

- Idź do tyłu - powiedział, ale nie czekał, żeby go posłuchała. Chwycił ją za biodra i na wpół

popchnął, na wpół rzucił ponad znajdującą się pośrodku konsolą na tylne siedzenie. Pchnął ją na brzuch i podciągnął sukienkę do bioder. Sara sięgnęła za siebie, żeby go dotknąć, ale złapał ją za nadgarstki i przytrzymał oba razem. Potem oznajmił, że jest niemożliwa, i głęboko zatopił zęby w jej prawym udzie. Sara krzyknęła z bólu i pożądania. Daniel znów ją ugryzł i gryzł, gryzł, gryzł, aż oba uda opływały potem, śliną i znaczyła je krew. Nie zdjął jej bielizny, nie pozwolił się odwrócić, nie dał się pocałować ani dotknąć. Gryzł ją jeszcze i jeszcze, aż w końcu tak płakała, że miała kłopoty ze złapaniem tchu.

A potem nagle przestał, przeniósł się na przednie siedzenie i odwiózł ją do domu. Prosiła -

błagała - żeby z nią wszedł. Kiedy odmówił, znów płakała i pytała, czy mogłaby w takim razie pojechać do niego. Albo może mogliby zostać na dworze? Czy mogliby, *proszę*...

- Muszę zostać sam, Saro. Ten wieczór nie wypadł dobrze. Zupełnie nie tak, jak planowałem.

- Danielu, proszę, proszę, nie zostawiaj mnie. Wszystko mi się miesza i...

Wysiadł z samochodu, przeszedł na jej stronę, otworzył drzwi i chwytając ją za ramię, wyciągnął na zewnątrz. Sara trzymała się go kurczowo, usiłując go pocałować, ale udało się jej tylko obsłinić jego nieruchomy podbródek. Odepchnął ją dość mocno, by usiadła na czwartym czy piątym stopniu. Kiedy wstała, wślizgiwał się na siedzenie.

Potem odjechał, zostawiając ją drżącą i zakrwawioną na środku ulicy. Właśnie tak, jak ją zostawił wszystkie te lata temu.

2

Jamie wiedział, że musi postępować z Sarą ostrożnie. Dwa dni temu prawie powiedziała, że go kocha, a on był tak uszczęśliwiony, że naciskał za mocno i stchórzyła, wycofała się. Musiał

pamiętać, że Sara nigdy się nie angażowała, przerażała ją utrata tak wielkim trudem okupionej niezależności i że lepsi od niego nie zdołali jej zdobyć. Czekał na nią tyle lat i teraz, kiedy prawie do niego należała, zasadnicze znaczenie miało, by umiał opanować radość i pozwolić jej podjąć trop.

Postanowił zostawić ją w spokoju na parę dni, by nie uznała, że się przesadnie zaangażował.

Mądrość metody polegającej na wycofaniu potwierdziła się, kiedy na drugi dzień zadzwoniła do niego do pracy i błagała, żeby przyszedł. „Tak mi przykro, że się pokłóciliśmy - powiedziała -

naprawdę cię teraz potrzebuję”. Udało mu się ukryć uśmiech na czas wystarczająco długi, by przekonać szefa, że ma potworny ból głowy i musi iść do domu.

Kiedy tylko Sara mu otworzyła, wiedział, że coś jest bardzo nie w porządku. Była czerwona na twarzy, a to się Sarze nigdy nie zdarzało. Twierdziła, że to z powodu gorącego dnia.

- Nie jest gorąco, Saro. - Jamie dotknął jej czoła. Płonęła. - Chyba cię rozkłada. Czujesz się chora?

- Czuję się dobrze. Czemu mnie nie pocałowałeś?

Całując ją, Jamie też poczuł gorąco. Zdjął koszulę sobie, potem jej. Brzuch i plecy

miała równie gorące jak czoło.

- Dlaczego nie jesteś na uniwerku? Jesteś chora, tak? - zapytał, ale jedyną odpowiedzią, jakiej się doczekał, był dotyk jej języka w uchu. Idąc do sypialni, rozpiął dzinsy, zdjął Sarze stanik, całując jej piersi, kopnięciem zrzucił majtki, położył się z nią na łóżku i pociągnął za gumkę jej spodni od dresu.

- Zaczekaj. - Usiadła. - Wyłącz światło.

- Co? Dlaczego? - Wprowadzenie umysłu w stan, który pozwalał mu sprostać sytuacji, gdy był z Sarą, należało do trudnych zadań. Po pierwsze, musiał zapomnieć, że najprawdopodobniej jest najgorszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała, po drugie, musiał zapomnieć o żonie i córce.

Potrafił uzyskać ten skomplikowany stan wyparcia wyłącznie wtedy, gdy w pełni skupiał się na tym, jak odbierał ją dotykiem, jak pachniała, jak wyglądała. Koncentrując się na fizycznej obecności Sary, podniecał się tak bardzo, że nie mogły go powstrzymać nawet lęk przed niepowodzeniem ani ciężkiego kalibru poczucie winy. I oto był twardy jak skała i gotowy, a ona zakłóca mu ten stan.

- Po prostu czułabym się swobodniej przy zgaszonym świetle.

Mówiła jak Shelley. Niedobrze. Nie da rady tego zrobić, jeżeli będzie myślał o Shelley.

Wydarzenia musiały się szybko toczyć albo o władnie nim poczucie winy i do niczego nie dojdzie.

Jamie zrobił dwa kroki do wyłącznika, powtarzając sobie, że odpowiedni nastrój się pojawi, kiedy znajdą się w łóżku. Poza tym nadal będzie dość jasno, żeby mógł ją widzieć, ponieważ okno nad łóżkiem wpuszczało do środka światło słoneczne. Ale kiedy pstryknął wyłącznikiem, Sara spuściła żaluzje. W pokoju panowały takie ciemności, że ledwie rozróżnił jej sylwetkę na łóżku.

- Czemu nie mogę na ciebie patrzeć? - Macał na oślep i trafił na jej biodra wciąż okryte miękką tkaniną.

- Cśś. Skończ mnie rozbierać - powiedziała, przyciągając go do siebie.

Jamie niepotrzebnie się martwił. Sara była wyjątkowa pod każdym względem, ale przede wszystkim z powodu tego, jak się przy niej czuł. W świecie zewnętrznym Jamie widział się jako niewystarczający. Za mały, za chudy, zbyt niecierpliwy,

zbyt pasywny. Przeraziło go, że ktoś dostrzeże fakt, iż jest zbyt słaby i pełen wątpliwości jak na męża i ojca. Cały czas był pewien, że powinien mu się noga i wyjdzie na jaw jego nieudacznictwo. Ale kiedy kochał się z Sarą, czuł, że wszystko było jak trzeba. Jamie był taki, jak trzeba. Sara i Jamie, to łatwe, idealne i słuszne.

- Saro? - zapytał potem, kiedy leżała z głową na jego piersi. - Powiedziałaś mi, gdyby coś ci się stało?

- Mmm.

- Czy to znaczy tak? Wymamrotała coś w jego pierś.

- Nie rozumiem cię.

Westchnęła i uniosła głowę na tyle, by złożyć pocałunek na jego podbródku.

- Czy dziewczyna nie może mieć paru chwil spokoju, żeby nacieszyć się poblaskiem szaleńczego orgazmu?

Jamie wiedział, że czegoś unika, ale i tak nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Shelley nie miewała orgazmów podczas stosunku, a proszę, Sara ma szaleńcze. Zapewnił jej tych kilka minut pożądanej ciszy, a potem spróbował ponownie.

- Zostałaś w końcu w pubie i zalałaś się w trupa?

- Nie, wyszłam niedługo po tobie.

- Mam nadzieję, że nie szłaś sama do domu.

- Nie stresuj się, mam. - Dotknęła jego twarzy palcami. - Ktoś mnie podwiózł.

- Facet? - Tak.

- Mike? Mówiłaś, że nie będziesz się z nim więcej widywać. Owionęło go zimne powietrze, kiedy usiadła.

- Proszę, nie zaczynaj.

Jamie też usiadł i spojrzał jej w twarz, chociaż w tych ciemnościach tak naprawdę nic nie widział.

- Niczego nie zaczynam, Saro. Po prostu próbuję porozmawiać, a ty jesteś strasznie tajemnicza.

- Nie zamierzam tego znosić, Jamie, naprawdę nie mogę. Po prostu wyjdź, jeżeli zamierzasz zachowywać się jak dupek.

Nagle zdał sobie sprawę, że to kłótnia. Nie zorientował się, że się zbliża, ale nagle łup, bum, znajdował się w środku kłótni z Sarą. Sięgnął po jej rękę.

- Zawsze wszystko mi mówiłaś, a teraz coś ukrywasz. Czuję się, jakbym cię tracił.

Sara odsunęła ramię.

- Nie miałam świadomości, że mnie zdobyłeś.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie wiem.

Jamie zrobiło się niedobrze od chłodu w jej głosie. Niewątpliwie ją tracił, ale cokolwiek powiedział, tylko pogarszało sytuację. Musiał się wycofać na bardzo znaczącą odległość, zanim ona odsunie się od niego.

- Nieważne. Przepraszam. Chodźmy coś zjeść, dobrze?

- Byłoby fajnie - odparła ciut cieplejszym tonem.

Zażegnawszy kryzys, Jamie wstał i włączył światło. Zaczął się ubierać, myśląc tylko o tym, jak boleśnie dotknęła go jej złość i że w przyszłości będzie musiał bardziej uważać na to, co mówi.

- Pójdziemy do pubu czy... - Podniósł wzrok znad guzików koszuli i kątem oka zobaczył

Sarę. Gdyby spojrział sekundę później, spodnie od dresu byłyby podciągnięte, ale teraz stała schylona, z wypiętym tyłkiem i spodniami na wysokości łydek. Jamie patrzył. Od kolan do miejsca, gdzie zaokrąglenie pośladków przechodziło w uda, jej skóra była purpurowa. Sara przez sekundę patrzyła w podłogę, a potem powoli się wyprostowała, stając plecami do ściany. Chociaż nie widział już tyłu jej ud, nie potrafił odwrócić wzroku od miejsca, w którym przed chwilą się znajdowały.

- Przestań się gapić. - Sara podciągnęła spodnie, ponownie się schyliła i podniosła stanik, a potem koszulkę.

Jamie nie umiał przestać patrzeć na miejsce po tych zmaltretowanych kawałkach

ciała. Nic dziwnego, że była rozgorączkowana i nieprzytomna. Ale czemu mu nie powiedziała? Jak mogła coś takiego przed nim ukrywać? Co za potworność, myśl, że leżała pod nim, udając, że dobrze się bawi, kiedy w rzeczywistości musiało ją koszmarnie boleć.

- Co się stało? - zdołał zapytać, kiedy siadała na brzegu łóżka i wkładała skarpetki.

- Nic, czym powinienes się przejmować.

Nic czym powinien... czy naprawdę właśnie powiedziała, że to nic, czym powinien się przejmować? Poprosił, żeby powtórzyła, co powiedziała. I tak, to było to: „To nic, czym musisz się przejmować”.

Zaczął płakać.

- Zostajesz zgwałcona, pobita i mam się tym nie przejmować?

- O Jezu! - Sara wstała i go objęła. - Och, nie - powiedziała, pociągając go na łóżko. - Och nie, Jamie. Nie mogę uwierzyć, że o tym pomyślałeś. Ja nie... to nie było nic w tym rodzaju. O

Boże. Przepraszam, że cię przestraszyłam, nie chciałabym, żebyś... - Pocałowała go w policzek. -

Dlatego nie chciałam, żebyś to zobaczył. Zawsze myślisz o najgorszym.

Jamie poczuł falę ulgi. A potem nagle obrzydzenia.

- Pozwoliłaś, żeby ktoś ci to zrobił?

- Tylko tak wyglądają. - Sara oglądała własne dłonie. - To po prostu maliny. Wiesz, że łatwo robią mi się siniaki.

Tylko maliny. Łatwo robią się siniaki. Nie przejmować się. Cóż za pociecha. Sara pozwoliła komuś, żeby gryzł jej nogi dość mocno i dość długo, by spowodować tak ciężkie obrażenia. Co za psychol robi coś takiego dziewczynie, z pozwoleniem czy bez?

- Czy to był Mike?

Sara potrząsnęła głową. Usta zacisnęła tak mocno, że zbieleły. Białe usta w czerwonej twarzy. Jej naturalne kolory zostały odwrócone jak na negatywie.

- Muszę wiedzieć, kto ci to zrobił.

Sara szeroko otworzyła usta, wargi nabierały koloru, gdy układała je w O.

- Niczego nie musisz wiedzieć. Doceniam twoją troskę, ale teraz, kiedy ci wyjaśniłam, że nie ma się czym martwić, przyszedł czas, żebyś zostawił ten temat w spokoju.

Jamie spróbował. Wytrzymał osiem sekund.

- Więc to coś, co sprawia ci przyjemność? Bycie zjadaną w czasie seksu?

Sara wyszła z pokoju. Jamie kilkakrotnie uderzył się w czoło i poszedł za nią. Siedziała przy kuchennym stole z papierosem, udając, że czyta książkę.

- Zapytałem tylko dlatego, że może następnym razem zechcesz, żebym cię uderzył czy coś w tym stylu. Może po prostu nie umiesz czerpać zbyt wielkiej satysfakcji, kiedy staram się być delikatny i myślę o twojej przyjemności, podczas gdy naprawdę chciałabyś dostać porządne lanie. -

Jamie nienawidził samego siebie. Gadał jak marudna, histeryczna baba. Widok tych purpurowych ud uruchomił w jego mózgu jakiś przełącznik i Jamie nie wiedział, jak go wyłączyć.

Nie podniosła wzroku znad książki.

- Nasze spotkania całkowicie mnie satysfakcjonują, Jamie.

Spotkania? W jej ustach zabrzmiało to jak przypadek. Jakby przypadkiem wpadli na siebie, kiedy oboje byli nadzy, a skoro już się na siebie natknęli, przy okazji zdarzył się seks. Czy znaczyło to dla niej tylko tyle? Był po prostu kolejnym kutasem, który miał ją dymać? A jeśli tym właśnie był Jamie, kim w takim razie był ten drugi mężczyzna? Czy akt, który spowodował u niej te siniaki, też nazwałaby tylko „spotkaniem”?

- Mam nadzieję, że przynajmniej użyłaś prezerwatywy. Facet, który robi dziewczynie coś takiego, jest pewnie...

- Nie, żadnej prezerwatywy. - Sara podniosła wzrok i uśmiechnęła się, po czym wróciła do lektury. Jamie podszedł i wyrwał jej książkę z rąk. Sara mrugnęła trzy razy, potem jej twarz zastygła w plastikową maskę.

- Nie używałaś prezerwatywy?
- Nie było potrzeby. Nie zerznąłam go.
- Nie... więc co zrobiłaś?

Sara wyjęła mu książkę z rąk, otworzyła, włożyła zakładkę i umieściła na stole.

- To nie twoja sprawa.
- Jeżeli uprawiasz seks bez zabezpieczenia, to moja sprawa. Roześmiała się bez śladu wesołości.
- Ależ proszę, możesz nakładać gumę, zanim zaryzykujesz zarażenie się, kiedy mnie pieprzysz. A lepiej po prostu w ogóle tego nie róbmy.

Było bardzo źle. Nie tylko dlatego, że to powiedziała, ale ponieważ zrobiła to z takim spokojem. Jakby było jej wszystko jedno, w tę czy we w tę. Było bardzo, bardzo niedobrze. Usiadł

na krześle obok i ujął jej dłonie.

- Jeżeli teraz się zamknę, wybaczysz mi, że zachowałem się jak głupi fiut?

Sara spojrzała ponad jego ramieniem. Zauważył, jakie miała czerwone oczy, a zawsze obecne cienie pod nimi wyglądały na ciemniejsze niż zwykle. Musiał dosłownie ugryźć się w język, żeby przestać ją przesłuchiwać.

- Nie jesteś głupim fiutem. - Ponownie popatrzyła mu w oczy. - Jesteś uporczywie zrzędlwym wrzodem na tyłku.
- Przestanę, przysięgam.
- Nie przestaniesz. Zrzędzisz, odkąd się poznaliśmy. - Uśmiechnęła się. - Po prostu przestań brać wszystko tak osobiście, okej?

Nigdy nie czuł tak bezgranicznej wdzięczności. Mógł być wiecznie szczęśliwy wyłącznie dzięki sile tego uśmiechu.

- Spróbuję.

- Wiem. - Pocałowała go i cała gorycz ostatniej półgodziny się rozpuściła. Potem była już zwykłą sobą, śmiała się, opowiadała świńskie dowcipy i za dużo paliła.

Jamie też starał się zachowywać normalnie. Ale pod spodem krył serce całe w purpurowych sińcach. Takich jak sińce pod jej oczyma. Jak sińce na jej nogach.

Sara żałowała, że poprosiła Jamiego, by przyszedł. Myślała, że jego obecność przyniesie ulgę, a uwaga, jaką jej poświęci, będzie idealnym antidotum na wspomnienie zębów Daniela.

Zwykle kiedy Jamie się z nią kochał, czuła ciepło i spokój, ale dziś jego nieśmiałość, pełne wahania pocałunki i ostrożne pchnięcia sprawiły, że zrobiło się jej duszno i poczuła się samotna. Chciała na niego wrzasnąć, żeby nie był taki ostrożny, tak cholernie opanowany.

Zacisnęła zęby i skoncentrowała się na pieczeniu ud, gdy ocierały się o prześcieradło.

Myślała o zębach Daniela. Złośliwych, ostrych, drobnych. Potem o różowych dziąsłach, z których wyrastały, i o wargach, za którymi się kryły. Myślała o jego mokrych, czerwonych ustach z tymi złymi, białymi zębami i szorstkim, gorącym języku i o tym, że pewnego dnia te okrutne, piękne usta będą ją całą całować, lizać i gryźć. Jamie grzecznie ją pieprzył, a ona myślała o Danielu. Kiedy oboje doszli - Sara pierwsza, z głową pełną ust Daniela, a potem Jamie, z ustami pełnymi imienia Sary - poczuła, że w jakiś sposób okradła Jamiego i w tym momencie zrozumiała, że nigdy nie uda się jej mieć ich obu.

Nie miała pojęcia, co robi. Daniel Carr dopadł ją tak, że nie potrafiła normalnie myśleć.

Odkąd ponownie pojawił się w jej życiu, mokry zar sączył się każdym porem jej skóry i zatraciła wszelki rozsądek. Ostatniej nocy zrobiłaby wszystko, o cokolwiek by poprosił, ale właściwie o nic nie prosił. Dzisiaj otrzeźwił ją ból i przeraziła siłą własnej tęsknoty. Dzisiaj była w najwyższym stopniu niepewna siebie.

Przez trzecią część swojego życia zachowywała go w pamięci i sercu jako jedyne

człowieka, którego mogłaby kochać. Każdy z setek mężczyzn, z którymi była, został do niego porównany i żaden mu nie dorównał. Wyboru kierunku studiów dokonała pod wpływem ledwie uświadomionego marzenia, że on wróci, a wtedy Sara zrobi na nim wrażenie swoim odczytaniem.

Nawet jej pragnienie, by podróżować, wykiełkowało z jego dawno wygłoszonego poglądu, że oglądanie świata to najlepsza edukacja, jaką człowiek może zdobyć.

A jednak była kimś więcej niż Elizą Doolittle własnej produkcji. Intensywność jej inicjacji seksualnej i głęboka strata, której doznała, kiedy ją zostawił, wymusiły na niej analizę siły kryzysu wieku średniego, podczas gdy była jeszcze dzieckiem. Uczyniło ją to silną, samoświadomą i niezależną. I chociaż jej przedwczesną dojrzałość seksualną wywołała potrzeba znalezienia zastępstwa dla Daniela, szybko zdała sobie sprawę, że ma prawdziwy talent do seksu. W badaniu i rozwoju tego wrodzonego uzdolnienia odnalazła prawdziwą radość. Jej życie było właśnie takie z jego powodu, ale wciąż stanowiło jej prywatną własność.

Oddając się Danielowi, musiałaby to wszystko odrzucić. Jakby wzięła do ręki igłę i wbiła w ramię, mówiąc: hej, to jest to. Chcę być ćpunką i chcę, żeby reszta moich dni na ziemi to były dni wypełnione dragami, i dopóki tak się czuję, nie przeszkadza mi, jeśli umrę, zostanę splugawiona albo zniszczona. Nigdy nie pojedę w cztery strony świata, nie będę miała rodziny ani kariery, nigdy już nie zobaczę rodziców. Nie jestem ognistą kulą potencjału, która czeka, żeby znaleźć dla siebie miejsce w świecie. Jestem niczym i nie pragnę nic oprócz tego szczęścia i tego bólu, i tej nicości, pustki, miłości.

Oddanie się Danielowi oznaczałoby poświęcenie Jamiego. Czy życie bez Jamiego było w ogóle możliwe? Odkąd zaczęła dorastać, istniał, aby udzielić jej schronienia podczas najgorszych burz i złagodzić ostre krawędzie życia. Bez przyjaciół, bez chłopaków, bez rodziców przeżyła całkiem spokojnie, ponieważ Jamie zadbał o całą resztę. Bez niego nawet nie wiedziała, kim jest.

Nie miała pojęcia, jak wyglądałoby życie w świecie bez Jamiego.

Ale żyła już bez Daniela Carra i zupełnie się jej to nie podobało.

Zadzwoił o trzeciej i powiedział, że przyjedzie po nią o ósmej. Przez ramię spojrzała na Jamiego, który udawał, że nie słucha.

- Muszę pracować.

- Nie chcesz mnie zobaczyć?

Jezu! Miał cudowny głos i gdyby Jamiego nie było w pokoju, powiedziała by mu to.

- Już wczoraj wzięłam wolne. Muszę pójść albo...

- W porządku, przyjadę po ciebie. O której kończysz?

Sara przycisnęła rękę do ust. Powinna mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju, że zadzwoni, kiedy będzie wolna. Ze też miał tupet, by dzwonić dzisiaj po tym, co poprzedniego wieczoru zrobił z jej nogami. Powinna mu powiedzieć, że nie może się z nim więcej widywać, ponieważ przy nim traci najmniejszy strzępek ambicji.

Powiedziała mu, że kończy o dziesiątej, i podała adres. Świadoma faktu, że Jamiego z wysiłku czerwienieją uszy, wyszeptła, że nie może się doczekać, by go zobaczyć. Żaloszny tekst; kiedy tylko go wygłosiła, pożałowała, ale jemu się podobał.

- W takim razie przyjadę wcześniej - odparł.

3

Daniel wszedł do restauracji o dziewiątej trzydzieści, usiadł przy barze i zamówił szkocką.

Sara uśmiechnęła się, a serce jej zatrzepotało jak zawsze, kiedy go widziała. Kiwnął jej głową, ale nie uśmiechnął się ani nie pomachał. Nic jej to nie obchodziło. Był tam i był piękny.

Kończyła zmianę w aurze skrępowania. Pracowała w knajpie ze stekami od sześciu lat, ale kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, że wszystko staje się nowe i skomplikowane. Z trudem udawało się jej zapanować nad głosem, zachować rytm kroku i równowagę. Trudno było nie chichotać i nie potrząsać włosami. Trudno było uniknąć wrażenia, że grała tylko rolę w filmie, w którym kelnerka zostaje wyrwana z nudnej, poniżającej wegetacji przez przystojnego starszego mężczyznę, który przygląda się jej z drugiego końca sali i zakochuje, patrząc, jak włosy spadają jej na oczy.

Kiedy zegar wybił dziesiątą, Sara miała już torbę na ramieniu i skinęła na Daniela, żeby poszedł za nią. Nie przebrała się, nie wpadła pogadać z chłopakami w kuchni i nie wypić piwa z innymi kelnerkami, tak jak to zwykle robiła po zakończeniu zmiany. Kiedy wyszli na parking, zatrzymała się i pocałowała go, a on przyjął to ze zniecierpliwieniem i z pomrukiem wepchnął ją do samochodu. Jechał z przerażającą szybkością, lekceważąc wszystkie światła na skrzyżowaniach.

Prowadził tak niebezpiecznie, że Sara, która niespecjalnie obawiała się fizycznego bólu, błagała, by przestał.

Zjechał z drogi i ruszył w dół stromym nieutwardzonym zjazdem, zatrzymując się z piskiem opon w samym środku buszu. Sara słyszała szum płynącej wody, co wskazywałoby na rzekę, ale jechali za długo, żeby mogła to być Parramatta, a drogę do strumienia Toongabbie poznałaby.

- Gdzie jesteśmy? - odpięła pas i odwróciła się w jego stronę.

- Niech na ciebie spojrzę! - powiedział Daniel i już całował ją mocno w usta. Całował ją z taką siłą, że prawie straciła przytomność. Wdusił jej głowę w siedzenie, nos miażdżyła jej jego kość policzkowa. Całował ją, przyciskając całą twarz do jej twarzy, ale kiedy próbowała pociągnąć go na siebie, wycofał się.

- Cudownie było patrzeć, jak pracujesz - powiedział, dysząc. - Stał mi przez czterdzieści minut.

- Stał ci od przyglądania się, jak sprzątam stoliki?

- O tak. Ty w ciasnej, przykrótkiej sukience i tych ohydnych bucikach. I jeszcze ten identyfikator z imieniem. Boże drogi! Nigdy tak sobie ciebie nie wyobrażałem. Dziewczyna z identyfikatorem.

Spojrzała w dół, na płaskie, białe szmaciaki na gumowej podeszwie. Miał rację, były brzydkie i jej nogi wydawały się w nich chudsze i krótsze niż normalnie. Powinna była jednak się przebrać.

Daniel pociągnął ją za kołnierzyk.

- Zawsze miałem słabość do tych sukienek. Straciłem dziewictwo z kelnerką, wiesz?

Sara odchrząknęła.

- Nie, nie wiedziałam.

- Każdy z chłopaków przeżył z nią pierwszy raz, była miejscową dziwką. Pamiętam, że kiedyś zerwałem jej identyfikator... Paula. Pewnie nie pamiętałbym, jak miała na imię, gdyby nie ta plakietka.

- Jeżeli próbujesz mnie w jakiś sposób obrazić, wołałabym, żebyś powiedział to wprost.

Strasznie mnie nudzą opowieści pana w średnim wieku o tym, jak dokazywał za młodu. - Sara opadła na siedzenie i zaczęła patrzeć przez okno.

- Ach, nie - powiedział najcieplejszym, najśłodszym głosem, jaki w życiu słyszała.
-

Obraziłem cię, a chciałem cię skomplementować.

Całkowita zmiana tonu nieźle mu wychodziła. Należała do elementów metody, którą stosował, żeby ją kontrolować. Od zimnego przechodził do słodkiego, pełnego złości, okrutnego, uprzejmego i jeszcze raz od początku. Sara jako osoba z natury zrównoważona czuła się zdezorientowana taką chwiejnością, a jemu dokładnie o to chodziło, zamierzał osłabić jej możliwości obrony. Jakby jakiegokolwiek miała.

- Chciałem powiedzieć - ciągnął - że nawet w tym obrzydliwym stroju, z marnymi włosami i tłustą skórą, nawet kiedy wyglądasz jak najgorzej, a tak właśnie teraz wyglądasz, wciąż jesteś najbardziej ponętą kobietą na świecie.

Sara nadal siedziała odwrócona do okna. Wiedziała, że wygląda okropnie, i nie chciała słuchać fałszywych komplementów, nie rozumiała tylko, dlaczego świadomie ją dręczył.

- Och, moja Saro. - Jego usta otarły się o tył jej szyi, ucho, zuchwę.

Nie słońcem jest ten promień, co z oczu jej pada;

Czerwień jej warg ma odcień bledszy niż korale,

Przy bieli śniegu pierś jej wydaje się śniada

Sara oparła się o niego, w jednej chwili wszystko mu wybacząc. Sonety Szekspira stanowiły tło całego ich romansu. W czasie lekcji będących dla niej publiczną torturą czytał czasem na głos, a każde słowo brzmiało, jakby napisał je specjalnie dla niej. Najbardziej lubił sonet osiemnasty:

Do czego cię przyrównać?

Do dnia w pełni lata?

Jesteś od niego bardziej i świeża, i stała”.

Teraz wydawał się oklepany i sztuczny, ale być może tylko dlatego, że stał się frazesem, napisem na kartce z życzeniami unoszącym się nad żonkilami, wysoką trawą i dziewczyną o twarzy ukrytej pod rondem wielkiego, białego kapelusza. Kiedy Szekspir go pisał, był oryginalny i pełen szczerości, i tak też odebrała go Sara, gdy słyszała tekst po raz pierwszy. Spojrzał na nią z drugiego końca klasy i poczuła, jak czerwienią się jej policzki, kiedy recytuje. „Facet ma jaja. Szkoda, że nam każe przerabiać te wszystkie gówniane miłości-srości” - szepnęła wtedy Jess. Sara nie mogła sobie przypomnieć, co odpowiedziała, ale zrobiła to za głośno i przerwał czytanie z wyrzutem w oczach. „Chciałaby pani coś powiedzieć całej klasie, panno Clark?”. Sara potrząsnęła głową przerażona. Pan Carr kazał jej zostać po lekcji i wygłosił wykład o przeszkadzaniu. Powiedział, że nie szanuje go jako nauczyciela. Potem ją pieprzył, a ona w kółko recytowała sonet. „Żebyś nigdy nie zapomniała” - powiedział.

- Co mam zrobić, żebyś znowu zaczęła ze mną rozmawiać?

- Nie wiem, czy chcę z tobą rozmawiać. Nie wiem, co chcę z tobą robić.

- Co powiesz na drinka w moim mieszkaniu? Sara poczuła, że ma ochotę się rozpłakać.

- Dobrze.

Mieszkanie znajdowało się na piętnastym piętrze prawie nowego budynku w Rosehill. Sara nie chciała patrzeć na nic oprócz Daniela, ale zmusiła się do uprzejmych uwag na temat błyszczącej drewnianej podłogi z desek, marmurowej łazienki i bardzo szerokiego balkonu. Z dziecinnym podnieceniem pokazywał lodówkę z urządzeniem wytwarzającym lód i palisandrowe półki na książki, które zajmowały całą ścianę w salonie. Zupełnie jakby miał osiemnaście lat i pierwszy raz mieszkał poza domem. Wtedy zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie rzeczywiście pierwszy raz mieszkał sam, i poczuła przyływ opiekuńczości. Objęła go w pasie i pocałowała w policzek.

- Możemy teraz iść do łóżka? Daniel się zaśmiał.

- Nie, nie możemy iść do łóżka, Saro. Prawie się nie znamy.

- Głupie gadanie. - Sara całowała go w szyję, coraz wyżej, aż doszła do ucha. - Nikt nie zna mnie tak jak ty. Nie pozwoliłabym ci wczoraj zrobić tego, co zrobiłeś, gdybyśmy się prawie nie znali.

- Po pierwsze, Saro, nie pozwoliłaś mi tego zrobić. Nie miałaś wyboru.

- To ty tak sądzisz. - Wetknęła mu język w ucho.

- A po drugie - Daniel odsunął się od niej o krok, nadal trzymając ręce na jej talii - wczorajszy wieczór stanowił właśnie doskonały przykład, dlaczego nie możemy iść do łóżka. Przy tobie tracę nad sobą kontrolę.

- Nie proszę, żebyś nad sobą panował.

- Dla mnie jest bardzo ważne, żebyśmy zrobili wszystko tak, jak trzeba. Nie tak jak ostatnim razem.

Sara przyciągnęła go, znów przywierając do niego ciałem.

- Będzie o wiele lepiej. Tym razem ja mogę ci pokazać parę rzeczy.

- Jezu, Saro! - Daniel odepchnął ją, aż przewróciła się na stolik do kawy. Wydawało się, że tego nie zauważył, zdejmował książki z półek i mruczał coś do siebie. Kiedy znowu się do niej odwrócił, miał w ręku skórzany tom wielkości książki telefonicznej. Wskazał na sofę obok. -

Siadaj.

Sara zrobiła, jak kazał.

- Czy to jedna z twoich fantazji? Chcesz, żebym czytała ci opowieści biblijne, zanim będziemy się pieprzyć? A może ty będziesz je czytać, kiedy ja...

Daniel położył rękę na jej ustach.

- Zamknij się. Chcę ci coś pokazać, wtedy będziesz mogła stwierdzić, jak dobrze się znamy.

Zabrał rękę i Sara pokazała mu język, ale nic już nie powiedziała. Otworzył księgę na kolanach i zauważyła, że to nie książka, ale album ze zdjęciami. Otworzył go na zdjęciu ślubnym, młoda para na nim wyglądała na najszczęśliwszą, jaką Sara kiedykolwiek widziała. Uśmiechali się, ale nie do aparatu, tylko do siebie nawzajem, mieli splecione ręce. On z jasnymi włosami do ramion, w jasnoniebieskim smokingu. Ona w powłóczyściej białej sukni z wiankiem kwiatów na głowie. Transparent nad ich głowami głosił: „Gratulacje dla Danny’ego i Lisy”.

- Danny?

- Wtedy byłem Dannym.

Milczeli, gdy Sara przewracała strony. Nie mogła uwierzyć, że kiedyś wyglądał tak gładko i świeżo. Jak surfer albo kochający plażę hipis nierób, a ona, jego żona, była piękna mimo podkręconych włosów i niebieskiego cienia do powiek.

- Ile miałeś lat?

- Za mało. - Skrzywił się, co ujawniło głębokie bruzdy wokół oczu. - Niecałe dziewiętnaście.

Sara odliczyła lata.

- Wiesz, że ożeniłeś się cztery lata przedtem, nim się urodziłam?

- O kurwa - powiedział Daniel, co ją rozśmieszyło, chociaż nie było w tym nic śmiesznego.

Sara dalej przewracała strony. Lisa z bardzo długimi włosami leżąca na plaży w żółtym bikini. Daniel na plaży w czerwonych kąpielówkach napinający mięśnie jak kulturysta. Lisa w karatedze prezentująca do obiektywu dyplom. Daniel w todze absolwenta obejmujący Lisę ramieniem. Strona za stroną, na nich złota para. W miarę jak Sara przewracała kartki, włosy Lisy stawały się dłuższe, jego krótsze.

- Popatrz - powiedział Daniel i odsunął jej rękę. W pośpiechu przerzucił strony. - Moje dziewczynki. To Abbey w czerwonym kapeluszu i Claire tam, przy drzewie. Zrobione we Włoszech parę lat temu. Ostatnie normalne wakacje spędzone razem.

Sara patrzyła. Dwie szczupłe jasnowłose nastolatki w jaskrawych strojach narciarskich uśmiechały się kpiąco. Młodsza Claire wyglądała mniej więcej na szesnaście lat i miała oczy Daniela. Obie były bardzo ładne. Sara nic do nich nie czuła, nie miały z nią nic wspólnego.

Zamknęła album i odłożyła.

- Dobrze, rozumiem. Myślisz, że nie znam cię dobrze, bo nie wiedziałam, jak żyjesz z dala ode mnie. Ale się mylisz. Ostatnich osiem lat spędziłam, stawiając czoło realności faktu, że masz rodzinę. Nigdy mnie to nie obchodziło i dalej mnie nie obchodzi.

- Naprawdę nic nie rozumiesz. Sara zacisnęła pięści.

- Mogę zapalić?

- Nie. Westchnęła.

- Będziemy się niedługo pieprzyć?

- Nie.

- Czego chcesz?

- Chcę, żebyś zrozumiała, że nie porzuciłem rodziny dla szybkiego numerku ani krótkiego gorącego romansu. To nie jest kryzys wieku średniego, czasowa niepoczytalność, kaprys. To moje życie. - Daniel ujął jej dłonie i ścisnął między swoimi. Jego głos stał się ledwie słyszalnym szeptem. - Nigdy nie byłem ryzykantem, Saro. Kiedy pierwszy raz kochałem się z tobą, złamałem prawo. Wtedy też pierwszy raz zdradziłem żonę. Kiedy z tobą byłem, zawsze to odchorowywałem, myśląc o córkach, Lisie, o mojej pracy i o Bogu.

- Przestań się zachowywać z taką cholerną wyższością. No więc jesteś starszy. Coś tam poświęciłeś. Bo się popłaczę! - Sara wyjęła dłonie z jego rąk i wyciągnęła z torebki papierosy. Nie zwracając uwagi na jego przymrużone oczy, zapaliła i od razu poczuła się lepiej. - Pan, panie miły, religijny ojciec rodziny, znalazł sobie na parę miesięcy chętną, kochającą i posłuszną seksualną niewolnicę. Potem pan spierdolił i żył sobie jako miły, religijny ojciec rodziny przez osiem lat.

Kiedy ty jeździłeś na zagraniczne urlopy, szusowałeś na nartach i pieprzyłeś żonę, ja tu dorastałam.

Nie jestem już czternastoletnią dziewczyną. Widziałam więcej, niżbyś uwierzył. Toteż skończ te melodramatyczne pierdoły. Chcesz mnie albo nie. Wszystko inne wyjdzie z czasem.

Daniel patrzył na nią przez pełnych dziesięć sekund. Potem wyjął jej z ręki papierosa, podszedł do okna i go wyrzucił. Kiedy się odwrócił, uśmiechał się.

- Jesteś niesamowita. To znaczy... - Podszedł i ukląkł u jej stóp - Jesteś niesamowita, Saro.

Ciągle zwalasz mnie z nóg tym, jaka jesteś piękna, mądra i odważna. Jak mam zachować równowagę?

- Nie masz jej zachowywać. Zachowywanie równowagi jest dla reszty świata, dla

mnie musisz zwariować.

- Wiem, myślisz, że to bez sensu, ale muszę wiedzieć, czy czujesz to, co ja, zanim pozwolę, żeby to się stało. Opieranie się tobie, kiedy jesteś taka chętna, to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu robiłem, więc proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

- Nie rozumiem. - Sara wzruszyła ramionami, a on w sposób irytujący i czarujący zarazem odpowiedział jej wzruszeniem ramion.

- Muszę pokazać ci coś jeszcze - powiedział, wracając do półek z książkami.

- Tak naprawdę interesuje mnie twój kutas.

- Przestań tak mówić albo zadzwonię po taksówkę. - Podał jej zmiętą, żółknącą kopertę. -

Spójrz na to.

Sara przewróciła oczyma, ale wzięła kopertę i wyjęła z niej nieduży plik zdjęć. Pierwsze było oficjalną szkolną fotografią czternastoletniej Sary w granatowej plisowanej spódniczce, białej bluzce i granatowej marynarce, z długimi włosami splecionymi w dwa warkocze. Dalej dwa zamazane zdjęcia Sary grającej w piłkę w sportowym stroju. Na jednym zdjęciu wyrzucała ramiona w górę, świętując zwycięstwo, na drugim biegła w stronę obiektywu, wykrzywiając twarz w kierunku niewidocznego przeciwnika. Na następnym Sara na szkolnych zawodach pływackich.

Prawie identyczne Jamie nosił w portfelu, ale tu Jamie został wycięty, tak że widać było tylko jego dłoń opartą na mokrym ramieniu Sary. Jezu, co on by na to wszystko powiedział?

Wzięła ostatnie zdjęcie i skrzywiła się. Kiedy należała do komitetu wydającego szkolny album, pan Carr był ich opiekunem i chciał zrobić kilka zdjęć zespołu przy pracy, żeby umieścić je na wewnętrznej stronie okładki. Sara i pozostała czwórka z komitetu robili głupie miny, wystawiali języki, zamykali oczy. Pan Carr wypstrykał wtedy pewnie całą rolkę filmu, a im się zdawało, że są tacy zabawni, robili zeza i przystawiali sobie nawzajem ośle uszy nad głowami. Zdjęcie, które trzymała teraz w ręku, nie należało do tych głupich, które pamiętała. Przedstawiało Sarę: siedziała przy stole redakcyjnym, włosy opadały jej luźno na ramię. Skupiona na ułożonych przed nią wycinkach, nieświadoma obecności aparatu ustawionego pod takim kątem, że widać było trójkąt różowej bielizny między jej chudymi, swobodnie

rozchylonymi nogami.

Położyła zdjęcia na podłodze przed sobą.

- Zostały zrobione, zanim my... Daniel, to jest chore.

- Wiem. Kiedy Lisa mnie z nimi przyłapała, dostała szału, straszyla, że zadzwoni na policję.

Powiedziałem jej prawdę, że cię kochałem, ale to ją tylko bardziej rozwścieczyło. Myślę, że mimo tego całego gadania o molestowaniu i wykorzystywaniu czuła zwyczajną zazdrość.

- Wyrzuciła cię? Daniel potrząsnął głową.

- Nie, była bardzo rozsądna. zaproponowała osobne sypialnie i leczenie psychiatryczne, a ja przyjąłem to z wdzięcznością. Psychiatra pomógł mi bardziej, niż mogłem się tego spodziewać.

Opowiedziałem mu wszystko o tobie, o romansie i zdjęciach, o fantazjach, o wszystkim. Wtedy spytał mnie, czy jestem gotów podjąć decyzję i zostawić te wspomnienia za sobą. Powiedział, że jeżeli naprawdę chcę uratować małżeństwo, muszę pozostawić przeszłość za sobą. Zdałem sobie sprawę, że tego nie chcę. Poszedłem do domu i powiedziałem Lisie, że odchodzę, żeby cię odnaleźć. Oczywiście dziewczynki stanęły po jej stronie, to rozumiały. Obie powiedziały, że jeżeli chodzi o nie, nie mają już ojca.

- Daniel... - Sara rozumiała teraz nieco więcej. Rozumiała, że poświęcił więcej niż ona.

Rozumiała, że przez to pragnie go jeszcze gwałtowniej. Przesunęła dłońmi po jego twarzy, po włosach, w dół karku i po ramionach. - Kocham cię i rozumiem, co poświęciłeś, ale przeszłość to przeszłość, teraz możemy być razem. Wysunął się z jej objęć.

- Dla mnie jest ważne, żebyśmy zrobili to dobrze. Jeżeli mnie kochasz, pozwolisz mi to zrobić tak, jak należy. Poczekasz.

Westchnęła i spojrzała na rozłożone przed nią zdjęcia.

- Czyli co, zrobiłeś je, żeby walić przy nich konia?

- Myślałem, że pomogą mi pozbyć się tych myśli, żebym nie musiał... Ale się nie udało.

Nadal... poszedłem do pastora i powiedziałem, że mam obsesję na punkcie innej kobiety. Ze dręczy mnie pokusa popełnienia cudzołóstwa. Kazał mi się modlić o odpuszczenie i więcej uwagi poświęcać żonie.

- Zrobiłeś tak? - Myśl o nim z inną kobietą przyprawiła ją o dreszcze. W dodatku jego żona była taka ładna, dużo ładniejsza niż Sara.

- Próbowałem. Nic z tego nie wyszło. Kiedy Lisa i ja się kochaliśmy, zawsze myślałem o tobie. Czułem się jeszcze gorzej, bo nie była tobą, i zostawałem niezadowolony, czułem wstyd, że ją zdradzam, nawet myślą. Kochałem ją i to, co czułem, budziło we mnie złość. Ciągłe myślałem, że to przejdzie, że to kryzys wieku średniego czy coś w tym rodzaju. Ale nie przechodziło. Było coraz mocniejsze i mocniejsze. Aż wreszcie same zdjęcia przestały wystarczać.

- Jak długo trwało, zanim spróbowałeś mnie uwieść?

- Nie wiem. Kilka miesięcy.

- Próbuję sobie wyobrazić, co bym wtedy zrobiła, gdybym wiedziała, co się dzieje. Pewnie czułabym obrzydzenie.

- Ja czułem.

- Ale nie czułam obrzydzenia, kiedy mnie dotknąłeś. I to było kompletne zaskoczenie.

- Boże, byłem tego dnia przerażony. Gdyby nas przyłapano albo, co gorsza, gdybyś zaczęła krzyczeć. - Daniel przysunął się i pocałował ją w policzek, jego usta zamarły na chwilę, po czym pocałował ją między policzkiem a czołem. - Byłem taki oszołomiony. Siedziałaś tam, tuż przy mnie, czułem zapach twoich włosów i... och... - Wtulił twarz w jej włosy. Czekala w ciszy, żeby mówił dalej. - Oszalałem. Doprowadzałem się do takiej gorączki tak długo, że to zdawało się nieuniknione. W jednej chwili słuchałem, jak mówisz...

- To był Szekspir, prawda? - Sara pogładziła tył jego głowy, pograżając się we wspomnieniach. Czuła zapach kredy na jego rękach i słyszała, jak piłka tenisowa uderza w okno klasy.

- Tak. Rozmawialiśmy, a ja myślałem o tym, jakie to byłoby uczucie dotknąć twojej

skóry.

Patrzyłem na twoje kolano, tak blisko, myślałem, że mógłbym po prostu sięgnąć, wyciągnąć odrobinę rękę, i wtedy bym wiedział. Wiedziałbym, jakie to uczucie dotknąć twojej skóry, i to by wystarczyło.

- I zrobiłeś to - wyszeptała Sara.

- A ty nie uciekłaś z krzykiem - odpowiedział szeptem Daniel.

- Chociaż gdybym wiedziała, że jesteś onanizującym się zbrodnicem podglądaczem, nigdy nie pozwoliłabym się dotknąć.

- Ale teraz już wiesz. I pozwalasz mi się dotykać.

- Teraz jest za późno. Zostałam dotknięta. Daniel popatrzył jej prosto w oczy.

- Od tamtego dnia ani na chwilę nie zaznałem spokoju.

- Ja też nie. Byłam cały ten czas rozgorączkowana. Szukam sposobów, żeby się ogłuszyć, dzięki temu mogę zapomnieć. Piję o wiele za dużo. Uprawiam seks, aż przestaję cokolwiek czuć.

Biorę leki zwiotczające mięśnie. Jeżeli robię wszystkie te trzy rzeczy naraz, czasem udaje mi się zasnąć w nocy, a przynajmniej mój umysł przestaje na parę godzin pracować. - Sara nie mogła się powstrzymać, żeby nie pochylić się i nie pocałować Daniela w usta. - Tyle razy zasypiałam tylko po to, żeby śnić o tobie. Kiedy się budziłam, czułam, jakby coś było nie tak. Jakby moja skóra była za ciasna.

- Boże, wiem, Saro, wiem.

Nie mogła tego dłużej znieść. Rzuciła się na niego, przywierając do jego ust. Opierał się przez moment, potem jęknął i przewrócił ją na plecy. Dotykał jej wszędzie jednocześnie. Włosy, szyja, uda, podciągnął jej sukienkę nad biodra. Był głodną padlinożerną bestią zgrzytającą zębami i drącą ją szponami, jakby była martwa. Wydawał dźwięki; wydobywały się z piersi i głębi gardła.

Sara walczyła z jego ciężarem, uwolniła jedną rękę na tyle, żeby sięgnąć w dół i rozpiąć mu spodnie. Dalej darł jej szyję zębami i drapał brzuch paznokciami. Chwyciła jego penisa i zaczął

poruszać się w przód i w tył w jej dłoni.

- Kocham cię, Danielu - powtarzała w kółko, a on ruszał się w jej rękę i szarpał ciało.

Nagle podniósł głowę, spojrzał jej w oczy i uderzył ją mocno w twarz.

- Dobry Boże, Saro! Dlaczego nie pozwolisz mi tego zrobić jak należy? Dlaczego nie pozwalasz, żebym traktował cię z szacunkiem?

Sara rozumiała, że nie mógł wiedzieć, jak śmieszne było to pytanie. Nie rozumiał, że gryzienie jej nóg i bicie po twarzy nie oznaczało mniej szacunku niż satysfakcjonujący obie strony seks. Nie wiedziała, dlaczego ją to ekscytowało, podczas gdy każdy normalny człowiek byłby przerażony. Widziała pokrętną logikę, wypaczoną moralność i niebezpieczne samousprawiedliwianie. Po prostu jej to nie przeszkadzało.

- Nie chcę, żebyś mnie szanował. Chcę, żebyś mnie zerznął. Otworzył usta szeroko jak do ryku, ale głos, który się wydobył, przypominał bolesny skowyt. Sturlał się z niej na podłogę.

- Cholera - dyszał i trzymał się za pierś. Żałosna, zraniona bestia. - Nie zrobimy tego, Saro.

Nie tak.

Sara usiadła. Trzęsły się jej ręce.

- Skurwysyn z ciebie, wiesz?

- Tak się to nie odbędzie. - Nie patrzył na nią.

- Dobrze. - Sara wstała i znów wzięła się w garść. Patrzyła na niego przez cały czas, bojąc się, że nigdy już na nią nie spojrzy. - Powiedz mi, jak się odbędzie.

- Przestaniesz się puszczać, przestaniesz ubierać się jak kurewka i zachowywać, jakbym był

nową odskocznią od twojego prawdziwego życia. Dostanę odpowiedzi na wszystkie pytania, które ciebie dotyczą.

- A wtedy? Wtedy będziemy uprawiać seks?

- Kiedy zobaczę, że jesteś gotowa się właściwie zaangażować, przyjdiesz i

zamieszkaś ze mną.

Sara zaśmiała się.

- Zamieszkaś?

- Tak. - Wydawało się, że dopiero teraz się zorientował, że jego wiotczący penis wystaje ze spodni. Wydobył z siebie kolejny dźwięk, jak zwierzę powoli umierające na wiejskiej drodze. - Do tego czasu nie będzie więcej dotykania. To zbyt trudne.

Sara przyjrzała mu się. Był stary, żaloszny, wymięty, nikczemny. Trzy dni temu wrócił do jej życia i już wydawał rozkazy. Stawiał warunki, które były arbitralne i bezsensowne. Był przekorny i kłótniwy. Chciała go nienawidzić. Chciała mu powiedzieć, żeby wsadził sobie swoje reguły i rozkazy w tę starą, zbredną dupę. Nie, nie chciała. Pragnęła zrobić wszystko, co każe, dwa razy lepiej, niż żądał, żeby potem był nią zachwycony i żeby kochał ją i dotykał jej już zawsze.

- Dobrze - powiedziała. - Zagram w to.

4

Kiedy Jamie wpadł parę dni później, Sara wiedziała, że musi mu powiedzieć o Danielu.

Spędzenie z nim dnia i milczenie na temat czegoś takiej wagi byłoby niemożliwe. Ale zanim mogła choćby rozważyć kwestię rozmowy, musiała rozładować napięcie. Frustracja seksualna była dla niej nowym odczuciem i zupełnie się jej nie spodobała. Jeżeli Daniel chciał bawić się w jakieś dziwaczne gry w oczekiwaniu, miał do tego prawo, ale Sara nie zamierzała rezygnować ze swojej największej przyjemności.

- Co za miłe powitanie - rzekł Jamie, kiedy popchnęła go na ścianę.

- Tęskniłam za tobą. - Wyjęła mu T-shirt ze spodni i przesunęła dłońmi w górę, po brzuchu i piersi. - Mam wrażenie, że dawno cię nie widziałam.

- Dla mnie to zawsze zbyt długo. - Jamie zdjął koszulkę przez głowę i rzucił na podłogę. -

Myślę o tobie cały czas, wiesz o tym?

- Wiem. Ja też. - Ale nawet mówiąc to, myślała o Danielu.

Sara wiedziała, że Jamie wyrwał się od pieluch, karmienia i płaczu i nie będzie nawet w przybliżeniu tak pobudzony jak ona. Zaprowadziła go na sofę, skończyła rozbierać i wzięła członka do ust. Próbowwała przestać myśleć o Danielu, ale nie mogła. Pozwoliła myślom płynąć swobodnie, wyobraziła sobie, że to Daniel był w jej ustach i rękach. Doprowadzała go do szaleństwa, szlochał, taka była w tym dobra. Żałował każdego dnia, który spędził, doskonaląc technikę z innymi mężczyznami.

Gwałtownie zatrzymała ją ręka położona na czole.

- Przestań.

Spojrzała w górę zadyszana. Jamie miał na wpół przymknięte oczy, skórę zaróżowioną.

- Chodź tutaj.

Sara zdjęła ubranie, nie spuszczać oczu z erekcji, która mogła należeć do każdego. To fiuta potrzebowała. Nieważne, o kim myślała, kogo pragnęła albo za kim tęskniła. Musiała po prostu mieć go w sobie, potrzebowała, żeby jej rozgorączkowane, niecierpliwe ciało doświadczyło inwazji. Musiała zostać wpięprzona z powrotem w rzeczywistość.

Ale jednak miało to znaczenie. Pierwszy raz w życiu miało znaczenie, z kim była, jej ciało wiedziało, że to ma znaczenie, i absolutnie nie chciało współpracować. Jamie był naprawdę dzielny.

Sara nie mogła zrozumieć, jakim cudem wytrzymał niezliczone poprawki pozycji, trzy zmiany miejsca i długie okresy pełnego determinacji dyszenia przerywanego nerwowymi poleceniami.

Może myślał o pracy albo Shelley, albo o czymś innym, co go powstrzymywało. Sara naprawdę podziwiała jego wytrwałość i samokontrolę, ale wszystko okazało się daremne. Daniel Carr uwięził

orgazm w jej wnętrzu i tylko on mógł go stamtąd wydobyć.

- Nie czekaj, po prostu kończ - rzekła zgnębiona i obolała.

- Co się stało, Sar? Co robię źle?

Sara powiedziała, że był cudowny, że problem leżał po jej stronie. Zacisnął szczęki.

- Spróbujemy czegoś innego.

Wypróbowali trzy kolejne pozycje, w różnym tempie. Sara ponownie stwierdziła, że nic z tego nie będzie.

- W porządku. - Wyszedł z niej.

- Nie. - Pociągnęła go ku sobie. - Ty kończ, wszystko w porządku.

- Pozwól, żebym cię polizał.

- Jamie, nie. - Sara uważała seks oralny za coś, co się daje, a nie otrzymuje, wyjaśniła mu to już wcześniej, że czuje się wówczas jak spodek, z którego chłopcze mleko łąpczywy kociak. Ze pasywność była jak umieranie.

- Proszę, Sar. Pozwól mi spróbować. - Jamie ukląkł na podłodze między jej nogami i potarł

wnętrze jej ud. Jego kutas celował w nią, czerwony i rozzłoszczony. - Jeżeli uznasz, że to wstrętne, przestanę. Proszę.

Sara przewróciła oczyma.

- Jak chcesz.

Jamie odsunął przepoconą grzywkę z czoła i zniknął między jej udami. Natychmiast poczuła się niekomfortowo i próbowała się wyslizgnąć, ale chwycił ją za biodra i przytrzymał na miejscu.

Po kilku minutach zaczęła się zastanawiać, czy nie nazbyt pośpiesznie wykluczyła ten akt ze swojego życia seksualnego. Kilka kolejnych minut i zorientowała się, że gorączkowo łapie powietrze i zaciska dłonie na ramionach Jamiego. Przypomniała sobie, jak jej powiedział, że Shelley była w łóżku strasznie despotyczna i że orgazmy miewała wyłącznie po pobudzeniu językiem. Sara w duchu podziękowała Shelley, a potem straciła kontrolę nad procesami myślowymi. Przez krótki, szczęśliwy moment zapomniała o Danielu i szybko znikającej możliwości niezależnego życia.

Przespali popołudnie przytuleni do siebie na podłodze w pokoju. Sara obudziła się i zobaczyła, jak Jamie otwiera oczy, mruga i niepewnie, sennie się uśmiecha. Zrewanżowała się uśmiechem, usiadła i zapaliła papierosa. Nie mogła tego dłużej odkładać.

- Muszę coś ci powiedzieć.

Chwycił ją w talii i podciągnął się do pozycji siedzącej. - Tak?

- Chodzi o faceta, z którym wychodziłam wtedy wieczorem. Wzrok Jamiego stwardniał.

- Gryzonia?

- Tak. Myślę, że może być...

- Psychiczny?

- ... czymś więcej niż przelotnym romanssem. Myślę, że może się z tego zrobić poważna sprawa.

Jamie spojrzał jej prosto w oczy. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

- W każdym razie chciałam, żebyś wiedział. Wpatrywał się w nią przez pełnych pięć sekund.

- Jasne. - Wziął od niej papierosy i zapalił. Bardzo zły znak. - Cóż, to wstrząs.

- Wiem.

- Bo rozumiesz, przez wszystkie te lata usiłowałem cię zdobyć. Nie tylko ja. Stada facetów próbowały cię zdobyć. Wszyscy byliśmy tacy głupi, uganiając się za tobą, traktując cię uprzejmie, okazując szacunek, ani przez chwilę nie podejrzewaliśmy, że tak naprawdę pragnęłaś, żeby mężczyzna chciał ci solidnie dołożyć. - Zaciągnął się papierosem, jakby palił paczkę dziennie. Głos miał śmiertelnie spokojny. - Żałuję, że mi wcześniej nie powiedziałaś, Saro. Obojgu nam oszczędziłoby to masy kłopotów, prawda? Cały czas zastanawiałem się, czy robię coś źle, i okazuje się, że faktycznie. Za mało cię krzywdziłem.

- To nie tak.

- Nie. Po prostu nie jestem tym, kogo pragniesz.

Sara zacisnęła usta, bo nie mogła nie skłamać i nie mogła obracać noża w jego ranie.

Przyniosła im po piwie. Jamie opróżnił swoje w niespełna minutę. Sara podała mu

następne i kolejnego papierosa. Zobaczyła ciepły błysk w jego oczach. To wystarczyło jako dowód, że nie zmroziła go kompletnie.

- Chciałabym, żebyś nie był taki wrogo nastawiony.

- A jaki powinienem być?

- Mógłbyś mnie wspierać. Mógłbyś być moim przyjacielem. Prychnął.

- Chcesz, żebym ci pogratulował?

- Słuchaj, Jamie. Być może nie jest to coś, co chciałbyś usłyszeć, ale zapewniam cię, że to największy komplement, jaki kiedykolwiek wygłosiłam. Jako przyjaciela cenię cię milion razy bardziej niż jako kochanka. Jako kochanek jesteś elementem bardzo dużej i niekoniecznie prestiżowej grupy, jako przyjaciel jesteś tym jedynym.

Maska Jamiego pękła. Przygryzł usta, przesunął ręką po oczach.

- Ale jednak nie jestem, prawda? Teraz masz kogoś, kto jest kimś więcej niż kochankiem.

- Jeszcze nie wiem, kim on jest. Ale nie jest tobą. - Sara położyła mu głowę na ramieniu, objął ją. - A poza tym ty też kogoś masz. Ożeniłeś się, masz dziecko, rodzinę i całe... Masz całe to życie, a ja tylko marzenia, pracę i seks. Może chcę do kogoś należeć.

- Ja... chyba czułem, że należysz do mnie. Przez tych kilka miesięcy czułem, że jesteśmy prawdziwą parą. Spędzamy razem czas, jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, praktycznie możemy kończyć po sobie rozpoczęte zdania. I kochamy się. Bo jaka jest różnica między tym, co mamy, a dojrzałym związkiem?

- Ty mi powiedz. To ty co wieczór wracasz do domu, do dojrzałego związku.

Znów zapadło w milczenie. Sara chciała wyrzucić z siebie wszystko naraz, ale Jamie tak zdenerwował się informacją, że był ktoś jeszcze, iż powiedział mu, kim ten ktoś jest, mogłoby doprowadzić go do ostateczności. Poza tym nie wyglądało na to, by jej związek z Danielem nabierał tempa. Jeżeli sytuacja będzie się rozwijać jak do tej pory, minie ze sto lat, zanim zdecyduje się na seks z nią. Sara uznała, że publiczna nominacja Daniela Carra na miłość jej życia mogła poczekać przynajmniej do czasu, kiedy dojdzie do siebie i ją zerznie.

W tej przedłużającej się ciszy Jamie się ubrał, a Sara siedziała na podłodze i

patrzyła. Kiedy usiadł na sofie, żeby zawiązać sznurowadła, ukłękła i zaczęła całować jego ramiona i dłonie.

Odgonił ją machnięciem i zachichotał, a ona zawiązała mu sznurówki, gdy tymczasem gładził ją po głowie.

- A więc - ujął jej ręce - kim jest ten wyjątkowo szczęśliwy człowiek?

Cholera. Jej plan, żeby mu nie mówić, opierał się na założeniu, że nie zapyta. Nie mogła mu skłamać. Cholera.

- Niedługo będziesz mógł go poznać. Obiecuję.

- Będzie zabawnie. - Jamie uniósł jej dłonie do ust i kolejno ucałował. - Jak się nazywa?

Cholera. Cholera, cholera. Sara odchrząknęła.

- Daniel.

Jamie przez chwilę milczał. Rozpaczliwie trzymała się nadziei, że nie będzie pamiętał, że nie skojarzy. Wstrzymywała oddech do chwili, kiedy ponownie się odezwał.

- Daniel jaki?

Sara wdrapała się na sofę obok niego, otoczył ją ramieniem. Objęła go w pasie i uścisnęła.

- Carr - powiedziała miękko. Kolejna pauza bez tchu.

- Przypuszczam, że Carr to raczej pospolite nazwisko, ale jednak to dziwaczny zbieg okoliczności.

- Jamie. - Sara czuła smak tego imienia, kiedy je wymawiała. Smakowało jak sól. - To nie jest zbieg okoliczności.

Ramię, które ją obejmowało, zeszywniało. Zupełnie jakby zamarł w tej pozycji na wieki.

Sara przywarła do niego tak ciasno, że nie mogła odwrócić głowy, by zobaczyć jego twarz. Mogła ją sobie jednak wyobrazić, nieruchomą i napiętą jak reszta jego

ciała.

- Saro - powiedział Jamie. Jego biceps pulsował na wysokości jej szyi. - Powiedz mi, że to był żart.

- Wrócił dla mnie. - Czuła się, jakby połknęła wielki łyk morskiej wody. Od soli w ustach i brzuchu dostała mdłości. Chciała móc zobaczyć jego twarz. Myślała o tym, jak się czuła, kiedy Daniel pokazał jej zdjęcia, przy których onanizował się przez osiem lat. Zastanawiała się, czy taki smutny, budzący grozę perwers mógł być wart zniszczenia Jamiego. Ale nie miało znaczenia, czy było warto, to po prostu istniało.

Jamie zabrał rękę. Wstał, podszedł do okna i wbił w nie pięść. Szkło było stare i brudne.

Rozpadło się na zabójczo wyglądające kawałki, każdy dość duży, by przebić ludzkie serce. Jamie wziął swoją kurtkę i owinął wokół krwawiącej dłoni. Potem zabrał portfel i klucze ze stolika do kawy i wyszedł.

5

Po tym, jak Jamie wybił szybę u Sary, poszedł do domu i pokłócił się z Shelley. Zadała mu całkowicie uzasadnione pytanie, co takiego stało mu się w rękę, ale chociaż wiedział, że jest to całkowicie uzasadnione pytanie, w żaden sposób nie mógł udzielić rozsądnej odpowiedzi.

Powiedział, żeby przestała go prześladować. Powiedział, że ma dość tego ciągłego zrządzenia i podejrzliwych spojrzeń. Powiedział, że się pobrali, ale to nie oznacza, że musi jej się opowiadać z tego, co robi w każdej sekundzie przez cały dzień. Atak jest najlepszą formą obrony.

Shelley zauważyła, że pytanie, dlaczego zalewa krwią całą kuchnię, nie jest w żadnym wypadku zrządzeniem. Powiedziała, że nie chce wiedzieć, co robił w każdej sekundzie przez cały dzień, tylko co robił w chwili, kiedy się skaleczył. Jamie rzucił przekleństwo i wyszedł.

Nie sposób wygrać w kłótni, kiedy się wie, że nie ma się racji. Nie można powiedzieć własnej, miłej, zaniepokojonej i nieskończonej cierpliwiej żonie, że broczy się krwią, ponieważ kobieta, którą się ubóstwia, kobieta droższa ci niż własne dziecko, kobieta, którą całe życie starałeś się uszczęśliwić, kocha innego mężczyznę. Jak mógłby powiedzieć Shelley, że chce umrzeć, bo Sara kocha kogoś innego tak, jak on kocha Sarę? I nie po prostu kogoś innego. I nie po prostu innego mężczyznę. Sara kochała okrutnego, sadystycznego, manipulującego nią przestępcę.

Sara kochała tego, kto dokonał spustoszeń, które Jamie starał się naprawić przez ostatnich osiem lat.

Shelley przyszła do niego po jakiejś godzinie. Usiadła przy nim i odwinęła jego niezdarnie zabandażowaną rękę.

- Myślę, że nie trzeba będzie zakładać szwów - powiedziała, dotykając czubkami palców poszarpanej kreski z zakrzepłej krwi. - Przestało krwawić.

- Przepraszam - odezwał się Jamie - to było u Sary.

- Wiem. Dzwoniła. Poczuję ucisk w żołądku.

- I co ona...?

- Chciała sprawdzić, czy dotarłeś cało do domu. Martwiła się o ciebie.

Sara martwiła się o niego. Cóż, to było coś, prawda? Niezbyt wiele, ale przynajmniej nie obojętność, a wyobrażał sobie, że to właśnie czuła.

- Co się stało? Mówiła, że się posprzeczialiście?

Sara powiedziała, że się posprzecziali. Ciekawy sposób ujęcia całej sytuacji. Sprzeczka.

Sugestia, że istniała jakaś różnica zdań, że można było wyrazić poglądy i wynegocjować rozwiązanie. Nazwanie tego sprzeczką pomniejszało jej znacznie, zmieniało w coś, co można rozwiązać i przewyciężyć. Sara i Jamie po prostu się posprzecziali.

- Czy możesz mi o tym powiedzieć? Proszę.

- Tak... chodzi o to... spotyka się z jednym facetem i on... nie jest dla niej odpowiedni.

- To co? Sara zawsze jest z jakimś nieudacznikiem.

- Tym razem jest inaczej - powiedział Jamie, bardzo starając się nie rozplakać. - On ją krzywdzi.

- Och. - Shelly pogładziła Jamiego po ręce, starannie omijając skaleczenie. - To znaczy fizycznie robi jej krzywdę?

Jamie nie widział, jak wytłumaczyć siniaki Sary. Mógł je opisać ze wszystkimi intymnymi szczegółami, ale wtedy Shelly chciałyby wiedzieć, skąd o tym wie, a on raczej nie mógł jej powiedzieć, że właśnie dziś się z nią pieprzył przez trzy godziny i że za każdym razem, kiedy dochodził, zmieniał pozycję, żeby patrzeć na jej skatowane uda. Tak więc kiedy Sara nie mogła skończyć, bo myślała o mężczyźnie, który jej to zrobił, Jamie powstrzymywał orgazm, myśląc dokładnie o tym samym.

- Jest posiniaczona.

- Posiniaczona? Cholera. Nie wyobrażam sobie, jak Sara może coś takiego znosić. Co ma na ten temat do powiedzenia?

- Mówi, że go kocha. - Jamie zaczął płakać.

- O cholera. - Shelly pocałowała go w policzek, pogłaskała po głowie i przycisnęła mocno do piersi. - Tak mi przykro, kochanie. Tak mi przykro. Wszystko będzie dobrze.

Jamie wiedział, że to nie jest w porządku pozwalać, by żona leczyła jego złamane serce. Ale z drugiej strony, co było w porządku?

Po jakimś czasie Bianca obudziła się i zaczęła wrzeszczeć. Wspólnie zmienili jej pieluchę, po czym Shelley usiadła na łóżku, żeby ją nakarmić, a Jamie położył się na boku i na nie patrzył.

- Nie mogę uwierzyć, że ją zrobiliśmy - powiedział Jamie, gładząc wątle włoski, które próbowały okryć wciąż miękką czaszkę Bianki. - Nie mogę uwierzyć, że jest nasza.

- Ja też nie mogę uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że mam tę małą dziewczynkę, i nie mogę uwierzyć, że mam ciebie. Codziennie dziękuję Bogu za was oboje.

- Tak, pewnie. Ze mnie to dopiero dar niebios.

Shelly położyła dłoń na jego dłoni, oboje przytrzymywali teraz główkę Bianki.

- Jesteście darem niebios, oboje.

Później tego wieczoru Jamie opowiedział Shelley o panu Carrze. Wysłuchała, jak wykrzyczał, co ten potwór zrobił Sarze, po czym przygotowała dla nich po filiżance herbaty i zaczęła tłumaczyć, dlaczego Jamie nie miał w tej sprawie racji.

Przed wszystkim to, co się zdarzyło, nie było tak naprawdę molestowaniem seksualnym.

Czternastoletnia Sara nie była niewinnym dzieckiem. Na lekcjach z roli mediów zawsze drażniła wszystkich wykładami o dziecięcych niewolnikach w afrykańskich kopalniach diamentów, o księżach pedofilach, o obrzezaniu dziewczynek w Somalii i tysiącu innych przejawach niesprawiedliwości. Ciągłe opowiadała, że trzeba dać głos pozbawionym głosu i bronić tych, którzy nie mogą się bronić sami, i dać poczucie siły krzywdzonym i ciemężonym. Biorąc to wszystko pod uwagę, czy można uczciwie powiedzieć, że miała inklinacje do demaskowania mężczyzn, którzy robili to co pan Carr? To znaczy, gdyby pan Carr ją zaatakował czy nawet wykorzystał swoje stanowisko, żeby nią manipulować, czy nie sprawiłoby jej wielkiej przyjemności wymierzenie mu sprawiedliwości w imieniu wszystkich molestowanych dziewczynek, które nie miały tyle odwagi co ona?

- Może za bardzo się bała, żeby to zrobić - powiedział Jamie, rozpaczliwie łapiąc się tej myśli i w pełni zdając sobie z tego sprawę. - Może się bała, że zachowa się gwałtownie.

Shelley w to nie wierzyła. Chodziła kiedyś to tego samego kościoła co pan Carr, który uczył

tam w szkółce niedzielnej i pomagał prowadzić zajęcia klubu młodzieżowego w piątkowe wieczory.

Jego córki przechwalały się, że ich ojciec był łagodny i wszystko uchodziło im na sucho. W szkole było tak samo. Nigdy nie podniósł głosu ani nie stukał w biurko, kiedy klasa rozrabiała. Kiedy nadzorował rozgrywki sportowe, zawsze podkreślał potrzebę uczciwego współzawodnictwa i przestrzegania reguł. Na ochotnika pracował jako doradca w uczniowskim telefonie zaufania.

Krótko mówiąc, był jednym z najłagodniejszych, najmiłszych, najmniej onieśmielających mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała.

- Jest tak samo niezdolny do molestowania seksualnego z użyciem przemocy jak ty

-

powiedziała.

Jamie spojrział jej w oczy.

- A może jestem? Czy tak trudno to sobie wyobrazić?

- Tak. Jesteś łagodny aż do przesady. Dlatego cię kocham. Podniósł zabandażowaną rękę.

- Nie zawsze.

Shelley odwróciła wzrok.

- Tak, dobrze. Masz rację. - Pociągnęła łyk herbaty, wciąż patrząc na przeciwległą ścianę. -

A zatem to ona. To ona prowokuje przemoc. Zmienia porządnych mężczyzn w zwierzęta.

- Shelley! - Sięgnął przez stół, chwycił ją za brodę i odwrócił jej twarz tak, żeby patrzyła na niego. - Nie waż się jej obwiniać. I nie waż się porównywać mnie z nim!

- Dlaczego nie? Najwyraźniej obaj zachowujecie się przez nią jak wariaci.

Jamie miał ochotę ją spoliczkować. Powstrzymał się, ale trzymał ją mocno za podbródek.

- Gdybyś widziała, co jej zrobił... te uszkodzenia, które on... Ten facet to cholerne zwierzę!

Jej uda wyglądają jak przepuszczone przez maszynkę do mięsa. Ugryzienia i siniaki od kolan do bioder! Gdybyś to widziała, też byłabyś wystarczająco wściekła, żeby wybić szybę.

Shelley odsunęła jego rękę.

- Chyba będę musiała uwierzyć ci na słowo - powiedziała, wstając i odwracając się do niego plecami. - Ponieważ nie wyobrażam sobie, żebym w najbliższej przyszłości miała okazję obejrzeć uda Sary. Bo właściwie po co miałabym to robić?

Jamie pozwolił jej wyjść. Nie zostało już nic do powiedzenia.

Myślał o tym przez większą część nocy. Shelley przytoczyła kilka trafnych argumentów, ale nie rozumiała najważniejszego. Tak, Sara była rozwinięta nad wiek i oczywiście pan Carr miał kilka zalet, ale to żadne usprawiedliwienie w sytuacji, gdy mężczyzna na jego stanowisku wykorzystuje dziewczynę, której się wydaje, że jest bardziej dorosła niż w rzeczywistości. Nauczyciel uprawiający seks

z nieletnią uczennicą jest nie w porządku pod każdym względem i nic tego nie usprawiedliwia.

Tylko co z tego? Ona go kocha. Kimkolwiek jest, cokolwiek zrobi, Sara go kocha i zawsze go kochała. Zawsze mówiła: „On jest tym jedynym, Jamie, jedynym, o którym marzę, którego potrzebuję i pragnę”. Twierdziła tak, kiedy miała czternaście lat i świeżo zmiążdżone serce, twierdziła, kiedy miała lat szesnaście i właśnie straciła dach nad głową, potem kiedy miała osiemnaście, pieprzyła się ze sławami z pierwszych stron gazet i dawała kosza milionerom, a wreszcie niecały miesiąc temu, kiedy leżała naga i całowała pierś Jamiego. „Gdyby nie on, myślałabym, że było nam najlepiej, jak tylko może być”. Uważała to za komplement.

To był komplement. Być drugim najlepszym wśród tysięcy, zająć drugie miejsca po bogu.

Zwłaszcza po bogu, który nie zjawiał się po hołdy przez długich osiem lat. Bogu, który porzucił

najwierniejszą w swojej trzódce, kiedy był jej najbardziej potrzebny.

Sara cierpiała przez swoją wiarę i oddanie. Kiedy Daniel Carr spędzał czas w słońcu Queensland, Sarę zaskoczył sztorm, uderzała o skały, żeby pęknąć i otworzyć się. Kiedy mężczyzna jej życia bawił się z dziećmi na plaży, Sara pracowała na dwie zmiany w obskurnych restauracjach, żeby pozwolić sobie na mieszkanie w rozpadającym się budynku. Kiedy on prowadził zajęcia z angielskiego dla nowej grupy pełnych uwielbienia nastolatków, Sara zażywała pigułki, traciła czas i robiła skrobanki. A kiedy on uczył w szkółce niedzielnej, Sara dawała od tyłu obcym facetom na parkingach i w zaułkach.

A kiedy działo się to wszystko, Jamie trzymał się dzielnie, starał się przetrwać, utrzymywał

ją przy życiu i czekał, aż nadejdzie jego czas. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że robi to wszystko dla Daniela Carra, że dba o Sarę, by była w dobrym stanie, kiedy on wróci i zażąda jej dla siebie. A gdyby nawet o tym wiedział, i tak nie miałoby to żadnego znaczenia. Jamie dbał o nią, bo ją kochał, i kochał ją, bo nie mógł jej nie kochać. Nawet gdyby nigdy go nie pocałowała, gdyby nigdy się do niego nie odezwała, nadal zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby czuła się szczęśliwa i bezpieczna.

Nic nie mogło tego zmienić.

6

Daniel zabrał Sarę do parku Parramatta, ponieważ był jasny, ciepły dzień - nie odwiedzał

parku od powrotu do Sydney rok temu - i chciał, żeby na razie widywali się wyłącznie w miejscach publicznych. Sara ubrała się jak najskromniej, ograniczając swoje wysiłki do tego, żeby nie wyglądać brzydko. Ciemne, niebieskie dżinsy, bładoniebieski bliźniak, tenisówki. Zaplotła włosy i związała niebieską wstążką, którą specjalnie kupiła.

Siedzieli obok siebie, nie dotykając się, na ławce stojącej przodem do rzeki. Sara obiecała powiedzieć mu wszystko, o co zechce zapytać. Nie mogła się doczekać, żeby wszystko z siebie wyrzucić, nie dlatego, by lubiła opowiadać o swoim nędznym życiu, ale dlatego, że im szybciej uporają się z całym tym uzupełnianiem wiedzy i poznawaniem się, tym szybciej Daniel jej dotknie.

- Z iloma mężczyznami byłaś? - chciał wiedzieć.

- Wieloma.

- Saro, obiecałaś, że będziesz ze mną szczera. Westchnęła.

- Jestem. Nie wiem. Były ich setki.

Daniel wpatrywał się w nią, najwyraźniej czekając, iż powie, że żartowała. Patrzyła na niego, nie dając się zawstydzić.

- Rozumiem. Hu z nich kochałaś?

- Żadnego. Zmrużył oczy.

- Żadnego?

- Tylko ciebie.

Twarz mu złagodniała i przez chwilę myślała, że może ją pocałuje, ale on tylko skinął głową i pytał dalej.

- Sypiasz z kimś w tej chwili?

- Tak, tylko... tylko z Jamiem. Właściwie to dość poważne i... okej, kocham go, ale

nie w sposób... nie jestem zakochana. Znam go od zawsze i... To skomplikowane.

Daniel zamknął oczy.

- Wyjaśnij mi to.

- Jest moim najlepszym przyjacielem i właściwie zawdzięczam mu życie. Jest taki werset u Dickinson: *Rozmowa z tobą była mi schronieniem*. To właśnie czuję do Jamiego. Ale zrobił dziecko tej głupiej dziewczynie i się z nią ożenił, chociaż kocha mnie, a ja, cóż, ja kocham ciebie.

Powiedziałam mu o tobie i... - Sara zadrżała na to wspomnienie. - Nie przyjął tego dobrze.

- Chcę, żebyś przestała z nim sypiać.

- Nie możesz oczekiwać, żebym...

- Do widzenia, Saro. - Daniel wstał. - Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa podjąć do tego poważnie.

- Daniel, nie! - Chwyła go za rękę i pociągnęła. - Przeszanę, obiecuję. Przepraszam.

Usiadł, strącając jej rękę z ramienia.

- Jest ktoś jeszcze, o kim powinienem wiedzieć? Potrząsnęła głową.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz chcę się dowiedzieć, co z twoją rodziną.

Sara zacisnęła rękę.

- Moja mama jest profesorem ekonomii. Tata jest specem od ubezpieczeń, który pracuje średnio pięćset godzin tygodniowo, kalkulując statystyczne prawdopodobieństwo niewypłacenia żadnego odszkodowania i uniknięcia konsekwencji prawnych. Kelly jest starsza ode mnie o trzy lata. Ostatnio, kiedy o niej słyszałam, studiowała prawo na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii. Sara zapaliła papierosa, a Daniel przesunął się na daleki koniec ławki. Kiedy robił coś takiego, miała ochotę go kopnąć. „Właściwie miała ochotę kopnąć go choćby po to, żeby go dotknąć.

- Poznałem twoją matkę na spotkaniu rodziców z nauczycielami. Była wspaniała jak

ty, ale taka obcesowa, taka...

- Zła?

Daniel się roześmiał.

- Pamiętam, że pomyślałem coś podobnego. Piałem z zachwytem, jaka jesteś cudowna i...

- Pieprzyliśmy się wtedy?

- Nie, nie pieprzyliśmy. - Daniel wykrzywił się, żeby zademonstrować niesmak. Bywał

sprośny, ale nie mógł znieść tego, co nazywał „tandetnym słownictwem”. „Pieprzyć”, „fiut”,

„cycki” i „wyrwać” były wykluczone. „Pierdolenie jej cipy kutasem” w jakiś sposób miało większą klasę. - Ale byłem tobą zafascynowany. Chyba trochę za bardzo podkreślałem, jaka jesteś fantastyczna.

- Powiedziałaś jej, że jestem fantastyczna. - Sara zdeptała papierosa i przesunęła się, żeby znów być bliżej niego.

- Tak, ale ona mówiła o tobie jak o cudzym dziecku. Wypowiadała się na temat metod prowadzenia lekcji i osiągnięć intelektualnych i zaznaczyła, że chociaż jesteś bystra, marnujesz inteligencję na czytanie romantycznych śmieci.

- Cała mama.

Daniel skręcił górną część ciała tak, że patrzył Sarze prosto w oczy.

- Zasugerowałem twojej matce, że czytanie romantycznych powieści jest zupełnie normalne u dziewczynki w twoim wieku, ale odparła, że gdyby to od niej zależało, nie marnowałabyś czasu na lekcje takie jak moje. Gdyby to od niej zależało, nie uczyłabyś się o niecelowych koncepcjach w rodzaju dekonstrukcji albo etnocentryzmu, nie zajmowałabyś się też ekspresją i interpretacją.

Według twojej matki powinienem był uczyć cię pisania jasnych, zwięzłych wypracowań, i tyle.

Miał cudowny głos, ale chciała, żeby przestał. Chciała, żeby ją pocałował, dotknął

jej i dał

do zrozumienia, że jest o wiele, znacznie lepsza niż wszystkie znane mu osoby.

- Kiedy wyszła, mogłem myśleć tylko o tym, jak bardzo jesteś podatna na zranienie. Ze dziewczynka tak świadoma świata jak ty, z matką o tak martwym sercu, będzie dostępna dla każdego, kto okaże jej najłżejszy ślad uczucia.

Sara poczuła ucisk w gardle. Usiłowała mu powiedzieć, żeby się zamknął, ale słowa uwięzły jej w gardle. Odkaszlnęła i uniosła rękę, by nakazać mu ciszę.

- Dobrze się czujesz?

- W porządku. Możesz się na chwilę zamknąć?

- Okej. - Po jakimś czasie kontynuował: - Chciałem tylko, byś wiedziała, że rozumiem, o co chodzi z twoją mamą. Rozumiem, że musisz nienawidzić jej za ten chłód. Ale mogłabyś też spojrzeć na to jak ja. Gdyby nie była taka oschła i nie pozbawiała cię miłości, może nie rozkładałabyś nóg z taką łatwością.

Coś w niej pękło i polały się łzy. Daniel kucnął przed nią, twarz miał zmarszczoną z troski.

- Doprowadziłem cię do płaczu. Przepraszam. - Wręczył jej granatową chusteczkę. - Nie miałem pojęcia, że tak cię to zdenerwuje.

- Gówno prawda, Daniel. Celowo pieprzysz mi w głowie. Ostatnio powiedziałaś, że nie mogłeś się opanować, że próbowałeś mi się oprzeć i nie mogłeś. Teraz mówisz, że świadomie mnie wykorzystałaś. Nie wiem, co mam myśleć.

Przez chwilę milczał, kołysząc się na piętach i przyglądając się Sarze, która próbowała odzyskać spokój. Kiedy jej oddech wrócił do normy, odezwał się ponownie, patrząc jej prosto w oczy.

- Snułem marzenia, próbowałem się oprzeć, zdecydowałem się spróbować, a potem zmieniłem zdanie, później poznałem twoją matkę i znów zmieniłem zdanie, następnie modliłem się i postanowiłem zostawić cię w spokoju. Postanawiałem raz to, raz to, i tak w końcu wykorzystałem twoją wrażliwość. Ale gdybym tego nie zrobił, zrobiłby to ktoś inny i najprawdopodobniej nie czułby nic, tylko miałby świadomość, że korzysta z okazji. Kochałem cię i wciąż kocham. I tylko podkreślam, że posiadanie takich rodziców sprawiło, że łatwiej przyjąłś mnie do swojego życia.

Sara przejrzała go i zobaczyła czarne serce manipulatora. Serce, które ją kochało i które ona kochała. Zapaliła papierosa, dmuchając mu dymem prosto w oczy. Wzdrygnął się, ale nie odsunął.

- Czy dlatego odeszłaś z domu, Saro? Ponieważ twoi rodzice byli zbyt zasadniczy?

Ponieważ byli tacy zimni?

- Nie. Z surowością mogłabym żyć. Przynajmniej do czasu skończenia szkoły.

- Więc co się stało?

- Opowiem ci - zgodziła się. - Ale nie podniecaj się za bardzo, nie zamierzam więcej płakać.

- Myślisz, że lubię, kiedy płaczesz? - Tak.

- Cóż, może trochę - odparł bez śladu zawstydzenia. - Ale przede wszystkim chcę wiedzieć, co było tak okropne, że na sześć lat powstrzymało cię od widywania rodziny.

- Zostałam zgwałcona. Rodzice tego nie zaaprobowali. - Sara wzruszyła ramionami, jakby ciało mogło przekonać mózg, że nie ma się tu czym denerwować.

- O Chryste. Kochanie, ja... - Daniel położył ręce na jej kolanach, ale zanim jeszcze jej mózg zdążył zarejestrować przyjemność jego dotyku, zabrał je. - Powiedz mi, co się stało.

Sara przesunęła językiem po zębach, jakby ostrzyła nóż. Zdumiewające, jaką satysfakcję przynosiła świadomość, że też może go zranić. Oblizwała usta, czując smak nieobecnej krwi, która kiedyś tam była i znów będzie.

- To wszystko - odparła. - Szczegóły możesz sobie wymyślić, jeżeli chcesz mieć coś, przy czym będziesz walił konia.

- Jesteś niemiła, Saro. Nawet jak na ciebie. - Wstał i podszedł do brzegu rzeki z rękoma głęboko w kieszeniach. Sara z miejsca poczuła skruchę. Nie mógł nic poradzić na to, że ją ranił, tak bardzo chciał ją poznać, iż nie mógł się powstrzymać, nie potrafił być wobec niej uprzejmy i nieszczerzy.

- Przepraszam! - zawołała. - Proszę, wróć i usiądź ze mną. Opowiem ci wszystko,

co zechcesz.

Wolno podszedł z powrotem do ławki i usiadł.

- Jak możemy być razem, jeśli nie zdradzisz mi swoich tajemnic?

- Wiem. Przepraszam. Opowiem ci.

- Wszystko, dobrze?

- Tak. - Sara rozejrzała się i poczuła rozczarowanie, że park był opustoszały. Czasami nieobecność bywa bardziej dusząca niż cokolwiek innego. W słoneczną sobotę publiczny park powinien być pełen dzieci, mam, psów i frisbee. Nie powinna tu panować cisza jak w domu pogrzebowym, człowiek nie powinien mieć wrażenia, że mógłby wrzeszczeć i wrzeszczeć, i nie usłyszałby go nikt oprócz kaczek.

Zrobiła głęboki wdech.

- Miałam szesnaście lat. Była impreza w domu u Jamiego...

- Jamiego, z którym teraz sypiasz? Znałaś go wtedy?

- Tak, ty też. Jamie Wilkes. Był w naszej klasie. Właściwie to była impreza jego brata Bretta, dlatego chciałam pójść.

- Lubiałaś Bretta?

- O tak, Brett jest wspaniały. Spałam z nim parę razy, ale zasadniczo byliśmy po prostu naprawdę dobrymi kumplami. Chciałam pójść na tę imprezę, bo mieli być wszyscy jego kumple z uniwerku, więc miałabym coś w rodzaju zimnego bufetu ze starszymi facetami.

Daniel się zmarszczył.

- Sypiasz z Jamiem i jego bratem jednocześnie?

- Nie! Nie przerywaj.

Skinął głową i Sara wróciła do opowieści.

- Więc wszyscy ci faceci się za mną uganiają, podają drinki, papierosy i skręty, proszą do tańca i rzucają te wszystkie teksty. Nie spieszyłam się, trzymałam się Jamiego i zastanawiałam, na którego się zdecydować, a tu nagle Jamie zaczyna do

mnie startować. No, przytula się i opowiada, jak świetnie wyglądam i takie rzeczy. Z początku dziwnie się czułam, był słodki i w ogóle, ale to tylko mały Jamie. A później przestało być dziwnie i zaczęło być podniecająco, bo odwiedzałam jego sypialnię tysiące razy i myśl o seksie tam wydała mi się taka zboczona i świńska. Zaczęłam fantazjować, jak patrzę, kiedy się spuszcza na swoje plakaty ze Spidermanem i jak pieprzę go na podłodze, patrząc w górę na fosforyzujące gwiazdki, które ma na suficie.

Poszłam na całość. I było zupełnie inaczej, niż myślałam. Wcale nie dziwnie, czułam się niesamowicie. Chcę powiedzieć, że praktycznie był prawiczkim, więc zdarzył się po prostu szybki numer, ale z Jamiem. Moim najlepszym przyjacielem, wiesz? I sposób, w jaki na mnie patrzył...

Boże, nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Z takim uwielbieniem.

- Zaczekaj - przerwał Daniel. - Ja tak na ciebie patrzę. Ja cię uwielbiam.

Sara poczuła, że się dusi.

- Możesz mi prostu pozwolić to powiedzieć?

Zmarszczył brwi, linie na czole wyglądały na głębsze niż zwykle.

- W porządku. Ale wrócimy do tego później, obiecuję.

Sara skinęła głową, wiedząc, że w jej opowieści było bardzo wiele rzeczy, do których on zechce później wrócić. Prędzej umrze, niż zdoła zaspokoić Daniela.

- Jamie poszedł przynieść nam piwo i papierosy. Nie było go z minutę, kiedy drzwi się otworzyły. Nie patrzyłam w tamtą stronę, poprawiałam włosy i powiedziałam: „O, jak szybko”, czy coś w tym rodzaju, a ten głos, nie Jamiego, mówi: „Słyszysz to, stary? Czeka na nas”. Odwróciłam się i w drzwiach stoi tych dwóch facetów. Powiedziałam im, że Jamie zszedł tylko po piwo, myślałam, że pojmą aluzję i się zmyją, ale zamknęli drzwi i wyłączyli światło, i... - Sara zamknęła oczy i skupiła się na oddechu. Wszystko w porządku. W porządku, w porządku, w porządku.

Wszystko z nią w najlepszym, kurwa, porządku.

- Saro? Dobrze się czujesz? Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- W porządku. Byłam w ciemności z tymi dwoma facetami, których przelotnie kojarzę z imprezy. Jeden z nich był naprawdę wielki, taki sterydowy typ. Ten drugi

w typie futbolisty i naprawdę przystojny. W innych okolicznościach na pewno bym to z nim zrobiła. Ale martwiłam się, że jeśli Jamie wróci i zastanie ich w pokoju, pomyśli, że ich zaprosiłam, i zdenerwuje się. Jamie nie czuje się w takich sytuacjach pewnie.

Powiedziałam im, że muszą wyjść. Roześmiali się i ten na sterydach rzucił coś o tym, jak źle się czuje, że on i jego kumpel są jedynymi z paczki, z którymi się nie pieprzyłam. Powiedziałam mu, że mam po temu ważny powód i jest ohydną, chamską świnią i żeby lepiej trzymał się ode mnie z daleka. Pchnął mnie na łóżko i byłam taka zaskoczona, że przez sekundę nic nie zrobiłam.

Potem zaczęłam tłuc go pięściami i nogami i powtarzać, żeby się odpierdolił. Zawołał kumpla i przytrzymali mi ręce nad głową, a nogi rozsunęli. Zaczęłam się trochę bać. Wrzeszczałam, żeby się odpierdolili, i miałam nadzieję, że Jamie wróci, zanim coś zrobią.

Urwała i spojrzała na Daniela. Czoło miał błyszczące, policzki jaskraworóżowe. Skinął

głową, żeby mówiła dalej.

- W każdym razie - wzruszyła ramionami - Jamie wrócił, dopiero kiedy kończyli. A kiedy wrócił, musiał się z nimi bić, więc oboje, Jamie i ja, byliśmy poszkodowani i następnego ranka...

- Obiecałaś opowiedzieć mi wszystko.

- Co nie było jasne? Dwaj mężczyźni zgwałcili mnie i pobili Jamiego.

- To skutek. Chcę wiedzieć, co się stało. Sara nie mogła na niego spojrzeć.

- Muszę zapalić.

- Śmiało - odparł i Sara mimowolnie podniosła głowę, bo w jego głosie zabrakło irytacji, którą zawsze reagował, gdy sięgała po papierosa.

- Jasne. - Sara zapaliła. - Więc ten większy facet, Barry, podsunął mi do góry spódnicę i zerwał majtki. Naprawdę podarł, były zniszczone. Potem... wepchnął się we mnie, naprawdę mocno i to bolało tak bardzo, że krzyknęłam, i źle się stało, bo ten facet, który trzymał mnie za ręce, uderzył mnie w usta, bolało nawet bardziej niż to, co robił Barry. Krzyczałam, mimo że usta miałam pełne krwi. A potem ten koleś, który mnie uderzył, włożył... włożył mi to do ust i ja...

- Włożył ci to do ust?

- Wiesz co! Swojego.

- Swojego, Saro? Czy jesteśmy w szkole podstawowej?

- Kurwa mać! - Ledwie mogła oddychać. - Włożył mi do ust penisa. Włożył, a ja go ugryzłam, naprawdę mocno. Znów mnie uderzył i pomyślałam, że mogę się zadławić własną krwią i zębami, ale nic mnie to nie obeszło, bo byłam taka szczęśliwa, że go zraniłam.

Barry skończył. Pomyślałam, że to tyle, najgorsze się skończyło, a ja wciąż żyję. A wtedy ten, którego ugryzłam, powiedział Barry'emu, że chce mnie porządnie przelecieć. Znów wrzasnęłam, chyba wołałam Jamiego, ale całe usta miałam rozwalone, więc nie wiem, jak to brzmiało, i przewrócili mnie, i poczułam rękę na tyle głowy, wpychali mi twarz w materac i wiedziałam, co chcieli mi zrobić. Wstrzymałam oddech i tylko miałam nadzieję, że zemdleję i nie będę niczego czuła.

Oczywiście dla nich to żadna zabawa, jeżeli jestem nieprzytomna, dlatego ciągnęli mnie za włosy i jeszcze bili, wylali mi piwo na głowę. Znów zostałam zgwałcona, tym razem analnie, to było znacznie gorsze niż tamto poprzednie. Jakby mnie rozrywali. Mimo że bardzo się starali, kilka razy traciłam przytomność. Myślałam, że umieram. Miałam halucynacje, zdawało mi się, że moja matka stała nad łóżkiem i zawołała do niej, a potem spojrzałam jeszcze raz i to był Jamie, tylko nie stał tak po prostu, ale wrzeszczał, i potem usłyszałam brzęk tłuczonego szkła i zrozumiałam, że nie mam halucynacji i że Jamie właśnie stłukł butelkę na głowie Barry'ego.

Sara przerwała, żeby zdusić papierosa i zapalić kolejnego. Nie patrzyła na Daniela, ale słyszała jego oddech.

- Jamiemu udało się wyrzucić ich z pokoju. Tylko że go pobili... Biedak. On wypłakiwał

sobie oczy, ale ja po wszystkim byłam całkowicie spokojna. Powtarzał, że jestem w szoku, ale nie, w każdym razie nie sędzę. Czułam tylko zdumienie, że nadal żyję, pragnienie, chciałam zapalić.

Jamie mnie oczyścił i byłam zawstydzona, że widzi mnie w takim stanie; robił wszystko jedną ręką, bo druga wisiała mu bezwładnie z boku. Trzymał ręcznik między moimi nogami, płakał i nie przestawał, a ja po prostu myślałam: czemu

musieli przyjść i to zrobić? Czemu te dupki musiały przyjść i zniszczyć idealnie udany wieczór? Chciałam zrobić Jamiemu pierwszego w życiu francuza, a teraz usta miałam tak rozwalone, że bezużyteczne. Powiedziałam to Jamiemu, a on po prostu zaczął wyć. Nigdy w życiu nie słyszałam nic tak potwornego i zachciało mi się płakać, ale nie mogłam, zamiast tego zwymiotowałam i dzięki temu miał coś konkretnego do zrobienia, więc przestał wydawać ten dźwięk.

Daniel odchrząknął.

- Wezwaliście policję?

- Nie przyszło nam do głowy. Spędziłam tę noc zamknięta w pokoju, a następnego dnia Jamie i Brett zorganizowali grupę i dołożyli facetom, którzy to zrobili. Naprawdę paskudnie ich poharatali, połamali kości i wszystko. Byłam szczęśliwa. Miałam uczucie, że to sprawiedliwość.

Rano Jamie odprowadził mnie do domu. Nie mieliśmy daleko. Chciał ze mną wejść, ale wystarczająco źle się czułam z powodu tego, w co się przeze mnie wpakował. Nie chciałam go narażać na kolejną, jak wiedziałam, paskudną scenę, kiedy czułby się zobowiązany mnie bronić. No i widziałam, że jest poważnie ranny, kazałam mu iść do lekarza i obiecałam zadzwonić później.

Weszłam do kuchni i cała trójka siedziała przy śniadaniu, każde z częścią niedzielnej gazety i talerzem płatków. I pomyślałam: cóż za idealna scenka. Cóż za idealna, szczęśliwa rodzinka, tylko ja jestem taka popaprana. Miałam na sobie kurtkę Jamiego, która zasłaniała moje zmalretowane ramiona, ale nogi i twarz miałam całe zafajdane. Wiedziałam, zanim jeszcze ktokolwiek na mnie spojrzal albo się odezwał, że nie jestem już elementem tej sceny. Albo raczej, że nigdy nie byłam, dla nich zawsze byłam za bardzo pochrzaniona, nawet bez rozwalonego nosa i wybitych zębów.

Byli w szoku, ale ja zachowałam spokój. Powiedziałam im, co się stało, i zapytałam mamę, czy mogłaby mnie odwieźć do szpitala. Powiedziała „nie”.

Daniel gwizdnął.

- Powiedziała „nie”?

- Powiedziała „nie”. Powiedziała, że tak się wstydzi, że nawet nie może na mnie patrzeć.

Tata dodał, że będę chodziła do szkoły z internatem. Zapytałam go, czy pójdzie do

szkoły z internatem uodporni mnie na gwałt, a on na to, że mam przestać dramatyzować. Kelly oznajmiła, że to niemożliwe, żebym została zgwałcona, bo wszyscy wiedzą, że nikomu nie odmawiam. Mama zapytała, czy to prawda, a ja... - Sara prychnęła - powiedziałam, że prawda i uprawiałam nieraz seks, ale moim zdaniem feministka ze starej szkoły jak ona powinna dostrzec różnicę między swobodą seksualną a byciem zmuszonym do rżnięcia w dupę, kiedy ktoś rozwala ci twarz.

Daniel roześmiał się zszokowany.

- Podziwiam cię, Saro. Naprawdę. Jesteś kobietą najwyższej, światowej klasy. Jesteś boginią.

Sara i Daniel rozmawiali całe popołudnie, siedząc na ławce, spacerując wzdłuż brzegu, a potem leżąc na plecach i patrząc w chmury. Opowiedziała mu, jak mama Jamiego zabrała ją do szpitala, podała siebie jako najbliższą rodzinę i zapłaciła wszystkie rachunki za leczenie, jak Brett i Jamie pomogli jej znaleźć mieszkanie i pracę, i meble z drugiej ręki. Podobało jej się, że Daniel nazwał Jamiego bohaterem i twierdził, iż zachowała się z honorem, opuszczając dom, zamiast zostać i dać się poniżyć tym ludziom o ograniczonych umysłach.

Odwiózł ją do domu kilka godzin po zmroku. Pod wpływem całkowicie nowego doświadczenia, mówienia o tym, co ma na sercu, i braku reakcji w postaci zaskoczenia i niesmaku kręciło się jej w głowie. Gdyby potrzebowała potwierdzenia, że jej fascynacja Danielem jest czymś nie tylko seksualnym, dzisiaj by je znalazła. To było coś więcej niż seks, ale wciąż miało charakter zasadniczo fizyczny. Nawet kontakt z nim na poziomie emocjonalnym sprawiał, że przechodziły ją ciarki. Ilekroć śmiał się z czegoś, co powiedziała, albo kiwał głową w sposób oznaczający pełne zrozumienie, jej mięśnie drgały, sygnalizując rozpoznanie. Pragnęła go fizycznie, ale nie była to ta sama żądza na podstawowym poziomie, którą czuła wobec innych mężczyzn. Nie chodziło o rozładowanie napięcia seksualnego, chodziło o stworzenie bestii o dwóch grzbietach.

Zanim wysiadła z jego samochodu, zadała pytanie, które męczyło ją od kilku ostatnich godzin.

- Danielu, kiedy opowiadałam, co się stało... kiedy opisywałam, co mi zrobili, co czułeś?

Zmarszczył brwi.

- Żałowałem cię. Sara kiwnęła głową.

- Ale... co z...?

- Z czym?

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Zdawało mi się, że może sprawiło ci to przyjemność. Trochę. W ten sam sposób, w jaki odczuwasz pewną przyjemność, kiedy płaczę.

- Spójrz na mnie, Saro. - Zrobiła to. Oczy miał wielkie i mokre. - Uważam, że to, co zrobili, było nikczemne. Serce mi pęka z powodu bólu, który wycierpiałas, i bezdusznego zachowania twojej rodziny. Ale z drugiej strony - dotknął grzbietu jej dłoni czubkami palców - wszystko w tobie mnie podnieca. Jeżeli podniecenie, gdy opisujesz swoje zakrwawione uda, czyni mnie chorym i zdeprawowanym, to, Boże dopomóż, jestem chory i zdeprawowany.

- Tak właśnie myślałam. - Sara otworzyła drzwi, pochyliła się i pocałowała go w czubek głowy. - Niech Bóg mi wybaczy, że cię kocham.

7

Sara żyła dla dnia, w którym Daniel znów jej dotknie. Prawie codziennie zabierał ją na kolację, odwoził po pracy albo wpadał na drinka, ale nigdy nawet nie pocałował na jej dobranoc.

Zaczęła opuszczać zajęcia, bo gdyby przestała chodzić do pracy, wyłądownaby na ulicy, a musiała znaleźć czas, żeby go widywać.

Telefon dzwonił nieustannie. Nie odbierała. Nie musiała się obawiać, że przeoczy telefon od Daniela: nigdy nie dzwonił, ponieważ wiedział, że gdyby chciał z nią porozmawiać, musi tylko poczekać pięć minut, a ona zadzwoni do niego. Dzwoniła w środku dnia, żeby opowiedzieć o zajęciach, na których była, albo o książce, którą właśnie skończyła czytać, dzwoniła wieczorem, żeby usłyszeć jego głos przed wyjściem do pracy, dzwoniła w środku nocy, bo skoro ona nie mogła przez niego spać, chciała, żeby i on był obudzony.

Pewnej bezsennej nocy oglądała film dokumentalny o głębinach oceanu. Fragment poświęcono rybie, która znajdowała partnera na całe życie, samiec łączył się z samicą i żeby przeżyć, zasysał jej krew, w zamian zapewniając jej stały dopływ nasienia. To była najseksowniejsza rzecz, jaką Sara w życiu słyszała. Zadzwoniła do Daniela i opowiedziała mu o tym.

Wykpił ją.

- Problem z czerpaniem informacji z telewizji polega na tym, że karmią cię tymi seksownymi fakcikami, ale nic za tym nie idzie. Wiesz o tej rybie tę jedną rzecz i nic więcej. Czy jeśli samica umiera, samiec też umiera, czy może się odłączyć? Jeżeli samiec umiera, czy samica musi wiecznie pływać z gnijącymi zwłokami, które ją obciążają? Co się dzieje, kiedy zostaje zapłodniona? Czy ten dopływ się kończy? Czy...

- Jezu, Daniel! Kogo to obchodzi?

- Mnie. Założę się, że nawet nie wiesz, jak się ta ryba nazywa?

- Guzik mnie to obchodzi. Należę do pokolenia preferującego natychmiastową satysfakcję, pamiętasz? Chcę wiedzieć tylko to, co najciekawsze. Całą resztę zostawiam naukowcom. Daj mi szybkie, seksowne, egzotyczne fakty.

Daniel się roześmiał.

- Jesteś rozkoszna. A teraz idź do łóżka, już późno.

- Jeszcze nie. Chcę porozmawiać.

- O rybie?

- Czemu nie? O czymkolwiek, nieważne. Chcę tylko słyszeć twój głos. Opowiedz mi o oceanie.

Przez chwilę milczał. Myślał, a może wyciągał z półki w salonie jedną ze swoich encyklopedii. Kiedy zaczął mówić, głos miał niski i ochrypły.

- Ocean - powiedział - jest światem samym w sobie. Wielkie równiny ciągnące się na dnie, długie łańcuchy górskie wznoszące się ku powierzchni, przecięte głębokimi dolinami. Są tam aktywne wulkany wybuchające tak głęboko, że my na górze nigdy się o tym nie dowiemy. Ocean to pułapka. Chłodny i kojący, więc zapuszczasz się dalej, wchodzisz głębiej. A potem nie żyjesz. Woda jest taka podstępna. Jeżeli się oparzysz, jest ci gorąco albo czujesz ból, uleczy cię, ukoi i uspokoi.

Ale może też zamrozić cię na śmierć albo zagotować twoje ciało. Zmiażdżyć cię albo udusić. -

Zamilkł, a potem zapytał: - Nudzę cię?

- Nie, proszę, mów dalej.

- Dobrze, Saro. - Kolejna pauza. - Możesz to dla mnie zrobić i zdjąć majtki?

- Oczywiście. - Zsunęła je, a on ciągnął opowieść.

- Zarłacz biały nie ma naturalnych wrogów. Szeroko rozstawione zęby pozwalają mu bez trudu ciąć twarde ciało i kości. Niektóre rekiny mają też zęby długie i ostro zakończone, żeby mogły przytrzymać ofiarę, kiedy się w nią wgryzą... Zmysły mają zintegrowane: czują i słyszą całym ciałem. Kiedy rekiny uprawiają seks, gryzą się niemal na śmierć.

- Daniel, czy ty to czytasz? - Sara czuła i słyszała go całym ciałem, chciała go śmiertelnie gryźć, mieszać jego krew z własną i płynąć z prądem.

- Cśśś. Wyobraź sobie krokodyla w bagnie, udaje, że śpi, ale tak naprawdę cię obserwuje, wyobrażam sobie wyraz twojej twarzy, kiedy wyskoczy z tyłu i zatopi zęby w twoim łatwo poddającym się ciele. Krokodyle rzucają ofiarą podczas jedzenia, wykonując zabójcze obroty.

Połowę kości miałabyś strzaskaną, zanim bestia wybawiłaby cię z tej męki, rozbijając czaszkę o skałę.

Czuła się rozgorączkowana, chciała znaleźć się w oceanie razem z nim. W bagnie albo w jeziorze czy pieprzonym strumieniu. Potrzebowała ochłody, wilgoci, ukrytych skał i skarbów.

Potrzebowała ciosów, ugryzień i braku powietrza.

- Co jeszcze? - zapytała Daniela, którego głos nabrał opisywanych cech. Stał się wilgotny i mroczny. Słyszała pluskające wokół niego ryby.

- Błękitna ośmiornica ma rozmiar piłki do golfa. Kiedy gryzie, z początku czujesz mdłości.

Zaczynasz widzieć jak przez mgłę. Po paru sekundach ślepniesz. Tracisz zmysł dotyku. Nie możesz mówić ani przełykać. Trzy minuty później następuje paraliż i przestajesz oddychać.

Sara czuła truciznę płynącą i wypełniającą jej żyły. Trzy minuty i byłoby po

wszystkim.

- Tak naprawdę fascynujące są większe ośmiornice. Możesz sobie wyobrazić te wszystkie przyssawki, Saro? Wyobraź sobie jednocześnie ssanie i wykręcanie, wodorosty, które oplatają ci kostki. I cały czas woda wypełnia ci gardło i płuca. Opadasz na dno i czujesz zadowolenie, masz nadzieję, że to już niedługo.

Sara była ślepa i niema. Istniał wyłącznie głos Daniela i dźwięk kończyn uderzających o wodę, wrażenie obecności oślizgłych gadzich stworzeń rojących się tuż obok. Czuła w sobie macki i powiedziała Danielowi, jakie to uczucie. Opowiedziała mu o ssaniu i skrętnym ruchu wewnątrz własnego ciała i jak woda po prostu tryska. On też tryskał, dodał, a ona wyznała: „Tonę”.

Potem wszystko ucichło. Powoli Sara odzyskała wzrok i zdolność myślenia. Poczowała się zawstydzona, siedząc samotnie w kuchni w środku nocy, z kablem telefonicznym owiniętym wokół

talii i ręką wciśniętą między udami.

- Daniel. - Słyszała jego oddech, ale zdawało się, że minęły całe godziny, zanim się odezwał.

- Miałaś orgazm, prawda?

- Tak. A ty?

- Więc to cię podnieca? Morskie stworzenia?

Sara zawahała się, próbując zinterpretować jego ton. Drażnił się z nią?

- Jesteś za bardzo zawstydzona, żeby odpowiedzieć? - Głos miał pełen złości.

- Ty mnie podniecasz. Czemu tak dziwnie się zachowujesz?

- Podnieciłaś się myślą o pieprzonej rybie. Ohyda. Chyba się pochoruję.

Sara wytarła rękę o brzeg T-shirtu.

- Przestań. Przez ciebie czuję się okropnie.

- Doprawdy, Saro. Mam ochotę wymiotować. Jesteś chorą dziewczynką...

- Hej! Też się podniecałeś! Słyszałam...

- Czy taka właśnie jesteś? Lubisz, żeby mężczyźni wpychali ci w cipę żywe stworzenia i...

Sara odłożyła słuchawkę i płakała, płakała, płakała. Następnego dnia rano znalazła pod drzwiami kartkę. Wewnątrz ręcznie wypisany wiersz:

Przynęta, John Donne

Pójdź ze mną, zostań moją miłą,

Izby nam wspólne dni złociło

Dno strug piaszczyste, w których prędko

Nurt zanurzymy swoje wędki.

Nagrzeje się wnet toń szemrząca -

Bardziej od oczu twych niż słońca.

Przez wody kryształowe szyby

Będą cię podziwiałały ryby.

Gdy zechcesz zażyć w niej kąpieli,

Będziemy tłumy ryb widzieli,

Jak mkną miłośnie w twoją stronę,

Chętniej łowiące niż łowione.

Słońce czy księżyc przyćmią twoje

Rybich i ludzkich serc podboje,

Lecz nie ubędzie nam widoku:

Ty będziesz źródłem światła w mroku.

Niech inny marznie z wędką w dłoni

I stopy rani na dnie toni,

*Niechaj zapuszcza gęste sieci
Albo zdradzieckie sidła kleci,
Niechaj zuchwale i nieczule
Wygarnia ryby skryte w mule
Lub jedwabnymi błyskotkami
Nieszczęsne rybie oczy mami -
Choć procedura to przyjęta,
Tyś sama w sobie jest przynętą:
Ryba, co na nią się nie skusi,
Mądrzejsza być ode mnie musi.*

Nie znała tego utworu, ale zorientowała się, że pierwsze wersy pochodzą z Marlowe'a.

Zatem to parodia, ale czy dlatego Daniel ją przysłał, o co mu chodziło? To miała być parodia dramatyizmu ich miłości ujęta w słowa Donne'a parodiującego Marlowe'a? Czytała tekst tyle razy, że nauczyła się na pamięć. Powinna odczytać z niego wiadomość. Zawierał oczywistą aluzję do ich telefonicznej rozmowy i może nie miał na myśli niczego więcej: uznawał erotyzm morza.

Przeprosiny. Ale czy w takim razie widział siebie jako poetę, a ją jako przynętę, na którą się złapał, podczas gdy inni mądrzejsi mężczyźni uciekli? Czy zatem był głupcem? *Tyś sama w sobie jest przynętą*. Czy to znaczyło, że uważał jej zdolność uwodzenia za wrodzoną, podczas gdy inne kobiety musiały *marznąć z wędką w dłoni*? A może Daniel podkreślał splendor i namiętność, które mogą tkwić w codziennych sprawach? Użycie metafizycznego konceptu, aby przedstawić najbardziej podstawowe ludzkie doświadczenia? Kryła się w tym także gwałtowność ze zdradzieckimi sidłami i stopami poranionymi na dnie toni. Daniel sprawił, że się uwikłała, nie mówiąc ani słowa.

Zadzwoiła do niego i oznajmiła, że jeśli próbuje przeprosić, powinien zrobić to po prostu, a jeśli miał na myśli coś innego, też powinien po prostu przyjść i to powiedzieć.

Roześmiał się miękko.

- Wybrałem ten wiersz, ponieważ jego temat wydawał się stosowny, ale wszystko, co chciałem ci przekazać, zawierają dwa pierwsze wersy.

Sara spojrzała na poplamiony kawą, zgnieciony kawałek papieru i odczytała te linie, chociaż znała je na pamięć.

- Mówisz poważnie? - zapytała z wielkim strachem, że znów się roześmieje i odłoży słuchawkę albo oznajmi jej, że jest odrażająca.

- Nie mówię rzeczy, których nie myślę.

- Czyli wczoraj wieczorem też mówiłeś poważnie?

- Tak, zwymiotowałem, kiedy tylko odłożyłem słuchawkę. Potem przepisałem ten wiersz i zawiozłem do ciebie. Siedziałem pod tymi drzwiami całą noc, słuchając twojego płaczu.

Zrozumiałem, że nasza rozmowa telefoniczna stała się tym punktem zwrotnym, na który czekałem.

Urządziliśmy dziwaczny seks przez telefon, od którego się pochorowałem, a potem jedynym, czego pragnąłem, było powtórzenie tego. Zdałem sobie sprawę, że mi na to pozwolisz. Jeżeli możemy wywołać w sobie obrzydzenie i doprowadzić się nawzajem do płaczu, i wciąż rozpaczliwie pragnąć być razem... Sara, *pójdź ze mną, zostań moją miłą, iżby nam wspólne dni złociło.*

- Dobrze, tak, dobrze. - Sara znów płakała. - Ale potrzebuję trochę czasu. Muszę wypowiedzieć mieszkanie, porozmawiać z przyjaciółmi, muszę... cóż, masę rzeczy. Potrzebuję przynajmniej dwóch tygodni.

- Masz jeden - rzekł Daniel. - Zostawię cię w spokoju, żebyś zrobiła to, co musisz, a za tydzień przyjadę i cię zabiorę.

8

Minął tydzień i Sara niczego nie uporządkowała. W wyznaczonym przez niego dniu, w sobotę, wpatrywała się w ścianę i paliła. Cały dzień spędziła na rozmyślaniu o tym, że to jej ściany i nawet jeśli pożółkłe, z odpadającą farbą i brudnymi śladami od paluchów, należą do niej i nikt inny nie ma wobec nich żadnych praw. O dziewiątej trzydziści przypomniała sobie, że mieszkanie było wynajęte, a zatem

ściany nie należały do niej, stanowiły własność wynajmującego. Po jedenastu godzinach żałoby po czymś, co nie istniało, Sara czuła szaleństwo. Ubrała się w cokolwiek i poszła do najohydniejszego baru w Parramatta.

Miejsce zapełniali motocykliści i przyszli motocykliści, hałaśliwi pijacy, kiwający głowami ćpuni i dilerzy narkotyków, którzy zachowywali całkowitą trzeźwość, żeby na pewno nie dać się nikomu oszukać. Kobiet było niewiele, żadna nie zdołałaby się ruszyć z miejsca bez pomocy.

Wszyscy, którzy mogli cokolwiek widzieć, wpatrywali się w Sarę z wrogością lub pożądaniem albo mieszanką jednego i drugiego. Usiadła przy barze obok motocyklisty z siwiejącym kucykiem i brodą. Nawet nie starał się udawać, że nie gapi się na jej piersi, ani ukryć szyderczego uśmiechu.

Sara zamówiła tequile. Motocyklista zapłacił. Na kostkach lewej ręki miał wytatuowane KURWA.

- Kto jest tą kurwą?

Podstawił jej przed oczy prawą pięść. ZYCIE, przeczytała.

- „Kurwa życie”? Co to ma znaczyć? Chcesz być martwy? To łatwo osiągnąć, jeśli się naprawdę chce. A może „kurwa” jest w tym kontekście pozytywnym słowem? Życie to kurwa, bo tak cholernie kochasz je pieprzyć?

Motocyklista wydawał się jej nie słyszeć. Skinął na barmana i przed Sarą pojawiła się kolejna tequila. Wypiła.

- Dziękuję. Ale naprawdę myślisz, że zamierzam się pieprzyć z jakimś neandertalczykiem, który tatuuje sobie na włochatych łapach bezsensowne frazy dla twardzieli, tylko dlatego, że kupi mi parę drinków?

Na barze pojawił się trzeci drink.

- Potrafisz w ogóle mówić? - zapytała Sara. - Nie jesteś głuchoniemy czy coś?

- Przez pierdolone gadatliwe cipy jak ty żałuję, że nie jestem. Sarę przeszył dreszcz.

- No cóż, to po prostu niegrzeczne. Pójdę już. Dzięki za drinki. Wyszła szybko, drżąc z oczekiwania, czując mdłości ze strachu.

Gdy docierała do narożnika pubu, usłyszała łomot drzwi, a potem ciężkie

niespieszne kroki.

Zwolniła, ale się nie obejrzała. Kroki się zbliżyły. Na jej szyi zacisnęła się ręka i o mało od razu nie miała orgazmu.

Pchnął ją na przemysłowy pojemnik na śmieci, twarzą do przodu. Ustami dotknęła zimnego metalu, pod policzkiem miała coś lepkiego, ale ciepłego. Zapach gnijących warzyw i kociego moczu podszedł Sarze do gardła i poczuła wzbierające torsje. Coś przebiegło po jej lewej stopie i przypomniała sobie gigantyczne szczury, które widziała przemykające przed śmietnikiem na zewnątrz restauracji.

- Powiedz, dlaczego taka słodka dziewczynka jak ty przychodzi w takie miejsce i startuje do takiego faceta jak ja?

Trzymał jej głowę w silnym uchwycie, kiedy więc otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, wypełnił je gorzki smak tego, co zostało rozlane na bok pojemnika.

- Chciałam tylko w spokoju wypić drinka - powiedziała, starając się nie otwierać ust. - Nic nie poradzę, jeżeli jakiś tłusty stary dureń łudzi się, że jestem nim zainteresowana.

Odciągnął jej głowę do tyłu, a potem walnął nią o śmietnik.

- Wiesz, co robię ze spryciarami, dziewczyno?

Sara splunęła krwią. Spadła jej na podbródek i strużką pociekła na pierś.

- Pieprzysz je swoim owłosionym kutasikiem?

- Z początkiem trafiłaś. - Poczuła zimne nocne powietrze na tylnej części nóg, kiedy podciągał jej spódnicę i opuścił majtki. Chrząknął i pchnął, a Sara przygryzła język. Nie spodziewała się tak brutalnego i pełnego wejścia. Łzy strumieniem popłynęły jej z oczu, mieszając się z tym, co znajdowało się na boku pojemnika. Czuła metal i brud, i coś, co kiedyś mogło być chili. Słyszała z okna nad ich głowami brzęk szklanek i kobietę krzyczącą, że Carlos to pierdolona ciota. Kilka metrów dalej, za śmietnikiem, ryczały silniki motorów lokalnych twardzieli. Nad tym wszystkim górowało pochrząkiwanie i cmokanie ciała uderzającego o ciało.

Skończył i wyszedł z niej równie niedbale, jak wszedł.

- Szczęśliwa? - zapytał, zapinając spodnie i gwałtownie dysząc.

- W ekstazie - oparła Sara.

Podciągnęła bieliznę, otarła twarz rękawem, a potem wymiotowała na jego buty.

W niedzielę wieczorem Sara wybrała się do miejscowego Klubu Ligowego, gdzie grupa „do lat siedemnastu” świętowała odniesione tego dnia zwycięstwo. Jej początkowym celem był trener, tusty facet o czerwonej twarzy, któremu brakowało przednich zębów, ale wymiotował w barze i został wykopany, zostawiając Sarę sam na sam z dziesiątką nadmiernie podnieconych szesnastolatków. Następnego dnia rano obudziła się z pulsującą głową, bólem szczęki i otartymi do żywego mięsa udami. Na zagłówku jej łóżka udrapowano cztery zabłocone futbolowe skarpetki, a prześcieradła okazały się cuchnące i sztywne. Żałowała, że nie pamięta, skąd się wzięły skarpetki i plamy, ale jej pamięć o tamtej nocy kończyła się w momencie, kiedy zamazana grupa chłopców niosła ją do mieszkania.

Poszła na uniwersytet, ale nie mogła się skupić, spędziła więc rano, ćwicząc na uniwersyteckiej sali gimnastycznej. Około dwunastej zemdlła i upuściła hantle na stopę jakiegoś muskularnego faceta. Następnie Sara i muskularny facet chwiejnym krokiem udali się do gabinetu pielęgniarki, gdzie jego stopa została obandażowana, a Sarze powiedziano, że ma niedowagę i hipoglikemię. Potem muskularny zabrał Sarę do swojego akademika i uprawiał z nią seks. Sara ponownie zemdlła w trakcie, a facet był na tyle miły, że przestał, i poczęstował ją sokiem jabłkowym, żeby mogła kontynuować.

Resztę tygodnia w podobny sposób zapełniła obsesyjnymi zachowaniami obliczonymi na usunięcie wszelkiej myśli. W ciągu dnia zaliczała kolejne baseny, skakała przez płotki, szorowała podłogi i sufity, czytała *Mdłości* Sartre'a po francusku i brała dodatkowe zmiany w knajpie ze stekami. W nocy pieprzyła najokropniejszych facetów, jakich zdołała znaleźć. W tygodniu zaliczyła seks z jednorękiem chodzącym od drzwi do drzwi z prośbą o wsparcie, kierowcą taksówki, który po wszystkim odwiózł ją do domu i skasował pełną stawkę za kurs, i dość znanym starzejącym się graczem w futbol, który przez cały czas, kiedy się pieprzyli, kazał jej skandować swój sportowy pseudonim. W piątkową noc, chcąc naprawdę dojść do granic kompulsywnie uprawianego obrzydliwego seksu, poszła do gejowskiego baru w północnym Sydney. Zanim padła do łóżka o dziewiątej rano w sobotę, zrobiła loda dwóm gejom i obciągnęła trzeciemu.

Z przygnębieniem zdała sobie sprawę, że w trakcie zasypiania wciąż myślała o Danielu.

Tydzień maniackalnych zachowań nie pomógł i nadal pożądała tego absurdalnego

starca. Marzyła, żeby coś wziąć, jakiś lek, który wyleczyłby ją z potrzeby kontaktu z nim. Zażyła wszystko, co wpadło jej w ręce, i nadal go pragnęła. W ostateczności sięgnęła nawet po tabletki, których przysięgła więcej nie tknąć, tych, które prawie ją zabiły.

Jako siedemnastolatka chodziła z didżejem imieniem Todd, który miał brudne pomarańczowe dredy i ciało wyrzeźbione przez samego Boga. Sara wzięła pierwszy raz, ponieważ wsunął jej tabletkę pod język, kiedy się całowali. Połknęła i mogła tańczyć przy jego stole mikserskim przez trzydzieści godzin z rzędu.

Pigułki stały się koniecznością. Zbliżały się egzaminy końcowe i masa nauki w połączeniu z pracą kelnerki oznaczała, że sen był rzadkim i przelotnym luksusem. Sara nie mogła sobie pozwolić na te tabletki, ponieważ ledwie wystarczało jej na czynsz, więc nie pierwszy i nie ostatni raz w życiu zaczęła selekcjonować mężczyzn, z którymi sypiała. Nigdy nie były to transakcje wprost, nigdy dokładnie prostytutka. Po prostu zamiast wybierać faceta z najbardziej uroczym tyłkiem albo takiego, który niesamowicie się poruszał, wybierała tych potrafiących załatwić jej drugi, zanim ich zaliczyła.

Zacząła potrzebować tabletek nawet do tego, żeby wstać rano z łóżka. Pozwalała wówczas Toddowi i jego brudnym głośnym kumplom zostawać w jej mieszkaniu, bo chciała zawsze mieć pod ręką kogoś, kto by dał jej narkotyki. Wszystko doszło do takiego etapu, że w nocy na ogół

musiała wyrzucać kogoś ze swojego łóżka, ale czasem była zbyt zmęczona i po prostu spała obok ciała jakiegoś zaćpanego nieznajomego.

Pewnej nocy uczyła się do późna i z sypialni dobiegł ją odgłos, jakby ktoś dusił kota.

Potykaç się, weszła do pokoju wściekła, że coś jej przeszkadza, i kurewsko wyczerpana, mimo że tego dnia wzięła więcej tabletek niż zwykle. Todd był w łóżku z nagą, łysą kobietą, której z lewego ramienia sterczała igła. Sara zamknęła drzwi i tej nocy spała na sofie.

Następnego rana wyznała wszystko Jamiemu, który z pomocą ojca i brata usunął

nielegalnych lokatorów z jej mieszkania. Potem Jamie siedział z Sarą przez dwa dni, kiedy klęła, pociła się i wymiotowała. Gdy najgorsze minęło, gotował dla niej i karmił ją, a kiedy zaczynała panikować, gładził ją po włosach i czytał na głos notatki z lekcji, żeby nie opuściła się w przygotowaniach do egzaminów. Nawet zapłacił jej czynsz za tydzień, w którym była zbyt chora, żeby pracować. Przysięgła

mu, że nigdy więcej nie zrobi sobie czegoś takiego.

Ale w tym tygodniu z całych sił próbowała zrobić właśnie coś w tym rodzaju. Zażyła te różowe tabletki w nadziei, że dzięki nim poczuje się jak wtedy, kiedy nie obchodziło ją nic poza nową porcją pigułek. Oczywiście nie zadziało. Ani tabletki, ani trawa, ani koka, ani seks, ani wódka nie mogły sprawić, żeby przestała pragnąć Daniela. Teraz widziała, jak absurdalna była sama ta myśl. Jeżeli osiem lat poszukiwań zatracenia w mężczyznach i narkotykach nie zabiło jej pragnienia Daniela, jeden pieprzony tydzień też nie miał szans. Trzeba było to zaakceptować. Wbić igłę w ramię. Ale najpierw musiała się przespać.

Obudziło ją uporczywe stukanie. Potykając się, dotarła do drzwi wejściowych, wciąż w mającym być przynętą dla ciot stroju, który składał się ze skórzanej mini i złotego stanika. W progu stał Daniel, oczy miał błyszczące i twarz zarumienioną. Chwycił Sarę za ramiona i mocno pocałował, wciskając ją tyłem we framugę i przywierając do niej całym ciałem.

- Boże, jesteś cudowna w dotyku - zamruczał jej w usta. - Jesteś gotowa?

Sara zrobiła krok w tył i otarła wargi, próbując wziąć się w garść. Wpatrywał się w nią.

- Dopiero przyszłaś?

- Nie wiem. Która godzina? - Wciąż czuła oszołomienie po całym tym gównie, które zażyła poprzedniej nocy. Dobrze było go widzieć, ale niewiele brakowało, by straciła przytomność.

Daniel wepchnął ją do środka i zamknął drzwi. Jego oczy przesunęły się badawczo po pokoju, potem przymrużone spoczęły na niej.

- Wschodziłaś w tym?

Sara stanęła w pozie, którą uznała za seksowną.

- Podoba ci się?

- Odrażające. I coś na siebie rozlałaś.

Spojrzała w dół i się roześmiała.

- No, patrzcie tylko. Nie zauważyłam. Takie się ma pamiątki po obciążaniu facetom

w ciemnych uliczkach, no nie?

Pięść trafiła ją w dolną część podbródka, a Sara poleciała przez korytarz i wylądowała na podłodze w kuchni. Ostrożnie usiadła, rejestrując ból w lewym biodrze i łokciu. Daniel stanął nad nią. Sara przyjęła jego wyciągniętą rękę, ale kiedy na wpół się podniosła, puścił ją i z trzaskiem padła na kuchenne kafle. Podciągnęła się na kolana i spojrzała na niego w samą porę, by zobaczyć, jak jego but wchodzi w kontakt z jej prawym ramieniem. Ponownie upadła i tym razem została w pozycji leżącej, płacząc na podłodze.

Daniel trącił ją stopą.

- Wstawaj.

- Pierdol się. Kopnął ją w zebra.

- Wstawaj.

Sara usiadła, opierając się dla równowagi o kuchenną ławę. Daniel kucnął przed nią i ujął ją za brodę.

- Zażywałaś narkotyki? - zapytał takim głosem, jakby był jej ojcem. Jakby był jej cholernym nauczycielem.

- Jasne - odparła. - Jak wszyscy, co?

Daniel potrząsnął jej trzymaną w dłoniach głową.

- Co zażyłaś?

- Tylko, ee, tylko trochę ecstasy i, aa, coś na poprawienie nastroju i, och, trochę trawy, no i wypiałam morze wódki.

- Jesteś dość trzeźwa, żeby ze mną rozmawiać?

- A czemu miałabym chcieć z tobą rozmawiać? Jesteś pieprzonym psycholem i katem. Po prostu lubisz mnie bić. - Zaczęła płakać. - Gadasz całe to gówno, jak to mnie kochasz, jak ci na mnie zależy, ale potem mnie krzywdzisz i doprowadzasz do płaczu, i zostawiasz samą na cały tydzień.

- Komu zrobiłaś laskę?

- Nie słuchasz mnie? Skończyłam z tobą! Nie odpowiadam więcej na twoje pytania. Możesz się odpieprzyć!

Daniel pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Potem wyjął chusteczkę i otarł Sarze twarz. Rozpłakała się jeszcze bardziej, ale dalej ją całował i wycierał jej nos, póki nie poczuła się wyczerpana. Potem pomógł jej ułożyć głowę na swoich kolanach i gładził ją po włosach.

- Przepraszam. W tej chwili twój stan nie pozwala na rozmowę. Najwyraźniej nadal jesteś pod wpływem czegoś i nie powinienem oczekiwać, że będziesz mówić z sensem.

- Nie powinieneś oczekiwać czegokolwiek, skoro mnie skatowałeś. Głaskał ją po głowie.

- Nie przesadzaj, ledwie cię dotknąłem. Najwyraźniej wzięłaś coś, co wzmacnia wrażenia.

Po prostu leż tu i uspokój się.

Sara leżała cicho. To prawda, że wciąż była na haju, prawie nie spała i po całym tym stresie cierpiała pewnie na wyczerpanie z powodu nadmiaru adrenaliny, ale nie miała urojeń. Stłukł ją, nie przesadziła.

Po jakimś czasie kazał jej doprowadzić się do porządku. Kiedy wróciła, po prysznicu i ubrana w piżamę, wręczył jej kubek kawy i talerz grzanek z drożdżową pastą vegemite.

- Wyglądasz, jakbyś od tygodnia nie jadła.

Sara wzięła to, co podał, i usiadła na podłodze, zbyt obolała, żeby zająć miejsce na drewnianym krześle. Usiadł obok i wziął z talerza kawałek tostu.

- Nie jestem gotowa, żeby z tobą pójść - powiedziała Sara, kiedy Daniel miał pełne usta.

Przełknął i uśmiechnął się do niej.

- Nie przyjmuję odmowy.

- Nie odmawiam. Mówię, że to się nie wydarzy dzisiaj. Mam sprawy do załatwienia.

- Nie mogę na to pozwolić, Saro. Ten tydzień był dla mnie swego rodzaju piekłem.

Nienawidziłem tego, że jestem z dala od ciebie, ale pocieszałem się myślą, że przygotujesz się, żeby ze mną być. A teraz się dowiaduję, że włóczyłaś się Bóg wie gdzie i Bóg wie z kim.

- Nie obiecywałam, że będę cnotliwa. To ty na ochotnika zgodziłeś się na abstynencję, nie ja.

- Nic takiego nie mówiłem. Powiedziałem, że nie będę z tobą sypiał, dopóki się do mnie nie przeprowadzisz, i że w tym czasie ty masz przestać się puszczać. Ja używałem, ile się dało.

Odłożyła niedojedzony kawałek grzanki.

- Mówisz tak, żeby mnie zabolęło?

- Nie, gdybym chciał, żeby cię zabolęło, zrobiłbym coś takiego. - Daniel uszczypnął ją na wysokości łokcia po wewnętrznej stronie, gdzie naprawdę bolało.

Odsunęła ramię.

- I uprawiałeś wczoraj w nocy seks? - Tak.

Sara wzdygnęła się, jakby ponownie ją uszczypnął.

- Z kim?

Potrząsnął głową. Zmarszczył czoło i między brwiami pojawiły się trzy głębokie pionowe zmarszczki. Czasami patrzył na nią, jakby nadal była uczennicą, młodą, bystrą i tak pełną dla niego podziwu, że każde wypowiedziane przez niego słowo było dla niej prawem. Czasami tak właśnie się czuła. Cóż, proszę pana, oczywiście może mnie pan pocałować i oczywiście może mnie pan tam dotknąć, jeżeli ma pan ochotę. I tak, proszę pana, jeżeli pan twierdzi, że to prawda, to tak jest, i jeżeli pan twierdzi, że to jest w porządku, musi być w porządku, i zawsze uważałam, że źle jest pozwolić mężczyźnie, by zębami otworzył mi żyły, żebym wykrwawiła się na śmierć, ale skoro pan twierdzi, że powinnam, to się zgadzam.

- Odpowiedz. Z kim się pieprzysz? - Zmusiła się, żeby wytrzymać jego spojrzenie.

- Z młodą kobietą imieniem Tricia - powiedział. - Między innymi.

- Między... - Sara przycisnęła rękę do pulsującej prawej skroni. - Iloma innymi?

- Wybieram spośród kilku. Zależy, w jakim jestem nastroju i kto jest dostępny. I ile chcę wydać.

Czuła wzbierające w gardle wymioty. Przełknęła.

- Pieprzyłś prostytutki?

- Tak, Saro.

- Cały ten czas... - Sara wstała, potykając się, wpadła do łazienki i zwymiotowała do toalety.

Kawałek grzanki, który zjadła, pojawił się niestrawiony. Wypiła trochę wody prosto z kranu, zwymiotowała ją z powrotem do umywalki, ponownie się napiła, umyła twarz i wróciła do Daniela.

Siedział po turecku, patrzył na nią z dołu.

- Dobrze się czujesz?

- To tylko kac. - Usiadła i zapaliła papierosa, chcąc pozbyć się kwaśnego smaku w ustach. -

I musisz za to płacić, co?

- Takiego dokonałem wyboru. Nie chcę spędzać całych miesięcy na staraniach i kolacjach z kobietą, żeby zapewnić sobie seks na wieczór. - Daniel uśmiechnął się konspiracyjnie. - Dogodne rozwiązanie do czasu, gdy będę miał u siebie swoją dziewczynę.

Sara obserwowała go poprzez dym. Był tak cholernie spokojny. Był tak kurewsko pewny siebie. Musiała zachować ten strzep godności, który jej został.

- Co z nimi robisz? - odezwała się z największą obojętnością, na jaką umiała się zdobyć.

- Uprawiam seks.

- Po prostu zwykły seks? Roześmiał się.

- Cokolwiek to znaczy.

- Jakie są?

- To normalne kobiety, które po prostu wykonują swoją pracę.

- Jak wyglądają? Jak wyglądała ta z ostatniej nocy?

- Tleniona blondynka, ładne ciało, młodsza ode mnie, ale starsza, niż twierdziła.

Maska obojętności Sary zaczynała się rozpadać. Walczyła, żeby zapanować nad głosem i drżeniem rąk.

- Ładne ciało? Co to znaczy? Duże cycki i długie nogi?

- To bez znaczenia, Saro.

- Owszem, ma znaczenie, że wybierasz kurwy, które wyglądają jak twoja żona. To naprawdę wiele mówiące, że wybierasz takie, które są zupełnie do mnie niepodobne.

Wstał i podszedł do okna.

- Zacznę prosić o chude, brzydkie brunetki, jeżeli to ci poprawi nastrój.

Zignorowała tę zniewagę.

- Nalegam, żebyś z tym skończył.

- Nie masz prawa nalegać. - Walnął pięścią w zabite płytą okno, a potem odwrócił się, żeby spojrzeć jej w twarz. - Myślisz, że masz władzę, ale nie. Mogę cię wziąć w dowolnie wybranym momencie, po prostu podnieść cię i zanieść do domu, a tam związać. Już nigdy nie zobaczysz nikogo oprócz mnie, do śmierci.

- Proszę. Oto jestem. Weź mnie.

Daniel odwrócił się twarzą do okna, opierając czoło o dyktę. Sara mówiła poważnie: naprawdę chciała, by ją porwał. Chciała, by wybór został odsunięty poza sferę jej możliwości.

Chciała poczuć pełną wolność bycia w czyimś posiadaniu.

- Miałem nadzieję, że nie będę musiał. Miałem nadzieję, że pójdziesz ze mną dobrowolnie, że zechcesz pójść.

- Chcę. - Sara podeszła do niego, pocałowała tył świeżo ogolonej szyi. - Problem w tym, że stworzyłam to życie. Nie jest wspaniałe, ale moje. Jak w tej piosence, wiesz, zrobiłam to po swojemu, *my way*.

- Wersja Sex Pistols, zakładam?

- A jest inna?

- Kocham cię.

- Kocham cię. Czemu to takie trudne? Czemu nie możemy po prostu ze sobą być? Czemu nie możemy... nie możemy skończyć z tym gadaniem i po prostu być szczęśliwi?

- Nie chcę, żebyś była szczęśliwa z kimkolwiek oprócz mnie. - Daniel się odwrócił. Płakał. -

Chcę, żebyś zrezygnowała ze swojego małego życia. Chcę, żebyś niczego nie miała. Chcę, żebyś była całkiem bezradna. Chcę, żebyś była przestraszona, złamana i drżąca ze strachu.

Sara też płakała.

- Pieprzony romantyk z ciebie.

- Mała Sara Clark. - Przesunął swoimi zadbanymi paznokciami po boku szyi. - Myślę, że oboje mieliśmy dość tego napięcia, tej walki. Powiedz mi teraz: zamierzasz przyjść i ze mną zamieszkać? Będziesz moja?

- Powiedziałam, że tak. Potrzebuję tylko...

- Nie. - Paznokcie wbiły się w ciało. - Żadnego czekania dłużej.

Sara spojrzała mu w oczy i zapragnęła, żeby był trochę delikatniejszy, trochę słabszy.

Wiedziała, że on chciał ją twardszą, silniejszą. Właściwie zabawne, bo każdy mężczyzna, który angażował się w związek z Sarą, mówił jej w którymś momencie, że nie jest wystarczająco miękka.

Nie wiedziała, czy to Daniel wydobywał z niej miękkość, czy sam był tak twardy, że ona wydawała się miękka w porównaniu z nim.

- Muszę się zobaczyć z Jamiem.

- Rozumiem. Wrócę wieczorem. - Daniel pocałował ją w czoło i zniknął.

9

W sobotę rano, trzy tygodnie po tym, gdy Jamie ostatni raz widział Sarę, zadzwonił Mike i poprosił, żeby przyszedł do pubu. Powiedział, że muszą porozmawiać o Sarze. Jamie nie chciał

rozmawiać o Sarze, chciał rozmawiać z Sarą, ale skoro przestała odbierać telefon, uznał, że rozmowa o niej z Mikiem musi wystarczyć.

- Chcę wiedzieć - zaczął Mike, kiedy usiedli w loży przy kilku piwach - co takiego zrobiłem, że się wkurzyła?

- Nie sądzę, żebyś zrobił cokolwiek, co by ją wkurzyło.

- To czemu, do cholery, nie chce mnie widzieć? Czemu nie odbiera telefonu?

- Nie będzie się widywać ani rozmawiać z nikim oprócz faceta, w którym jest zakochana.

Mike wpatrywał się w niego przez kilka sekund. Potem wypił piwo, zapalił papierosa, wypił

jeszcze trochę, a potem podrapał się po nosie.

- Jakiego faceta?

- Tego starego pierdziela. Myśli o nim poważnie. Prawdziwa miłość i takie tam.

Mike wyglądał na zdeprymowanego.

- Kiedy to się stało?

- Była jeszcze dzieckiem.

- Co?

Jamie wzruszył ramionami.

- Nic. Chyba w moje urodziny. Myślę, że poszła z nim do domu w moje urodziny.

- Jasne, więc to było... zaledwie miesiąc temu. Pieprzyłem ją przez sześć miesięcy, nie może tak po prostu mnie rzucić dla jakiegoś niespodziewanego przybysza.

Jamie się roześmiał.

- Jasne, kto pierwszy, ten lepszy.

Mike zmarszczył brwi, jakby wiedział, że padł ofiarą żartów, ale nie zorientował się, w którym momencie.

- Cóż, tak. Oboje pieprzyliśmy się na boku, ale cała reszta to jednorazowe numerki. Sześć miesięcy to dla nas długi okres. Mnie i Sarę łączy coś wyjątkowego, zaangażowaliśmy się.

Jamie przestał się śmiać. Coś było bardzo nie w porządku. Spodziewał się wyznań Mike'a, jaki jest napalony albo zły, że Sara nie postarała się o dobrą wymówkę. Spodziewał się przekleństw i narzekania. Mike był naprawdę zdenerwowany. I co, kurwa, miało znaczyć jakieś

„zaangażowanie”?

- Eee, jakiego rodzaju jest to zaangażowanie? Mike nachylił się przez stół.

- Kilka miesięcy temu Jess pojechała na to szkolenie z pracy i Sara ze mną zamieszkała.

Spędziliśmy razem dwa dni i to było... - Mike przeorał włosy palcami. - Jamie, stary, to był

najlepszy pieprzony weekend mojego życia. Zrobiliśmy to w każdym pokoju, w każdej pozycji znanej ludzkości, a potem wynaleźliśmy parę nowych. Pozwoliła mi robić rzeczy, które robiłem tylko z wysoko opłacanymi profesjonalistkami. - Przerwał, żeby pociągnąć piwa. - Rozmawialiśmy o tym, jak świetnie jest znaleźć kogoś, kto lubi takie dziwactwa. Kiedy podrywasz kogoś nieznanego dla seksu, nie możesz tak po prostu prosić o... no tak, w każdym razie zgodziliśmy się, że to, co nas łączy, jest wyjątkowe i że od tej pory zachowamy monogamię przy wymianie naturalnych wydzielin ciała.

Język przysechł Jamiemu do podniebienia. Gdyby nim poruszył, otworzyłby usta, a potem krzyczałby, krzyczał i nie zdołałby przestać. Ale tylko pytająco uniósł brwi.

- No wiesz - powiedział Mike, drapiąc się w szyję - ustaliliśmy, że przestaniemy

używać prezerwatyw pod warunkiem, że zawsze będziemy ich używać z innymi ludźmi. Wiem, że to brzmi jakoś po chamsku, ale... Było... mówię to z najwyższym niesmakiem, ale to było naprawdę romantyczne. Trzeba mieć do kogoś wielkie zaufanie, żeby w dzisiejszych czasach nie korzystać z ochrony. Ja i Sara dzielimy to zaufanie, stary.

Jamie wpatrywał się w twarz i szyję Mike'a, który drapał się przez cały czas, kiedy mówił, i teraz miał skórę w czerwone pasy. Dla Mike'a Sara była rojem pełzających, rojących się owadów.

Dokonały inwazji poprzez genitalia i zagnieździły mu się pod skórą, wyjadając wnętrzności, blokując drogi oddechowe, skubiąc brzegi serca. Biedny drań mógł szarpać się pazurami aż do żywego mięsa, mógł zdzierać sobie skórę i nie zdołałby się jej pozbyć, ponieważ tkwiła tak głęboko. Dostawała się człowiekowi do samego rdzenia. Kiedy raz się tam znalazła, nie dało się jej pozbyć bez cholernie potężnych zniszczeń w konstrukcji nośnej.

- Cóż, nie przyjmuję tego do wiadomości. Jeżeli chce to zakończyć, w porządku, ale musi przynajmniej sama mi to powiedzieć. Nie powinienem słyszeć tego gówna od ciebie. - Mike potarł

nos ręką sześć czy siedem razy. - Zamierzam do niej pojechać i zażądać, żeby ze mną porozmawiała. Nie zamierzam akceptować tego gówna.

- Nie będzie cię słuchać. Powinieneś zobaczyć tego faceta. Ma jakieś sto lat i jest naprawdę gładki, naprawdę kurewsko... zimny. Sara straciła dla niego rozum.

Mike pociągnął nosem, potarł go, podrapał się w szyję.

- Poznałeś go?

Jamie prychnął. - Tak. Był moim nauczycielem angielskiego w dziewiątej klasie. Naszym nauczycielem angielskiego. Mike gapił się na Jamiego.

- Jaja sobie robisz?

- Zapytaj Jess. Zapytaj ją o pana Carra. Opowie ci, jak nagle spieprzył w środku roku. I jak mniej więcej w tym czasie Sara przestała jeść i zaczęła pić, palić i pieprzyć wszystko, co nosi spodnie.

Mike nie uwierzył. Jamie opowiedział mu całą historię albo przynajmniej tyle, ile sam o niej wiedział. Pod koniec Mike rozważał zamordowanie Daniela Carra.

Jamie nie przejmował się ewentualnymi kłopotami, naruszeniem prywatności Sary czy obroną jej honoru. Była w niebezpieczeństwie, a ponieważ Jamie dostał zakaz - pod groźbą rozwodu - widywania się z nią sam na sam i skoro nie odbierała od niego telefonów ani z nim nie rozmawiała, Mike chyba najlepiej nadawał się do tego, by pomóc Jamiemu uratować Sarę przed nią samą.

- Chodźmy. Będziemy się dobijać, dopóki nas nie wpuści - rzekł Mike.

Jamie rozważał postąpienie w taki właśnie sposób mniej więcej milion razy. Nie zrobił tego, bo nie chciał się rozwodzić - nie w tym momencie. Istniało też pewne niebezpieczeństwo, jeśli człowiek zjawiał się u Sary nieproszony. Ostatnim razem Mike doczekał się nagiego olbrzyma i złamanego nosa. Podał Mike'owi ten drugi powód, nie wspominając o pierwszym.

- I co z tego? - zapytał Mike. - I tak nie mamy szans na spokojną rozmowę, prawda?

Jamie się zawahał. Potrzeba zobaczenia Sary piekła go jak oparzenie, ale nie chciał jej wkurzyć. Zjawienie się bez zaproszenia ją zirytuje, a zjawienie się bez zaproszenia z Mikiem wręcz ją wkurzy. Poza tym Mike będzie podkreślał swoje prawo, żeby jej dotykać, Jamie będzie musiał

siedzieć i w milczeniu patrzeć, jak ręce Mike'a wędrują wszędzie tam, gdzie powinny znajdować się jego ręce.

- Moglibyśmy spróbować jeszcze do niej zadzwonić - zasugerował.

Mike walnął w stół pięściami, wysączył resztę piwa i chwycił kluczyki od samochodu.

- Pieprzyć to. Po prostu pójdziemy i z nią porozmawiamy.

- Spróbuję jeden, ostatni raz. Mike znów walnął w stół, ale się nie sprzeczał. Przygryzł wargę i drapał się po ramionach kluczykami, patrząc, jak Jamie wybiera numer.

Jamie nie spodziewał się, że Sara odbierze, chodziło mu raczej o przeciągnięcie sprawy.

Pospieszył się, podając Mike'owi wszystkie te informacje przekonany, że najlepiej jest stworzyć armię przeciw staremu Carrowi, ale zaczął już w to wątpić. Musiał brać pod uwagę Shelley, chociaż gdyby pojechał spotkać się z Sarą w towarzystwie Mike'a, tak naprawdę nie złamałby złożonej obietnicy. Ale gdyby pojechał z

Mikiem zobaczyć się z Sarą, nie byłoby okazji do porządnej rozmowy. A ona zniecierpliwiliby Jamiego za wplątanie w to Mike'a. Sam się za to nienawidził.

Tylko że potrzebował go do... och, kurwa. Można tak ciągnąć bez końca.

- Halo? - Głos Sary, zachrypnięty i nieco zniecierpliwiony. Jamie prawie upuścił telefon.

Żołądek zmienił mu się w zupe.

- Daniel? - zapytała. *Och Boże.*

- To ja, Sar. Zawahanie.

- Cześć. Co u ciebie?

- Martwiłem się o ciebie. Wszystko w porządku? - Zamierzał wszystko jej wygarnąć. Mike gestykułował jak szalony. Jamie odwrócił się i wyjrzał na parking.

- Tak. Chciałam do ciebie zadzwonić. Zabawne, że dzwonisz, bo zamierzałam dzwonić do ciebie za jakieś pięć minut.

- Dzwoniłem cały tydzień, Saro.

- Och. - Usłyszał szczęknięcie jej zapalniczki. - Słuchaj, możesz tu przyjechać? Muszę się z tobą zobaczyć.

- Teraz? - zapytał, zapominając o Shelley, Mike'u i całej reszcie pozbawionej znaczenia.

Pamiętał tylko o miękkiej skórze, niebieskich oczach, stopach podatnych na łaskotanie. - Mogę przyjechać od razu.

- Byłoby idealnie.

- Jadę. - Jamie się rozłączył oszołomiony sukcesem.

- Dobra robota, przyjacielu. - Mike kuksnął Jamiego w ramię. Jamie zaczął uderzać się telefonem w czoło. Kiedy przestał, musiał biec, żeby dogonić Mike'a, który już wsiadał do samochodu.

Chociaż minęło południe, Sara otworzyła drzwi w swojej różowej flanelowej piżamie.

Takich worów pod oczami Jamie nigdy u niej nie widział. Ziemista skóra, popękane wargi, brązowy siniak nad prawą brwią. Była niechlujna i niewiarygodnie, przytłaczająco śliczna.

- Co on tu robi? - zapytała, spoglądając ponad ramieniem Jamiego. - Mike, co ty tu robisz?

Mike wysunął się do przodu, odsuwając Jamiego na bok.

- Nie możesz przynajmniej udawać, że cieszysz się na mój widok?

Chwyliła Jamiego za rękę i przyciągnęła go do siebie. W mieszkaniu unosił się kwaśny zapach, jakby się pochorowała. Jamie pocałował ją w czoło. Zakwiliła, co było bardzo dziwne, potem chwyciła go mocniej.

- Czemu go przyprowadziłeś? Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Możesz nie mówić o mnie, jakbym nie stał tu obok?

Sara westchnęła, puszczając Jamiego i odwracając się do Mike'a.

- Muszę porozmawiać z Jamiem sam na sam.

- Czemu mnie spławiasz?

- Naprawdę nie mam czasu na wyjaśnienia.

- To znajdź. Zasługuję na wyjaśnienia.

Sara odwróciła się do Jamiego i zrobiła minę, potem podeszła do Mike'a i położyła mu ręce na ramionach. Była tak niska, że musiała je wyciągnąć na całą długość.

- Masz rację. Rzeczywiście musimy porozmawiać i obiecuję, że porozmawiamy, ale nie teraz. Teraz muszę pomówić z Jamiem, sam na sam.

Mike zdjął dłonie Sary z ramion i uściśnął. Pochylił się i pocałował ją w usta. Oddał pocałunek, przyciskając się do niego. Dokładnie tego Jamie miał nadzieję uniknąć: bycia świadkiem wzruszającego połączenia kochanków.

- Mike, proszę - odezwała się tym głosem „przeleć mnie”. - Zostaw nas na kilka godzin, okej? Kiedy wrócisz, poświęcę ci całą swoją uwagę.

Mike skinął głową, dotykając jej twarzy w sposób, który można by opisać wyłącznie jako czuły.

- Obiecuj, że mnie znów nie spławisz?

- Obiecuję.

- No dobrze, mała. - Mike znów ją pocałował, potem podszedł do Jamiego i klepnął go w plecy. - Jadę do pubu. Wracam za parę godzin. - Otworzył drzwi i wyszedł z szerokim uśmiechem. -

Bądźcie grzeczni, dzieciaki.

Sara i Jamie stali, patrząc na siebie, dopóki nie usłyszeli, że Mike zapala silnik. Wtedy Jamie objął ją i zaczął płakać.

- Och, hej! Och, nie płacz. Jamie, proszę, przestań. - Sara ucałowała go w szyję i twarz. Nie potrafił stłumić łkania. Była po prostu taka... Boże, nie istniały takie słowa. Była wszystkim. -

Skończ te bzdury. - Odsunęła się i otarła mu twarz rękawem piżamy. - Chodź tu i porozmawiaj ze mną.

Usiadł z nią na sofie. Sofie, którą znalazł dla niej na wyprzedazy i pomógł zanieść do domu.

Sofie, na której wypił tysiące piw, odbył miliony rozmów i nie uprawiał za dużo seksu. Sofie Sary.

W mieszkaniu Sary. Z uśmiechem Sary i dłońmi Sary, które odwracały jego dłonie.

- Nie trzeba było szyć? - zapytała.

Jamie potrząsnął głową, odwracając się do okna i widząc, że zostało zabite dyktą. Był

ciekaw, czy zrobiła to sama, czy Carr to zrobił.

- Masz pojęcie, jak szalałem? - odezwał się Jamie.

- Przepraszam. Jeżeli poprawi ci to samopoczucie, ja też szalałam.

- Jedyne, co poprawiłoby mi samopoczucie, to wiadomość, że zerwałaś z tym

starym, jak mu tam...

Sara przygryzła usta. Wyglądała na zmęczoną; biedne małeństwo. Bóg jeden wie, co ten potwór jej robił.

- Miałam nadzieję, że trochę przywykłeś do tej myśli - powiedziała.

- Nigdy się z tym nie pogodzę. Jest dla ciebie zły. Sarze błysnęły oczy.

- Mylisz się. Jest źle, kiedy nie jestem z nim. Czuję się źle. Kocham go. Czemu nie możesz się cieszyć moim szczęściem?

- Po prostu nie mogę.

- Spróbuj! - Sara ścisnęła jego rękę. - Jesteś taki samolubny, Jamie. Masz całą rodzinę. Ja nigdy nikogo nie miałam. Teraz mam, a ty jesteś zły i paskudny.

Był zły i paskudny. Ale nie tyle dla Sary, ile dla każdego człowieka na świecie, który nie był

Sarą. Szczególnie Shelley się obrywało. Mimo jej nadludzkiej tolerancji cały czas się kłócili. Nie dalej jak wczoraj zapytała, czemu jest taki gderliwy, skoro to ona ma popękane sutki, opuchnięte kostki i nie dosypia. Jamie przypomniał jej, że on też parę razy wstawał w nocy uspokoić dziecko i codziennie na osiem godzin musiał chodzić do pracy. A potem dodał, że jej popękane sutki i opuchnięte kostki to i dla niego żadna atrakcja. Shelley płakała przez godzinę, a Jamie usiłował

zrozumieć, co się z nim, do cholery, dzieje. Zdał sobie sprawę, że choćby nie wiadomo jak się starał, fakty były takie, że patrzył na Shelley i nie widział tego, co chciał widzieć, to znaczy Sary.

Nie mógł przestać myśleć o tym, że gdyby Shelley nie zaszła w ciążę, nie musiałyby się z nią żenić i mógłby poślubić Sarę. Brakowało w tym logiki, bo a) Sara zainteresowała się nim dopiero wtedy, kiedy zamieszkał z Shelley, więc gdyby nie ta ciąża, być może wcale nie zaczęłyby z nim sypiać; b) Sara nie chciała wychodzić za mąż i c) nawet gdyby Sara zechciała wyjść za mąż, to nigdy za Jamiego, ponieważ nie kochała go „w ten sposób”. Zwykle czerpał pociechę z faktu, że Sara nikogo nie kochała „w ten sposób”, ale teraz właśnie kogoś pokochała i Jamie czuł się odsunięty, a do tego dręczyły go absurdalne myśli. Nienawidził Shelley i nienawidził siebie, nienawidził Daniela Carra i czasami nienawidził nawet Bianki. Nigdy nie zdarzało mu się nienawidzić Sary, ale miał świadomość, że pewnie powinien.

- Przeprowadzam się do niego - powiedziała Sara niby pogodnym tonem, jakiego ludzie używają, przekazując złe wieści, gdy chcą, żeby uznano je za dobre.

- Kiedy?

Wymamrotała coś, co zabrzmiało jak „dzisiaj”.

- Kiedy? - zapytał ponownie. Odpowiedziała wyraźniej.

- Dzisiaj.

- Dzisiaj. - Jamie zapatrzył się na jej palce. Paznokcie miała obgryzione do mięsa jak on.

Ale Sara nigdy nie obgryzała paznokci, zawsze je przycinała i opiłowywała, tak żeby na końcu każdego znajdował się idealny biały półksiężyc.

- Właściwie dzisiaj wieczorem.

- Dzisiaj wieczorem?

- Tak, więc... muszę się spakować, muszę być gotowa.

- Musisz być gotowa. - Jamie dalej wpatrywał się w te postrzępione paznokcie. Paznokcie osoby niespokojnej, sfrustrowanej, bezsilnej. Paznokcie osoby, która ledwie się trzyma.

- Przestań powtarzać wszystko, co mówię! Jamie podniósł wzrok.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to robię.

- No tak... - Sara z półuśmiechem spojrzała mu w oczy. - Dobrze się czujesz?

- Jasne. A czemu by nie?

Wtedy go pocałowała. Miętko, słodko, tak delikatnie, tak ciepło. Przez tyle lat marzył o takich pocałunkach. Przyglądał się jej siedzącej w klasie i myślał, że mogłaby dotknąć jego podbródka, pochylić się z lekko rozchyłonymi ustami. Obserwował, kiedy grała w piłkę nożną, uczestniczyła w biegach przełajowych i pływała na zawodach, i wyobrażał sobie, co jej naturalna, radosna energia będzie oznaczała dla mężczyzny, którego pokocha. Widział mężczyzn, którzy ją obmacywali, szarpali i popychali, i wyobrażał sobie, jak odmiennie by ją traktował.

Przysiągł, że jeśli ją będzie miał, nigdy nie potraktuje jej ostro. Jeżeli kiedykolwiek tak mu się poszczęści, nigdy, przenigdy jej nie skrzywdzi, nawet w akcie namiętności.

Rozmarzone bolesne lata okresu dojrzewania szybko minęły i teraz był mężczyzną, i miał

Sarę wiele razy. Wiele razy na wiele sposobów i wciąż jej nie zranił, chociaż rozumiał, co mężczyźni do tego skłaniało. Sara kontrolowała ich swoimi zbyt miękkimi włosami, sprytnymi ustami i nienasyconą cipą. Sprawiała, że jej mężczyźni czuli się wdzięczni i zarazem wykorzystani.

Była taka nonszalancka, tak cholernie arogancka, że człowiek chciał ją zmusić, by traktowała go poważnie. Wzbudzała instynktowną potrzebę pokazania jej, że trafiła na kogoś równego sobie, że jest się silniejszym, lepszym człowiekiem, jakiego jeszcze nie spotkała. Człowiekiem, który ją zmusi, żeby to ona błagała. Kiedy miało się ją w ramionach, chciało się wiedzieć, że choć kryje się za zbroją wyuzdanej techniki i wrzaskiem, jest w niej podziw. To była bardzo, bardzo silna potrzeba i Jamie czuł ją teraz, jak zawsze kiedy go dotykała.

Jamie jednak różnił się od innych mężczyzn. Swoją uprzywilejowaną pozycję zawdzięczał

temu, że znał ją, kiedy była odważna, słodka i dobrze odżywiona. Znał ją, zanim wszystko się popieprzyło, i to stanowiło istotną różnicę. Właśnie dlatego nigdy by jej nie skrzywdził, nigdy nie pozwoliłby, żeby jego żądza albo próżność przejęły kontrolę. Jego pocałunki zawsze miały być właśnie takie - dokładnie takie - ponieważ bez względu na to, jak omamił ją ten bydlak, prawdziwa miłość nie była samolubna ani okrutna. Prawdziwa miłość nie powinna ranić kochanej osoby i upuszczać wiader krwi z kochanką.

- Dlaczego musisz to zrobić? - zapytał Jamie, nadal ją całując.

- Tak po prostu jest.

Jamie znów zaczął płakać, a ona jakby tego nie widziała, chociaż wiedział, że zauważyła. Po prostu nie należała do dziewczyn, które zwracają uwagę na ból. Nie przestała go całować, masować dolnej części jego pleców, a potem skóry nad paskiem do spodni. Masowała i całowała, ignorując gorące łzy, które przyklejały jej rzęsy do jego policzków.

- Dokąd cię zabiera?

- Niedaleko.

Jamie płakał, zdejmując jej piżamę, pomagając jej z własnym ubraniem, całując ją delikatnie podczas rozpinania guzików, zdejmowania rękawów i zsuwania bielizny.

- Będę mógł się z tobą widywać, prawda?

Sara odpowiedziała gwałtownym nabraniem powietrza. Wślizgnęła się pod niego i Jamie wszedł w nią, chociaż naprawdę nie o to mu chodziło. Przelotnie przeraził się myślą, że to ostatni raz, kiedy się z nią kocha, ale obawa szybko uleciała. Świat to było ciało Sary zaciskające się wokół

jego ciała. Wszystko, co nie było nią, wymykało się zrozumieniu, ale intuicja mówiła mu, że gdzieś na końcu znajdują się odpowiedzi. Z pewnością ta niewysłowiona potrzeba miała cel wykraczający poza fizyczne spełnienie. Z pewnością musiał istnieć sens życia czy tajemnica osiągnięcia wewnętrznego spokoju, czy klucz do jej serca, które czekało na niego gdzieś na końcu.

Nie nastąpiło objawienie. Za ledwie nazbyt przelotne uczucie spokoju, a potem była Sara, równie niezgłębiona jak zawsze, uśmiechająca się do niego, gładząca jego łopatki i plecy. Zapytał, czy chce, żeby wyszedł, i odpowiedziała „nigdy”.

- Saro, zapytałem wcześniej, czy będę mógł cię widywać...

- Nic na świecie nie powstrzyma mnie przed widywaniem mojego Jamiego - powiedziała, ale jej ciało stężało pod nim, a ton był zupełnie nie taki. Znów ten niby pogodny ton.

- Więc nic się nie zmieni?

Cisza. Smutnooka cisza o stężonym uścisku.

- Saro?

- Sytuacja się zmieni. Jak inaczej miałyoby to mieć sens?

Jamie poczuł, że się kurczy i wypada z niej. Próbował wcisnąć się z powrotem, ale było za późno. Nigdy więcej nie znajdzie się w ciele Sary Clark. Zdał sobie sprawę, iż nie ma to aż takiego znaczenia, w każdym razie nie w porównaniu z perspektywą, że mógłby jej więcej nie zobaczyć. Z

przyjemnością zrezygnowałby z seksu na zawsze, gdyby to oznaczało możliwość rozmowy z nią przynajmniej co drugi dzień.

- Więc tego już więcej nie będzie?

- Tego już więcej nie będzie. - Sara połaskotała go w plecy. - Jedna z niewielu rzeczy, za którą będę tęsknić.

- Jasne.

- To prawda. Właściwie wszystko, za czym będę tęsknić, to rzeczy, które robię z tobą. - Jej oczy się rozszerzyły, zwilgotniały, mrugnęła. - Masz jakiegokolwiek pojęcie, jak jesteś dla mnie ważny? Kiedy myślę, że nie będę cię miała, ledwie mogę oddychać. Patrzysz na mnie żałośnie, czujesz się odrzucony i godny współczucia, i chyba nie rozumiesz, że rezygnacja z ciebie będzie najtrudniejszą, najbardziej bolesną rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić.

Jamie odsunął się od niej, odpychając ciepło pochlebstwa i rozważając ukryte pod nim zimne przesłanie. „Nie będę cię miała, rezygnacja z ciebie, wszystko, za czym będę tęsknić...”.

- Nigdy więcej cię nie zobaczę, prawda? - powiedział, podnosząc ubranie, składając w całość swoje fizyczne ja.

- Nigdy nie mów nigdy - powiedziała Sara i okropnie się zaśmiała.

- To było pożegnalne pieprzenie?

- Myślałam, że wiedziałeś.

Jamie zmusił się, by na nią spojrzeć. Nagą, bezwstydnie wyciągniętą. Zapalała papierosa, jak zawsze. Już nigdy więcej tego nie zobaczy.

- Myślałem, że to pożegnanie z pieprzonym pieprzeniem. Nie wiedziałem, że to pożegnanie ze wszystkim. Udanego, kurwa, życia. Nie miałem pojęcia, że jesteś do tego stopnia szalona. Nie miałem pojęcia, że dla jakiegoś starego wariata, który cię

łucze, zamierzasz zrezygnować z dziesięciu lat przyjaźni.

Wzdrygnęła się, potem potrząsnęła głową, jakby chciała oprzytomnieć.

- Zobaczymy się, Jamie. Po prostu będziemy się widywać rzadziej. Spotkania będą o wiele słodsze, bo o wiele rzadsze.

Przez chwilę myślał, że zacznie wrzeszczeć. Odwrócił się i sięgnął po buty zadowolony, że musi się skoncentrować na rozplataniu pospiesznie rozwiązanych sznurowadeł.

- W porządku, Saro. Po prostu zapisz mi telefon i adres, zadzwonię do ciebie za kilka dni.

Może Shelley i ja będziemy mogli wpaść na kolację, kiedy już się zadamowisz.

- Jamie, nie sądzę...

- Tak, też nie sądzę, żeby Shelley miała ochotę na towarzystwo nauczyciela w średnim wieku. Po prostu wpadnę i wypijemy drinka czy coś.

Sara dotknęła jego ramienia, ale nadal wpatrywał się we własne stopy.

- Chyba lepiej, żebym sama do ciebie zadzwoniła. Nie sądzę, żeby Daniel...

- Tak, jasne, świetnie. Zadzwonisz do mnie, jak chcesz. - Buty miał włożone. Brakowało powodów, żeby przeciągać wizytę. - To do zobaczenia później. Dzięki za numer. - Wstał.

- Jamie! - Sara skokiem znalazła się przed nim, naga, rozgniewana wściekłością. - Jak możesz być taki spokojny?

- Nie wiem. Jak możesz być taka okrutna?

Sara wyciągnęła do niego ręce, ale zszedł jej z drogi. Rozsypałby się, gdyby go dotknęła.

- Nie mogę ci pozwolić, żebyś tak wyszedł.

- Czemu nie? Przecież to nie na zawsze? Przecież będziemy się widywać. Zadzwonisz do mnie. - Jamie ruszył. Krok za krokiem, następny krok.

- Tak, tak, zadzwonię, Jamie. Wiesz, że cię kocham, prawda? Wiesz, że zadzwonię,

kiedy tylko będę mogła?

Jej głos już wydawał się odległy. Już stała się wspomnieniem. Więcej, wspomnieniem marzenia, które kiedyś miał. Miłego, kiedy trwało.

10

Sara wzięła prysznic w wodzie tak gorącej, że ledwie mogła ją znieść. Kac był gorszy niż rano, miejsca po uderzeniach i kopniakach Daniela zaczynały pulsować, a do tego nie mogła przestać się trząść. Gorąca woda miała ją uspokoić, ale poczuła się jeszcze bardziej chora. Weszła spod prysznic, wymiotowała, chociaż nie miała czym, ochlapała twarz zimną wodą i ubrała się.

Piła kawę i dygotała, starając się wziąć w garść na tyle, by zacząć pakowanie, kiedy wrócił

Mike.

- Jasna cholera, ależ za tobą tęskniłem - powiedział, obejmując ją. - Co się stało, mała?

Zimno ci czy co?

Sara wyślizgnęła się z jego uścisku.

- Wszystko w porządku. Nie mam tylko za dużo czasu, więc...

- Rozumiem. - Mike usiadł na sofie i spojrzał na Sarę. - Co się dzieje?

- Z czym?

- Z nami.

- Och, cóż, nic. Kiedyś się pierzyliśmy, teraz tego nie robimy. Twarz przelotnie mu się ściągnęła, ale szybko się opanował.

- Jamie powiedział, że się z kimś związałaś. Westchnęła i usiadła obok.

- Tak.

- To prawda, że jest twoim starym nauczycielem?

Skinęła głową i Mike klasnął językiem. Nawyk, który sprawiał, że Sara chciała mu

ten język odciąć. Zapalił papierosa i zaproponował go Sarze. Odmownie machnęła ręką i sama wzięła jednego.

- Jamie twierdzi, że facet cię tłucze.

- J... - Sarze zacisnęło się gardło. Odblokowała je bolesnym kasznięciem i spróbowała ponownie. - Trudno mu zdobyć się na obiektywizm. Źle to wszystko odbiera.

- Kto? Jamie?

- Tak.

Mike patrzył na nią przez dym zmrużonymi oczyma.

- Unikasz odpowiedzi, Saro. Czy ten facet cię bije, czy jak?

- Nie.

Oczy Mike'a zacisnęły się tak mocno, że prawie zniknęły, a dolna warga drżała jak u niegrzecznego dziecka.

- A siniaka na czole dorobiłaś się pewnie, gdy uderzyłaś się o drzwi?

Sara opanowała chęć zakrycia siniaka dłonią.

- Nie mam pojęcia, skąd się wziął. Miałam piekielny tydzień.

- Jasne, mniejsza z tym. - Mike pochylił się, żeby zdusić papierosa w przepelnionej popielniczce. - Więc jesteś z tym facetem na pełen etat i to oznacza, że z nami koniec?

- Tak.

Mike podrapał się w szyję dość mocno, by pojawiła się różowa linia.

- Nagle wierzysz w monogamię?

- Wcale nie. Dalej będę pieprzyć, kogo zechcę i kiedy mi się spodoba. Tylko ponieważ w kwestii „kto” zawsze on był na pierwszym miejscu, a jeśli z nim zamieszkać, „kiedy” będzie oznaczać cały cholerny czas, nie widzę, jak miałabym znaleźć czas albo ochotę na pieprzenie się z tobą czy kimkolwiek innym.

- Oszalałaś.

- Nazywaj to, jak chcesz. Kocham go. Jest wszystkim, czegokolwiek pragnęłam.

- Świetnie, strasznie się, kurwa, cieszę.

Sara sięgnęła po jego rękę, odciągając ją od gardła. Bała się, że w przeciwnym razie mógłby wygrzebać tam sobie dziurę. Dłoń miał gorącą i lepka, twarz poznaczoną czerwonymi i białymi plamami. Pierwszy raz zdała sobie sprawę, że siedzący naprzeciw niej mężczyzna miał uczucia.

- Przepraszam, Mike, ale naprawdę mam mnóstwo do zrobienia. Muszę się spakować i zadzwonić do biura nieruchomości, i...

Ku jej zdumieniu oczy Mike'a napełniły się łzami. Zacisnął powieki, ale łzy spod nich wyciekły, rzęsy zatrzymały niektóre, lecz i one po chwili wyrwały się na wolność i wsiąkały w zarost na jego szczęce. Sara odniosła wrażenie, że jeśli zobaczy dziś jeszcze jednego płaczącego mężczyznę, to go zamorduje.

- Mike... - Nie znalazła dla niego słowa pociechy. Nawet go nie lubiła. Jedynym, co ich kiedykolwiek łączyło, była skłonność do gwałtownego seksu. Kiedy był całkowicie ubrany, słaby, szlochający, chciała tylko, żeby zniknął.

- A gdybym zostawił Jess? - zapytał, przyciskając oczy grzbietami dłoni.

- To śmieszne. Weź się w garść.

Spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła, jak skóra jej cierpnie.

- Myślę, że cię kocham, Saro. Nie chciałem, ale kocham. Nie mogę uwierzyć, że zamierzasz...

Sara zrobiła jedyne, co umiała wymyślić, żeby zmniejszyć to nieznośne napięcie.

Wpakowała mu się na kolana i pocałowała go. Pocałowała, jakby byli dawno rozdzielonymi kochankami, którzy spotykają się w środku strefy działań wojennych, jakby nie kochała Daniela, jakby nie tęskniła boleśnie za Jamiem, jakby jej ciało i dusza nie były w strzępach po tygodniu parszywego seksu i tęsknoty z rodzaju tych zmuszających do obgryzania paznokci.

Mike nalegał na pożegnalne pieprzenie i Sara uznała, że może nawet poprawi jej to nastrój.

Mike wchodzący w nią brutalnie i krzyczący sprośności był kojący po traumie brązowych oczu Jamiego proszących o coś, czego nie mogła mu dać.

Sara zawsze instynktownie wiedziała, że seks z kimś, kogo się kocha, jest nieskończenie bardziej bolesny niż nawet najbardziej wyczerpujący seks z mężczyzną, który nic cię nie obchodzi.

Ale nagle dostrzegła nowe i przerażające konsekwencje tego raczej prozaicznego spostrzeżenia.

Jeżeli seks z kimś, kogo kochała, sprawiał, że czuła się zraniona i przestraszona, a seks z osobą dominującą i perwersyjną powodował, że kompletnie traciła kontrolę nad własnym ciałem, co się, do cholery, stanie, kiedy wreszcie zerżnie ją Daniel Carr?

Będzie jak wtedy w szkole, tylko że tym razem bez prawnych, moralnych czy społecznych barier, które by ich powstrzymywały. Nie będzie powodów, żeby przestać. Ponownie przypomniała sobie dzień w pokoju hotelowym, jak myślała, że tam umrze i nic jej to nie obchodziło, dopóki robił

z nią różne rzeczy. Trwało to osiem godzin. Usiłowała sobie wyobrazić, co by się z nią stało po dwóch dniach sam na sam w pokoju z Danielem. Po tygodniu z pewnością byłaby tylko kupką lepkiego kurzu. Może właśnie to wyczuł Jamie. Może dlatego patrzył na nią, jakby już była martwa.

Rozległo się ciężkie walenie w drzwi.

Mike otworzył oczy, ale dalej się w nią wciskał. Sara wstrzymała oddech. Łomot trwał.

Mike przestał się ruszać.

- To twoje drzwi?

- Cśśś - powiedziała, przyciskając ramiona do tyłka Mike'a, żeby utrzymać go w bezruchu.

- Sara! - odezwał się głos Daniela. - Otwórz drzwi. Ramiona Sary opadły na boki.

- Och, Boże. To on. Mike, to...

- Może poczekać, cholera. - Mike znów zaczął się poruszać.

- Zdajesz sobie sprawę - krzyknął Daniel - że osoba stojąca na klombie może zajrzeć dokładnie w okno twojego pokoju?

- Och, Boże - powiedziała Sara.

- Kurwa! - Mike wyszedł z niej. - Kurwa, to niemożliwe. Niewiarygodne, po prostu, kurwa, niewiarygodne. Co za chory gnój szpieguje ludzi, którzy się pieprzą? Pierdolony zbroczeniec. - Mike wciągał szorty, wrzeszcząc obelgi w stronę drzwi.

Sara nie była w stanie się poruszyć, żeby powstrzymać Mike'a przed podejściem i otwarciem drzwi. Było tak źle, że nie mogła ani drgnąć, ani się odezwać, objęła się tylko ramionami i czekała, żeby Daniel wszedł.

Twarz Daniela była pozbawiona wyrazu. Za nim niepewnie stał Mike, purpurowy.

- Nie możesz tak po prostu wejść i...

- Ubieraj się. - Głos Daniela był tak spokojny i cichy, że Sara zaczęła się zastanawiać, czy przeżyje tę noc. Wstała i zaczęła wkładać bieliznę.

- Za kogo ty się, kurwa, masz? - zapytał Mike.

- Lepiej sobie idź, Mike. Przepraszam.

- Nie zostawię cię samej z tym kutasem.

Daniel przelotnie zerknął na Mike'a, po czym jego wzrok wrócił do Sary.

- Chce cię przede mną chronić. Urocze.

- Dupek z ciebie, stary. - Mike usiadł na sofie i założył ręce na piersi. - Nigdzie nie idę.

Daniel wzruszył ramionami.

- Pospieszmy się i spakujmy twoje rzeczy, żebyśmy mogli ruszyć.

- Daniel, ja...

Uciszył ją spojrzeniem w sposób opanowany przez nauczycieli, chwycił za ramię i poprowadził korytarzem.

- Idziemy.

- Przestań jej rozkazywać! - Mike wstał. - Nie jest pieprzonym dzieckiem. Saro? Zamierzasz go słuchać?

Daniel wywrócił oczyma na użytek Sary.

- Rozumiem, że Jamie był dla ciebie dobrym przyjacielem. Ale to... - wskazał Mike'a. -

Czemu miałybyś pozwalać, żeby ten śliczny chłoptaş cię posuwał?

- Cóż, to też przyjaciel, w porządku? Chciałam się pożegnać. Daniel popatrzył na Mike'a i prychnął.

- Mam nadzieję, że nie masz zbyt wielu przyjaciół do pożegnania. Będziesz wyczerpana, zanim zabiorę cię do domu.

- Hej! - Mike drapał się po ramionach jak ćpun. - Sara? O czym on mówi?

- Och. - Daniel uśmiechnął się, wzburzając i tak zmierzwione włosy Sary. - Zakładałem, że wiedział o Jamie. Widziałem, że zjawili się razem, i myślałem, że każdy miał swoją kolej.

Myślałem, że się dogadali.

Sara zrobiła minę do Daniela, chcąc mu pokazać, że nie jest zachwycona takim zachowaniem. Uśmiechnął się rozkosznie. Poczwała, że się rozplywa, i nachyliła się, by go pocałować. Tęskniła za nim, odkąd wyszedł. A właściwie nie wyszedł, tylko kręcił się wokół

budynku i ją szpiegował. Tęskniła za nim i kochała go, była szczęśliwa, że w końcu ją zabiera.

Pocałowała go, wplątując palce w jego włosy.

- Sara! - Mike tupnął. - Pieprzysz Jamiego? Czy ten pierdolec to właśnie mówi? Tak?

Robisz to?

- Tak. To znaczy robiłam - powiedziała, patrząc Danielowi w oczy. Jechała z nim do domu.

Nareszcie, nareszcie miała go mieć. Czemu jeszcze tu stała, kiedy mogła być w jego łóżku? Ich łóżku.

- Ty parszywa, mała zdziro. Jesteś kompletnie, kurwa, bez serca. Daniel roześmiał się, odgarniając jej włosy z czoła. Potem mocno pocałował w usta, a w tle krzyczał Mike. Pocałunek trwał i trwał, aż wreszcie nie mogła oddychać. Kiedy już była pewna, że zemdleje, Daniel ją puścił.

Mike zniknął.

CZĘŚĆ CZWARTA

1

Daniel nie odzywał się w samochodzie. Sara też nic nie mówiła. Zastanawiała się, co z nią zrobi, kiedy dojadą do domu. Dom. Dom Daniela. Dom Daniela i Sary, nie Daniela i Lisy czy Daniela i jego rodziny. Byli w drodze do jego domu, a on zamierzał pozwolić Sarze tam zostać i nikt nigdy jej go nie odbierze. Złościł się na nią, ale nadal chciał, żeby mieszkała w jego domu, i dlatego Sara mogłaby z radością wytrzymać wszystko.

Kazał jej wziąć prysznic i patrzył, chcąc mieć pewność, że wyszorowała każdy cal swego ciała. Nie dotknął jej, nie licząc tego, że zaprowadził spod prysznica do sypialni, a potem czerwonymi satynowymi wstążkami przywiązał ją za kostki i nadgarstki do słupków łóżka.

Rozłożył na poduszce jej ociekające wodą włosy. Kiedy skończył, cofnął się i skinął z satysfakcją.

- Jesteś taka piękna, moja Saro. - Rozebrał się, nie spuszczać z niej oczu.

- Nie musisz tego robić. Chcę tu być. Jestem gotowa tu być. Nie musisz mnie związywać.

- Tylko na trochę, kochanie.

- Czy to kara? Za Mike'a? - Sarę ośmieliła niemożność poruszenia się. Ekscytujące wrażenie być kontrolowaną, nie móc zrobić tego, co powinna, czyli walczyć albo uciekać.

Zwolnienie z działania, odpowiedzialności i podejmowania decyzji było wyzwalające.

- Myślałem, że desperacja popychająca cię do rozkładania nóg dla takiego chudego dzieciaka była wystarczającą karą. - Nagi ukląkł obok, tak że jego członek w stanie erekcji dźgał ją w ucho. - Widziałem, jak ci to robił, Saro. Widziałem w tym oknie, jak jego chudy tyłekpodnosi się i opada, widziałem twoje miotające się kostki. Stałem tam na zewnątrz i patrzyłem, i czułem smutek, że upadłaś tak nisko.

Sara odwróciła głowę, żeby schwytać go w usta, ale położył jej rękę na czole i zmusił, żeby leżała prosto, patrząc się w sufit. Usiadł na niej okrakiem, lewą ręką trzymał w miejscu jej głowę, a prawą zajął się swoim członkiem, przesuując dłonią w górę i w dół. Walczyła z więzami i wpiły się w jej ciało, ale jeśli nawet to zauważył, nie zareagował.

- Zdumiało mnie nie to, że to zrobiłaś, ale że tak szybko. Zaledwie parę godzin temu cię widziałem i tylko pół godziny wcześniej biedny Jamie dał z siebie, co mógł. Od razu przeszłaś do rzeczy i przyznaję, że to mnie podnieca. - Mocniej oparł się o jej czoło, a jego ruchy stały się szybsze, kolana wbijały się w jej żebra. - Stałem na zewnątrz i patrzyłem, jak te dzieciaki cię walą, myślałem, jaki byłem niemądry, płacąc za seks, kiedy ty zaliczałaś masy kochanków. - Głos zaczął

mu drzeć, oddychał nieregularnie. - Tylko my potrafimy się zaspokoić, prawda kochanie? O

Chryste. Tylko ze sobą byliśmy zaspokojeni i - *ach* - i oboje możemy zedrzyć genitalia, pieprząc wszystko, co się rusza, i - *och och och Boże* - to nigdy nie wystarczy, jeżeli nie będziemy razem.

Och, dobry Boże.

Wydawało się, że cały ciężar opiera się na jej czole, i Sara się obawiała, że mógłby stracić kontrolę i zmiażdżyć jej czaszkę. Powiedziała mu o tym i stracił kontrolę, wcisnął jej głowę głęboko w materac, znów wzywając Boga, i tryskał jej na twarz.

Czas mijał. Oczyszczył Sarę i napił szkoocką, ale nie pozwolił wypić wody. Usiadł na jej piersiach i zapalił papierosa. Kiedy chciała pociągnąć, odparł, że kiedy skończą. Nie wyjaśnił, kiedy to nastąpi. Gdy narzekła na ból głowy, dał jej dwie białe kapsułki, do popicia zapewniając szkoocką prosto z butelki, a kiedy powiedziała, że ma skurcz w nodze, rozmasował ją. Nie chciał, żeby Sara mówiła, i nie miała nic przeciw temu. Nieustannie się masturbował, przerywając tylko, by się napić, zapalić albo nakarmić Sarę tabletkami z alkoholem. Za każdym razem spuszczał się na nią, nigdy w niej, i starannie wszystko wycierał. Potem kładł się obok i na chwilę zasypiał z ramieniem przerzuconym przez jej pierś i zgiętymi nogami ułożonymi

na jej nogach. Sara trochę podsypiała, ale niezbyt mocno. Budził ją dźwięk jego głosu albo wibracje łóżka, kiedy nad nią kucał i torturował swoją nieustannie odnawiającą się, bezdotykową namiętnością.

Czas mijał i błagała, żeby w nią wszedł, pocałował albo pozwolił się pocałować. Nie mogła znieść bliskości bez zbliżenia. Pod wpływem wysiłków, żeby się uwolnić, z wewnętrznej strony ramion pociekła jej krew. Zlizał tę krew, otarł jej łzy i napoił szkocką, ale nie pozwolił się dotknąć ani jej nie uwolnił.

Kiedy musiała skorzystać z toalety, rozwiązał ją i zaniósł, czekał tuż pod drzwiami, żeby zanieść ją z powrotem do łóżka i znów związać. Poprosiła, by tym razem poluzował wstążki.

Zacisnął je mocniej. Zemdląca.

A potem się ocknęła i on całował ją po twarzy.

- Kochasz mnie? - Pochyliła się nad nią wzbierająca fala.

- Tak bardzo.

- *Porfiria mnie wielbiła; serce nabrzmiało zaskoczeniem i wciąż wzbierało, gdy w rozwałkę brałem, co uczynić. W tej chwili była moją, moją, jasny, czysty ideał i dobro: wiedziałem już, co zrobić z jej włosami.*

- Zamierzasz mnie udusić?

- Nie, jeśli nie zaczniesz panikować. - Ręka Daniela zamknęła się na jej gardle i Sara usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Rozluźnił uścisk. - Jeżeli będziesz się szarpać, udusisz się.

To całkiem proste. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i leż spokojnie.

Ponownie położył jej dłoń na szyi i Sara zamknęła oczy, poczuła spokój przychodzący, gdy brak tlenu, tu, pod powierzchnią głębokiego, zielonego morza. Wszedł w nią i tak dobrze było czuć, że w niej pływa. Walczyła, by zachować świadomość i skupić się na wrażeniach płynących poprzez jej uda, na słowach, które wcałował w jej włosy. A jednak trudno było go zrozumieć, trudno skupić umysł na tym, co mówił. Wciąż odpływała z prądem, a jego ostre słowa przyciągały ją z powrotem i zmuszały, by trwała. Starła się, tak jak jej kazał, trzymać go mocno, jakby jego członek był

gałęzią zwisającą nad wodospadem i gdyby mogła schwycić mocno, nie utonąłaby. Gdyby go objęła i odpowiednio mocno chwyciła, byłaby uratowana. Kończyny miała sparaliżowane, więc trzymała się od wewnątrz, wiedząc jednocześnie, że to podstęp i że wciągając go głębiej, tonie znacznie szybciej.

A potem zrozumiała, że umiera, bo kiedy zmusiła się do otwarcia oczu, zobaczyła tylko czerń i nie słyszała już prowadzącego ją głosu Daniela. Widziała czerń i słyszała ją, szum nicości nie tylko wokół niej, ale i w niej. Stała się niczym, unosila się w niczym, nic nie słyszała. A później w zalewie światła była wszystkim, czuła wszystko, słyszała wszystko. Została przecięta na dwoje i kiedy jej ciało otwarło się aż do końca, Daniel krzyknął i upadł na nią, i Sara też krzyknęła, ponieważ światło stało się zbyt jasne i żar zbyt gorący, i skurcze nie chciały się skończyć, nawet gdy zsunął się z niej i znów pozwolił jej oddychać. Jak gdyby wcisnął swoje gorące palce dusiciela prosto w zakończenia nerwów, a jej ciało przeżyło szok, bo nie zostało zaprojektowane, by ktoś dotykał go nieosłoniętego skórą. Kiedy konwulsje ustały, rozwiązał ją, a ona zwinęła się w kłębek między jego nogami i zasnęła głębokim snem niewinnych.

Sara obudziła się na podłodze w kuchni Daniela. Chrapał obok niej, lewą nogę przerzucił

przez jej brzuch, ugniatając żebra. Poczowała świeżą miłość tryskającą z miejsca tak przepełnionego, że bolało, kiedy zalewało je to wciąż napływające uczucie. Delikatnie zsunęła nogę Daniela i wyslizgnęła się spod niego. Mruknął i przewrócił się na bok.

Nie bardzo mogła się zorientować, jakim sposobem skończyli na kuchennej podłodze, ponieważ wspomnienia w jej umyśle były zamazane. Ostatnie klarowne dotyczyło umierania i ponownych narodzin, a potem istniało tylko kilka ostrych, brutalnych obrazów, które wydawały się częścią jakiegoś dziwnego, ponarkotycznego snu. Z trudem przeszła nad śpiącym Danielem.

Wszystko ją bolało.

Znalazła kawę i włączyła ekspres, mając nadzieję, że hałas i zapach delikatnie go obudzą.

Kiedy otworzyła lodówkę, wróciła pamięć: zgłodnieli i przyszli tu zjeść. Coś odciągnęło ich uwagę

- skupili się na sobie nawzajem - tylko nie wie, jak dawno temu, ponieważ Sara czuła, że słabo jej z głodu. Znalazła w zamrażalniku paczkę croissantów i wrzuciła

je do kuchenki mikrofalowej.

- Co robi moja dziewczynka?

Odwróciła się i uśmiechnęła, od czego zakłuły ją suche, popękane usta. Daniel, z zamglonymi oczyma i rozczochrany, wyciągnął ręce i nogi i podniósł się, żeby rozprostować plecy.

Nastąpił głośny trzask i jęknął.

- Rozpadam się - rzekł, wstając i kręcąc głową na boki. Trzask, potem znów trzask.
- Kawa!

Jesteś cudowna! - Objął ją i lekko pocałował. Bolały ją wargi, ale oddała pocałunek, mocno.

- Szykuję croissanty.

Daniel uśmiechnął się i rozejrzał po kuchni. Mikrofalówka brzęknęła i roześmiała się.

- Tam? Będą okropne i rozmiękłe.

Sara wyciągnęła talerz. Croissanty były okropne i rozmiękłe, ale tylko się roześmiała i pomógł jej nałożyć na nie masło i dżem. Zanieśli kawę i breję z pieczywa na balkon znajdujący się z tyłu, po drodze owijając się w obrusy z szafki.

- Jak myślisz, która godzina? - zapytała Sara, patrząc na ciemne niebo i nieoświetlone okna budynku naprzeciwko.

Daniel wzruszył ramionami i wygiął szyję w tył, żeby spojrzeć na zegar w środku.

- Dziesięć po czwartej. Cholera jasna, musieliśmy spać godzinami. Nic dziwnego, że bolą mnie plecy.

Sara przypomniała sobie, że zegar w sypialni pokazywał szóstą czterdzieści sześć, kiedy Daniel pierwszy raz ją związywał.

- Jaki jest dzień?

Roześmiała się i płatki ciasta wypadły mu z ust, po czym wylądowały na kolanach Sary.

Przez chwilę patrzyła na nie zdezorientowana i zmieszana. Wszystko było gorące, migotliwe, pachniało jego skórą i brzmiało jak jego śmiech.

- Wtorek, kosmiczny kadecie.

- Och. - Zauważyła, że miał na brodzie dżem, sięgnęła i wytarła go palcem. - Co się stało z niedzielą i poniedziałkiem?

Daniel złapał ją za rękę i włożył pokryty dżemem palec do ust, ssał dłużej, niż było to konieczne, żeby go oczyścić.

- Zniszczyliśmy je.

Weszła do środka po papierosy i zadrżała, gdy kuśtykając, przeszła przez mieszkanie, oglądało jak miejsce zbrodni. Aksamitna poduszka w kolorze burgunda została rozdarta, jej wypełnienie walało się na podłodze salonu. Kremowy dywan był w kilku miejscach poplamiony.

Na ścianie w holu, w pobliżu listwy przypodłogowej, widniał krwawy ślad wielkości i kształtu jej ręki. W łazience lustro zostało stłuczone, podobnie drzwi prysznic, które roztrzaskały się na milion kawałeczków zupełnie niepodobnych do długich, lśniących odłamków na umywalce. W łazience nie znalazła krwi, ale wyczuła intensywny smród wymiocin. Odszukała swoje papierosy w sypialni i usiadła na łóżku, żeby zapalić.

Sara zrzuciła z siebie obrus i badała ciało, szukając śladów niedawnych ekscesów. Czarne sińce po wewnętrznej stronie nad kolanami blade i przechodziły w szarość, dalej aż do kostek sięgały ławice wyglądających jak u dziecka strupów i zadrapań. Brzuch bolał przy dotyku, ale na oko wydawał się w porządku. Zebra miała posiniaczone, skórę po lewej stronie otartą. Piersi pokrywały purpurowe i czarne plamy, a kiedy pochyliła się w przód i sprawdziła w lustrze, odkryła malinki biegnące po prawej stronie szyi aż do ucha. Na szyi widniały też czarne ślady palców i dotknęła ich z czcią, podziwiając, co zrobił i co przetrwała.

- Myślałem, że mnie opuściłaś. - Daniel usiadł nagi na brzegu łóżka i wyjął papierosa ze zmiętej paczki.

- Nigdy. Odkąd to palisz? - zapytała go Sara, zastanawiając się, jak elegancko to robił.

- Ostatnio sam siebie zaskakuję dziwnymi pragnieniami. Rzeczy, których nigdy w życiu nie potrzebowałem i nie pragnąłem, nagle nabierają kluczowego znaczenia. -

Leżał w poprzek łóżka z głową na jej brzuchu. Sara zauważyła, że jego ciało było stosunkowo nienaruszone. Niewielkie otarcia tu i tam, ale nic, co można by porównać z jej wymęczoną skórą.

- Co mi zrobiłeś? - zapytała, gładząc go po czole. Daniel dmuchnął jej dymem w twarz.

- Co masz na myśli?

- Niewiele pamiętam.

- Ach, myślałem, że tak będzie. Szkoda. Dobrze się bawiliśmy.

- Nie wątpię. Pamiętam, jak myślałam, że umieram, a potem coś, co nosi chyba medyczną nazwę orgazmu rdzeniowego. Jakbym miała dodatkowy zestaw zakończeń nerwowych. Co to było, do cholery?

Daniel wręczył jej niedopałek, a ona go zdusiła, kiedy przewracał się na bok, żeby patrzeć jej w twarz.

- Szalone dni, tak?

- Mmm, pewnie tak.

- Używałaś kiedyś przyspieszaczy? Azotanu amylu?

- Tak. Didżej, z którym się kiedyś widywałam, był wciągnięty w to gówno. Dostawałam od tego małego rozumu i to w niedobry sposób. Ale wtedy cały czas byłam na amfie i nie sądzę, żeby mieszanka wypadła korzystnie.

- Jezu, Saro. - Daniel zmarszczył brwi; ściągnęły się w jedną linię. - W każdym razie to, czego doświadczyłaś, stanowi naturalny ekwiwalent wdychania azotanu amylu w momencie orgazmu. Ograniczyłem ci dopływ tlenu i kora mózgowa poszła spać, przestając ograniczać rejony mózgu, które stymulują doznania.

- Udusiłeś mnie, żebym miała mocniejszy orgazm.

- Zasadniczo tak.

- Och. - Sara dotknęła obolałej szyi, zerkając w lustro, żeby znów zobaczyć pozostawione przez niego czarne ślady palców.

- Nie mów tylko „och”. Powinnaś być pod strasznym wrażeniem. Opanowanie tej techniki kosztowało mnie masę pieniędzy. Jest uważana za coś wyjątkowego.

- A gdybym umarła?

Daniel obnażył zęby i odezwał się gardłowym głosem.

- Poderżnąłbym sobie gardło i powoli wykrwawił się nad twoimi zwłokami.

Sara uniosła jego głowę i ześlizgnęła się, żeby leżeć obok niego. Przykrył ją swoimi kończynami. Musiała walczyć z jego językiem, żeby coś powiedzieć.

- Gdybym uważała, że żartujesz, stwierdziłabym, że to naprawdę chore. Ale wiem, że mówisz poważnie, i niemal chcę, żebyś to zrobił. Niemal pragnę, żebyś wykrwawił się na śmierć nad moimi wciąż ciepłymi zwłokami. Chcę, żeby wyłamali drzwi i znaleźli cię na mnie z podciętym gardłem, a mnie uduszoną, z włosami sztywnymi od twojej zaschniętej krwi. Kiedy nas rozdziela, wyrwą mi trochę włosów, które zostaną przyklejone do twojej rany, więc część mnie zostanie w tobie na zawsze. Nasze komórki razem się rozłożą.

Daniel okrył jej twarz pocałunkami.

- Jesteś zła. Sprawiasz, że chcę robić najokropniejsze rzeczy. Spójrz, co z tobą zrobiłem!

- A co ze mną zrobiłeś? Niewiele pamiętam po tym braku tlenu. To znaczy pamiętam fragmenty, ale zamazane.

Daniel usiadł i sięgnął po papierosy, zapalił po jednym dla każdego z nich.

- Poczęstowałem cię szkocką i środkami uspokajającymi, a potem gwałciłem przez dwa dni.

- Nie musisz mnie faszerować dragami ani wiązać.

- Ale to taka świetna zabawa. Mimo że zbyt łatwo uszkodzić ci skórę. Wystarczy byle co i już krwawisz.

- Nawet nie miałam szansy sprawić bólu tobie. Twoja nienaruszona skóra napełnia mnie niesmakiem. - Tłący się papieros Sary zwisał nad jego udem. - Mogę?

- Nic z tego nie będzie, jeżeli pytasz o pozwolenie, Saro.

Wepchnęła mu papieros w ciało i wstrzymała oddech, kiedy zeszywniał jego znajdujący się kilka cali obok członek. Pomijając erekcję, Daniel w ogóle nie zareagował. Sara odsunęła papierosa, pozostawiając płamę nagiej czerwonej skóry i smród spalonych włosów. Miał grubą skórę, będzie musiała bardziej się postarać. Powinna była go przytrzymać i policzyć przynajmniej do pięciu. Nie, powinna wpychać niedopałek, dopóki nie szarpnie nogą w tył, łzy nie wypełnią mu oczu i nie zadrży głos.

- Naprawdę kręci cię ból? - zapytała, pochylając się, żeby pocałować oparzoną skórę.

- Nie ból, twoje skrępowanie. Lubię, kiedy się boisz, ale i tak coś robisz, ponieważ tak bardzo mi ufasz. Lubię wstrząs odkrycia widoczny na twojej twarzy, kiedy doświadczasz czegoś po raz pierwszy.

Sara przypomniała sobie wszystkie swoje pierwsze razy z nim całe życie wcześniej. Poczowała smutek z powodu zmarnowanego czasu; to było miejsce, w którym powinna przebywać od zawsze.

2

Dni, które nadeszły, były odkrywaniem i badaniem. Zamazanym zarysem kończyn, wyszeptanych słów i cieni. Dla Sary było to odkrywanie, do czego zostało stworzone jej ciało.

Ramiona istniały, by utrzymywać jej ciężar ponad Danielem, ręce, by chwycić, ścisnąć, gładzić i okładać pięściami. Gardło, żeby ryczeć i wyć.

Daniel powiedział jej pewnej nocy, która mogła być porankiem, że planował to od lat. Jej korne poddanie było wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Wreszcie oddała mu swoje dziewictwo.

- Pozbawiłeś mnie dziewictwa lata temu - przypomniała Sara.

- Byłaś wtedy dziewicą we współczesnym znaczeniu tego słowa. Ale nie byłaś prawdziwą dziewicą, nie w klasycznym znaczeniu. Tym razem cię mam.

- Klasyczne znaczenie? Jak dziewica składana w ofierze? - Sarze podobało się brzmienie tego zwrotu i znów mu się oddała. Wziął ją powoli, bo trudno im było się ruszać. Całe godziny później, niezdolny zmusić ociężałych członków do dalszego działania, Daniel kontynuował, jakby nic im nie przeszkodziło.

- Słowo „dziewica” pochodzi od greckich i łacińskich słów oznaczających mężczyznę i kobietę. Oznacza osobę androginiczną lub taką, która cała nastawiona jest na siebie. W czasach starożytnych używano go, by opisać kobietę albo boginię taką jak Diana, która była sama. Kobietę, która nie zgadzała się należeć do mężczyzny.

- Jak ja.

Daniel przewrócił się, przygniatając ją.

- Ty dziewicą, z wszystkimi twoimi mężczyznami.

Sara próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie, nie mogła też mówić. Bolała ją szczęka.

- Ironia.

- Historia. Teraz mam cię na własność. - Daniel znów był w niej, ale nie poruszał się.

Odpłynęła.

Prawie nie sypiali. Kiedy smród i lepkość nasienia, krwi i potu stały się przemożne, potykając się, szli pod prysznic i na oślepek, bezsilnie, przesuwali po ciele mydłem. Sara miała ociężale ramiona, bolały ją plecy i szyja. Daniel narzekał na ból kości i kolan. Razem padali na łóżko, podłogę, sofę, balkon, ale nie mogli dłużej spać ani odpocząć, bo oboje zaczęli buzować.

Przestało się to wydawać przyjemne, stało się przykrą koniecznością. Sara znów była uzależniona.

Oszołomiona, na wpół drzemiąc, przyjmowała go wciąż od nowa tylko po to, by poczuć się normalnie.

- Cholera, Daniel, co z pracą? - Na zewnątrz było jasno i obudziła się z uczuciem, że znajduje się nie tam, gdzie powinna.

- Co? - Miał zamknięte oczy. Trzymał rękę na jej nosie i lewym policzku.

- Muszę zadzwonić do pracy. Muszę...

- Dzwoniłem. Powiedziałem, że masz krytyczną sytuację rodzinną i będziesz poza

stanem, dopóki ich nie zawiadomisz. Nie musisz się martwić.

- A co z twoją pracą?

- Wziąłem wolne. Cztery tygodnie.

Sara odsunęła jego dłoń i spróbowała usiąść. Za trudne. Opadła z powrotem na materac.

- Co...?

Daniel uchylił powieki. Oczy miał bardziej czerwone niż zielone.

- Urlop dla załatwienia spraw osobistych. Powiedziałem im... Boże, umieram z głodu.

Powinniśmy wstać. Coś zjeść.

- Co im powiedziałeś?

Usta Daniela ledwie się poruszyły. Sara wiedziała, że to uśmiech.

- Powiedziałem im, że mam osobisty kryzys, z którym muszę się uporać. Przypuszczam, że wszyscy są przekonani, że mi odbiło.

Sara przewróciła się na bok, jej głowa wylądowała na jego piersi.

- Gdyby mogli cię teraz zobaczyć, taka koncepcja byłaby usprawiedliwiona. Wyglądasz okropnie. Jakbyś mieszkał w kartonie, pił denaturat i jadł śmieci.

- A ty wyglądasz jak sześciotygodniowe zwłoki ćpunka uzależnionej od cracku, która zmarła na syfilis.

- Pieprzę cię.

- Poproszę.

Jakimś sposobem dała radę.

Sara zaczęła krwawić i była przerażona, potem zafascynowana. Nie miała miesiączki od szesnastego roku życia. Pojawienie się krwi przypomniało jej, że nie brała tabletek, i wymusiło przerwę w tej niepowstrzymanej deprawacji. Zmusiła Daniela, żeby wyszedł do apteki, i czekała pod prysznicem, aż wróci. Był

zakłopotany i niespokojny, mężczyzna w średnim wieku z podbitym okiem i podrapanymi policzkami podający jej pięć pudełek tamponów, bo nie był pewien, które należało kupić.

Miał na sobie czarne, lniane spodnie i ciemnozieloną koszulkę polo. Powiedział, że na dworze było słonecznie, ale chłodno. Kiedy ostatnio nosił ubranie? Sara nie pozwoliła mu niczego zdjąć. Sama włożyła grube szare skarpety, różowe majtki i podkoszulek oraz granatowy dres. Po byciu nago przez tydzień okrycie ciała okazało się seksualną torturą. Bawełniana bielizna ocierała się o nią jak nieśmiałe palce, gumki skarpetek mocno trzymały w kostkach.

Daniel kupił świeży chleb i szynkę, kiedy był na zewnątrz, toteż stali teraz przy kuchennym blacie i pakowali do ust pospiesznie przygotowane kanapki. Długo ignorowane apetyty zostały pobudzone i przeszli przez kuchnię jak burza, pożerając stęchłe herbatniki i na w pół zamrożony sernik. Potem pili czerwone wino, aż Sara zwymiotowała i Daniel położył ją do łóżka.

Śniła o Jamiem i obudziła się ze szlochem, wołając go. Daniel był poruszony, słysząc imię Jamiego wypowiedane z tęsknotą, usiadł i zapalił z twarzą mroczną i pełną lęku. Sara przysięgła, że to był szalony, poplątany sen o niczym, mieszanka obrazów bez znaczenia, które zwrócił jej pijany mózg. Opowiedziała mu sen z poprzedniej nocy, o pładze królików, która zmusiła wszystkich w Sydney do pozostania w domach, dopóki władze nie uporają się z problemem. Sara - Sara ze snu -

jednak wyszła i została zaduszona przez króliczki. Daniel roześmiał się i powiedział, że jest stuknięta.

Skłamała mu, ponieważ dzisiejszy sen był niepokojąco żywy i niezwykle spójny.

Przyglądała się Jamiemu, który zakładał na szyję pętlę ze sznura zaczepionego o wentylator na suficie. Krzyczała i krzyczała, żeby zszedł, przestał, że przeprasza, że była ślepa, samolubna i głupia, i proszę, proszę, proszę, zejdź stamtąd. Jamie spojrział na nią niewidzącymi oczyma i kopnął

krzesło, na którym stał. Obudził ją odgłos jego pękającego karku.

Mimo zapewnień i opowieści o królikach Daniel był podekscytowany. Zdjął ubranie i usiadł

na łóżku po turecku, patrząc na Sarę z góry. Szturchnął ją w ucho, potem w szyję i w brzuch.

Uśmiechnęła się i pozwoliła mu uderzyć się w twarz i szczypać w policzki. Nie zareagowała nawet, kiedy pociągnął ją za włosy tak mocno, że poczuła pieczenie skóry na czole. Zachowywał się jak dziecko, które popycha, szturcha i drażni się ze zwierzątkiem. I jak dziecko nie robił tego z okrucieństwa, ale z ciekawości. Chciał sprawdzić, jak daleko może się posunąć, zanim ona mu odda.

Nie widząc reakcji z jej strony, zmęczył się swoją zabawą i spróbował Sarę rozebrać. Kiedy powiedziała „nie”, a on dalej próbował, uderzyła go pięścią w twarz. To go podnieciło: usiadł z dala od niej i zaczął się pobudzać. Poprosił, żeby opowiedziała mu o Jamiem. A konkretnie chciał

wiedzieć, co robili w łóżku. Próbowwała, ale słowa utknęły jej w gardle i zamiast tego opowiedziała mu o wszystkich tych mężczyznach, których nie kochała, zaczynając od chwili, kiedy Daniel się wyprowadził. Nie doszła nawet do swoich szesnastych urodzin, kiedy westchnął i cały się upaprał.

- Jesteś naprawdę zdeprawowany - stwierdziła Sara.

- To ty działasz na mnie deprawująco. - Daniel przycisnął rękę do ust Sary. Mówił, kiedy ona oczyszczała ją językiem. - Czuję się po prostu perwersyjnie, będąc przy tobie, a potem mówisz mi, że robiłaś te wszystkie okropne, rozpustne rzeczy. Jesteś jeszcze dzieckiem, a miałaś więcej kochanków niż ja kobiet przez całe życie. Jesteś... o czym myślisz? Musisz opowiedzieć mi o wszystkim, o czym myślisz, wszystko.

Sara pociła się w swoim polarowym dresie. Nie była taka romantyczna jak on, nie mogła mu się przyznać, że myślała o tym, czy Jamie jeszcze kiedykolwiek się do niej odezwie. Przypuszczała, że Daniel uznałby jej myśli i nieuczciwość w tej kwestii za znaki, iż go kochała. Może i tak. A może chciała po prostu zachować coś dla siebie. Szalupę ratunkową, w której się schroni, kiedy Daniel kompletnie ją przytłoczy.

- Myślałam, że możesz być reinkarnacją markiza de Sade'a - powiedziała.

- Och tak?

Sara widziała, że był zaintrygowany przywołaniem do ich łóżka takiego potwora.

- Kiedy miałam siedemnaście lat, czytałam o nim książkę i pokazałam niektóre fragmenty Jamiemu i Jess, byli przerażeni. Uznali, że był jak szatan czy ktoś taki. Pamiętam, że nawet wtedy myślałam o tobie. Podniecała go myśl o znieprawieniu znacznie młodszej kochanki i twierdził, że obiekt pożądania należy poddawać

przemocy, ponieważ kiedy zrezygnuje z obrony, przyjemność będzie większa.

Daniel położył się obok Sary i drapał ją, zakreślając nieduże kręgi wokół jej pępka.

- Czemu jako siedemnastolatka czytałaś takie rzeczy? Kiedy ja byłem w tym wieku, czytałem detektywistyczne komiksy.

- Facet, którego poznałam w klubie Goth, myślał, że jeśli to przeczytam, będę może bardziej otwarta, żeby „spożyć jego zestaloną esencję”. Wzięłam książkę i związałam.

- I ty mnie nazywasz zdeprawowanym!

- Była tam historia o mężczyźnie, który zamknął kobietę w lochu i jej nie karmił. Stale ją obserwował, badając jej ciało, kiedy przechodziła przez kolejne stadia wygłodzenia, i zabawiając się sam ze sobą w jej obecności, ale pozwolił sobie na orgazm dopiero, gdy umarła. Brzmi jak coś, co ty mógłbyś zrobić.

Daniel zostawił wokół jej pępka ognisty krąg.

- Nie zrobiłbym czegoś takiego. Zupełnie źle mnie zrozumiałaś.

- Doprawdy?

- Czuję się obrażony tym porównaniem. Nie jestem złym człowiekiem, Saro, naprawdę.

Zapytaj radę szkolną albo komitet kościelny na rzecz zbiórki funduszy. Zapytaj rodziców moich uczniów. Wszyscy za mnie zaręczą.

- Ach, ale to tylko kamuflaż. Jak Ted Bundy noszący na ręku gips albo zabójca z popołudniowych filmów, który zawsze jest przebrany za doręczyciela. Kobiety ci ufają, bo jesteś cichy i wycofany, wyglądasz, jakby przeraziła cię sama myśl o seksualnym związku, rzecz jasna poza małżeństwem zaaprobowanym przez Boga. Hedonistyczny, pieprzący dziwki seksualny nikczemnik w przebraniu delikatnego bogobojnego dyrektora.

- To nie jest przebranie, Saro. Tym właśnie jestem.

- Gówno, to gra. Na zewnątrz, w realnym świecie, odgrywasz tego godnego szacunku pana w średnim wieku, a kiedy wchodzisz ze mną do środka i zamykasz drzwi, zmieniasz się w potwora.

Ale nikt by tego nie podejrzewał, prawda? Ja nigdy nie podejrzewałam, kiedy byłś moim nauczycielem. Myślałam, że jesteś przystojny i pewnie wracasz do domu, żeby w każdą sobotę wieczorem uprawiać małżeński seks pod kołdrą. Myślałam, że jest pan naprawdę miłym człowiekiem, panie Carr.

- Doktorze Carr. Dziękuję, panno Clark. - Mocno dźgnął ją palcem w pępek. - „Wiesz, że taki właśnie byłem. Przed tobą.

- Jasne, mała dziewczynka cię zdeprawowała. Jesteś ohydny.

- Ale to prawda. To, jak cię kocham, to, jak cię pragnę, twoja obecność, twoje ciało i twój śmiech wzbudzają we mnie chęć znalezienia nowych sposobów, żeby z tobą być. Chcę zedrzyć ci skórę i zobaczyć, co jest pod spodem. Nie tylko zobaczyć, ale skosztować, dotknąć i powąchać to, co się pod nią znajduje.

Daniel pocałował ją niespodziewanie czule. Delikatne usta kontrastowały z okrutnym paznokciem wbijającym się jej w brzuch. Zignorowała ten dyskomfort i oddała pocałunek. Po kilku chwilach Daniel zaczął pojękiwać, ale nadal nie zabierał ręki z jej brzucha. Pocałowała go mocniej i zareagował, wpychając członek w jej okryte polarem udo.

- Jasne - odparła Sara, przerywając całowanie. - To ja jestem zdeprawowana, tak jak ja cię zmuszam, żebyś ocierał się kutasem o moją nogę. Czemu się nie przyznasz, że jesteś zboczonym perwersem?

Przestał się o nią ocierać. Leżał obok z dłonią spoczywającą płasko na jej brzuchu i uśmiechał się w sposób, który sprawiał, że wyglądał jednocześnie bardzo staro i bardzo uroczo.

- Uważałem, że uprawiam wymyślny seks, kiedy robiliśmy to z Lisa rano zamiast po położeniu się do łóżka. Potem zdarzyła mi się w zimowe popołudnie miłość z malutką uczennicą i wszystko się zmieniło. Otworzył się cały świat możliwości. Nie istnieje miejsce, działanie czy pora, które z tobą wydawałyby się niewłaściwe.

- Kocham cię.

Daniel wbił palec w jej pępek.

- Czemu to robisz?

Roześmiał się i wbił palec mocniej. Sara zaczęła płakać. Nie z powodu fizycznego bólu - w końcu tylko wpychał palce w jej pępek - ale ponieważ zrozumiała, że on

zawsze dostanie to, czego chce, choćby nawet uważała się za najsprytniejszą.

Dziabnięcie.

- Przestań mnie dźgać! Czemu jesteś taki wstrętny?

- Jeżeli nie podoba ci się to, co robię, powinnaś mnie powstrzymać. - Daniel znów ją dźgnął.

„Wygrał. Uderzeniem odtrąciła jego rękę i wspięła się na niego, kolanami przytrzymując mu ramiona. Pozwolił jej myśleć, że miała go pod kontrolą, mniej więcej przez pół sekundy, a potem przetoczył się na Sarę i wykręcił jej ręce za plecy. Twierdził, że lubi, kiedy ona walczy, i próbowała mu wyjaśnić, że to nie zabawa, ale zagłuszał ją. Powiedziała coś jakby „przestań” i niemal

„proszę”, ale zabrzmiało to jak jęk. Wymierzył jej policzek i kazał przestać zachowywać się jak dziecko. Zażądał: „Powiedz mi, czego chcesz”. Nie mogła się odezwać. Ponownie ją spoliczkował i oznajmił: „Musisz to powiedzieć, bo inaczej się nie dowiem”. Bił ją po twarzy, aż mogła tylko popiskiwać, i wtedy, po prostu po to, by naprawdę nią wstrząsnąć, zszedł z niej i usiadł na brzeжку łóżka, zupełnie jej nie dotykając.

- Proszę - powiedziała Sara.

- Proszę o co? - Wydawał się bardzo, bardzo daleki.

Proszę o co? Pomyślała, że zemdleje. Proszę, dotknij mnie. Proszę, zostaw mnie w spokoju.

Proszę, Danielu. Proszę. Proszę, zrób ze mną to, co robisz, że zapominam, więc nie czuję się tak źle, proszę, nie bądź taki wstrętny, proszę, zrób tak, żebyśmy znów straciła przytomność, albo mnie zabij, albo pocałuj. Proszę, nie rób mi krzywdy. Jej głos, kiedy znów się odezwała, był czysty i donośny.

- Proszę, pozwól mi zadzwonić do Jamiego.

Wpatrywał się w nią, aż się poddała i zamknęła oczy. Wtedy wstał i wyszedł.

Sara odczekała w sypialni kilka minut, a kiedy nie wrócił, wstała i poszła go szukać.

Mieszkanie było puste. Zjechała windą na dół, na parking, i sprawdziła, że nie ma

jego samochodu.

W windzie w drodze na górę jakaś kobieta w kapeluszu przeciwsłonecznym zapytała, czy Sara dobrze się czuje. Wiedziała, że nie wydobędzie z siebie głosu, więc tylko skinęła głową i zakaszła, a kobieta odwróciła wzrok.

W mieszkaniu Sara zorientowała się, czemu kobieta była zatroskana. Jej włosy stanowiły czarną płataninę, pojedyncze pasma sterczały jak sklezione albo nażelowane. Twarz miała chorobliwie bladą i upstrzoną czerwonymi plamami, żółtymi siniakami i purpurowymi worami.

Ubrana była w różowy podkoszulek i granatowe spodnie, jej ramiona pokrywały czerń i granat.

Wyglądała jak ćpunka albo gwiazda rocka. Gdzie się podział ten zdrowy, tajemniczy blask, który miał się pojawiać u zakochanych?

Daniel zniknął.

Sara wzięła prysznic i ogoliła nogi, pachy i linię bikini; była ohydnie kłująca. Umyła włosy i nałożyła odżywkę, rozczesła wszystkie kołtuny i starannie zaplotła warkocz, wiążąc koniec czerwoną wstążką. Pod umywalką znalazła dettol i ochlapała nim całe ciało, zaciskając zęby z bólu, kiedy pienił się na milionach skaleczeń i otarć.

Apartament był zaśmiecony. Półtorej godziny spędziła na sprzątanii, a potem ponownie musiała wziąć prysznic, bo poczuła się brudna. Zasłała łóżko czystymi prześcieradłami i nawet zerwała trochę kamelii z donicy na balkonie, i ustawiła je w wazonie na stole jadalnym.

Daniela nadal nie było. Minęły całe godziny.

Wypaliła trzy papierosy, a potem podniosła słuchawkę i wykręciła numer Jamiego. Odebrała Shelley, nazwała Sarę kurwą i odłożyła słuchawkę. Sara wypła dwie duże szklanki wild turkey bez lodu i zapaliła, obserwując frontowe drzwi. Potem znów zadzwoniła do Jamiego. Shelley jej powiedziała, że jeżeli znów zadzwoni, wstąpi o wydanie zakazu kontaktów. Sara wypła kolejnego drinka i wykonała kolejny telefon.

- W samą, kurwa, porę!

- Nie krzycz na mnie, Mike.

Usłyszała, jak wypuszcza powietrze, usiłuje uspokoić oddech.

- Strasznie się martwiłem. Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. Widziałeś Jamiego?

- Gdzie jesteś?

- U Daniela. Jak Jamie?

- Sara, dziecino, tęsknię za tobą i martwię się, ten facet to pieprzony psychol. Chcę się z tobą zobaczyć. Proszę.

- Naprawdę muszę wiedzieć, co z Jamiem. Westchnął.

- Jest zdruzgotany. A czego się spodziewałaś? Kompletnie mu odbiło i codziennie spotyka się z psychiatrą. I jest na tych lekach, po których cały czas śpi.

Sara zmusiła się, żeby się odezwać.

- Możesz się upewnić, że wie, że go kocham?

- Nie, Saro, nie ma, kurwa, mowy.

Zaczęła płakać i błagać go, ale wtedy otworzyły się drzwi frontowe. Nogi Daniela, ręce Daniela trzymające tyle róż, że nie widziała jego głowy. Odłożyła słuchawkę i róże Daniela spłynęły na jej łzy.

Daniel zareagowała na smutek Sary stanem, który z początku uznała za współczucie. Bała się gniewu, kiedy się dowie, że tęskniła za Jamiem, ale jego głos pozostał cichy i słodki. Zasypał ją różami, pocałunkami i słowami pociechy. Zrozumieniem. Dopiero całe godziny później, kiedy mu się wypłakała i wyznała sekrety swojej duszy, zrozumiała, że ją podpuszczał.

- Biedne kochanie - rzekł. - Jesteś taka niespokojna z tymi mieszanymi uczuciami.

Sara nie mogła odpowiedzieć. Leżała pod nim, przygniatał ją. Tyle płakała, że bolało ją gardło, a oczy miała opuchnięte tak bardzo, że nie dało się ich otworzyć. Jego spokój był darem.

Darem jak róże, które przyniósł. Róże, które otaczały ich na kuchennej podłodze.

- Uważam - ciągnął Daniel - że powinnaś odejść.

- Nie - wychrypiała Sara, jej oczy wypełniły się świeżymi łzami.

- Tak, Saro. Uważam, że tak jest najlepiej. Jeżeli tyle myślisz o Jamiem, powinnaś odejść i być z nim. Jeżeli nie chcesz tu być, jeżeli nie chcesz być ze mną, nie będę cię zatrzymywał.

- Nie.

- Nie? Co „nie”, Saro? Nawet nie zadałem ci pieprzonego pytania! Co za „nie”?

- Nie, nie chcę odchodzić. Po prostu odpowiadam „nie” na wszystko, co mówisz. Nie mam mieszanych uczuć. Kocham cię. Nie chcę odchodzić, nie zamierzam odchodzić. Nigdy. - Mówienie sprawiało jej ból, ale kiedy już wydusiła z siebie te słowa, poczuła się lepiej. Daniel znów zaczął ją całować i podparł się na łokciach, więc nacisk na jej żebra i pierś zelżał.

- W porządku, Saro - powiedział. - Ale jeżeli kiedykolwiek, kiedykolwiek dowiem się, że widziałaś Jamiego albo z nim rozmawiałaś, to będzie koniec.

- Koniec czego?

Daniel uniósł się na kolana, zawisł nad nią okrakiem. Podniósł różę i przytrzymał przed sobą pochylony nad piersią Sary. Jednym gwałtownym ruchem dźgnął w jej szyję kolcem. Dość mocno, by pojawiła się i zaczęła się powiększać różowa kropla krwi. Upuścił kwiat na brzuch Sary i zamknął oczy.

- Dźgniesz mnie kolcem róży? - Sara siliła się na beztroski ton, czuła wewnętrzny sprzeciw, jakaś jej część zdecydowanie nie lubiła dramatyzowania. Ale pozostała, większa część - ta, która widziała, że w jego przypadku to coś więcej niż dramatyzowanie - wygrała. Jej słowa zabrzmiały słabo i bojaźliwie.

- Nie tknę cię nawet palcem, moje kochanie. Odwiozę cię do domu Jamiego. Złożę wam obojgu najlepsze życzenia. A potem... - Naciągniętym palcem przejechał gwałtownie po gardle.

Kropelka krwi się rozmazała, wyglądało to, jakby podciął sobie gardło.

Sara wiedziała, że nigdy go nie opuści. Nie dlatego, żeby się bała, że Daniel się zabije -

groźba była raczej irytująca niż przerażająca. Mimo że dopuszczał się manipulacji, był okrutnym psychotycznym draniem; nawet kiedy miał na szyi brudną strużkę

krwi, nawet kiedy jej groził i twarz miał zohydzoną okrucieństwem, nawet wtedy pragnęła go i kochała, i nie mogła się powstrzymać, żeby mu tego nie powiedzieć. Nawet kiedy wbijał w jej ciało różane kolce i walił jej głową o podłogę, nazywając kapryśną idiotką, potrafiła tylko mówić „tak”.

3

Intensywności dwóch pierwszych tygodni nie dało się utrzymać. Oboje byli fizycznie wyczerpani. W poniedziałek w trzecim tygodniu stali przed lustrem i z podziwem pokazywali sobie nawzajem obrażenia. Sara na oko była mocniej uszkodzona niż Daniel, ale zapewnił ją, że kości bolą go bardziej, niż potrafiłaby sobie wyobrazić. Obiecał Sarze, że będzie się z nią przez jakiś czas obchodził delikatnie, żeby pozwolić otarciom i sińcom należycie się wygoić. Ona obiecała Danielowi, że pozwoli mu spać dłużej niż trzy godziny z rzędu i przestanie oczekiwać akrobacji za każdym razem, kiedy się kochali.

Sara martwiła się, co zrobi, kiedy Daniel wróci do pracy. Nie tylko była bezrobotna, ale opuściła za dużo zajęć na uniwerku, żeby dokończyć semestr. Musiała poczekać do przyszłego roku, by podjąć naukę.

- Możesz być moją niewolnicą - powiedział zadowolony.

- „Ważnie tego zawsze chciałam - odparła i oboje wiedzieli, że to żaden sarkazm.

Pierwszego dnia, kiedy Daniel wrócił do pracy, Sara dzwoniła do niego piętnaście razy. Po powrocie do domu zastał ją na progu nagą i ze szklanką szkoockiej. Zamknął drzwi, przekręcił

zamek, odłożył klucze i teczkę na stół w przedpokoju, powiesił marynarkę na wieszaku przy drzwiach. Nie patrząc na nią, wziął zaoferowanego drinka i wykończył dwoma potężnymi łykami.

Po odstawieniu szklanki na stół, odwrócił się do Sary i zmierzył ją spojrzeniem z góry na dół.

Twarz miał bardzo czerwoną.

- Nie zapytasz mnie, jak mi minął dzień?

- Nie bardzo mnie to obchodzi. Po prostu się cieszę, że wróciłeś. Zrobiła krok w jego stronę, ale powstrzymał ją, wyciągając rękę.

- Mój dzień, Saro, był absolutnie kurewsko okropny. To był najgorszy, kurwa, dzień mojego życia. - Zamknął oczy i rozpiął pasek. - A wiesz, czemu był tak kurewsko okropny? - Spojrzał na nią, wysuwając pasek ze szlufek. - Ponieważ wymagano ode mnie, żebym koncentrował się na budżecie i procedurach porządkowych, kiedy jakaś głupiutka, samolubna, bezmyślna pannica wydzwaniała do mnie co pół godziny ze sprawozdaniami o stanie swojej cipy.

Sara wytrzymała to spojrzenie, ale miała świadomość, że pasek świszczę i kołysze się wzdłuż jego boku.

- Tęskniłam za tobą.

- Tak, wiem. Powiedziałaś mi o tym już co najmniej dwadzieścia razy. Sara nabrała odwagi.

- A ty ani razu, ty draniu, och! - Skórzany pas wciął się w jej brzuch i upadła na kolana. -

Powinieneś być wdzięczny, że tak cię kocham. Powinieneś uważać się za szczęściarza... uch. - Tym razem pas opadł na jej ramiona. Zaczęła wstawać, ale ją pchnął na plecy i wymierzył mocny cios między uda.

Gorący oślepiający ból przeszył jej krocze aż do brzucha. Zaczęła płakać i ukląkł przy niej z paskiem spoczywającym na udach.

- Czy to bolało?

- Oczywiście, że bolało.

- Za każdym razem, kiedy dzisiaj do mnie dzwoniłaś, to było jak biczowanie mojego kutasa i to w pomieszczeniu pełnym ludzi, kiedy nic nie mogłem zrobić, żeby zmniejszyć ten agonalny ból. - Uniósł pas i uderzył ją w uda. - Naprawdę zachowałaś się kompletnie bezmyślnie.

- Ale tęskniłaś za mną? To dlatego przeżywałaś taką agonię.

- Tak, Saro. - Uderzył ją pasem w biodra. - Przebywanie z dala od ciebie sprawiło mi nieznośny ból, twoje nieustanne telefony wzmożyły cierpienie. Czy to cię uszczęśliwia?

Potrząsnęła głową. Daniel rozepchnął jej uda, uniósł pas i gwałtownie opuścił.

- Myślę, że jednak uszczęśliwia, Saro. Myślę, że po prostu się nade mną znęcasz.

Znów potrząsnęła głową i znów uderzył ją pasem.

- Powiedz coś.

Wbiła paznokcie w dłonie, odwracając uwagę od przeszywającego bólu między nogami.

Zachwycała ją jego wściekłość, ten dowód przedłużającej się obsesji, ale tak gwałtownie pragnęła się z nim kochać, że nie zamierzała przedłużać jego furii.

- *Niewolnik twój - wyszeptała - cóż w każdej godzinie i dobie Mam czynić, jak nie czekać twojego skinienia?*

- Och, Saro. - Daniel pochylił głowę i pocałował jej płonące krocze. - Mów dalej, proszę.

- *Czas mój jest wart coś, jeśli poświęcam go tobie; Służby - jeśli ty żądasz ode mnie służenia. Nie śmiem karcic zegara, gdy zbyt wolno zmierza Ku porze twego - taką nadzieją się łudzę*

- *Powrotu; a rozłąka gorycz swą uśmierza. Tylko tyle pamiętam. Nie! Nie przestawaj, proszę, nie, dobrze, dobrze, ach! O, skoro jestem na twe zawołanie, Daj ścierpieć wolność twą, mnie odebraną; Ty cierpliwości, znieś każde wyzwanie Bez skarg na ranę przez ciebie zadaną.*

Daniel usiadł, ocierając usta wierzchem dłoni.

- Mieszasz sonety, Saro. To nie wystarczy.

- Nauczę się ich jak należy. Jutro cały dzień będę się uczyć. I nie będę ci zawracać głowy w pracy, obiecuję. Ale proszę, proszę, proszę, Danielu, zabierzesz mnie teraz do łóżka?

Przyglądał się jej przez długą chwilę.

- Zatem dobrze. Ale jutro cię sprawdzę, możesz być tego pewna.

Sara studiowała Szekspira i nie dzwoniła do Daniela do pracy, ale i tak wrócił do domu w okropnym nastroju. Prawie godzinę musiała go nakłaniać, żeby jej dotknął, a potem, kiedy zaczął, nie mógł przestać. Przed pójściem spać związał jej

nadgarstki nad głową i przywiązał lewą nogę do prawej, by mieć pewność, że przez całą noc zostanie obok niego. Chociaż w ogóle nie spała z powodu maksymalnie niewygodnej pozycji, spędziła cudowną noc, słuchając jego oddechu, wspominając czasy, kiedy jego nieobecność nie pozwalała jej zasnąć.

W niektóre dni pracował do późna i kiedy wreszcie wracał do domu, niemal rozdzierał ją w gorączkowym szale, w inne był z powrotem wcześniej i przepełniała go chęć powiedzenia jej, jak bardzo tęsknił. Parę razy spóźnił się do pracy, bo nie mógł się z nią rozstać, dwukrotnie płakał, wychodząc. Często spisywał dla niej listę zadań do realizacji danego dnia i ostrzegał, że w razie niewypełnienia obowiązków poniesie konsekwencje.

Lubiła te listy, oprócz „zmienić pościel” i „sprzątnąć łazienkę” pisał „zrobić drzemkę w południe” albo „zjeść tabliczkę czekolady”. Czasami dodawał „zrobić to, co skłoni cię do uśmiechu”. Raz celowo zignorowała jego codzienne polecenia, mając nadzieję, że ukarze ją za pomocą własnego ciała, ale okazało się, że karą za nieposłuszeństwo był zakaz dotykania go przez dwadzieścia cztery godziny. Po tym zawsze robiła to, o co poprosił.

Kiedy Daniel szedł do pracy, Sara doświadczała samotności tak intensywnej, że prawie pragnęła, by nigdy nie wrócił. Zanim ponownie pojawił się w jej życiu, większość czasu spędzała sama w swoim mieszkaniu i nigdy się tak źle nie czuła. Frustrujące było odkrycie, że zakochana czuła się bardziej samotna, niż gdy żyła samotnie. Frustrujące było odkrycie, że ilekroć poczuła się samotna, myślała o Jamie. A najbardziej frustrujące było to, że zostawiła wiadomości dla Jamiego u każdej osoby z jego rodziny, każdego przyjaciela, którego nazwisko zdołała sobie przypomnieć, i u recepcjonistki u niego w pracy, a on nie oddzwonił. Myślała, żeby wysłać do niego list, ale wyraźnie chciał, by zostawić go w spokoju.

Po trzech miesiącach pogodziła się z faktem, że Jamie nie zapełni pustki, która pojawiła się w jej piersi za każdym razem, gdy Daniel wychodził do pracy, i że tak powinno być. Jamie należał

do przeszłości, a przeszłość i tak nie była dobra. Teraz miała Daniela i był wszystkim, a skoro był

wszystkim, nie powinna za niczym tęsknić.

Wieczorami na zmianę wybierali książki z pokażnej kolekcji Daniela, żeby je sobie czytać.

Czasami czuła się jak z powrotem w jego klasie, tyle że oboje pili czerwone wino i

palili w czasie rozmowy, a kiedy, co nieuniknione, odkładali książkę, żeby się kochać, mogli hałasować do woli.

Sara lubiła prowokować go ostentacyjnym prezentowaniem zdobytej wiedzy i opiniami, które sobie wyrobiła, odkąd ją zostawił. Kontrowersyjne okazały się *Wichrowe wzgórza*: Daniel był

przekonany, że to najwspanialsza historia miłosna, jaka została napisana, Sarę to rozwścieczyło.

- Ta głupia Catherine nie poznałaby prawdziwej miłości, nawet gdyby dostała od niej w twarz, a chciałabym, żeby tak się stało, bo tej dziewczynie należy się porządny policzek. Twierdzi, że ona i Heathcliff dzielą dusze i tym podobne gównno, a potem zwiewa i wychodzi za tego śmiecia Lintona. Jeżeli chcesz rozmawiać o wspaniałych gotyckich historiach miłosnych, to o *Jane Eyre*.

Masz tu dziewczynę, której tożsamość, samo prawo do istnienia, była atakowana przez całe życie, a ona nie tylko zachowuje poczucie tożsamości, ale robi to, zdobywając miłość trudnego, dominującego mężczyzny. To znacznie bardziej romantyczne niż głupia Catherine, która pozwala, by Heathcliff miał na nią taki wpływ, że w pewnym momencie zaczyna się uważać za niego.

- Ale miłość między Catherine i Heathcliffem jest bezwarunkowa - sprzeczał się Daniel. -

Jane potrafi oddać się Rochesterowi dopiero wtedy, gdy zostaje ukarany za swoją przeszłość. Jest oślepiiony i poparzony, poniżony - nawet pobożny. A Catherine wie, że Heathcliff to bestia, i kocha go za to. Nie chce, żeby wyrwano mu pazury.

Sara musiała przyznać, że to potężny argument, ale dyskusja dostarczała tyle zabawy, że celowo wybierała teksty, które gwarantowały im różnicę opinii. Gorąco gardłowała przeciw *Jądru ciemności*, które Daniel uważał za dzieło sztuki, i wprawiła go w przerażenie oświadczeniem, że Sylvia Plath była bardziej uzdolnioną poetką niż Ted Hughes. Za to przywiązał Sarę do krzesła i odmawiał uwolnienia, dopóki nie nauczy się na pamięć wszystkich wierszy z *Urodzinowych listów*.

Trzymał ją tak cały dzień i całą noc. Zmoczyła się i błagała go o papierosy, szlochała, ale nie poprosiła, żeby ją uwolnił. Kiedy wreszcie ją rozwiązał, powiedziała, że nienawidzi Teda Hughesa bardziej niż kiedykolwiek, a Daniel roześmiał się i nazwała ją głupią dziewczynką, lecz w jego oczach widziała, że był z niej dumny.

Nie licząc okazjonalnych wypraw do sklepów albo na kolację z Danielem, Sara nie wychodziła. Przez większość dni nie rozmawiała z nikim oprócz Daniela. Czuła się wyłączona ze świata i popadła w obsesję na punkcie wiadomości. Codziennie biegła do pakistańskiego sklepu spożywczego na rogu i kupowała „Telegraph” i „Herald” oraz „Australian”. Co tydzień czytała

„Bulletin” i „Time” od deski do deski.

Daniel w ramach żartu przyniósł do domu „Cosmopolitan”. Powiedział, że Sara jest tak obeznana w bieżących wydarzeniach, że zaczynał czuć się głupi. Zasugerował, żeby więcej czasu poświęcała na czytanie o tym, Jak sprawdzić, czy to Pan Właściwy czy Pan Właśnie Na Teraz”.

Kiedy Sara i Daniel już natłukli się zwiniętym w rulon pismem po głowach, razem je przeczytali, chichocząc ze wskazówek, jak urozmaicić nudne życie seksualne.

- Och, najwyraźniej wszystko robimy źle - doszedł do wniosku Daniel. - Powinniśmy więcej czasu poświęcać na grę wstępna i zainwestować w świece i zmysłowe tkaniny.

- Cóż, mówią, że światło świec działa korzystnie. Pomaga ukryć nieatrakcyjne zmarszczki.

- Hm, stanowczo powinniśmy w takim razie postarać się o świece. Twoje kurze łapki są okropne, Saro.

Sara odwróciła stronę z pełnym niesmaku prychnięciem.

- Nigdy nie rozumiałam, o co chodzi z tą gównianą zmysłowością. Bo rozumiesz, jeżeli chcesz się pieprzyć, to czemu tego po prostu nie zrobić?

- Niektórzy twierdziliby, że to nudne. W każdym razie zdecydowanie nie należysz do typu dziewczyn, które leżą płasko na plecach i gapią się w sufit nakryte prześcieradłem. Dzięki Bogu.

- Nie o to mi chodziło. Seks powinien być pełen napięcia i agresywny. Powinien być surowy. Jeżeli wiesz, że kogoś pragniesz, czemu miałbyś sobie zawracać głowę, marnując czas na zapalanie świec?

- Ponieważ oczekiwanie może być słodkie. Historia naszego związku powinna być wystarczającym dowodem. Nie cenisz go bardziej, bo tak długo na siebie

czekaliśmy?

- Zupełnie nie. Nie żałujesz straconego czasu, podczas którego mogliśmy być razem?

- Boże, Saro, tak. Każdej minuty.

Któregoś wieczoru Sara wyszła spod prysznic i znalazła Daniela leżącego w łóżku z otwartym czasopismem. Od drzwi widziała wypisany tłustym drukiem tytuł artykułu: „Zawalcz o najkorzystniejszy wygląd na plażę!” i towarzyszące mu zdjęcie na całą stronę: zbliżenie damskiego krocza ledwie przykrytego przejrzystymi białymi stringami, prezentujące efekt pełnego woskowania. Daniel nie wiedział, że Sara tam była, że widziała jego zmrużone oczy i uchylone usta. W milczeniu wycofała się z pokoju, zastanawiając się, czy tak czuła się jego żona, kiedy przyłapała go ze zdjęciami Sary: pełna odrazy dla jego pożądanego gładkiego, młodego ciała i niesmaku dla siebie, że nie zapewnia mu tego, czego potrzebował.

Następnego dnia Sara pojechała do salonu w Sydney wspomnianego w artykule i czuła wyłącznie determinację, kiedy się rozebrała, a mężczyzna imieniem Nicki rozsmarował gorący wosk na całym jej ciele.

Po powrocie do mieszkania Sara stanęła naga przed wysokim lustrem. Nie poznała samej siebie. Nie chodziło tylko o brak włosów, ale miesiące pozostawiania w zamkniętych pomieszczeniach, miesiące niedojadania i niedostatku snu. Żadnych wartych wspomnienia piersi, żadnych bioder ani ud. Bez jakichkolwiek zaokrąglenia i owłosienia wyglądała jak nowo narodzone dziecko albo obcy. Składała się wyłącznie z niebieskawo zabarwionej skóry i zbyt wielkich oczu.

Próbowała zobaczyć siebie taką, jaką zobaczy Daniel, próbowała określić, co takiego w tym niebycie go pociągało. Uważała, że jest zdeformowana i wygląda upiornie. Nie mogła zrozumieć, co sprawiało, że tego pragnął.

Tej nocy uzyskała odpowiedź. Daniel oszalał. Oświadczył, że stanowiła wyzwanie dla jego poczucia przyzwoitości i samokontroli, że przygotowanie przez nią własnego ciała w ten sposób było zachowaniem kurwy, więc jakiego traktowania mogła oczekiwać, że udając niedoroślą, błagała go, by był dla niej ojcem, kontrolował ją, karał, że ofiarowała mu się jak czyste płótno i nie powinna czuć zaskoczenia, iż chciał zostawić na nim znak, że jej nienaturalna gładkość sprowokuje nienaturalną brutalność, że była okrutna, prowokując go do działań, których pożałuje, że zasługuje na pogardę, manipulując w ten sposób jego pragnieniami, że jest genialna, wiedząc, czego on potrzebuje bez słowa z jego

strony, że jej spostrzegawczość i hojność go zawstydzają, że była cudowna, boska, niemożliwie doskonała, że jego miłość do niej jest nie do opisania.

Następnego ranka ledwie mogła chodzić, ale zdołała dowlec się do lustra, gdzie stała, uśmiechając się do siebie, dopóki twarz nie rozboleła jej tak bardzo jak reszta ciała. Wczoraj była arktycznym krajobrazem: lodowa pustka, nicość. Daniel ją ożywił. Zębami i paznokciami, pasami i sprzączkami, zapałkami i szkłem nadał jej fakturę i kolor. Jego mrok - najgorsze z tego, czym był -

został zapisany na niej. Cieszyło ją, że została tak naznaczona.

4

A potem pewnego piątkowego popołudnia Daniel nie wrócił do domu z pracy. Nie chcąc go irytować, gdyby się okazało, że tylko zapomniał zawiadomić o późnym zebraniu, Sara czekała do siódmej, zanim zadzwoniła najpierw do niego do biura, potem na komórkę. W obu wypadkach odezwała się poczta głosowa, podobnie jak przy okazji stu lub więcej telefonów, które wykonała przez następne cztery i pół godziny.

O jedenastej trzydzieści wszedł drzwiami frontowymi, minął salon, gdzie siedziała na podłodze, szlochając, i poszedł do łazienki. Sara pobiegła za nim, ale drzwi były zamknięte.

- Gdzie byłeś? - zawołała.

Żadnej odpowiedzi. Stała i słuchała prysznica. Kiedy woda przestała płynąć, spróbowała ponownie:

- Dobrze się czujesz? Otworzył drzwi i wyszedł.

- W porządku. - Obszedł ją i udał się do sypialni. Czując panikę większą, niż kiedy go nie było, poszła za nim.

- Co się stało?

Siedział na łóżku, wycierając stopy.

- Zupełnie nic, Saro. - Nie patrzył na nią.

- Tak się martwiłam. Nie mogłam się z tobą skontaktować i nie wiedziałam...

- Poszedłem na kilka cichych drinków. Cichych jest tu słowem kluczowym. Po prostu nie mogłem znieść myśli o powrocie do domu i konieczności wysłuchiwania twojego nieustannego gadania przez cały wieczór. - Wstał i powiesił ręcznik na zagłówku. - Więc się zamknij albo będę zmuszony wrócić do pubu.

Sara przyglądała się, jak odsuwa kołdrę i wchodzi do łóżka. Tego ranka dał się ponieść emocjom przy pożegnaniu i pieprzył ją w korytarzu mimo otwartych na oścież drzwi wejściowych.

W chwili orgazmu ugryzła go za mocno i musiał zmienić koszulę z powodu plamy krwi na kołnierzyku. Wschodząc wreszcie, powiedział: „Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie spojrzeć na ciebie i nie chcieć cię zjeść”.

Sara rozebrała się, wyłączyła światło i wślizgnęła się obok niego. Kiedy próbowała go pocałować, mruknął zniecierpliwiony i zwinął się w kłębek na skraju łóżka.

- Daniel? Dlaczego taki jesteś? Westchnął.

- Mówiłem ci.

- Denerwuje cię moje nieustanne gadanie.

- Tak, i twoja ziemista twarz oraz kościsty tyłek.

Sara wiedziała, że używa obelg jako narzędzia, które odwróci uwagę od tego, co się naprawdę stało. Co nie umniejszało jej bólu. Wzięła kilka głębokich oddechów.

- Chciałbyś, żebym odeszła?

- Tak, dobry pomysł. Idź i zavrcaj głowę któremuś innemu z twoich kochanków. Jestem pewien, że wśród tych tysięcy znajdzie się przynajmniej jeden, który przyjmie cię na noc.

- Okej, dość tego. - Sara zapaliła lampkę nocną, przeszła nad jego ciałem i kucnęła przy łóżku, patrząc na Daniela. - Powiedz mi, co się, kurwa, stało, albo naprawdę odejdę.

- W porządku, Saro. Chodź tu. - Przerzucił nogi przez brzeg łóżka i wyciągnął do niej rękę.

Topniejąc, pozwoliła, żeby podciągnął ją. Zaczęła go całować, a on się roześmiał,

chwycił ją w pasie i uniósł z podłogi. - Po prostu nie możesz przestać, co?

Wyniósł ją z sypialni przez korytarz, minął kuchnię i salon, szedł wzdłuż wejściowego holu.

Sara kopała go i krzyczała, ale pozostał niewzruszony. Otworzył wejściowe drzwi i tam ją upuścił.

- Nie... - zaczęła, ale drzwi się zamknęły.

Na tym piętrze mieściło się jeszcze tylko jedno mieszkanie i stało puste, ale i tak znalazła się na terenie ogólnodostępnym i upokarzająco wyraźnie widoczna, gdyby ktoś wcisnął

niewłaściwy przycisk w windzie. Spędziła noc skulona przy drzwiach, naga i przerażona.

Kiedy nadszedł poranek i Daniel otworzył drzwi, była zbyt wyczerpana, żeby wstać albo się odezwać.

- Och, Saro - powiedział i chwycił ją w ramiona. Zaniósł do łóżka, gdzie rozpłakał się przytulony do jej brzucha i błagał o przebaczenie.

- Wczoraj - wyjaśnił - zostałem wywleczony przed radę i otrzymałem oficjalne ostrzeżenie.

Niewłaściwe zachowanie i niezadowolające działania, powiedzieli. Zażądałem, żeby sprecyzowali swoje zarzuty. - Załkał. - Nieuwaga. Spóźnienia. Zaniedbany wygląd, a zwłaszcza... - znów załkał -

siniaki i otarcia na twarzy nadające mi wygląd osoby mającej „częste gwałtowne wymiany zdań”.

- Przykro mi.

- Musimy przestać robić to, co robiliśmy. Musisz się uspokoić.

- Postaram się. - Już miała z tym kłopot. Jego głowa na jej brzuchu, łzy, dotyk po długiej zimnej okropnej nocy wystarczyły, by pragnęła rozedrzeć mu pierś.

- Nigdy taki nie byłem. Byłem żonaty przez dwadzieścia pięć lat i nie dorobiłem się ani jednej rany na twarzy. I z pewnością nigdy nie spóźniłem się do pracy, bo nie

mogłem przestać lizać dupy swojej żonie.

- Więc to wszystko moja wina?

Usiadł i przytrzymał jej twarz w dłoniach.

- Nie twoja, nasza. Straciliśmy kontrolę. Boże, przede wszystkim właśnie dlatego wyjechałem.

- Tak, cóż, tym razem nie wyjeżdżasz. Nie ma, kurwa, mowy. Uspokoimy się, Danielu, obiecuję. Nie będę cię gryźć ani drapać i dopilnuję, żebyś miło i wcześniej trafiał do łóżka, żebyś następnego dnia mógł się skupić. I będę rano trzymać dupę z daleka od twojego języka, więc nigdy się już nie spóźnisz.

- Dziękuję. - Pocałował ją w usta, przesuwając rękoma wzdłuż kręgosłupa. - He mam czasu, zanim będę musiał znów być w pracy?

- Czterdzieści dziewięć godzin czy coś takiego. Daniel znalazł się w niej w kilka sekund.

W poniedziałek rano Sara obserwowała jego wysiłki, żeby ukryć purpurowy siniak na policzku i krwawe ślady na szyi za pomocą jej podkładu.

- To nie może tak trwać - oznajmił swojemu odbiciu. Wyszedł do pracy, nie mówiąc do widzenia.

Nie pozwolił jej się dotknąć. Warczał i powstrzymująco wystawiał ręce, jeśli choćby się o niego otarła. Prawie się nie odzywał, a kiedy to robił, to po to, by powiedzieć „zamknij się” albo

„trzymaj się ode mnie z daleka”. Mimo to próbowała, bo co innego mogła zrobić?

Starożytni Grecy wierzyli, że w chwili stworzenia każda ludzka istota składała się z dwóch oddzielnych osób złączonych wspólnym ciałem, sercem i umysłem.

Rozzłoszczony, że stworzenia te były całkowicie zadowolone same ze sobą, a zatem nie miały czasu ani szacunku dla bogów, Zeus rozdarł je, rozdzielając każdą całość na dwie połowy. Od tamtej pory istoty ludzkie były nieszczęśliwe i samotne, błąkały się po planecie w poszukiwaniu swoich połówek. Wszystkie czuły się niezadowolone i puste, dopóki nie znalazły osoby, która je dopełniała. Każdy czuje się niezaspokojony i pusty, dopóki nie odnajdzie osoby, która go dopełni, a kiedy odpowiednia osoba zostaje znaleziona, nie potrzebują niczego innego. Żadnej pracy. Żadnej rodziny. Żadnych bogów.

Sara wierzyła w greckich bogów nie bardziej niż w chrześcijańskiego, ale istota tej opowieści wydawała się jej idealnie prawdziwa. W miłości nie chodzi o szczęście ani bezpieczeństwo. Nie chodzi o wspólnotę zainteresowań i dzielenie życiowych celów. Szacunek, uprzejmość, przywiązanie nie miały z miłością nic wspólnego. Miłość to krew płynąca w żyłach w poszukiwaniu własnego źródła. Ciało, które krzyczy, by połączyć się z innym ciałem. Głęboko w kościach odczuwane zrozumienie, że nie istnieje nic oprócz *tego*.

Sara przez tydzień usiłowała zmusić Daniela, żeby się do niej odezwał. Próbowała poezji, kazań, bielizny, nagości, błagania, krzyków, wrzasków i łkania. Codziennie do późna zostawał poza domem, a kiedy wracał, zamykał się na klucz w sypialni. Pod koniec tygodnia ślady na jego szyi i twarzy zbladły, ale wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat. Napięcie ujawniało się u niego pod oczami i na czole, w sposobie, w jaki obwisły mu ramiona. Pogarszanie się jego stanu fizycznego dodało Sarze otuchy: umierał bez jej dotyku.

A potem w sobotnią noc w ogóle nie wrócił do domu. Nie spała całą noc, obserwowała drzwi, wybierała jego numer, mówiła sobie, że lada chwila się zjawi. W duchu widziała go zemdlonego w rynsztoku, roztrzaskanego we wraku samochodu, obrabowanego i pobitego, w ramionach kobiety o wyglądzie jego żony, pobudzanego przez prostytutkę o nienaturalnie wielkich piersiach i bez przednich zębów, siedzącego samotnie na ławce w parku, szlochającego na podłodze własnego biura, w więziennej celi, pływającego twarzą w dół w zatoce, unicestwionego.

O dziewiątej rano w niedzielę jego klucz obrócił się w zamku i Daniel, potykając się, wszedł

do mieszkania. Oparł się o framugę, z wysiłkiem sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć portfel, upuścił

klucze, uderzył się w głowę, zaklął i czknął. Wnętrza Sary zmieniły się w płynną masę i zaczęła tonąć w tym, co czuła.

Podniósł wzrok, kiedy do niego dopadła, twarz miał wykrzywioną i ugięły się pod nim nogi.

Skulił się w kącie między drzwiami wejściowymi a stołem w holu. Sara upadła na niego, a kiedy próbował ją odepchnąć, zaczęła bić go pięściami i wyrywać mu włosy z głowy. Rozszlochał się, żeby zostawiła go w spokoju, i rozdarła mu paznokciami policzki, nos i brodę. Splunęła mu do oka, a kiedy przestał walczyć,

chwyciła upuszczone przez niego klucze i rozorała mu twarz. Jej własna czaszka stała się bronią, która rozwalala mu kości policzkowe i nos. Jego łyzy ułatwiały sprawę, twarz wydała satysfakcjonujące plaśnięcie, kiedy wymierzyła mu policzek. Ramiona ją bolały, widziała jak przez mgłę, na rękach i w ustach miała krew. Biła dalej.

Pomyślała, że mogłaby go zabić, i czuła strach, ale nie mogła przestać. Cały tydzień traktował ją chłodno i teraz topniała, zmieniając się w lodowe morze. Łokcie zastąpiły poharatane ręce i poleciała mu świeża krew z nosa. Rzuciła się na niego całym ciałem. Oczy miał na wpół

otwarte, patrzył na nią. Czuła się, jakby obserwowwała samą siebie. Śledziła własny kościsty łokieć przelatujący przez dzielącą ich przestrzeń i lądujący na jego twarzy. Słyszała, że krzyczy. Była taka przerażona. Nie mogła przestać. Rozdarła mu zakrwawioną koszulę i z całej siły, na jaką mogła się zdobyć, dźgnęła kluczami w brzuch. Nie drgnął. Sara znalazła siłę, by pchnąć mocniej. Jej bicepsy drżały jak u ćpuna, który nie dostał działki. Koncentrując się na swojej dłoni, zauważyła, że kostki ma do żywego otarte od pocierania o jego weekendowy zarost.

W fizyczności jest uczciwość. Sara zawsze potrafiła poznać prawdę o mężczyźnie poprzez jego ciało. Błady krąg na palcu serdecznym zdradza niewiernego męża. Robotnik udający maklera giełdowego nie mógł ukryć piegówatych od słońca ramion i zniszczonych pracą rąk. Facet, który powiedział, że uprawia sporty ekstremalne, wzbudził jej śmiech, kiedy później dotknęła jego zwiotczałych pośladków i zobaczyła światło księżycy odbijające się od białej jak lilia skóry. A ilu mężczyzn twierdziło, że nie obchodzi ich wygląd, a potem w sypialni z dumą prężyli przed nią superwielkie bicepsy i megawyćwiczone mięśnie brzucha?

W wyrażaniu fizyczności, w rozdzieraniu ciała i mieszaniu się jego płynów jest uczciwość.

Sara zawsze wiedziała rzeczy, do których Daniel nie umiał przyznać się głośno. Wiedziała, odkąd wepchnął się w jej niedojrzałe ciało. Przez cały czas, gdy wyrzucał z siebie przeprosiny, wyjaśnienia i usprawiedliwienia, jego prawdziwa natura jak szalona grzmociła jej ciało. A teraz mu pokazywała zębami i pazurami, że byli tacy sami. Byli jednym.

Jego ręka zamknęła się na jej dłoni i było po wszystkim.

Freud uważał, że sublimacja pragnień odpowiada za powstanie cywilizacji. Najbardziej podstawowe, najbardziej animalistyczne potrzeby były tłumione i

energię, którą w innym wypadku zmarnowano by na hedonizm, powściągnano i przekierowywano. Innymi słowy, powiedział Sarze Daniel, zamiast uprawiać seks, ludzie budowali katedry i miasta, i narody.

- Na świecie dość jest tych wszystkich rzeczy, nie uważasz?

- Więcej, niż potrzeba.

5

Piętnaście po piątej w piątkowe popołudnie Jamie absolutnie się nie spodziewał Sary Clark wchodzącej do jego biura. Sara Clark przechodziła przez jego próg tylko w jego snach, ale nawet wtedy nie przez próg biura.

Była znacznie chudsza niż w snach i także bardziej ubrana. W ogóle wyglądała inaczej. Na starszą, młodszą, bardziej zmęczoną. Pokonaną. Ale musiał chyba źle ją odbierać albo dokonywał

projekcji, bo Sara Clark nigdy w życiu nie była pokonana.

Pokonana, stara, zmęczona, chuda, wszystko jedno. Mogłaby mieć węże zamiast włosów i krew tryskającą z oczu, a wciąż byłaby najpiękniejszym, co widział od ponad roku. Wpatrywał się w dwutygodniowe wykazy sprzedaży na swoim biurku i koncentrował na oddychaniu.

- Nikogo nie było przy biurku na dole, więc po prostu weszłam. - Stała w drzwiach i pomyślał, że miała zdenerwowany głos, ale to przecież niemożliwe. - Czy to w porządku, że tu jestem? - Mówiła, jakby była przestraszona, ale to też niemożliwe. Sara Clark nie bywała zdenerwowana ani przestraszona. Jamie uznał, że znów dokonuje projekcji. Sam był cholernie przerażony.

Trzydzieści miesięcy i dwanaście dni. Ten gnój musiał z nią skończyć. Musiała zostać wyrzucona na ulicę i dlatego wróciła. Wiedział, że rzuciła pracę, ponieważ poszedł do restauracji, żeby ją odszukać. Próbował też znaleźć ją na uniwersytecie. Wszystko ponad rok temu.

- Domyślam się w takim razie, że nie cieszysz się, że mnie widzisz? - Sara zaczęła płakać.

Paraliż Jamiego ustąpił. Cierpiąca Sara wywoływała w nim odruch podobny do instynktu, jaki przejawia matka broniąca własnego dziecka. Wiedział, że jest słabą, kiepską i żalną namiastką ojca, okropnym mężem i w ogóle nieudacznikiem, ale

jedno, co potrafił, i co zrobiłby, nawet wydając ostatnie tchnienie, to opiekować się Sarą.

Objął ją, wzdrygając się, kiedy końcami palców przejechał po zbyt wyczuwalnym kręgosłupie, a jego żebra zderzyły się z jej żebrami. W dotyku okazała się inna, niż pamiętał, i to nie pamięć go zawiodła. Jamie mógłby zapomnieć, jaka była w dotyku Sara Clark, tylko w obliczu końca czasu. Dokładnie pamiętał, jak odbierał ją dotykiem: kościstą, gładką i ciepłą. I sprawiała wrażenie zbyt lekkiej, jakby ciężka ręka mogła ją zmiażdżyć. Zawsze wydawała się właśnie taka i teraz też, tylko bardziej. Bardziej koścista, gładsza, cieplejsza, lżejsza. Czyli nie to sprawiało, że wydawała mu się dziwna. Coś innego, coś, co nie miało nic wspólnego z drobnymi kośćmi i niemożliwie bladą, zawsze gorącą skórą.

Próbował się odsunąć, żeby zobaczyć jej twarz, ale przywarła mocno, drżała jak wyrzucony z gniazda ptaszek, którego skrzydła nie stały się jeszcze dość silne, by go unieść. Była zraniona i pełna lęku, dlatego wydawała mu się taka nieznana. Jamie zawsze miał świadomość, jak łatwo ją złamać, ale teraz, kiedy drżała w jego ramionach i moczyła mu koszulę łzami i wydzieliną z nosa, już została złamana.

- Usiądź. - Próbował wysunąć się z jej ramion, ale trzymała się mocno, więc musiał na wpół

iść, na wpół zataczać się w tył z kurczowo uczeponą go Sarą, a potem opuścić ją na krzesło. Nie rozluźniła ciasnego uchwytu. - Przestań już płakać. Wszystko w porządku. No chodź. - Uwolnił

jedną rękę i odgarnął włosy, które wysunęły się z jej warkocza i przykleiły do policzka.

- Jamie, och Boże. Tak bardzo z tobą tęskniłam. Potrzebowałam cię, a teraz wszystko tak się pochrzaśniło. Rozumiem, dlaczego nie chciałeś... wiem, że byłeś wściekły, ale, Jamie, bywałeś wściekły już wcześniej i wcześniej robiłam głupstwa, ale zawsze mi pomagałeś. Dlaczego nie... -

Sara puściła jego ramiona, kryjąc twarz w dłoniach.

Była o krok od hysterii, co go przestraszyło, ponieważ Sarę dało się określić jedynie jako spokojną i beznamiętną.

- Musisz przestać płakać, Saro, nie rozumiem cię. - Jamie pogładził ją po twarzy, a potem po ramionach i wydawał dźwięki, które uważał za pocieszające. Dźwięki tego rodzaju wydawała Shelley, kiedy budził się ze swoich koszmarnych snów. Sara

nadal płakała i trzęsła się. Jamie zaczął się zastanawiać, czy była na jakiś lekach.

Nagle ucichła i wstała, odpychając go.

- Dość. Jeżeli będę tak płakać, jeszcze mi pękną pieprzone kanaliki łzowe. - Podeszła do okna i wyjrzała, ocierając twarz rękawem. Jamie zauważył, że miała na sobie biały kardigan.

Bardzo dziwny, z rodzaju tych robionych ręcznie na drutach kaftaników, w które ubierali Bianca, kiedy na dworze wiał chłodny wiatr.

Odchrząknęła kilka razy, opierając czoło o szybę.

- Najwyraźniej świetnie ci idzie. Masz widok na rzekę i wszystko, co? To pewnie przyjemnie patrzeć cały dzień na szybko płynące ścieki?

- Taa, przedwczoraj widziałem, jak wyłowili zwłoki.

- Nie widziałeś.

- Nie, nie widziałem.

Sara z powrotem usiadła przy jego biurku i zapaliła papierosa.

- W tym budynku nie wolno palić, Saro.

- W żadnym nie wolno, prawda? Chcesz, żebym się wywiesiła przez okno czy coś w tym rodzaju?

Potrząsnął głową.

- Więc jak się miewasz, Saro Clark?

- A jak wyglądam?

- Jak przechodzone gównem - powiedział i Sara się roześmiała. - Tęskniłem za tobą, Sar.

Czekałem na ten telefon, który mi obiecałaś.

- Co? - Zmarszczyła brwi. - Dzwoniłam do ciebie setki razy!

- Nie, nie dzwoniłaś. Kiedy?

Wróciła do okna, uchyliła je, strząsnęła popiół z papierosa, potem zamknęła. Kiedy znów odwróciła się do niego, po policzkach ponownie ciekły jej łzy.

- Dzwoniłam cały czas, przynajmniej z początku. Zostawiłam wiadomości u Mike'a, u twojej mamy, u Bretta. Próbowałam porozmawiać z Shelley, ale ona... cóż, nie mogę jej winić.

Wstał i podszedł do okna. Musiał lepiej widzieć jej twarz.

- Saro, jeżeli dzwoniłaś tyle razy, to dlaczego odchodziłem od zmysłów, martwiąc się o ciebie?

- Jezu, Jamie, nikt ci nie powiedział? Co za kurewskie... a co z wiadomościami, które tu zostawiałam?

Jamie poczuł, że wracają mdłości, i skupił się na migającym niebieskim znaku „parking” po przeciwnej stronie ulicy, żeby zachować równowagę.

- Wiadomościami?

Otworzyła okno i wyrzuciła niedopałek.

- Dwadzieścia czy coś koło tego. Pewnie więcej.

Jamie usiadł i zacisnął ręce w sposób, jaki pokazał mu terapeuta. Miał skupić swoje uczucia, panikę i gniew między dłońmi, a potem je uwolnić, odwracając dłonie wnętrzem do góry. *Daruj to sobie, Jamie, odpuść.*

- Gdzie zostawiałaś wiadomości?

- U tej opryskliwej suki recepcjonistki.

Czemu Angie miałaby mu nie mówić, że Sara dzwoniła? Angie nawet nie znała Sary. Tylko że pewnie o niej wiedziała, ponieważ co wtorek chodziła z Shelley na jogę. Jamie zacisnął ręce tak mocno, że przemknęła mu przez głowę myśl o łamiących się nadgarstkach.

- Twierdzisz, że Shelley wiedziała, że próbujesz się ze mną skontaktować?

- Cholera. - Sara kopnęła ścianę. - Tak, kurwa, wiedziała. *Skup wściekłość. Sciśnij*

między dłońmi. To tylko kulka. Spłaszcz ją.

Kontroluj. Trzydzieści miesięcy i dwanaście dni próbowała się z nim skontaktować i wszyscy, których znał, spiskowali, żeby utrzymać ją z dala od niego. *Opanuj gniew, nie pozwól, żeby on opanował ciebie.* Trzydzieści miesięcy i dwanaście dni jego życia zostało zmarnowanych w bólu i nieszczęściu.

Kątem oka zobaczył, że Sara idzie na ukos przez pokój i wspina się na jego biurko. Zdawało mu się, że siada po turecku, ale nie mógł być pewny, ponieważ koncentrował się na rozpacz i zdradzie, i utraconej nadziei, stłumionej i ściśniętej. Kontrolował swoje uczucia, one nie kontrolowały jego.

- Modlisz się? Odnalazłeś Boga czy coś?

- Rozmawiałaś z moją mamą? Rozmawiałaś z Brettem?

- Tak, i z twoim tatą. O co chodzi z tym pokręconym ściskaniem rąk?

- To z terapii behawioralnej. Muszę ścisnąć złe uczucia między dłońmi, a potem mogę je uwolnić.

- Co za kupa gówna. Daj mi rękę.

To była kupa gówna. Rozluźnił dłonie i pozwolił, żeby Sara je ujęła, jego ręce znalazły się w jej dłoniach. Podziałało to znacznie lepiej niż każda z technik, których go nauczono. Kiedy Sara przycisnęła końce palców do jego skóry, panika i gniew odeszły. Jakie to miało znaczenie, że cierpiał bez końca z powodu samolubnego intrygantstwa swoich najbliższych i najdroższych? Jakie to miało znaczenie, że ponad rok ze swego życia przeżył bez Sary, kiedy ona cały czas go pragnęła, potrzebowała, wzywała? Kompletnie żadnego, ponieważ była tu teraz i nie liczyło się nic więcej, i nie będzie się liczyć nigdy.

- Boże, jak dobrze cię widzieć - powiedział Jamie. - No, ale nie ma za wiele do oglądania.

Jak ten stary cię traktuje?

Uśmiechnęła się.

- Jak królową.

- Wspaniale, cieszę się. - Jamie nie udusił się tymi słowami tylko dlatego, że

udawał, iż to jeden z jego koszmarów i w każdej chwili jej głowa może pęknąć i gorąca krew tryśnie na biurko, krzesło i jego ciało.

Głowa Sary nie pękła.

- Cokolwiek myślisz o Danielu, powinieneś wiedzieć, że mnie kocha. Kocha mnie tak, jak kochałby każdy, Jamie. Nawet ty.

Jamie przez moment szczerze żałował Daniela Carra, który musiał znosić poważny ból serca, jeśli kochał Sarę tak bardzo jak Jamie. Potem spojrział na jej sine usta i współczucie dla tego drania zniknęło. Sara wyglądała jak dwunastoletnia ćpunka.

- Jeżeli tak dobrze cię traktuje, to czemu wyglądasz jak śmierć? Czemu zjawiasz się tu z płaczem, roztrzęsiona?

Zeszła z biurka i przy oknie zapaliła następnego papierosa. Przez kilka minut wpatrywała się w nadchodzącą noc, a Jamie ją obserwował. Wydawało się, że nad czymś się zastanawia.

Dwukrotnie na wpół odwracała się do Jamiego z otwartymi ustami, ale zaciskała wargi i wracała do okna. Jamie czekał, bo nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Sondowanie nigdy na Sarę nie działało. Mogło raczej sprawić, że poczułaby się naciskana, a wtedy uciekłaby się do sarkazmu albo zaczęła żartować i nigdy by się nie dowiedział, co się stało.

Im dłużej czekał i się przyglądał, tym bardziej wzrastał jego strach. Była ziemista, wychudła, zabiedzona. Nawet po gwałcie nie wyglądała tak źle, więc to, co próbuje mu powiedzieć, musi być naprawdę okropne. Możliwe, że znów jest na prochach albo czymś gorszym. Skąd można wiedzieć, co mógłby zrobić taki chory pojebaniec jak Daniel Carr? Może handlował heroiną albo sprzedawał Sarę swoim zblazowanym przyjaciom intelektualistom. Może była chora. Wyglądała na chorą. Jamiemu szybciej zabiło serce i ścisnął razem dłonie.

W telewizji widywał ludzi o wyglądzie ofiar obozu koncentracyjnego opowiadających, że to może spotkać każdego. A ona nie była po prostu kimkolwiek - była Sarą Clark - skoro mowa o wysokim ryzyku. Jamie spojrział na jej wyniszczoną sylwetkę ciężko opierającą się o szybę i przypomniał sobie, jak dobrze się czuł, tryskając w niej, mieszając jej wydzieliny z własnymi.

Wydawało się takie ważne, by nic ich nie dzieliło, by nie istniały żadne bariery dla ich intymności.

Przypomni ł sobie Mike'a m wiącego, jak dzielenie p yn w cia a by o w dzisiejszych czasach najwy szym dowodem zaufania. Widzia ,  e r ka Sary dr a a, kiedy ponosi a papierosa do ust, i zda  sobie spraw , i  bardzo niewiele rzeczy na tym  wiecie mog o sprawi ,  eby Sara Clark wygl da a na tak przestraszona, s ab , by szlocha a i trz sa si .

Dzia ania i konsekwencje; co dajesz, do ciebie wraca, i my lisz,  e co  takiego nigdy ci si  nie przydarzy, ale ta choroba nie dyskryminuje - jedyny bezpieczny seks to abstynencja - a potem ponury  niwiarz podcina ci nogi i padaj  te   adne dziewczyny, a mi o  nie zapewnia ochrony i pi kno  nie zapewnia ochrony i za ka dym razem, kiedy idziesz z kim  do  o ka, idziesz do  o ka z jego partnerami i ich partnerami, i ich partnerami, ale Sara zawsze by a ostro na, nie licz c sytuacji, gdy mog a stwierdzi ,  e facet by  czysty.

- Bo e, Jamie, to najokropniejsza rzecz. Nigdy nie my la am,  e co  takiego mog oby mnie spotka . - Odwr ci a si  i u miechn la, mia  wra enie,  e patrzy na zw oki. - Uzale ni am si  od mi o ci.

Kiedy Sara wyg osi a to o wiadczenie, Jamie ukl k  u jej n g, obj ł j  w talii i rozp aka  si .

Zostawi a mu w tym t  sam  swobod , jak  zawsze mu pozostawia a. Jamiemu, gdy pokrywa 

prz d jej sukienki  zami i smarkami, przysz o na my l,  e nigdy nie odtr ci a go fizycznie.

U wiadomi ł sobie tak e,  e widywa  Sar  w sukience tylko na  lubach i imprezach i w wczas by a to obci ta seksowna szmatka, a nie  olta sukienka pla owa, tym skromniejsza,  e uzupe niona eleganckim, bia ym kardiganem. Sytuacja wygl da a du o gorzej, ni  my la .

- O co chodzi z t  sukienk , Saro? - Uni s  mokr  twarz i spojrze  na ni .

U miechn la si , a u miech przeszed  metamorfoz  w grymas i z powrotem w pocz tkowy u miech.

- Podoba ci si ?

- A tobie si  podoba?

- Daniel mi j  kupi . Jemu si  podoba.

Jamie nienawidził uśmiechu, jaki miała teraz na twarzy, więc wdusił twarz w jej brzuch.

- Jezu, Saro. Zjawiasz się po takim długim czasie i wyglądasz tak źle. Myślałem, że złapałaś jakąś pieprzoną chorobę, a ty mi mówisz, że jesteś taka zakochana i że on cię kocha, a ja nie rozumiem, bo jeśli by cię kochał, nie ubierałby cię w jakieś głupie stroje dla małej dziewczynki i pilnowałby, żebyś jadła, nie paliła tyle, i nie doprowadzałby cię do płaczu. - Jamie wiedział, że gada, co mu ślina na język przyniesie. Jakie to miało znaczenie? Cała ta terapia, antydepresanty i leki tłumiące zdenerwowanie oraz taśmy relaksacyjne działały tylko wówczas, gdy Sara nie było w pobliżu. Łatwo było wziąć się w garść, kiedy zniknęła z powierzchni ziemi. Albo raczej kiedy tak twierdzono. Ale teraz stała tutaj, wyglądała jak statystka z *Powrotu żywych trupów* i kompletnie go, kurwa, nie obchodziło, czy paplał, hiperwentylował albo czy niszczył jej cholerną, głupią sukienkę.

Sara gładziła go po włosach.

- Wiem, że to brzmi okropnie, ale to wszystko nie ma dla mnie znaczenia. Nigdy nie miało znaczenia, w co się ubieram, co jem i czy mam odpowiednio wysoki poziom żelaza. Jeżeli miałam częściowo normalne życie, to tylko dlatego, że ty nie dawałeś mi spokoju.

- I to było takie złe? - zapytał Jamie, czując przeszywający ból po lewej stronie. Zaczął się zastanawiać, czy można mieć zawał w wieku lat dwudziestu czterech.

- Nie, było cudowne. Zawsze czułam się kochana, nawet kiedy wiedziałam, że na to nie zasługuję. Gdyby nie ty, nie przeżyłabym okresu dojrzewania.

Ból nieco zelżał.

- Ale?

- Ale... - Sara westchnęła. Jej ręka wysunęła się z włosów Jamiego i wylądowała mu na ramieniu. Zakaszłała, ponownie westchnęła i mówiła dalej. - Nigdy nie byłam tą wrażliwą istotą, za którą mnie uważałeś. Kochałam cię za to, że się o mnie troszczysz, ale zawsze czułam się...

odosobniona. Zawsze odczuwałam tę potrzebę, żeby... popychać wszystko jak najdalej. Siebie. Ty mnie powstrzymywałeś, tuż zanim doszłam do skraj. Daniel mnie nie powstrzymuje. Wiąże mi ręce i nogi i rzuca w przepaść.

- Och. - Jamie zastanowił się, czy jest tępy. Jak, do cholery, to, co powiedziała,

mogło być komplementem dla niego albo Daniela? W jej ustach zabrzmiało to, jakby miała wybór między opiekunką do dziecka a psychopata. I pomijając tę kwestię, jeżeli kochała tego psychopata, a psychopata kochał ją, dlaczego szlochała na ramieniu niańki? Czemu nie była gdzieś z psychopata, żeby wbijano jej w dłonie gwoździe czy robiono inne okropne rzeczy?

- Czy to prawda, że ci odbiło, kiedy odeszłam? - zapytała Sara.

„Odbiło” to jedno z możliwych określeń tamtego stanu. Innym byłoby twierdzenie, że kompletnie, całkowicie i totalnie stracił wolę życia. Nie było potrzeby obciążać tym Sary.

- Byłem dość zdenerwowany.

- Nie wiedziałam, co czujesz, Jamie. Przepraszam. Ból w boku buchnął płomieniem.

- Saro, wiedziałaś, że cię kochałem. Mówiłem ci o tym cały czas.

- Myślałam, że chodzi o to, że lubiłeś ze mną spędzać czas, lubiłeś mnie pieprzyć i nie chciałeś, żebym spędzała czas czy pieprzyła się z innymi facetami. Myślałam, że to właśnie miałeś na myśli, mówiąc, że mnie kochasz. Nie wiedziałam... nie rozumiałam, jak trudno jest kręcić się przez cały dzień z uczuciem, że brakuje ci połowy ciała.

- Czyli, eee... czyli teraz rozumiesz, czym jest miłość z powodu... z jego powodu?

Sara znów zaczęła gładzić Jamiego po włosach, ale nie było to już kojące. Miał wrażenie, że stara się w ten sposób uspokoić samą siebie jak ludzie, którzy przesuwają między palcami paciorki różańca albo obgryzają paznokcie. Jak on zaciskał ręce. Jamie poczuł, że połączenie między nimi zostało poważnie naruszone. Pierwszy raz, odkąd się zjawiała, przyszło mu na myśl, że może jej nieobecność okazała się dla ich związku czymś więcej niż krótką przerwą. Coś zostało zniszczone i sam fakt jej obecności, kontakt jej skóry z jego skórą nie wystarczył, żeby to naprawić.

- Nie rozumiałam, że miłości nie można okiełznać jak żądzy. Z miłością, jeżeli podążysz za jej wezwaniem, jeżeli się jej poddasz, wszystko tylko się pogarsza. Im więcej masz, głębiej się pograżasz, tym więcej potrzebujesz. - Sarze załamał się głos i przerwała, żeby mrugnięciem pozbyć się łez. - Kiedy Daniela ze mną nie ma, czuję tę rozdzierającą potrzebę, żeby z nim porozmawiać.

Wtedy dzwonię i gdy tylko usłyszę jego głos, muszę go zobaczyć. Kiedy go widzę,

muszę dotknąć.

Potem go dotykam i to nie wystarczy, więc się kochamy. A dokąd zmierza się potem? Bo to wciąż nie wystarczy. Znaleźć się w jego łóżku to mniej niż nic. Czuję się, jakbym umierała z głodu.

Jamie zerwał się na równe nogi i chwycił ją za ramiona.

- Saro! Ty naprawdę umierasz z głodu! Przerażasz mnie. Musisz wrócić do rzeczywistości, bo, kurwa, umrzesz.

Uśmiechnęła się samymi wargami. Spokojnie, jakby rozumiała, zgadzała się, akceptowała.

Uśmiechnęła się w ten zrezygnowany sposób i mówiła dalej głosem zachrypłym od nadmiaru dymu i alkoholu, niedostatku wody i snu.

- Próbowaliśmy. Przez krótki czas wszystko było normalnie. No cóż, nie tak jak u mnie dawniej, jak wtedy, kiedy mnie znałeś. Ale normalnie jak u ciebie i Shelley. Bawiliśmy się w dom, żyliśmy, jakbyśmy byli częścią świata. Ale kiedy jesteśmy razem, coś się dzieje. To jak... synergia?

Istnieje nadmiar mocy, w powietrzu znajduje się za dużo energii. Nawet nie umiem ci wyjaśnić, co znaczy kochać kogoś tak bardzo.

Jej oczy były najsmutniejszą rzeczą, jaką Jamie widział w życiu, ale mimo to chciał wymierzyć jej policzek. Czy naprawdę myślała, że przestał ją kochać? Albo była tak samolubna, że jej to nie obchodziło? Prawdopodobnie tkwiła zamknięta we własnym super specjalnym złudzeniu o szczególnie zwartych granicach i nawet nie przyszło jej do głowy, że to jakże dramatyczne pojawienie się w życiu przyjaciela może być dla niego trudne. Miłość nie zmieniła jej aż tak dalece, żeby zaczęła myśleć o kimś poza sobą.

Zadzwoił telefon i Jamie podszedł go odebrać świadomy, że to na pewno Shelley chce wiedzieć, czemu wciąż jeszcze siedzi w biurze o - zerknął na zegarek - cholera, o szóstej czterdzieści pięć w piątkowy wieczór. Jamie poczuł się zawstydzony łatwością, z jaką skłamał

Shelley, ale z ulgą usłyszał własny, jakże spokojny głos. Porozmawiał z nią kilka minut, obiecał, że wróci do domu, kiedy tylko znów zostanie przywrócona łączność z tą cholerną siecią, żeby mógł

skończyć sprawozdanie, powiedział, że ją kocha, i odłożył słuchawkę.

- Naprawdę ją kochasz? - zapytała Sara.

- Tak, naprawdę. Powinnaś widzieć, jak do mnie lgnie.

- A czy mnie wciąż kochasz?

Jamie usiadł na podłodze i ujął ją za rękę.

- Zawsze będę cię kochał.

Uśmiechnęła się i zsunęła na kolana, usiadła, krzyżując przed sobą chude łydki.

- Pamiętasz, jak mówiłeś, że to coś innego? Ze kochasz Shelley i mnie w odmienny sposób?

Jamie skinął głową zdumiony, że mogła o tym mówić, jakby chodziło o historię starożytną, jakby dało się rzecz omówić i przeanalizować bez natychmiast pojawiającego się bólu, bez osobistego zaangażowania.

- Teraz to rozumiem. Kochasz ją, bo jest bezpieczna i to wydało ci się atrakcyjne, ponieważ potrzebowałeś ochrony przed tym, co czułeś do mnie. Sama tak się teraz czuję. Czuję, że potrzebne mi schronienie przed uczuciem do Daniela.

Jamie pokonał falę żalu nad samym sobą.

- Sara, sytuacja jest zupełnie inna. Daniel cię kocha. Ty mnie nie kochałaś i dlatego potrzebowałam ochrony.

Sara położyła rękę na kolanie Jamiego.

- Kto twierdzi, że cię nie kochałam?

Na kilka długich sekund stanęło mu serce, a potem zaskoczyło z kolejnym bolesnym szarpnięciem po lewej stronie.

- Tak, ale jednak to było co innego, zgadza się?

Skinęła głową i wyraz jej twarzy powiedział mu, że to coś tak bardzo odmiennego, iż nawet nie potrafiła tego wyartykułować. To, co czuła do Daniela Carra, i to, co kiedyś czuła do Jamiego, nie należało do tej samej kategorii. Nie umiała sobie nawet wyobrazić, że mogłaby czuć do Jamiego taką namiętność, pożądanie i

oddanie jak dla tamtego innego mężczyzny.

- Przyszłaś tu, bo potrzebowałaś kogoś, kto ochroniłby cię przed tobą samą?

- Chyba tak... ja, ja nie wiem, co robię. - Odetchnęła i zaczęła płakać. - Moje życie nie miało tak wyglądać. To nie tak miało być.

Jamie nie mógłby bardziej się z nią zgodzić. Kiedy drobna ciemnowłosa dziewczynka śmiało spojrzała mu w oczy przez szerokość sali na lekcji geografii w siódmej klasie i uśmiechnęła się w taki sposób, że zabołało go od ucisku w gardle, od razu wiedział, jak powinno być. Powinien był się nią opiekować i dbać, żeby nigdy nie cierpiała, nie była smutna ani przestraszona. Ona w zamian miała zawsze go kochać i nigdy nie ranić, nie zasmucać ani nie przerażać. Gdyby Jamie lepiej się nią opiekował, żadne z nich nie znalazłoby się w tej sytuacji. Wszystko potoczyło się fatalnie.

Sara się wycofała. Otoczyła kolana ramionami i oparta plecami o ścianę płakała wystarczająco mocno, by złamać mu serce. Tyle że wcześniej zostało roztrzaskane na milion kawałków. Przyglądał się jej, a ona wydawała się nieświadoma jego obecności, oczy miała otwarte, ale skupione na czymś, czego Jamie nie potrafił dostrzec. Nie mógł znieść myśli o tym, co mogła widzieć, jakie obrazy tańczyły w jej umyśle, kiedy tak wpatrywała się w przestrzeń.

Zamiast tego spojrzał na jej nogi. Te nogi zawsze go fascynowały, bo choć krótkie, potrafiły naprawdę szybko się poruszać. W szkole Sara zawsze wygrywała w biegach z dziewczynami o dłuższych, silniejszych nogach. W jedenastej klasie zaczęła nosić te króciutkie, czarne szorty sportowe, które ledwie zakrywały jej tyłek, i kiedy pan O'Grady upomniał ją, że nie nosi właściwych strojów sportowych, urządziła łzawą scenę i powiedziała, iż nie jest łatwo samej się utrzymać, gdy chodzi się do szkoły, i jeśli chce, by nosiła te głupie stroje sportowe, będzie musiał sam je dla niej kupić, a może woli, żeby przez następne parę tygodni musiała zrezygnować z jedzenia? Pan O'Grady przeprosił za nieporozumienie i Sarze pozwolono nosić te szorty. Jamie wiedział, że tak naprawdę kosztowały więcej niż dotowana szkolna spódnica, ale Sarze podobało się, jak wszyscy chłopcy, część dziewczyn i wielu nauczycieli patrzyło na nią, gdy miała je na sobie. To było dobre wspomnienie o nogach Sary.

Złe wspomnienie o nogach Sary to mieszanina krwi, piwa i nasienia, którą Jamie z nich starł, gdy została zgwałcona. Zdarzyło się to jakieś sześć miesięcy przed incydentem ze sportowymi szortami. Pamiętał, jak się dławił, kiedy ją wycierał, gdy leżała nieruchoma i milcząca, a kiedy wszedł do łazienki, żeby wypłukać

myjkę, musiał zwymiotować do umywalki, i połączenie wymiocin z mazią ściskającą z myjki było najokropniejszą rzeczą, jaką w życiu wachał. Do rana pojawiły się sińce i jej nogi nie były już białe, ale nakrapiane brązowo, czarno, niebiesko i purpurowo, z czerwoną szramą tu i ówdzie. Kiedy ją odprowadzał do domu, jakaś starsza pani spacerująca z shih tzu zatrzymała się, by sprawdzić, czy Sara dobrze się czuje. Kiedy Jamie ją zapewnił, że wszystko w porządku, starsza pani spojrzała na nogi Sary i popatrzyła na Jamiego w taki sposób, że poczuł zadowolenie, iż nie miała na smyczy owczarka alzackiego.

Następne dobre wspomnienie: podczas ich romansu Sara wprawiała go w zachwyt przeróżnymi rzeczami, które robiła w łóżku. Uwielbiała ssać jego członka, być na górze, lubiła, gdy brał ją od tyłu i na stojąco. Nic z tego tak naprawdę nie odbiegało od normy, ale można by tak pomyśleć, gdy miało się za żonę Shelley. Jamie i Sara zrobili to chyba w każdej pozycji, jaka istniała, ale najbardziej lubił, kiedy ona leżała pod nim, oplatała nogami jego plecy i ścisnęła, jakby próbowała zmiążyć mu kości.

Dzisiaj jej nogi i reszta ciała wyglądały jak u szkieletu, był pewien, że gdyby go ścisnęła, nic by nie poczuł. Skóra wyglądała, jakby mogła się rozdrzeć od niewłaściwego potarcia.

Papierowa, z prześwitującymi przez nią niebieskimi żyłami jak u starych ludzi. Sara miała siedem siniaków, które mógł zobaczyć. Większość zaczynała już żółknąć, zatem musiały mieć przynajmniej parę dni, ale na prawej goleni widział dużą, niemal czarną plamę, która wyglądała na obrzmiałą i świeżą. Jamie przykrył ją ręką i poczuł wydobywający się stamtąd żar.

- Co robisz? - Sara przestraszyła go pytaniem.

- Czy to boli? - Nacisnął ciemne miejsce wewnętrzną częścią dłoni. - Tak.

- Jak to się stało?

Wyprostowała nogi, ręka Jamiego płynnie przemieściła się przy tym ruchu i wylądowała na jej kolanie, znacznie chłodniejszym w dotyku niż ta posiniaczona goleń.

- Nie jestem pewna. Znajduję te ślady i nie potrafię sobie przypomnieć, skąd je mam. -

Uniosła spódnicę i wskazała czerwony znak na szczycie wewnętrznej części prawego uda. - Spójrz na to. Boli jak cholera i nie pamiętam, skąd się wziął.

Jamie nacisnął znak palcami i Sara się wzdrygnęła. Nie chodziło o jakieś małe zadrapanie czy siniak, ale długą na cal, lśniącą, czerwoną, wypukłą pręgę. Ktoś przypalił drogocenne ciało Sary, a ona nie przypominała sobie, jak to się stało. W sposobie, w jaki odsłoniła przed nim to miejsce, było coś tak żalosnego, jakby chciała gratulacji, bo dowiodła, że ona też może mieć blizny miłości. W ten sposób faceci porównują urazy po grze w futbol albo matki pokazują sobie rozstępy.

Jamie zawsze był wykluczony z tego rodzaju konwersacji, ale tę sytuację potrafił zrozumieć, ponieważ Sara widziała, jak kiedyś złamał rękę i zebra. I z całą pewnością były to urazy związane z miłością.

- Czy on często krzywdzi cię w ten sposób? - Jamie nie potrafił spojrzeć jej w twarz. Nie przestawał gładzić i naciskać pręgi i chociaż Sarę wyraźnie to bolało, nie powstrzymała go.

- O tak, chyba. Ale to nie... nie jestem jakąś maltretowaną kobietą, nic z tych rzeczy. Oboje to robimy. Oboje zapominamy, że ciało ma pewne ograniczenia. Jakoś... zatracamy się w sobie.

Ostatnio złamałam mu dwa palce. Nie zdawałam sobie sprawy, że ścisnęłam mu dłoń tak mocno.

Ma duże ręce. Silne palce z prawdę... wielkimi kostkami i ja po prostu... powiedział lekarzowi, że zatrzasnęły mu się na ręce drzwi od samochodu, a lekarz stwierdził, że to musiały być ciężkie drzwi. - Sara wydała z siebie stłumiony dźwięk. - Boję się, że go zabiję. Zostawił dla mnie rodzinę, zanim jeszcze wiedział, czy będzie mógł mnie mieć. A teraz... zwolnili go z pracy, z pracy, którą uwielbiał. Ciągłe się spóźniał albo nie przychodził, albo z... zrezygnował dla mnie z całego życia, a ja go zabijam.

Jamie zobaczył, że miała na sobie białe majtki w stokrotki, dokładnie tego samego koloru co sukienka. Jego ręka znajdowała się już na górnej części uda Sary, więc nie musiał specjalnie się wysilać, żeby musnąć czubkiem palca żółty brzeżek. Tylko milisekunda kontaktu, tak szybkiego i lekkiego, że nie mogła zauważyć, ale wystarczyło, by go rozpałiło. Przemieścił dłoń o kolejny milimetr, więc spoczywała na udzie, ale palce zwiślały nad ukwieconym kroczem. Nie dotknął, tylko poczuł powietrze ponad nią, i wyobraził sobie, przypomniał, jaka była w dotyku.

Kiedy patrzył, pozostawał w zawieszaniu i słuchał, zaskoczyła go erekcja. Minęły całe miesiące, odkąd coś takiego zdarzyło mu się bez poważnych prac ręcznych. Shelley była wyrozumiała, winiła zolof, który brał, i nieznużenie pracowała nad

ożywieniem tego smutnego małego koleżki, ale rzadko udawało mu się cokolwiek więcej niż podniesienie flagi do pół masztu.

Jeżeli myślał o Sarze i masturbował się, czasami robił się naprawdę twardy, ale dojście do orgazmu zajmowało tyle czasu, że nie chciało mu się tym zajmować.

Sara opowiedziała mu, jak Daniel usiłował wycofać się z ich szalonego wspólnego życia, a ona dostała szału. Tamtego wieczoru, powiedziała, złamała Danielowi nos, kość policzkową i cztery żebra. Zrobiła mu w policzku dziurę, która nigdy całkiem się nie zagoiła. Zabiłaby go - tak, drobna Sara by go zabiła, choć była pijana i zrozpaczona - gdyby nie zdołał jej powstrzymać. Nie skrzywdził jej. Po prostu trzymał za rękę, dopóki się nie uspokoiła, a potem pojechał do szpitala.

Jamie słyszał, co mówi Sara, ale zainteresowanie się tym wszystkim przekraczało jego możliwości. Nie tylko nie pamiętał, kiedy miał poprzednią erekcję, ale też ta była najbardziej uporczywa, jaka mu się kiedykolwiek zdarzyła. Wepchnął rękę między uda Sary i rozsunął jej nogi, by móc jej wygodnie dotykać. Spojrzała na jego rękę i skrzywiła się, ale mówiła dalej i pozwoliła Jamiemu pieścić się przez majtki w stokrotki. Wiedział, że pozwoli, bo zawsze pozwalała mężczyznom robić z nią to, czego chcieli.

- Kiedy wyszedł ze szpitala, był zmieniony - ciągnęła Sara. - Powiedział, że udowodniłam, iż opór jest bezcelowy. Dodał, że nie zostało nic, co mogłoby nas ochronić przed sobą nawzajem.

Przekroczyliśmy tę linię. Ukłuta go udręka w jej głosie i poczuł niesmak do siebie, że ją wykorzystuje. Zabrał rękę, przycisnął ją mocno do drugiej dłoni, koncentrując się na obrzmiałych oczach Sary.

- Co za gówno, Saro. Nie ma żadnej linii, a jeśli nawet, nie ma zasady głoszącej, że nie można jej przekraczać tam i z powrotem tyle razy, ile ci się spodoba.

Zamknęła oczy i zacisnęła wargi, robiąc głęboki wdech. Jamiemu podskoczyło serce.

Rozpoznał, że zbierała siły, sięgała do wewnętrznych zasobów. Słuchała go i rozważała, przygotowywała się, żeby zrobić to, co trudne. Jamie chwycił ją za rękę.

- Przekonał cię, że nie masz wyboru, ale to nieprawda. Jesteś Sarą Clark! Jesteś silniejsza niż on, silniejsza niż miłość czy namiętność, czy... jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Nie możesz zrezygnować z własnego życia, bo zakochałaś się w niewłaściwym facecie. Walcz z tym, Sar.

Możesz to pokonać. Pomogę ci. Uwolnisz się od niego i będziesz miała życie, na jakie zasługujesz.

Dam ci je, Sar, dam.

- Brzmi wspaniale. - Otworzyła oczy, uniosła jego ręce do ust i złożyła na kostkach suchy pocałunek. - Ale problem w tym, że kiedy jestem z dala od niego, nie chcę mieć żadnego życia.

Zasłużonego czy nie.

Jamie zdał sobie sprawę, że nie mógł jej uratować. Nigdy nie mógł uratować Sary Clark przed nią samą i im bardziej próbował, tym mocniej sam był popieprzony. Bez sensu jest być miłym facetem. To było jej przeznaczenie: pieprzyć i być pieprzoną przez każdego dupka w tym kraju, i to właśnie zrobiła, po czym wróciła do punktu startu - z pierwszym dupkiem, który ją wykorzystał.

Sara wciąż mówiła. Cieszyła się, że tu przyszła, bo za nim tęskniła, ale też dlatego, że rozmowa o Danielu pomogła jej wyjaśnić sytuację. Po roku z Danielem czuła się jak w pułapce, obawiała się przyszłości, ale teraz Jamie zaproponował jej ucieczkę i już wiedziała, że wcale tego nie chce. Pragnęła wytchnienia od szaleństwa swojej miłosnej afery, to prawda, ale jeśli miałyby to oznaczać całkowity brak Daniela... cóż, jakoś przetrwa to szaleństwo. Przetrwa? Nie, przyjmie.

Jamie oparł ręce na jej udach, szerzej rozsunął nogi i ukląkł między nimi. Przerwała swoje żalosne chaotyczne gadanie.

- Jamie?

- Pochyl się.

Usłuchała i zsunął z niej sweter. Sukienka nie miała rękawów, trzymała się na kokardkach na ramionach.

- Jamie?

- Tak? - Unikał jej wzroku, gdy rozwiązywał troczek na lewym ramieniu.

- Co ty robisz?

- Słucham, gdy mi opowiesz, jaka jesteś zadowolona, odrzucając własne życie dla starzejącego się pedofila. - Rozwiązał prawą kokardkę i przesunął rękoma po

jej nagich ramionach.

Sukienka była cieniutka, a piersi Sary tak małe, że wiedział: opadnie, gdy tylko ona się poruszy.

Oczekiwanie sprawiło, że stwardniał jeszcze bardziej.

- Nie po to tu przyszłam.

Jamie wiedział, że nie zniesie dłużej oczekiwania. Pewnie dlatego, że czekał na Sarę przez dziesięć lat. To wyczerpałoby cierpliwość każdego. Poruszył górę sukienki i gładko zsunęła się po płaskiej piersi, zatrzymując się na kolanach. Piersi i brzuch Sary pokrywały ślady po ugryzieniach.

W jego umyśle pojawił się obraz Sary, która leży nago na trawie atakowana przez dzikiego psa.

Zakręciło mu się głowie.

- Słyszałeś mnie, Jamie? Przyszłam tu z tobą porozmawiać. Zebra Sary wbijające się w jego własne zawsze były podniecające, ale teraz wyglądała na poważnie chorą. Jamie zaczął się zastanawiać, czy jeśli się do niej przycisnie, nie zrobi jej krzywdy. Przysiadł na piętach i przesunął

palcami po jej klatce piersiowej, a Sara się w niego wpatrywała. Zdał sobie sprawę, że musi wyglądać jak wariat, gdy ta kuca między jej nogami i ogląda zebra. Zdał sobie sprawę, że był

wariatem.

- Nienawidzisz gadania, Saro. A ja nienawidzę wysłuchiwania całego tego gówna, jak strasznie zostajesz zraniona i jaka jesteś nieszczęśliwa, ale naprawdę nie możesz go opuścić.

„Wiesz, jak bardzo cię kocham. Oszalałem, kiedy odeszłaś, postradałem pieprzony rozum, ale ty przyszłaś tu, ponieważ źle się czujesz. Bo chcesz, żeby stary dobry Jamie sprawił, że wszystkie złe uczucia znikną. Spodziewasz się, że zmuszę się do uśmiechu, otrę ci łzy z policzków, uzasadnię twoją głupotę, uściskam po przyjacielsku, a potem wrócę do domu i zwalę się w skarpetkę.

Sara nic nie mówiła i nie ruszała się. Jamie wstał i podszedł do biurka. Zdjął krawat i koszulę, powiesił je na oparciu krzesła. Usiadł, uważając, żeby się nie oprzeć i nie

pognieść koszuli, po czym zdjął buty i skarpetki, umieszczając je porządnie przy krześle. Wstając, pozbył się spodni i ostrożnie położył je na siedzeniu, na oczach Sary zsunął bokserki i ułożył na wierzchu, na spodniach. Kiedy stał już nagi, zwrócił się do niej i przywołał skinieniem.

- Chodź tu.

Sara kiwnęła głową i wstała, sukienka zsunęła się na podłogę. Nie opierała się, kiedy zdejmował z niej te idiotyczne majtki i rzucał w kąt, na idiotyczną sukienkę. Ciało Sary było całkowicie bezwłose i wiedział, że nie powinien się dziwić. Ten bydlak, którego kochała, lubił ją dręczyć zagłodzoną i wywoskowaną do stanu sprzed okresu dojrzewania. Jamie zauważył, że włosy miała związane żółtą wstążką. Pociągnął i cisnął nią przez pokój.

- To bolało - powiedziała Sara. Jakby wyrwanie kilku kosmyków było bardziej bolesne niż przypalanie, gryzienie czy oblewanie ciała gorącym woskiem. - Czemu chcesz to zrobić?

- Ponieważ nie można z tobą robić niczego innego, Saro. Pogładziła go po włosach i szyi.

- Mógłbyś ze mną porozmawiać. Tęskniłam za rozmową z tobą, Jamie. Zawsze twierdziłeś, że przykładam za dużą wagę do seksu. Kiedyś powiedziałeś, że zrezygnowałbyś z seksu, gdyby to oznaczało więcej czasu na rozmowę. Pamiętasz?

- Pamiętam - Jamie odsunął jej rękę od swojej głowy, przytrzymał ramiona w górze i pokierował nią, żeby położyła się na plecach. - I zobacz, dokąd to mnie doprowadziło.

Nie wydała żadnego dźwięku, kiedy się w nią wepchnął. W jej oczach malował się wstyd, bezradność i smutna czułość. Należała do niego w taki sposób jak nigdy przedtem. Świadomość, że mógłby ją zranić, zawsze sprawiała, iż był zdecydowany tego nie robić, ale teraz jej bezbronność wywołała w nim konsternację. To, że pozwalała mu zrobić ze sobą coś takiego, było odrażające. A jeszcze wstrętniejsze, że pozwoliła, by doznała tego tyle razy, od wielu mężczyzn. Po prostu leżała i dawała się pieprzyć, jak gdyby była niczym!

Antydepresant dał mu siłę, żeby powtarzać to i powtarzać. Ruch frykcyjny sprawiał mu ból, ona bez wątpienia przeżywała męki. Leżała nieruchoma, w milczeniu patrząc w górę, na niego, gdy robił to coraz mocniej. Tylko łzy spływające po policzkach świadczyły, że w ogóle żyje. Zamknął

oczy.

- Przepraszam, że ci to zrobiłam - powiedziała. - Przepraszam, że zmusiłam cię, żebyś mnie znienawidził. Nie zdawałam sobie sprawy. Nie rozumiałam. Kocham cię. Wiem, że to dla ciebie żadna pociecha, ale i tak chcę, żebyś wiedział.

- Cicho - rozkazał i była cicho. Pchnął mocniej, głębiej, szybciej. Mięśnie ud płonęły i niedługo zabraknie mu tchu, ale wiedział, że to prawie koniec. Nie było w tym przyjemności, tylko bolesna potrzeba, żeby zakończyć. I wtedy się stało. Upadł na jej kanciaste małe ciało.

Po kilku minutach jego oddech wrócił do normy. Uniósł się na łokciach i otworzył oczy.

Patrzyła wprost na niego.

- Lepiej się teraz czujesz? - zapytała.

Jamie zobaczył zmarszczki wokół jej oczu, żółty odcień skóry, popękane wargi i sterzące kości policzkowe. Oczy, czerwone i zażawione, odkąd weszła, ale teraz - och Boże, zaraz zwymiotuje - płakała przez niego. Teraz on był tym dupkiem, który ją wykorzystał, bezlitosnym mężczyzną, który nie potrafił dostrzec, że potrzebowała pomocy i ochrony, nie kolejnego pieprzenia. Biedna, mała Sara najmniej potrzebowała kolejnego kutasa, kolejnego niedbałego intruza.

Zszedł z niej, zapominając, że jest na biurku, i na wpół spadł, na wpół zlazł na podłogę.

Usiadł z ramionami wokół kolan, ze ściśniętymi razem dłońmi. Ruszała się z tyłu za nim, ale nie potrafił się zmusić, żeby podnieść wzrok. Nie chciał widzieć jej posiniaczonych kolan, pogryzionych piersi, stanowczo wysuniętej szczęki. Pierwszy raz, odkąd poznał Sarę, nie chciał na nią patrzeć, rozmawiać z nią ani jej dotykać. Jak by mógł, kiedy zniszczenia, które by zobaczył, były jego dziełem?

- Jamie?

Wstrzymał oddech, skupił się na swoich rękach. Usłyszał westchnienie, a potem kliknięcie zapalniczki. Zapach papierosów zawsze był dla niego zapachem Sary. Ile to razy wdychał

dolatujący do niego dym, gdy jego ciało dochodziło do siebie po stosunku z nią? Jego mózg jeszcze nie ruszył, czuł spokój i wdzięczność, które zjawiły się z

zapachem dymu i seksu.

- Skrzywdziłem cię - powiedział Jamie.

- Tak, cóż, przeżyję. - Jej dłoń zamknęła się na jego ramieniu. Zimna, sucha ręka na gorącej, mokrej skórze. Gorącej i mokrej po wysiłku, który włożył, by ją seksualnie wykorzystać. Głos miała nienaturalnie wysoki. - Myślę, że w ostatecznym rozrachunku i tak wygrywasz. Wciąż jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Pewnie byłeś mi winien trochę cierpienia.

Nie potrafił odpowiedzieć. Nic mu nie zostało. Ramię miał zimne w miejscu, gdzie spoczywała jej ręka. Dym już nie napływał mu do oczu. Przez kilka sekund wpatrywał się w swoje dłonie, a potem wstał. Stał w drzwiach i patrzył na Sarę idącą przez recepcję. Długo trwało, zanim przyjechała winda, ale nie odwróciła się i nie spojrzała na niego, nawet nie drgnęła. Patrzyła prosto przed siebie. Winda przyjechała i Sara weszła do środka. Przez pół sekundy patrzyła na niego, zanim drzwi się zamknęły. W tej sekundzie na twarzy Sary malowała się cała jej historia i patrzeć na nią było ponad ludzkie siły.

6

Gdyby wróciła do Daniela, od razu by wiedział. Nawet nie musiałaby podchodzić dość blisko, by poczuł na jej skórze zapach innego mężczyzny. Daniel wiedziałby, że była dotykana.

Spojrzałby na nią, a ona nie odezwałaby się, nie westchnęła ani nie płakała, ale wiedziałby. A potem znalazłby Jamiego i oderwał mu głowę.

Nie mogła wrócić do domu, chociaż boleśnie za nim tęskniła i tak bardzo, bardzo żałowała -

tak niewiarygodnie bardzo - że w ogóle poszła się zobaczyć z Jamiem. Nie potrafiła znieść cierpienia Daniela ani jego żądań i pytań. Nie potrafiła mu skłamać. Nie potrafiła znieść bitwy, która niewątpliwie by się rozpętała, gdyby powiedziała prawdę. Nie potrafiła znieść jego gniewu.

Nie mogła dopuścić, żeby Jamie został zraniony jeszcze bardziej.

Szła bez celu. Świadoma obecności ludzi, miękkiego pośpiechu rzeki i energicznego warkotu Church Street w piątkowy wieczór, nie czuła się tego częścią.

Nie miała dokąd pójść.

Kiedy Sara nie miała dokąd pójść, szła do Jamiego. Nie miała dokąd pójść.

Wpadła w zasadzkę. Szukając bezpiecznego miejsca, które знаła, weszła prosto w pułapkę.

Jamie ją - co? Obracała to w głowie bez końca, kiedy tymczasem wiatr smagał ciężkimi od deszczu gałęziami o okna niechlujnych mieszkań na Sorrel Street. Kiedy dzieciaki na desce wyśmiewały się z niej z daleka i kiedy kierowca ciężarówki krzyknął, żeby schowała się przed deszczem, zastanawiała się, co takiego zrobił jej Jamie. Pogrzebała gdzieś przerażenie, że jest sama podczas ciemnej, mokrej nocy, i szła, próbując zrozumieć, czemu czuła się taka zdruzgotana.

Kiedy Sara miała osiemnaście lat, przeżyła romans z naśladowcą Alistaira Crowleya, który potrafił dojść tylko wówczas, gdy leżała idealnie nieruchomo, nie mrugnawszy nawet, i udawała martwą. Z początku wydawało się to ekscytujące, szybko stało się frustrujące, a za czwartym czy piątym razem po prostu nudne. Było trochę chore i trochę poniżające, ale nigdy, przenigdy nie czuła się po tym tak źle. Ani po tym, jak Mike wkładał jej palce, rozmawiając z żoną przez telefon, po robieniu laski Toddowi, kiedy sprzedawał kokę z okna samochodu, czy obciążaniu wujkowi Jess, Rodgerowi, pod stołem na kolacji.

Tylu mężczyzn i chłopców, twarzy, kutasów, rąk, ust, języków. Delikatnych, brutalnych, kochających, bezosobowych, szybkich, wolnych, w potrzebie, obojętnych, przystojnych, brzydkich, młodych, starych, trzeźwych, uchłanych, zboczonych, złośliwych, kładzenia się, wstawania, pod ścianą, pod, nad, przy, z tyłu, z przodu, wiązania, ciągnięcia za włosy, rozwalania łóżka, tłuczenia szyb, bicia po twarzy, lizania ucha, łaskotania rzesami i krzyków, i miłości, i nienawiści i nigdy Sara nie chciała zniknąć z powodu tego jak, dlaczego i gdzie była dotykana. Z powodu tego, przez kogo była dotykana.

Jamie jej nie zgwałcił. Została zgwałcona już wcześniej i wiedziała, jak to było. Nie miało nic wspólnego z seksem. Nawet najbardziej brutalny, okrutny, najgwałtowniejszy seks, nawet seks Daniela, w niczym nie przypominał gwałtu. Gwałt i seks różniły się od siebie jak rabunek pod groźbą noża i złożenie dotacji na rzecz ulubionej, podnoszącej na duchu organizacji charytatywnej.

Sara odebrała swój gwałt jako kradzież z pobiciem przez parę ulicznych opryszków, którym dałaby swoje pieniądze z dobrej woli, gdyby tylko ładnie poprosili. Nigdy nie uważała tych dwóch kundli za partnerów seksualnych: to byli uzbrojeni bandyci.

Pomyślała, że tym, co tak bardzo bolało w związku z Jamiem, było jego zimne opanowanie, niezaangażowanie się w namiętny akt. Sara patrzyła mu w oczy i tam, gdzie spodziewała się znaleźć przyjaźń, zobaczyła zimno, gdzie zapamiętała miłość, znalazła gorycz. Jej ciało nie było ważne, zrujnował ją wewnętrznie, a nikt nigdy nie zrobił jej tego wcześniej. Czy istniał ból gorszy niż ten?

Szła całe wieki. Zobaczyła przed sobą przystanek i usiadła na chwilę, wpatrując się w drogę i starając się wymyślić, co powinna zrobić. Część jej chciała wrócić do biura Jamiego i spojrzeć mu w twarz, przekonać się, że źle odczytała jego zimno i okrucieństwo. Część chciała umrzeć. Zupełnie nie chciała, żeby to Jamie umarł, i dlatego nie mogła pójść do domu, do Daniela.

- Podwieźć cię?

Sara skupiła się na plamie przed nią. Mężczyzna wychylał się z okna samochodu.

Potrząsnęła głową w jego stronę.

- Może w takim razie po prostu się przejedziesz, co? - Drzwi samochodu otwarte, zamknięte. Było dwóch, nie, trzech mężczyzn stojących na ścieżce.

- Nie - powiedziała, ale kiedy to zrobiła, zrozumiała, że ci mężczyźni nie słuchają. Było ciemno, mokro i nie czuła niczego poza przerażeniem przed byciem dotkniętą. Miała dość: biegła, biegła i biegła. Nie przestała biec jeszcze długo po tym, gdy już się upewniła, że mężczyźni odjechali znaleźć łatwiejszą ofiarę. Zdała sobie sprawę, że jeśli przestanie biec, upadnie, a wątpiła, by mogła ponownie wstać.

Trzy ulice dalej stał dom Jess i Mike'a. Nie lubili jej, wiedziała, ale gdyby padła, pomogliby jej wstać. Gdyby poprosiła o schronienie do rana, prysznic, żeby zmyć zapach goryczy Jamiego przed powrotem do domu, nie byłiby zachwyceni, ale powiedzieliby „tak”.

Przed frontowymi drzwiami zatrzymała się, walnęła w nie pięścią trzy razy, a potem upadła.

Kiedy Sara tworzyła oczy, patrzyła na zdjęcie Jess i Mike'a w dniu ślubu. Była w ich sypialni, w ich łóżku, naga. Przeżyła chwilę paniki, co zrobiłby Daniel, gdyby się dowiedział, gdzie jest, potem przypomniała sobie wszystko, co się stało, i panika zmieniła się w tępą rozpacz.

- Jess? - zawołała zaskoczona ochryplością własnego głosu. Deszcz, przypomniała sobie, i płacz. - Mike? - Wygrzebała się z łóżka i rozejrzała w poszukiwaniu swoich

ubrań.

- Nareszcie. - Mike stanął w drzwiach. - Myślałem, że prześpisz cały dzień.

Sara zerknęła na zegar przy łóżku. Dwanaście po jedenastej.

- Moje ciuchy?

Mike spojrzał na jej ciało i aż się skurczył.

- W praniu. Będziesz musiała włożyć coś mojego, dopóki nie wyschną.

- Coś od Jess byłoby...

- Jess się wyprowadziła.

- Och. - Sara zaczęła się zastanawiać, czemu Mike nie patrzy na nią dłużej niż przez sekundę. Nie przeszkadzało jej to. Gdyby tknął ją choć palcem, zaczęłaby krzyczeć i nigdy nie przestała.

- Weź prysznic - powiedział, podając jej ręcznik. - Potem cię złożymy do kupy.

Gdyby miała siłę, roześmiałyby się. Najczarniejszy moment w jej życiu - pieprzone dno - i oto, kogo miała do pomocy. Mike'a Leytona, zawodowego chama. Przeszła przed jego spuszczonej oczyma w stronę łazienki i pomyślała, że życie już nigdy jej nie zaskoczy.

Sara znalazła Mike'a w kuchni. Usiadła obok niego, a on napełnił kubek parującą czarną kawą, spojrzał jej w oczy i wziął za rękę.

- Co się z tobą dzieje, Saro? Cierpisz na jakieś zaburzenia łaknienia?

Zamknęła oczy i pociągnęła łyk. Oparzyła język i podniebienie, ale kawa kojąco spłynęła do gardła.

- Niestety to nic tak olśniewającego.

- Czemu zemdlałaś na moim frontowym ganku?

- Szukałam azylu w domu mojej najstarszej przyjaciółki. Spojrzał na nią ponad swoim kubkiem kawy.

- Jess nie mieszka tu od miesiący.

- W końcu cię przyłapała, hę?

Mike skinął głową, zapalając papierosa. Sara wyrwała paczkę z jego rąk i też zapaliła. Nie wiedziała, co się stało z jej papierosami. Pewnie zniszczyły się na tym deszczu. Albo może zostawiła je w biurze Jamiego. Tak, to było to. Wdźniała je w duchu, biało-niebieska paczka leżąca na jego bibularzu, a obok czerwona zapalniczka.

- Okazuje się, że naprawdę za nią tęsknię. Nie wiesz, co masz, dopóki tego nie stracisz i takie tam.

- Ach, więc to dlatego nie próbowałeś mnie napaść. Tęsknisz. Mike zaciągnął się papierosem. Spojrzał jej w oczy, skrzywił się i spuścił wzrok na stół. Cisza się przedłużała. Sara poczuła w kręgosłupie lodowate ukłucie. Jeżeli w dawnych czasach było w Mike'u coś, co lubiła -

oprócz seksu - to jego otwartość. Wymijające, niezgrabne milczenie nie było w jego stylu.

- Nie podrywam cię. Doceniam, że nie próbowałeś mnie przelecieć, naprawdę, i uważam, że to słodkie, że jesteś taki lojalny wobec Jess, nawet jeżeli...

- Saro! - Mike chwycił ją za nadgarstki. - Nie o to chodzi! Jezu! - Przełknął z trudem, jakby coś utknęło mu w gardle. Uwolnił nadgarstki Sary i ponownie spojrzał jej w oczy. - Czy oglądałaś się ostatnio w lustrze?

Pokręciła głową nad jego niesmakiem.

- Och. Zapomniałam, że lubisz krągłości.

- Nie, Saro, to nie... - Mike zakrył oczy i westchnął. - Nie poznałem cię, kiedy cię zobaczyłem. Już miałem dzwonić na policję, żeby przyjechali zabrać pobitego dziesięciolatka, który leży u mnie na progu. Boję się ciebie dotknąć, żeby cię nie złamać. Nie rozbierałbym cię, gdyby nie twoje ciuchy, przemoczone i brudne, i musiałem spróbować cię osuszyć... drżałaś i... - Mike znów przełknął, na sekundę zamykając oczy. - Co ci się stało? Czy to ten stary tak cię urządził?

- Nie. Właściwie nie wiem. Jeżeli masz na myśli siniaki i resztę, to tak, Daniel je zrobił, ale nie dlatego tu jestem. Nie on jest powodem, dla którego... poszłam do biura Jamiego.

Filizanka Mike'a z trzaskiem wylądowała na stole. W milczeniu patrzyli, jak kawa

wsiąka w bladoniebieski obrus. Jeżeli Jess kiedykolwiek wróci, nie spodoba się jej ta plama.

- Co się stało? - Mike nachylił się nad całym tym bałaganem, żeby wziąć papierosy.

Sara zacisnęła kolana aż zaboląo.

- Nic dobrego. Źle mnie zrozumiał, on... - Wzięła papierosa od Mike'a i zaciągnęła się. -

Sprawiał wrażenie bardzo zmieszanego.

Mike odebrał jej swojego papierosa.

- Tak wpływasz na ludzi, Saro. Przekraczasz wszystkie granice, łamiesz wszystkie ograniczenia i ludzie nie wiedzą, co robić. A Jamie... Boże, ten biedny gnojek nigdy już nie był taki sam, odkąd odeszłaś. Musiał mieć krótkie spięcie w mózgu, kiedy pojawiłaś się znikąd. - Mike wręczył Sarze papierosa. - Skrzywdził cię?

Skinęła głową.

- Czy wie, że cię skrzywdził? - zapytał, a Sara znów skinęła głową, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie w stanie myśleć o Jamie bez wspomnienia bólu, kiedy zerwał jej z włosów żółtą wstążkę.

Zadzwoił telefon. Mike zerknął na niego, potem wzruszył ramionami i wrócił do Sary.

Pogładził ją po policzku końcami palców.

- Biedna Sara - rzekł przy wtórze upartego brzęczenia. - Biedne dziecko.

Telefon umilkł i Sara zdała sobie sprawę, że miała napięte barki. Rozluźniła je, zamknęła oczy, pozwoliła głowie opaść na ramię Mike'a i wdychała zapach jego płynu po goleniu.

Przemknęła jej przez głowę szalona myśl, że to dzwonił Daniel, że jakoś dowiedział się, gdzie była, i chciał jej powiedzieć... Telefon znów zaczął.

- Boże, już dobrze! - Mike ostrożnie uniósł głowę Sary, klepiąc ją delikatnie, gdy wstawał, i sięgnął po słuchawkę. Sara obserwowała go i myślała, że to na pewno Daniel, bo tylko on dzwoniłby tak uporczywie, dopóki rozmowa nie zostanie

odebrana. Tylko on mógł wypełnić pokój napięciem i poczuciem, że chodzi o coś pilnego, i to nawet tam nie wchodząc.

Rozległ się trzask, głośniejszy i bardziej głuchy, niż kiedy Mike upuścił filiżankę. Głośny i głuchy odgłos, z jakim dziewięćdziesięcio-kilogramowy dorosły mężczyzna pada na kolana na podłogę z desek. Potem z cichszym „brzdęk” wylądowała obok niego słuchawka. A potem Mike krzyczał dokładnie te same słowa, które Sara wrzeszczała w duchu od wczorajszego wieczoru.

- Jamie! - wył Mike. - Nie, Jamie! Nie, nie, nie, nie, nie!

7

Ledwie przeżyła pogrzeb. Kilka razy się przewracała i żałowała, że Mike był tam, żeby ją złapać. W środku drapały i szarpały ją pazurami zwierzęta, chciała się rozbić i je wypuścić. Kiedy zobaczyła tę cholerną skrzynię, w której był, poczuła pewność, że powinna ją roztrzaskać, otworzyć własną czaszkę, ale została powstrzymana przez ludzi, którzy nie rozumieli, że Jamie chciałby, żeby to zrobiła. „Nie możesz jej kontrolować?” - powiedział ktoś i Mike chwycił ją mocniej i pocałował

w czoło, co tylko pogorszyło wewnętrzne drapanie. Ktoś kazał Mike’owi zabrać ją do domu, co wydawało się nie w porządku, bo jakieś dziecko wyło głośniejsze niż ona, ale była zbyt zmęczona, żeby walczyć.

Mike odwiózł ją do siebie do domu, posadził przy kuchennym stole i wyszedł po parę butelek bourbona i więcej papierosów. Kiedy wrócił, oznajmił, że nie wie, co robić, pozostało chyba tylko się upić i mówić prawdę, a Sara zaczęła się zastanawiać, dlaczego nigdy nie zauważyła, jaki mądry był Mike.

- Kilka lat temu - powiedziała krótko po otwarciu drugiej butelki

- jednego faceta poniosło. Był Nowy Rok, oboje byliśmy nieprzytomni i jakoś zdołał

przepchnąć moją głowę przez drzwi kabiny prysznicowej. Twarz miałam opuchniętą, czerwoną, czarną i purpurową przez tydzień. Przez pięć dni chodziłam tak do pracy. Z jednym okiem kompletnie zamkniętym. Pięć pieprzonych dni i ani jedna osoba nie zapytała, czy dobrze się czuję.

Potem kolejny tydzień z żółknącymi siniakami, paprzącymi się oczyma. Nic. - Solidnie pociągnęła z butelki. - Jamie wraca z rodzinnych wakacji. Twarz mam już

prawie kompletnie wyleczoną.

Spogląda... - Znów popiła. - Jamie spogląda na mnie raz. Na to małe rozcięcie pod okiem, na bladożółty siniak na policzku... Płakał, kurwa.

- Nigdy nie widziałem faceta, który miałby taką słabość do dziewczyny jak on do ciebie.

- Za dużą. - *Głupi drań.*

Pili, aż się pochorowali i razem stracili przytomność na podwójnym łóżu Mike'a. Kiedy się obudzili, leżeli obok siebie, trzymając się za ręce i patrząc w sufit.

- Kiedy zamierzasz wrócić do swojego staruszka? - zapytał Mike.

- Chcesz, żebym zniknęła? - zapytała Sara.

- Możesz zostać, ile chcesz, ale uważam, że nie powinnaś. Życie idzie naprzód. Nie możesz wiecznie się przed nim ukrywać, nieważne, jak jesteś smutna.

Przewróciła się na bok i spojrzała na niego. Mike miał oczy przekrwione od wody i płaczu.

- Niedługo pójdę do domu - powiedziała. - Kiedy poczuję się trochę silniejsza.

- Uważam, że powinnaś przynajmniej do niego zadzwonić. Zawiadomić go, gdzie jesteś, że nic ci się nie stało.

- Jeżeli mu powiem, gdzie jestem, przyjedzie tu i cię zabije.

- I z kimś takim chcesz spędzić życie?

- Czy chcę? Nie. Tak samo nie chcę spędzać z nim życia, jak Jamie nie chciał... czasami i tak, i tak masz wszystko spieprzone, pozostaje tylko kwestia jak i w jakim tempie.

- Boże! - Mike odwrócił się do niej. Jego zdenerwowanie było oczywiste, wylewało się kącikami oczu i wpadało w bruzdy na twarzy. - Mówisz te duże, wielkie, rozdierające rzeczy i jesteś taka spokojna. Ani jednej łzy, nawet drżenia głosu. Jakby wszystko, co się teraz dzieje, było równie nudne jak cała reszta. Jesteś jak robot.

- Poczujesz się lepiej, gdybym płakała? Czy to by cię uszczęśliwiło?

Westchnął.

- A co moje szczęście miało kiedykolwiek wspólnego z tobą, Saro?

Sara prawie się rozpłakała. Zamiast tego przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Seks zawsze był jej lekarstwem na wszystko i chociaż Daniel ją za to karmił, a Jamie destrukcyjnie użył seksu przeciw niej, nadal czuła, że ma wartość. Samotność, strach i poczucie straty nie były stanami intelektualnymi, którym można zaradzić przez rozmowę czy analizę. To były stany fizyczne i ukojenie uzyskiwało się tylko środkami fizycznymi.

Strata Jamiego objawiała się u Sary wrażeniem nagości. Nawet przykryta kocami czuła się zbyt odsłonięta, jakby na skórze miała za dużo powietrza. Wpadało ze świata przez dziurę w kształcie Jamiego. Ciało Mike'a na chwilę ją osłoniło i zmusiło, by poczuła coś oprócz bólu.

Dobrze, że to był Mike, ponieważ wiedział, dlaczego prawie nie mogła się ruszać, dlaczego jej nogi i ramiona trzymały się go kurczowo, dlaczego zaczęła chlipać, kiedy przestał obejmować ją za szyję. Wiedział, ponieważ znał Jamiego, i wiedział, jakim zimnym i nieustępliwym uczuciem jest tęsknota za nim.

Trzymali się w objęciach i szeptali sobie różne rzeczy, te nonsensowne i te ważne. Sara przypomniała sobie coś z Mallarmégo i wyszeptała te słowa Mike'owi do ucha, a on jęknął, jakby zrozumiał. Później zapytał, co powiedziała.

- *La chair est triste, hélas, et j'ai lu tous les livres* - powtórzyła Sara, tuląc go z całych sił. -

„Ciało jest smutne, niestety, i przeczytałem już wszystkie książki”.

- Amen - skończył Mike.

Sara obudziła się wcześniej i włożyła rzeczy, które Mike dla niej wyprał i wysuszył.

Potrząsnęła nim na przebudzenie.

- Idziesz? - Zamrugnął na wpół zamkniętymi, sklejonymi oczyma. Kiwnęła głową i usiadł, pocierając twarz.

- Zobaczą cię jeszcze?

Sara siadła obok i wzięła go za rękę.

- Nie wiem.

Odwrócił jej dłoń i nacisnął kostki od wewnętrznej strony.

- Uważaj na siebie.

- Ty też. - Pocałowała go w policzek, uścisnęła jego rękę po raz ostatni i spokojnie wyszła z sypialni. Gdy zamknęły się za nią drzwi, zaczęła biec.

Znalazła Daniela na sofie, nagiego, jeśli nie liczyć pary czarnych skarpetek. Policzki pokrywał mu zarost, twardy i niemal biały. Pod lewym udem leżała paczka solonych orzeszków.

Oczy miał zamknięte. Zgięta w łokciu ręka celowała w ścianę nad jego głową. Druga zwisała z sofy, opuszki palców muskały podłogę.

- Daniel? Nie drgnął.

Na podłodze w kałuży wymiotów leżała fotografia Sary. Kwas żołądkowy wyjadł jej twarz, zostawiając tors z zaledwie niewyraźnym cieniem głowy. Obok stała popielniczka z niedopałkiem balansującym idealnie na brzegu, a także butelka wódki, pusta, i butelka szkockiej, pusta w dwóch trzecich.

Sara przeszła nad nimi i ujęła jego rękę.

- Danielu? - Pierwszy raz zrozumiała, co znaczy mieć serce w gardle. Jej blokowało tchawicę i wciskało się w podniebienie. Napierało na zęby.

Rękę miał bezwładną i zimną. Oddychając, koncentrując się na oddychaniu, Sara pamiętała, by użyć palca wskazującego, a nie kciuka, gdy dotkała jego nadgarstka. Serce opuściło gardło i napełniło uszy swoim rozpaczliwym dudnieniem. Ręka trzęsła się jej za bardzo, żeby się na coś przydać. On tylko próbuje mnie przestraszyć, pomyślała. Może Jamie też chciał tylko tego. Sara nacisnęła mocniej nadgarstek Daniela, jeszcze mocniej, potem się poddała i pociągnęła za rękę.

Zimna, biała ręka drgnęła, potem odsunęła się i została przyciągnięta do ciała.

Sara poczuła, jak wszystko w niej wzbiera. Wszystko to, co powiedział Mike, to,

nad czym jego zdaniem powinna zapłakać, sprawy, nad którymi jego zdaniem nie potrafiła zapłakać i które jej nie obchodziły, wszystko się na nią zważyło. Myślała, że jest sparaliżowana, ale nie miała racji, była tylko znieczulona i teraz znieczulenie zaczynało słabnąć, rany krzyczały.

Kilka godzin później przestała płakać na tyle, by podnieść głowę. Jej oczy spotkały jego wzrok i jęknął z ulgi i smutku. Sara odpowiedziała. Ich ciała się połączyły i minęło więcej czasu.

- Kochasz mnie - odezwał się Daniel i Sara nie odpowiedziała, ponieważ to nie było pytanie.

To nigdy nie było pytanie i odpowiedź „tak” lub „nie” niczego by tu nie zmieniła.

Czas zatem zaakceptować pewne fakty. Ten żaloszny, stary człowiek, cuchnący moczem i wymiotami, był pierwszy. Jego realność była paskudniejsza i zarazem słodsza, niż wcześniej przyznała. Nikczemniejsza i bardziej ludzka. Ale stanowiła jej własność w nie mniejszym stopniu niż kiedykolwiek.

- Ktoś umarł - powiedziała mu.

- Ale nie ty. Nie ja.

- Nie - przyznała Sara. - To nie w porządku, prawda?

- Nigdy nie było.

Drugi fakt był ważniejszy i trudniejszy do przyjęcia. Przez tych dwadzieścia sekund, kiedy myślała, że Daniel nie żyje, czuła strach, odrazę, ale też w jakimś odległym, niezbadanym zakątku siebie wiedziała, że potrafi bez niego żyć. Wiedziała, że ta ciemna, skomplikowana, w niewyjaśniony sposób piękna płatanina była wyborem. Nie przeznaczeniem. Mogła odejść, kiedy tylko chciała. Jeśli zamierzała zostać, będzie musiała to zrobić ze świadomością, że życie z nim jest możliwością jedną z miliona. Ale z drugiej strony życie to stały zanik możliwości. Niektóre zostają skradzione wraz z życiem ludzi, których kochasz. Inne wypuszcza się z rąk z żalem, niechęcią i głębokim, bardzo głębokim smutkiem. Rekompensatą za życia nieprzeżyte jest upojna radość płynąca ze świadomości, że życie, które masz - tu i teraz - jest tym, które wybrałeś. Kryje się w tym moc i nadzieja.